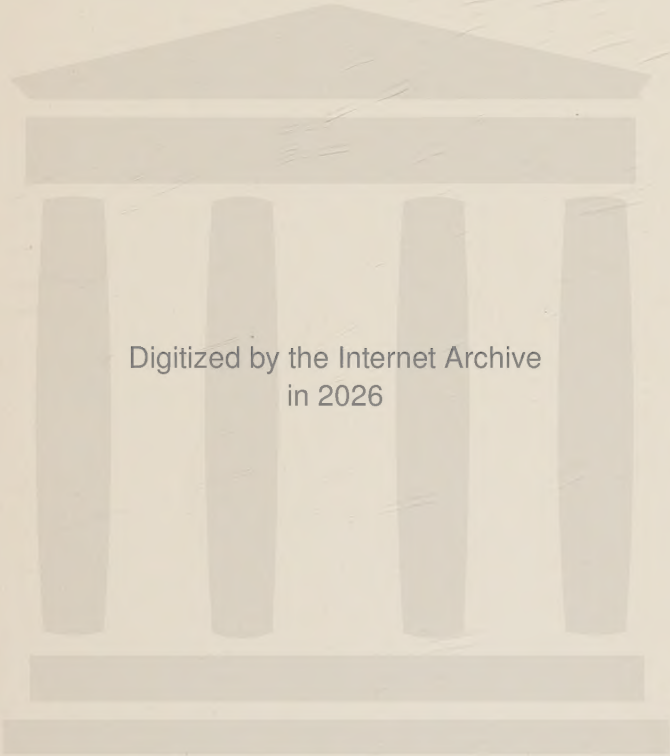

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/kazalnicaparafja0001vari_j0h1

KAZALNICA PARAFJALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE

TOM I

(NAUKI NIEDZIELNE)

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA
1922

KAZALNICA PARAFJALNA

I

KAZALNICA PARAFJALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE

TOM I

(KAZANIA NIEDZIELNE)

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA
1922

N. 1216

„REIMPRIMATUR“

»Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt. lat«.

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† Severinus
Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SŁOWO DO DRUGIEGO WYDANIA.

Zupełne wyczerpanie pierwszego nakładu Kazalnicy Parafialnej, w krótkim stosunkowo czasie, jest miłem dla nas świadectwem, że Wiel. Duchowieństwo zaszczyciło to dziełko pewnem życzliwem uznaniem.

Dziękujemy za nie serdecznie — nie gwoli próżności autorskiej — lecz dla tego pokornego zadowolnienia, że skromną pracą naszą oddaliśmy snać bodaj drobną przysługę ambonie parafialnéj, a tem samem złożyli grosz wdowi na sprawy Bożej ołtarzu. Uboga to wprawdzie ofiara, wszakże tam, gdzie idzie o sprawę Bożą, każdy z nas kierować się powinien tą piękną radą starego Tobijasza: *masz wiele, dawaj hojnie; masz mało, i mało z chucią udzielaj!*

My posiadamy mało — ale i z téj odrobiny cząstkę naszą kornie składamy: *srebra i złota nie mam; lecz co mam, to tobie dawam!*

Kazalnica Parafialna, jak sam jej tytuł wskazuje, przeznaczona jest przeważnie dla ambony

ludowej, aczkolwiek nie przemawia ona ani językiem ludowym, ani posiada tej pewnej zaprawy rubaszności, którą zwykliśmy uważać za właściwą i potrzebną dla wiejskiego słuchacza. Owszem, jednego i drugiego unikaliśmy z umysłu: najprzód dla tego, że chcieliśmy dziełko nasze uczynić użytecznem dla każdej parafialnej ambony, choćby nie wyłącznie ludowej — powtóre zaś z obawy szkopułu, o który skrajna popularność łatwo zawadzić może. Szkopułem tym jest trywialność.

Zresztą nauki nasze, jak w ogóle wszelkie kazania drukowane, nie mogą być powtarzane dosłownie. Są one tylko środkiem pomocniczym dla kaznodziei, tylko materyałem, który dopiero własną pracą przerabiać i przetwarzać należy. Rzeczą więc jest kaznodziei tak manipulować owym materyałem, tak go rozwijać i skracać, podnosić lub obniżać — słowem tak przykroić do miary swojej ambony, aby dał słuchaczowi odpowiedni pokarm duchowy.

Co się zaś tyczy drugiej tej edycyi Kazalnicy, nie jest ona tylko prostym przedrukiem pierwszego nakładu. Owszem, przejrzeliśmy ją bardzo starannie, i jakkolwiek treść nauk pozostała ta sama, poczyniliśmy w nich wszakże znaczne poprawki i zmiany.

Raczy więc W. Duchowieństwo parafialne, któremu poświęcamy tę odświeżoną pracę naszę, przy-

jąć ją sercem uprzejmem. Rzeczy nowych, głębokich i ludzką nacechowanych mądrością w niej nie ma, bo za cały i jedyny kodex krasomówczy wzięliśmy sobie słowa Apostoła: *non enim judicavi me scire aliquid, nisi J. Christum et hunc crucifixum!* Zdaje się nam wszakże, że tej nauki, tego ducha Chrystusa ukrzyżowanego najbardziej światu potrzeba...

X*.

NAUKA

na niedzielę I. Adwentu.

„A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem“. (Łuk. XXI).

Dzisiejsza, moi drodzy, niedziela jest szczególnie uroczystą i ważną, bo od niej poczynamy nowy nasz rok kościelny. Znaczy to w innych słowach, żeśmy już zakończyli całe koło uroczystości, które w ciągu roku przychodzą, i że od dziś nanowo obiegać je zaczniemy.

Ponieważ zaś wszystkie nasze uroczystości, wszystkie religijne obchody biorą swój od Chrystusa Pana początek, słusznie więc rok kościelny otwieramy Adwentem, tj. czasem przygotowania do wielkiej uroczystości Narodzenia Pańskiego. Czas ten trwa cztery tygodnie, co właśnie jest pamiątką, że lat cztery tysiące oczekiwał ród ludzki na przyjście Messyasza — i Kościoł święty dlatego nam przypomina owe długie wieki tęsknoty za boskim Zbawicielem, abyśmy dziś z większą radością dzień Jego narodzenia święcili. Wszak szczęście tem droższe dla serca, im dłużej upragnione...

Lecz zwracając myśl naszę na to pierwsze Syna Bożego przyjście, które się już dawno spełniło, jednocześnie przypo-

mina nam Kościoł wielką i straszną prawdę o drugiem Jego przyjściu, tj. przyjściu na ostatni z nami rachunek! Rolnik, rzuciwszy ziarno w ziemię, wychodzi potem na żniwo, aby zebrać owoc swej pracy. A Chrystus Pan czyż nie zasiał świata całego ziarnem swojej nauki, czyż go krwią własną nie zrosił? Musi więc mieć swoje żniwo — żniwo sprawiedliwości, kędy odda każdemu, stosownie do zasługi: wieczną nagrodę lub karę.

Tem żniwem Chrystusowem — będzie sąd ostateczny.

O, jakże wielka to prawda! Nie powinna ona wychodzić z myśli chrześcijanina, bo istotnie, cóż ważniejszego dla nas jak sprawa tego rachunku przed stolicą Syna Bożego? Ach, od jego wyniku wieczność cała zależy! Jak więc żeglarz, płynąc po morzu, patrzy się pilnie w gwiazdy i podług nich drogę swoję kieruje — tak mądry chrześcijanin powinien mieć ustawicznie na myśli ów straszliwy trybunał, gdzie wygramy lub przegramy na wieki... O, szczęśliwy, kto nie traci go z oczu, komu pamięć o nim przyświeca jakby gwiazda przewodnia w całej podróży życia, bo ten pewno z drogi cnoty i zbawienia nie zbłądzi!

Wezwijmy więc Bożej pomocy, i idąc za wskazówką Kościoła, zastanówmy się dzisiaj n a d s ą d e m o s t a t e c z n y m.

Duchu święty, źródło światłości, oświeć nas łaski Twojej promieniem, abyśmy nie przejrzeli zapóźno!

Z. M.

I. Zaraz, za progiem śmierci, czeka nas, m. dr., sąd Boży; ale ten sąd odbywa się bez świadków, jakby we cztery oczy, a przeto jego wyroki nieznane są nikomu. Żeby więc sprawiedliwość Boża zajaśniała wspaniale wobec wszego stworzenia, musi nastąpić sąd inny — sąd jawny i publiczny, na który wszyscy razem powołani będziemy.

Odprawi go z nami Zbawiciel: *boć Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszystek sąd dał Synowi* [1]).

O tej prawdzie przekonywa nas jasno dzisiejsza Ewangelia: *tedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem.* Paweł św. głosi to samo: *oznajmuje Bóg ludziom, aby wszyscy czynili pokutę, iż postanowił dzień, w którym ma sądzić świat w sprawiedliwości przez męża, którego naznaczył, wskrzesiwszy go od umarłych* [2]). I na innem miejscu: *wszyscy musimy się ukazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł według tego co uczynił, dobre lub złe* [3]). Zresztą pewność tej prawdy potwierdzają słowa anielskie, wyrzeczone do Apostołów w chwili wniebowstąpienia Pańskiego: *Mężowie galilejscy.. ten Jezus, który wzięty jest od was, takci przyjdzie, jakeście go widzieli idącego do nieba* [4]).

Powtórne więc przyjście Zbawiciela i sąd ostateczny, jest prawdą nieomylną. Stanie się to przy końcu świata; ale kiedy właściwie wybije ta godzina, jestto tajemnica, której Bóg nie objawił nikomu, boć wyraźnie powiada Ewangelia, że nawet Aniołowie o onym dniu i godzinie nie wiedzą. Słusznie przeto mówi Apostoł: *a o czasiech, bracia, nie potrzebujecie abyśmy wam pisali, albowiem sami wiecie, iż dzień Pański tak przyjdzie, jako złodziej w nocy* [5]). Zamiast więc pytać ciekawie: kiedyto koniec świata i sąd ostateczny nastąpi, pamiętajmy raczej na tę zbawienną przestrogę: *bądźcie gotowi, bo której godziny nie mniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie* [6]).

O, bądźmy gotowi, bądźmy czujni jak żołnierz na czatach, i żeby czujność nasza bardziej się zaostrzyła, przypatrzmy się bliżej temu przyjściu Chrystusa Pana na ostatnią z nami rozprawę. Książe bułgarski, Bogorys, ujrzawszy obraz ostatecznego sądu, namalowany ręką św. Metodego, tak się

[1]) Joan. V, 22. [2]) Ac Apl. XVII, 30—31. [3]) II, Cor. V, 10. [4]) Ac. Apl. I, 11. [5]) Thess. V, 1. [6]) Math. XXIV, 44.

tym widokiem przeraził, że porzucił natychmiast swoje bogi fałszywe i przyjął wiarę chrześciańską. Takto sam obraz sądu, bez wymownych nauk i cudów, oświecił poganina i zwrócił na drogę zbawienia! Oby więc rozważanie tej prawdy i do nas przemówiło z taką siłą i skutkiem!

II. Mówi tedy dzisiejsza Ewangelia, że: *ukażą się znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach — że na ziemi będzie uciśnienie narodów — że moce niebieskie poruszone będą — a tedy ujrzą Syna Człowieczego...* Widzimy przeto z tego, że koniec świata i sąd ostateczny poprzedzą straszne znaki: różne klęski i uciski narodów, zaćmienie słońca, wzruszenie mocy niebieskich, czyli zamęt tego porządku, jaki dzisiaj panuje w stworzeniu, a wkońcu rozprzężenie i ruina wszystkiego. Jak gmach, pochylony od wieku, rozsypuje się w gruzy z pędem i łoskotem, tak i ten świat widomy, dożywszy swego czasu, obróci się nagle w ruinę, w jedno olbrzymie zgliszcze, w którem wszystko pogrzebane zostanie, wszystko co istniało i żyło... Mamy to wyraźnie z nauki Piotra św., który powiada: *że w on dzień niebiosa z wielkim szumem przeminą, a ziemia i rzeczy, które na niej są, popalone będą* [1]). Toż samo twierdzi Jan św.: *I widziałem, aliści się stało wielkie trzęsienie ziemi, a gwiazdy z nieba upadły na ziemię, a niebo odstąpiło jako księgi zwinięte, a wszelka góra i wyspy z miejsc swoich poruszone są* [2]). Takito będzie wstęp do strasznego dnia sądu, który Pismo święte: *dniem Pańskim i wielkim, dniem gniewu i ucisku, dniem ciemności i nieszczęścia* nazywa [3]).

III. Kiedy zaś świat, to czasowe nasze mieszkanie, zamieni się w stos gruzów, i kiedy nas przykryje jakby niebotyczną mogiłą, dzień Pański zacznie się od tego, że tę mogiłę otworzy. Będzie to ciał zmartwychwstanie. Tak nam je opisuje Ewangelia święta: *i poszle Anioły swoje z trąbą i gło-*

[1]) II, Petr. III, 10. [2]) Soph. I, 14, 15. [3]) Apocal. VI, 12—14.

sem wielkim, i zgromadzą wybrane ze czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krajów ich [1]). O, jakże to straszliwie, z jaką siłą wszechmocną zadzwoni głos tej trąby nad olbrzymim grobem ludzkości! W jednej chwili otworzą się wnętrzności ziemi; wszystkie kości, od wieku tam zagrzebane, poruszą się i spoją; wszystkie prochy i popioły ciał ludzkich zlecą się na skrzydłach wiatru i połączą w żywe całości; wszystkie morza i przepaście wydadzą swych umarłych; wszystkie dusze wstąpią do ciał swoich — słowem wszystko, co żyło, zbudzi się ze snu śmierci i pośpieszy na miejsce ostatniego rachunku. *I oddało morze umarłe swoje, którzy w niem byli, i śmierć i piekło oddali umarłe swe, którzy w nich byli* — powiada Jan św. [2]). Pomyślmy więc, m. dr., jakito ruch powstanie na tym cmentarzu świata, ileto tysięcy pokoleń na oblicze ziemi wystąpi, ale szczególnie miarkujmy, ileto nadziei lub trwogi ozwie się w każdej piersi na odgłos trąby anielskiej! O, zaiste, jeślibyśmy strętwieli i stracili przytomność, gdyby nas nagle obudzono ze snu i zawołano: pali się, uciekaj! to cóż, pytam, dziać się będzie w duszy naszej, dziś może zaślepionej, co dziać się będzie w sercu, dziś może butnem i niebojącem się Boga, kiedy trąba anielska przerwie nasz sen śmiertelny, kiedy zagrzmi nad popioły naszemi: powstańcie! wybiła już chwila rachunku?! Ach, to się nie da wyrazić słowami!...

IV. Wszyscy więc już zebrani.... Aniołowie, na wzór żeńców ewangelicznych, oddzielają ziarno od plewy, pszenicę od kąkolu — a nagle wśród przestworów niebieskich, jasnością nieskończoną odziany, zjawia się Syn Człowieczy... To Sędzia żywych i umarłych! Jakiż piękny i straszny w chwały swojej ogromie! *Oto idzie,* mówi Prorok, *a kto się ostoi na widzenie jego? Bo on jako ogień palący, a usiędzie... i przecedzi je jako złoto i jako srebro* [3]). I Jan św. powiada: *wi-*

[1]) Math. XXIV, 31. [2]) Apocal. XX, 13. [3]) Mal. III, 2—3.

działem Stolicę wielką, jasną, i Siedzącego na niej, a od oblicza Jego uciekało niebo i ziemia, a miejsce im nie jest znalezione[1]). Patrzcie więc jakato wielkość, jaki blask majestatu tego Boga Sędziego, kiedy niebo i ziemia przed obliczem Jego pierzchają! I przed temto obliczem oko w oko stanąć musimy!...

Wszakże dla dobrych chrześcijan będzieto chwila niewymownego szczęścia. Ich rachunki w porządku; ich lampy, jak owych panien mądrych, napełnione oliwą, tj. życie pełne zasługi; ich służba była wierna — czegoż więc lękać się mają? Owszem, powitają oni Chrystusa, jak duchy Patryarchów w otchłani, owym radosnym okrzykiem: zawitaj pożądany! bo w tem ukazaniu się Jego ujrzą spełnienie wszystkich swoich nadziei. Powiedzą oni wówczas z Apostołem narodów: *dobry bój stoczyłem, wiary dochowałem, mety dobiegłem, za co teraz zgotowana mi jest korona sprawiedliwości*[2]).

Ale jakże całkiem inaczej oddziała na grzeszników zjawienie się Sędziego! *Ach*, powiada św. Augustyn, *cięższą będzie kara dla złych widzieć gniewne oblicze Pańskie, niż znosić mękę piekielną!*[3]). I słusznie, m. dr., bo jakieżto przerażenie straszliwe ogarnie ich na widok tego Pana nad pany, któremu niewiernie służyli, tego Ojca, którego znieważali niegodnie, tego Odkupiciela, któremu za miłość niepojętą, za krew na krzyżu wyłaną płacili niewdzięcznością?! Powiada Pismo święte, że kiedy Józef patryarcha, wyniesiony na rządcę Egiptu, dał poznać się nareszcie swoim braciom niegodnym, i rzekł do nich: ja jestem brat wasz Józef, któregoście sprzedali! słowa te siłą piorunu ugodziły w ich serca. Przelęknieni wspomnieniem swej zbrodni, padli on twarzą na ziemię, a wstyd, przerażenie i zgroza zawiązały im usta....[4]). Cóż więc, pytam, poczną grzesznicy, gdy stanąwszy przed Sędzią,

[1]) Apocal. XX, 11. [2]) II, Tim. IV, 7. [3]) S. Aug. S. 120 de temp. [4]) Gen. XLV, 3.

posłyszą gorzki wyrzut: Ja jestem Bóg wasz, któregoście znieważali?! Przytoczę drugi przykład. Pewien król angielski (Reccaredus), zbłądziwszy raz na łowach o wieczornej godzinie, zaszedł do chaty wieśniaka i prosił go o przytułek. Człowiek ten jednak, nie wiedząc że ma króla przed sobą, nietylko odmówił mu gościny, ale w dodatku zelżył i wytrącił za wrota. Nazajutrz król wzywa do siebie nieludzkiego wieśniaka, a stanąwszy przed nim z koroną monarszą na głowie, pyta surowym głosem: czy poznajesz mnie, niegodziwy człowiecze? Wieśniak zadrżał i padł martwy na ziemię![1]). Zabił go sam widok obrażonego króla. Wnoście więc z tych przykładów, jakato trwoga straszliwa ogarnie serca grzeszników, kiedy Sędzia Najwyższy zapyta ich surowo: czy mnie dziś poznajecie?! Ach, zaprawdę, wówczasto spełnią się słowa, że niezbożni u s y c h a ć b ę d ą z b o j a ź n i, i wołać w szale rozpaczy: *góry i pagórki upadnijcie na nas, zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka!*[2]).

V. Lecz patrzmy co dzieje się dalej. Syn człowieczy zasiadł na tronie — u stóp Jego, jak fala oceanu, ciśnie się rodzaj ludzki — owieczki i kozły zajmują swe miejsca — i nastaje właściwa sądu strasznego chwila. Opisuje ją Jan św. w te słowa: *Otworzono księgę, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisane było w owych księgach, wedle uczynków ich*[3]). Podług więc ksiąg żywota naszego, które piszą się w Niebie, osądzeni będziemy. Przyniosą je Aniołowie przed stolicę Baranka, On złamie ich pieczęci — i wobec całego stworzenia tajniki serc naszych odsłoni...

O, jakże znowu wielki, jak uroczysty moment! Wszakże dla sprawiedliwych będzie to moment tryumfu, bo wówczas święte ich życie wyjawi się w całej piękności przed obliczem Nieba i ziemi. Wszystkie ich cnoty i dobre uczynki, aż do szklanki wody podanej spragnionemu, wszystkie pokuty i cier-

[1]) Lohner. [2]) Apocal. VI, 16. [3]) Apocal. XX. 12.

pienia, łzy niewinnie wylane i darowane krzywdy, spełnione obowiązki i poniesione ofiary — wszystko to wyjdzie na jaw, i jak tęcza cudowna roztoczy się przed oczami świata całego. Jakaż więc wówczas chwała spłynie na Świętych Pańskich! *Pomyśl,* mówi św. Jan Chryzostom, *jaka chwała, jaka cześć będzie dla dobrych, kiedy Sędzia powie o nich w obliczu całego świata: ten słowo moje chował, ten wiarę moję głosił, ten ubogim moim nie wzgardził, ten zwyciężył łakomstwo i pychę, ten miłował sprawiedliwość, a ten wzgardził światem dla mojej miłości* [1]). Zaprawdę, rozkosz tej chwili przechodzi ludzkie pojęcie!... O, szczęśliwe walki i trudy, szczęśliwe łzy i bole, szczęśliwe wszystkie cnoty i czyny miłosierdzia — jakże się dziś opłacacie stokrotnie! *Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością...* [2]).

Lecz cóż stanie się wówczas z niewiernymi sługami! I ich życie wyjawi się także przed światem — ale tylko dlatego, aby ztąd hańbę i sromotę odnieśli. *Owom ja,* mówi Pan zastępów, *odkryję sromotę twoję przed obliczem twojem, i ukażę narodom nagość twoję, a królestwom hańbę twoję!* [3]). Jak więc pierwiej na cnoty sprawiedliwych, tak teraz na sprawy występnych patrzeć będzie całe Niebo i ziemia. Ukażą się tam jawnie wszystkie ich zbrodnie przeciw Bogu — świętokradztwa, niezbożności, bluźnierstwa; wszystkie zbrodnie przeciw bliźnim — krzywdy, potwarze, kradzieże, uciski i niesprawiedliwości; wszystkie zbrodnie przeciw własnej swej duszy — rozpusta, pijaństwo, pycha; wszystkie nareszcie występki, jakich stali się winni w myśli, słowie i uczynku. Jakiż tedy rumieniec wstydu wystąpi na czoła niezbożnych, gdy wszystkie te czyny sromotne ujawią się przed światem w całej swojej nagości?! Słusznie przeto mówi Efrem św.: *serce moje drży i omdlewa, gdy myślę o tem wykryciu wszystkich czynności, gdy rozważam ściśle to roztrząsanie wszystkich słów*

[1]) S. Chr. hom. dh. coeco. [2]) Ps. 125. [3]) Nah. III, 5.

i pomyśleń... [1]). A ileż jeszcze goryczy i wyrzutów sumienia połączy się z tem zawstydzeniem, gdy Sędzia sprawiedliwy odezwie się do zastępów anielskich: Patrzcie! oto są ludzie, których stworzyłem na obraz i podobieństwo moje, dla których byłem ojcem, którzy z darów mych żyli — a oni mię się wyrzekli! *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy, rozsądźcie teraz między mną a winnicą moją. Co mogłem więcej uczynić dla niej, a nie uczyniłem?* [2]). Ileż znowu się wzmoże to straszne zawstydzenie, gdy Zbawiciel, wskazując na swe serce zranione, powie do wszystkich stworzeń: Patrzcie! dla miłości tych ludzi przyszedłem na ziemię, dla nich poniosłem te rany, dla nich krew moję dałem — a oni na to wszystko byli nieczuli i ślepi! *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy, rozsądźcie teraz między mną i winnicą moją: co mogłem więcej uczynić dla niej, a nie uczyniłem?* W końcu zaś ku większemu zawstydzeniu grzeszników, wskaże im Pan na miliony pogan, i powie: Patrzcie! biedni ci ludzie nie znali światła wiary, nie mieli Ewangelii, siedzieli w cieniu śmierci, a jednak żyli uczciwie i niejednę wykonywali cnotę — a wy, dzieci światłości, chodziliście drogą występków! *Zaprawdę, powiadam wam, wielu z nich zasiądzie na stolicy Abrahama, Izaaka i Jakóba, a synowie światłości będą odrzuceni!...* O słudzy niewierni, o synowie wyrodni, hańba wam tedy i biada! *Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido!*

VI. A kiedy już księgi żywota zostaną odczytane, i kiedy Sędzia najwyższy zważy sprawy każdego na szali sprawiedliwości, wówczasto nastąpi najstraszliwsza chwila dnia tego, tj. wydanie wyroku. To już ostatni, najuroczystszy moment! Wszystko się tedy ucisza, wszystko oczekuje ostatniego słowa, każda pierś wstrzymuje oddech, każde serce uderza przyśpieszonemi tętny nadziei lub rozpaczy... Nareszcie Syn Człowie-

[1]) De appar. Cruc. [2]) Isai. V, 3.

czy przerywa to milczenie, i zwracając się najprzód do grona sprawiedliwych, rzecze do nich te słowa: *Dobrześć, słudzy dobrzy i wierni!... Wyście wytrwali ze mną w pokusach i cierpieniach, a Ja wam daruję królestwo, jako mi je darował Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego, i siedzieli na stolicach...* [1]). *Pójdźcie więc błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, które wam zgotowane jest od początku świata!* [2]). Oto wyrok dla dobrych. Ileżto w nim słodyczy, ile zapłaty i szczęścia! Chodźcie! t. j. zbliżcie się do mnie, i jako dobre dzieci zakosztujcie rozkoszy ojcowskiego uścisku... Chodźcie! tj. po trudach życia, po walkach i cierpieniach na tym padole płaczu, wejdźcie do miłej ojczyzny, do miejsca spoczynku i chwały... Otrzymajcie królestwo! tj. posiądźcie Niebo i wszystkie jego skarby, jego czyste, nieśmiertelne rozkosze... Potem zaś Sędzia straszliwy zwróci się do grzeszników, do wszystkich po lewicy stojących — i taką da im odprawę: *Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!* [3]). Jakiż wyrok, jak ciężkie każde jego słowo! O, zaprawdę, gdyby w tej chwili całe niebo upadło na głowę potępionych, byłbyto ciężar lżejszy, niż słowa tego wyroku. Idźcie ode mnie! Cóżto znaczy? Ach, to znaczy, że Ojciec wyrzeka się dzieci wyrodnych, że je odpycha od siebie, że wyrzuca na zawsze ze swojego serca i łaski... Idźcie ode mnie! to znaczy: ustąpcie z mego domu, ustąpcie z ojczyzny niebieskiej, i to bez nadziei powrotu.... Idźcie ode mnie! A dokądże, na długo? W ogień, który zgotowany jest szatanowi i sługom jego — na wieki!...

Po tych słowach zamyka się sąd ostateczny — i w tejże chwili następuje spełnienie wyroku. Sprawiedliwi wznoszą się ku przybytkom niebieskim, gdzie spełni się na nich to przyrzeczenie Boże: *a teraz, niechaj spoczną po pracach swoich,*

[1]) Luc. XXII, 28, 29, 30. [2]) Math. XXV, 34. [3]) Math. XXV, 41.

albowiem uczynki ich idą za nimi [1]), — przeklęci zaś zanurzają się w przepaść, *kędy jest płacz i zgrzytanie zębów!... I podniósł jeden Anioł mocny kamień jakoby młyński,* powiada Jan św., *i wrzucił go w morze, mówiąc: takim pędem wrzucony będzie Babilon, miasto ono wielkie, i już dalej nie będzie znaleziony!* [2]). Ów kamień rzucony w morze, to wierny obraz grzeszników popchniętych ręką Sprawiedliwości w morze wiecznej niedoli...

Teraz już wszystko skończone, albo raczej wszystko zaczęte: dla jednych dzień chwały i szczęścia, który nie zazna zachodu — a dla drugich noc potępienia i smutku, która nigdy nie ujrzy świtania nadziei...

VII. Oto jest, m. dr., słaby i blady obraz ostatecznego sądu. Widzieliśmy jak się on odbędzie, jak na nim staną sprawiedliwi i grzeszni, i czem dzień ten się skończy dla jednych i drugich.

Cóż więc wypada z rozważania tej prawdy? Ach, wypada wołać z Psalmistą: *przeszyj bojaźnią kości moje, abym się lękał sądów Twoich!* Tak, niech pamięć tego strasznego rachunku przeszywa kości nasze bojaźnią, i niech nam, jak dobroczynny przewodnik, stale towarzyszy przez życie! Jestto chwila tak wielka, jestto sprawa tak ważna, że zapomnieć o niej byłoby prawdziwem szaleństwem. Dlategoto Święci Pańscy, choć tak wiernie Bogu służyli, nie mogli przecież bez najżywszej bojaźni o sądzie tym pomyśleć. Św. Hieronim pisze, że ile razy o nim wspomniał, drżał jak liść na całem ciele, i zdało mu się, że słyszy głos trąby anielskiej: wstawaj i idź na ostatni rachunek! [3]). Św. Augustyn powiada to samo o sobie [4]). Św. Bernard mówi: *Lękam się potępienia, lękam się oblicza Sędziego, strasznego nawet dla mocarzy niebieskich. Ach, któż da oczom moim strumienie łez, abym*

[1]) Apocal. XIV, 13. [2]) Apocal. XVIII, 21. [3]) Surius in vita. [4]) Conf. I, XXI.

płacząc tutaj, nie płakał w wieczności?! Św. zaś Eliasz, opat, który lat 70 przepędził na puszczy w najsurowszej pokucie, zwykł był mawiać do uczniów swoich: *Lękam się trzech rzeczy: najprzód śmierci, powtóre stawienia się przed Bogiem, a potrzecie wyroku, jaki na mnie będzie wydany* [1]).

Jeśli więc nawet Święci tak lękali się sądu, to cóż my czynić mamy? *Jeśli na zielonem drzewie to się dzieje,* mówi Ewangelia, tj. jeśli sprawiedliwi truchleją, *cóż więc stanie się z suchem?* Naśladujmy przeto ich przykład, i niech często dzwoni nam w uszach ten podwójny wyrok Sędziego: *chodźcie błogosławieni* — lub: *idźcie ode mnie przeklęci!* Jeśli kto z nas opuszcza się w służbie Bożej, niech go cuci z lenistwa to piorunowe słowo: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kto topi duszę w brudnych nałogach zmysłowych, albo też żyje pychą, chciwością, cudzą krzywdą i fałszem, niech go wyrwie z tych grzechów owo przerażające: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kto ma dawne długi względem Boga i ludzi, a nie czyni pokuty, nie naprawia krzywdy bliźniego, lecz owszem bieży dalej drogami nieprawości, niech mu też zabrzmi w uszach: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kogo nareszcie kuszą świata ponęty, lub jeśli kogo szatan zwodzić będzie szczęścia pozorem, byle mu się pokłonił, niech od wszystkich tych pokus zasłania się pamięcią tego słowa strasznego: idźcie ode mnie przeklęci! Przeciwnie zaś, komu jarzmo Chrystusowe wydaje się ciężkiem i twardem, komu przykrzy się w walce z namiętnościami ciała, albo sił do wytrwania w dobrem brakuje, o, ten niech się orzeźwi, niech nabierze otuchy od tego drugiego wyroku: chodźcie błogosławieni! Jako więc dobry lekarz, stosownie do potrzeby, to pali ranę ogniem, to ją łagodzi oliwą, tak i my przykładajmy do naszego sumienia już ten wyrok: chodźcie błogosławieni, już ów: idźcie ode mnie przeklęci! Pierwszy niech nam będzie balsamem pociechy i bodź-

[1]) Gall. c. 51.

cem do dobrego — drugi zaś niech nas pali ogniem bojaźni Bożej i leczy od wszelkiego skażenia. Wówczasto, m. dr., bez obawy i trwogi staniemy przed stolicą Sędziego — a straszliwy dzień Pański, wedle zapewnienia Psalmisty, będzie dla nas dniem chwały i wesela wiecznego: *pamiętałem na sądy Twoje, Panie, i ucieszyłem się!*[1]). Amen.

[1]) Ps. 118.

Plan II Nauki. Rozebranie słów wyroku na grzesznych: I, Idźcie ode mnie — rozdział z Bogiem, t. j. z najwyższem dobrem. II, Przeklęci, — przekleństwo od Boga, od Ojca. III, W ogień— kara zmysłów. IV, Wieczny — wieczność kary potępienia. *Nulla redemptio!*

Plan III Nauki. Jak uniknąć nieszczęśliwego wyroku? I, Czuwać i pamiętać na sąd. II, Rachować się często z sobą. III, Pełnić uczynki miłosierne. IV, Czynić pokutę, póki czas. V, Starać się o opiekę Najśw. Panny.

NAUKA

na niedzielę II. Adwentu.

„Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Albo człowieka w miękkie szaty obleczonego?“
(Math. XI).

Przepowiednie proroków o przyjściu Messyasza zawierały między innemi ten szczegół: że pierwiej ukaże się mąż, który temu niebieskiemu Gościowi utoruje drogę na świecie, tj. przygotuje ludzi na godne Jego przyjęcie. *Oto ja posyłam anioła mojego, aby przygotował drogę przed obliczem twojem* [1]). Tak istotnie się stało — a tym mężem anielskim, tym Poprzednikiem Chrystusa P. był św. Jan Chrzciciel.

O, jakaż piękna to postać! To prawdziwa jutrzenka, co poprzedziła wschód słońca; to prawdziwy odźwierny N. Testamentu, co otworzył podwoje Zbawicielowi świata i z temi uroczystemi słowy wprowadził Go na ziemię: *oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata!* [2]). To też w tym właśnie czasie, kiedy zbliża się chwila Narodzenia Pańskiego, postać Jana Chrzciciela staje nam mimowoli na oczach —

[1]) Math. III, 1. [2]) Joan. I, 29 (Tu... indice prodis... Hymn in fes. S. J.)

dlategoto Kościoł, przez cały ciąg Adwentu, ku niemu prze-
wszystkiem myśl naszę i uwagę kieruje. Czyniąc to, ma
ie rzeczy na celu: najprzód wlać nam pociechę, bo wska-
jąc na Jana św., zdaje się wołać radośnie: patrzcie! już
ie Poprzednik, już Gościa niebieskiego prowadzi; a z dru-
j strony pragnie, abyśmy z życia i czynów tego męża Bo-
go zbawienne czerpali nauki.

Otóż Ewangelia dzisiejsza wskazuje nam, moi drodzy,
lnę cnotę Poprzednika Pańskiego, godną szczególnej uwagi
ilnego naśladowania.

Uwięziony przez srogiego Heroda, Jan św. wyprawia do
rystusa P. swych uczniów — wyprawia zaś w tej myśli,
y się przypatrzyli cudownym Jego sprawom, a tak przyszli
wiary, że On był Messyaszem, Odkupicielem świata. Po
ejściu tych posłów, P. Jezus zwraca się do rzeszy, i tak
wi o Janie: *coście wyszli widzieć na puszczy? trzcinę*
wiejącą się od wiatru, albo człowieka w miękkie szaty oble-
nego? Otóż w tych słowach Zbawiciela mamy piękne
wymowne świadectwo męstwa św. Jana, czyli tej jego wier-
ści, tej stateczności w dobrem, której nic zachwiać nie mo-
. Słowa te bowiem znaczą: cóż myślicie o Janie? Jestże
człowiek zmienny i podatny jak trzcina, który dziś służy
gu, a jutro szatanowi? Jestże to człowiek miękki, wylany
rozkosze i przyjemności ciała? Jestże to człowiek lękliwy,
óry gotów odstąpić od prawdy i od cnoty, byle się nie na-
ić na gniewy lub szyderstwa złych ludzi? Nie, on w do-
em stateczny; on umie mężnem sercem pokonywać wszelkie
kusy; on dla prawdy i cnoty nie lęka się niczego, nawet
ecza Heroda!

Takto więc sam Zbawiciel sławi męstwo duchowe św.
na Chrzciciela, a przez to daje nam poznać, że cnota ta
t wzniosła i każdemu potrzebna.

Nad tem przeto męstwem duchowem, tj. nad

jego potrzebą i zastosowaniem, zastanówmy się chwilę z należytą uwagą.

Z. M.

I. Cóżto jest, m. dr., owo męstwo duchowe, i zkąd płynie jego potrzeba? Męstwo duchowe, jest to siła duszy, jest to stateczność i nieugiętość woli, mocą której zwyciężamy wszystkie przeszkody, jakie nam stają na drodze zbawienia. Kto więc te przeszkody obala, kto je pokonywa i depcze, kto przy zakonie Bożym stoi mocno i statecznie jak skała, kto gotów raczej wszystko poświęcić, niż zboczyć z drogi cnoty — ten jest prawdziwie mężnym, ten jest owym „gwałtownikiem", co przemocą Niebo zdobywa.

Takato siła duszy, takie męstwo moralne jest wszystkim nam potrzebne — potrzebne zaś dlatego, że życie nasze na ziemi, to nieustanna walka z różnemi pokusami, które wciąż usiłują zagradzać nam drogę do Nieba. Wyobraźcie sobie człowieka płynącego przeciw bystrej wodzie na małem a wątłem czółenku. Jakto on musi pracować, jak wytężać wszystkie swe siły, aby przemóc falę przeciwną! Gdyby tylko na jeden moment rękom swoim sfolgował, wnetby go prąd pochwycił i naraził na zgubę. Otóż w takim człowieku macie dokładny obraz chrześciańskiego życia. Wszyscy my właśnie płyniemy ku dalekim brzegom wieczności, wszyscy z tego wygnania dążymy do niebieskiej ojczyzny, a tymczasem niezliczone pokusy już biją na nas z przodu, jakby fala przeciwna, już gonią za nami jak zbójcy zajadli, już różne zastawiają nam sidła — słowem wszystkich używają sposobów, by podróż tę człowiekowi utrudnić. I to z każdym dzieje się to samo: osiwiały starzec i młodzian, mędrzec i nieuczony, świątobliwy i grzeszny, wszyscy bez wyjątku doświadczają tych pokus, i niemasz prawie chwili, w którejby nas nie trapiły ich

zdradliwe najazdy. To też słusznie wyrzekł Hiob te słowa: *bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi!* [1]). O tak, bojowanie codzienne, bojowanie ciężkie i długie, bo tak długie ak życie...

Z tego więc, m. dr., wypływa, że każdy chrześcijanin, który pragnie się dobić do niebieskiej ojczyzny, musi być, że ak powiem, nieustannie pod bronią, musi walczyć z pokuami wytrwale, musi je wciąż ze swej drogi usuwać — słowem, musi być mężnym i roztropnym żołnierzem. Innego sposobu nie mamy, aby Niebo pozyskać, i kto sądzi, że wejdzie tam bez trudu, bez walki nieustannej, ten łudzi się płonną nadzieją! Jakoż wielką tę prawdę potwierdza Pismo św., które może o niczem tak często i tak jasno nie mówi, jak o potrzebie tej walki, a tem samem i męstwa duchowego w życiu chrześcijanina. Słuchajcie tych wyroków Bożych, z których kilka tutaj przytoczę. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi,* mówi Zbawiciel, *i tylko gwałtownicy porywają je* [2]). *Wchodźcie przez ciasną bramę,* tj. idźcie przebojem przez wszelakie pokusy, *bo ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* [3]). Chcąc zaś jeszcze wyraźniej wykazać nam tego męstwa potrzebę, chcąc nauczyć, że powinniśmy ponieść najtrudniejsze raczej ofiary, niż poddać się pokusom, wypowiada te słowa: *a jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij je i odrzuć od siebie. Lepiejci tobie jednookim wnijść do żywota, niźli dwoje oczu mając być wrzuconym do piekła ognistego* [4]). Czyż może być dobitniejsza nauka? Toż samo zaleca się nam ciągle na innych miejscach Pisma św.: *czujcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się* [5]). *Nie bierze wieńca, jedno ten, kto się mężnie potyka* [6]). *Kto zwycięży, ten będzie obleczon w szaty białe, a nie wymażę*

[1]) Hiob. VII, 1. [2]) Mat. XI, 12. [3]) Mat. VII, 13—14.
[4]) Mat. VIII, 8—9. [5]) Cor. XVI, 13. [6]) II. Tim. II, 5.

imienia jego z ksiąg żywota, i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły Jego [1]).

Tak więc wszystko nam mówi, wszystko nas przekonywa o potrzebie duchowego męstwa w tem życiu. Przez nie tylko, jak powiada Zbawiciel, możemy porwać Niebo; przez nie tylko się wpisać do księgi żywota i chwały... Zrozumiejmyż dobrze tę prawdę i dajmy się raz na zawsze przekonać, że jak żołnierz byłby nierozsądnym i śmiesznym, gdyby szedł do potyczki bez broni; tak też nierozsądnym jest człowiek, który mając ciągłą potyczkę z wrogami duszy swojej, nie uzbraja się w męstwo i nie walczy z nimi wytrwale.

II. Lecz jacyżto wszczególności są ci nieprzyjaciele duchowi, z którymi nieustannie ucierać się musimy? Przypatrzmy się im bliżej, bo kto nie wie z kim walczy, kto nie zna sił i oręża swojego przeciwnika, ten nie może walczyć skutecznie.

Uważcie więc, m. dr., że mamy trzech nieprzyjaciół duchowych:

— Pierwszym z nich i najbliższym, co mieszka, że tak powiem, pod jednym dachem z nami, jest nasza własna zepsuta natura. Smutna to, lecz niewątpliwa prawda! Zkądże bowiem powstają tysiące zgubnych pokus, które ludzi do grzechu, a przez grzech na potępienie prowadzą, jeśli nie z tego źródła? Jak z ciał, dotkniętych zepsuciem, rozchodzą się wokoło zaraźliwe wyziewy, tak też z serca naszego powstają różne złe myśli, różne przewrotne chęci, różne żądze i brzydkie skłonności, słowem wszelkie pokusy, które nas pociągają do złego i zabijają na duszy. Potwierdza to wyraźnie sam Zbawiciel w tych słowach: *albowiem z serca pochodzą złe myśli mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka* [2]). We własnej przeto zepsutej naturze mamy strasznego wroga: tamto

[1]) Apocal. III, 5. [2]) Mat. XV, 19—20.

powstaje złe już pod postacią myśli, już uczucia lub żądzy, które z początku zdają się małe i niewinne; ale niechże je człowiek nie odrzuci zaraz od siebie, niech nie stłumi w samym zarodku, niech się niemi zabawia — wówczas, jak z małej iskry powstaje wielki pożar, tak z tej myśli i żądzy rodzą się najstraszniejsze występki. Chcecie na to przykładów? Na nieszczęście, mamy ich bardzo wiele! Zkąd się wzięła np. pierwsza zbrodnia na świecie, tj. zbrodnia bratobójstwa Kaina? Oto ztąd, że w jego sercu obudziła się zazdrość. Gryzło go to i smuciło, że Bóg łaskawszem okiem spojrzał na ofiarę Abla; więc z zazdrości powziął gniew i nienawiść do brata, a że tego uczucia zaraz w sobie nie stłumił, że nosił je z upodobaniem w sercu, więc pomału przyszedł do tego, że stał się bratobójcą! Patrzcie więc, do tej zbrodni straszliwej popchnęło jedno niegodziwe uczucie! Albo króla Dawida, tego świętego męża, cóżto doprowadziło do grzechu cudzołostwa? Oto napozór rzecz mała: nie pilnował wzroku swojego, i przez grzeszną ciekawość pozwolił mu się bawić nieprzystojnym widokiem. Gdyby był odwrócił oczy od owego przedmiotu, byłby się zachował czystym i niewinnym; lecz że tego nie uczynił, że nie pokonał mężnie swej zgubnej ciekawości, więc go tak opanowały złe żądze, że zapomniał na Boga, zapomniał na sumienie, na swój honor królewski, i dopuścił się zbrodni, którą potem mężobójstwem obciążył! Któżby myślał, aby jedno nieostrożne spojrzenie mogło tak daleko zaprowadzić człowieka?! Toż samo należy powiedzieć o potwornej zbrodni Judasza, na którą się mimowoli wzdrygamy. W jego sercu rodzi się chciwość; żeby tedy nasycić tę nikczemną namiętność, sprzedaje krew Syna Bożego!! *Cóż mi chcecie dać*, mówił do Żydów, *a ja Go wam wydam?!*[1]).

Lecz i bez tych nawet przykładów, czyż z własnego doświadczenia nie wiemy, że zepsuta natura popycha nas ciągle

[1]) Mat. XXIV, 15.

do złego? Zapytajmy sumienia, zkąd powstawały zwykle różne nasze upadki? Oto z myśli, lub z serca, lub zmysłowości naszej! Przyszła nam zła myśl, ozwało się złe uczucie, zapałała zła żądza — a żeśmy je nie odparli, żeśmy w nich mieli upodobanie, popchnęły nas w błoto moralne... A na innych też ludziach czy nie widzimy tego? Zajdźcie do więzień, kędy siedzą zbrodniarze, i pytajcie wszystkich kolejno, co ich przywiodło do zbrodni? Przedewszystkiem skażona natura! Tak jednemu np. powstała w sercu zazdrość, drugiemu zemsta, innemu znowu chciwość, innemu żądze zmysłowe, i ponieważ ulegli tym zdradliwym pokusom, więc ten został zabójcą, inny podpalaczem, inny złodziejem lub oszustem, inny zhańbił niewinność — słowem wszystkie ich zbrodnie ztąd przeważnie powstały, że poszli za podszeptem skażonej swojej natury. Takato jest historya wszystkich prawie zbrodni na świecie!

Jakiegoż więc wroga strasznego sami w sobie nosimy! Ach, zaprawdę, tu można zastosować słowa Ewangelii: *nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego!* [1]).

— Drugim zaś naszym nieprzyjacielem duchowym jest: szatan, tj. ten anioł przeklęty, który za karę pychy strącony został do piekła — a który wciąż, bo od początku świata, wojnę z nami prowadzi. On to przywiódł do grzechu pierwszych naszych rodziców; on to chytrym podstępem wydarł nam szczęście raju; on to i dziś nad tem tylko pracuje, aby zgubić człowieka. Ostrzega nas o tem Piotr św. w następujących słowach: *bracia, trzeźwi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* [2]). Przyczyną zaś jego nienawiści ku nam jest zazdrość. *Dyabeł nie szuka człowieka,* mówi św. Jan Chryzostom, *ale zguby człowieka. Dlaczego? bo mu zazdrości, bo nie może znieść tego, aby człowiek posiadał Niebo, z którego on został wygnany* [3]).

[1]) Mat. X, 36. [2]) Petr. V, 8. [3]) S. Chr. hom. 90.

I jakżeto nas kusi ten srogi nieprzyjaciel? Oto w ten, m. dr., sposób, że rozbudza złe skłonności i żądze, które się w nas znajdują, wytępia bojaźń Bożą, przygłusza głos sumienia, zwodzi pozorem szczęścia i nadzieją rozkoszy — a tak zatwardza serce, zaślepia oczy duszy, i tysiące niebacznych w sidła swoje napędza! *Chytry ten wąż*, powiada Bernard św., *nie ma innego pragnienia, innych starań i zabiegów, jak gubić dusze nasze. Układa on złe plany, zręcznie podmawia i zwodzi, rozbudza złe popędy, rozpala złe myśli, wywołuje wojny, żywi nienawiść, podsyca obżarstwo i pijaństwo, pobudza do rozpusty, nastręcza okazye do grzechu, i tysiącznemi sposobami wciska się do serca człowieka* [1]). A co większa, przebiegły ten nieprzyjaciel, aby łatwiej nas uwieść, stara się poznać usposobienie każdego, i takie podsuwa pokusy, do których człowiek ma najwięcej skłonności. Piszą w życiu św. Makarego pustelnika, że raz koło swego klasztoru zobaczył on szatana, niosącego wiele talerzy. Pyta więc go, co to znaczy? Talerze te, odpowie przygotowałem na to, aby każdemu zakonnikowi, stosownie do jego gustu, podać pokusę do grzechu [2]). Tak też i nas traktuje on rozmaitą potrawą, stosownie do tego co więcej lubimy! Jednym podsuwa rozpustę, innym kieliszek, innych łapie na łakomstwo, innych znowu na pychę, słowem na wszystko i wszystkich ma on swoje sposoby! Jeśli zaś już nie może przywieść nas wprost do grzechu, to stara się przynajmniej przeszkadzać nam w dobrych czynnościach, by je zasług i nagrody pozbawić. Modlimy się np., szatan nasyła na nas całe wojsko roztargnień; dajemy jałmużnę, on nam wówczas doradza, abyśmy z dobrych uczynków szukali próżnej chwały; chcemy pójść do kościoła, on nam zaraz tłómaczy, że nie ma na to czasu, lub inne wynajduje trudności! Tak więc tym, albo innym sposobem: czy prowadząc do złego, czy przeszkadzając w dobrem, zawsze w jedno on mierzy, zawsze

[1]) S. Bern. C. 15. Med. [2]) Vit. P. P., l. 3, n. 61.

jednego szuka, tj. zguby dusz naszych. Wszystko zaś to czyni tak zręcznie, tak umie się ułożyć, tak ostrożnie i lekko wikła nas w swoje sieci, że nawet nie czujemy kiedyśmy w nich utknęli!

Takito tedy groźny drugi ten nieprzyjaciel człowieka! Z siłą łączy on zdradę, z zaciętością przebiegłość — i dlatego Pismo św. już go „lwem srogim“ zowie, już znowu „chytrym mężem“, już „kłamcą od początku“.

— Nareszcie, trzecim naszym wrogiem duchowym jest: świat. Jakto, czy świat ten widomy, te wielkie dzieła Boże, które nas otaczają? Nie, ten świat nietylko nas nie prowadzi do złego, ale owszem pobudza do dobrego, do cnoty, bo nam na każdym kroku przypomina Boga, Jego dobroć i mądrość. Przez świat więc rozumiemy tu najprzód: rzeczy i rozkosze doczesne, których tak niepomiernie serce nasze pożąda — a powtóre złych ludzi, ich mowy i nauki, przykłady i pochwały, jednem słowem to wszystko czem gorszą nas i prowadzą do złego. To właśnie nazywamy światem, i tak rozumieć potrzeba owe słowa Pisma św.: *świat wszystek na złości zasiadł* [1]). *Nie miłujcież świata, ani tego co jest na świecie* [2]). *Czy nie wiecie, że przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata jest nieprzyjacielem Bożym* [3]).

Byłoby wszakże trudno opisać wam wszystkie te szkody duchowne, jakie człowiek ponosi od tego nieprzyjaciela; powiem przeto tylko ogólnie, że jest on bardzo niebezpiecznym dla zbawienia naszego. Jednych mami bogactwy, tłómacząc im przewrotnie, że pieniądz i dostatki są najwyższem szczęściem człowieka. Innych nęci rozkoszą i uciechą zmysłową, nawołując ich słowy, które Pismo św. wkłada w usta rozwiązłych: *krótkić jest czas żywota naszego... pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych! Winem drogiem i olejkami*

[1]) I. Joan. V, 19. [2]) Ibid. I, 15. [3]) Jac. IV, 4.

napełniajmy się, a niech nie przemija kwiat czasu!..[1]). Innych zresztą odprowadza od Boga, wyśmiewając ich wiarę, ich pobożność i cnoty — a natomiast woła zdradliwie: nie troszczcie się o wieczność, nie lękajcie się piekła, bo kto tam wie, co czeka nas za grobem! Jakoż tysiące ludzi daje się łatwo uwieść tym przewrotnym naukom świata, aleć tę łatwowierność jakże drogo muszą potem opłacić! Powiadają, że jeden cesarz rzymski (Caligula), chcąc zgładzić ze świata kilku swych senatorów, postąpił sobie w ten sposób: wyprawił im ucztę wspaniałą, a kiedy senatorowie używali słodkich pokarmów, otworzył się sufit pokoju, i piękne, świeże kwiaty zaczęły im spadać na głowy. Z początku to ich cieszyło, bo woń kwiatów była przyjemna, lecz niestety, radość ta trwała krótko! Kwiaty się posypały ogromnemi wiązkami, zawaliły całą komnatę, a wkońcu podusiły tych nieszczęśliwych ludzi! Oto prawdziwy obraz zwodniczych uciech świata. Sprawia on także ucztę swoim miłośnikom i sypie na nich kwiaty, lecz zdradliwa ta uczta kończy się zawsze łzami, bo jedni tracą na niej zdrowie, drudzy niewinność serca, inni spokój całej rodziny, a wszyscy sumienie i duszę! Potem zaś, gdy już wszystko zniweczą, świat odwraca się od nich z szyderstwem i pogardą, a zamiast obiecywanego szczęścia, daje im hańbę i rozpacz...

III. Wskazałem wam tedy, m. dr., jacyto nieprzyjaciele duchowi zewsząd nas otaczają. Jest ich trzech: świat, szatan i nasza własna skażona natura, a każdy z nich tak przebiegły i srogi! Wobec więc takich wrogów, którzy ciągle czyhają na zgubę duszy naszej, cóż nam czynić należy? Odpowiedź na to łatwa. Cobyście czynili np., gdyby kto chciał wyciągnąć wam kilka groszy z kieszeni? Ilebyto o tę drobnostkę było kłótni i walki?! Jakże przeto bardziej i mężniej walczyć trzeba z tymi wrogami, którzy pragną nam wydrzeć już nie dobro znikome, ale skarb nieskończonej wartości,

[1]) Sap. II, 1, 6–9.

tj. duszy zbawienie? Uzbrajajmy się tedy w wielkie męstwo duchowe i brońmy się od ich napaści! *A przetoż*, mówi Apostoł, *weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonali stanąć!* [1]).

A najprzód walczmy mężnie z zepsutą naszą naturą, tj. jeśli jakie złe myśli lub jakie grzeszne żądze w sercu naszem powstaną, natychmiast je ubijmy — a z drugiej znowu strony, na wzór Jana Chrzciciela, trzymajmy ciało nasze na wodzy umartwienia. Takim tylko sposobem możem walczyć skutecznie ze skażoną naturą — i takie tylko życie: surowe, umartwione, rycerskie przystoi chrześcijanom: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami jego* [2]).

Walczmy dalej z szatanem, jak walczył z nim Jan św., tj. taką czujnością otoczmy serce nasze i zmysły, aby żadne piekła pokusy nie miały do nich wstępu. *Nie dawajcie miejsca dyablu* [3]), powiada Apostoł. O tak, nie dawajmy mu miejsca w świątyni duszy naszej, nie słuchajmy jego podszeptów i fałszywych obietnic — a choćby nam przyrzekał wszystkie rozkosze świata, byleśmy odstąpili od Boga, odtrącajmy go zawsze temi słowy Chrystusa P.: *pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się, i jemu samemu służbę czynić będziesz!* [4]).

Walczmy nareszcie ze światem i jego pokusami, tj. nie gońmy wyłącznie za dobrami ziemskiemi i rozkoszą zmysłową, bo człowiek nie jest zwierzęciem, aby żył tylko ciałem, lecz owszem pamiętajmy, żeśmy do dóbr niebieskich, do rozkoszy wiecznych wezwani! Podobnie też zwalczajmy drugą pokusę świata, tj. rady, namowy i przykłady złych ludzi, którzy nas ciągną do grzechu. Będąli się gniewali, że nie idziemy w ich ślady, nie dbajmy o to wcale, i powiedzmy

[1]) Eph. VI, 13. [2]) Gal. V, 24. [3]) Eph. IV, 27. [4]) Mat. IV, 10.

im raczej, co na gniewy żydowskie mówili Apostołowie: *jestże sprawiedliwa, was raczej niźli Boga słuchać? rozsądźcie!* [1]). Będąli się wyśmiewali, i powiedzą: patrzajcie, on boi się księdza, boi się rodziców lub żony i dlatego z nami nie trzyma, pogardźmy temi śmiechami, bo człowiek nie na ludzkie, ale na Boskie sądy oglądać się powinien.

Tak więc śmiało i mężnie podejmujmy tę walkę z potrójnym wrogiem duchowym! *Ty tedy, synu mój, wzmacniaj się w łasce, i pracuj jako dobry żołnierz J. Chrystusa!* [2]). Prawda, że walka ta jest ciężka na słabe siły nasze, lecz nie traćmy nadziei zwycięstwa, bo z nami Pan Zastępów... Czyż nie On dał przewagę słabemu Dawidowi nad strasznym Goliatem? Tak też i nas ramię Jego wspomoże, a z takim sprzymierzeńcem możemy być pewni tryumfu! *Pan obrońca żywota mego, kogoż się będę lękał? Choćby stały przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje!* [3]). Zresztą, walka to krótka, a kto ją mężnie stoczy, kto wyjdzie z niej zwycięsko, tego czeka niebieska, nieskończona zapłata. Słuchajcie co mówi Pan: *kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego* [4]). Jakaż słodka nadzieja! Walczmy więc i zwyciężajmy naszych nieprzyjaciół duchowych, a ta nadzieja spełni się nad nami. Amen.

X*.

[1]) Acta Apl. IV, 19. [2]) Tim. II, 1—3. [3]) Ps. 24. [4]) Apocal. III, 21.

Plan II Nauki. (Dla oświeceńszych). *Tyś jest, który masz przyjść czyli innego czekamy?* O powątpiewaniu w rzeczach wiary. Przyczyny: I. Niemoralne życie: II. Nieznajomość prawd wiary; III. Pycha rozumu. — Usuwa się: I. Przez poprawę życia; II. Przez poznanie prawd śś.; III. Przez pokorną a gorącą modlitwę: *adauge nobis fidem!*

Plan III Nauki. O dobrodziejstwach religii: I. Ślepi widzą — oświeca. II. Chromi chodzą — wspiera słabość naszę. III. Trędowaci oczyszczają się — udoskonala i uświęca człowieka. IV. Umarli zmartwychwstają — najbardziej zepsutych dźwiga. V. Ubogim Ewangelią opowiadają — wszystkich zarówno kocha, dla wszystkich jest matką.

NAUKA

na niedzielę III. adwentu.

„Jam niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego.“ (Jan I).

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam, moi drodzy, o poselstwie, które starszyzna żydowska wyprawiała do Jana św. na puszczy. Słysząc bowiem o jego narodzeniu cudownem, o życiu świątobliwem, o naukach jakie głosił nad brzegami Jordanu, nie wiedzieli co trzymać o tym mężu szczególnym — więc żeby wyjść z tej niepewności, pytają go przez posłów: *Ktoś ty jest?* Czy jesteś ty Chrystusem, czy Eliaszem, czyli nowym jakim prorokiem? Otóż Jan św. nie przyznaje się wcale do tych zaszczytnych tytułów, jakie mu nadawano, w uczuciu pokory powiada: nie jestem ja ani Chrystusem, ani żadnym wielkim prorokiem, a tylko sługą maluczkim Boskiego Messyasza — *jam nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego!* Uważcie więc z tej pięknej odpowiedzi, jakato była głęboka pokora tego męża świętego! Był on w oczach Boga tak wielkim, że sam Zbawiciel mówił: *zaprawdę, powiadam wam, między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela*[1]); był tak świę-

[1]) Math. XI, 11.

tym, że brano go za samego Chrystusa; tak pięknie i ognieście nauczał, że go porównywano z prorokiem Eliaszem — a jednak tak mało trzymał o sobie, tak nisko siebie cenił, że się uważał niegodnym, aby rzemyk u trzewika Panu swojemu rozwiązać!

Ta więc wielka i głęboka Jana św. pokora niech nam służy za przykład — i jak zeszłej niedzieli uczył on nas swojem życiem duchownego hartu i męstwa, tak dzisiaj bierzmy od niego naukę wzniosłej cnoty pokory.

O, jak wielka, jak potrzebna ta cnota! Bez niej człowiek nie wyjedna łaski u Boga, albowiem powiedziano: *Bóg pysznym sprzeciwia się, a pokornym łaskę dawa* [1]); bez niej największe nawet cnoty nie są przyjemne Bogu; bez niej wkońcu nie osiągniemy Nieba, bo wyraźnie ostrzega Ewangelia św.: *jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* [2]). Dlategoto Zbawiciel tak bardzo nam zalecał pokorę i słowy i przykładem; dlategoto cenił ją wyżej nad wszelkie inne cnoty — i jakby cała doskonałość chrześcijanina na samej tylko zależała pokorze, wyrzekł pamiętne te słowa: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [3]). Ztądto słusznie Ojcowie św. nazywają tę cnotę matką i fundamentem innych, a najpiękniej w tym względzie wyraża się Augustyn św.: *jeśli pytasz, co jest pierwsze w nauce Chrystusowej? odpowiem — pokora. Co drugie? pokora. Co trzecie? pokora* [4]).

O tej tedy cnocie tak ważnej mówić dzisiaj zamierzam; szczególnie zaś postaram się przy pomocy Bożej wyjaśnić: **co to jest cnota pokory i na czem właściwie zależy.**

Z. M.

[1]) Petr. V, 5. [2]) Math. XVIII, 34. [3]) Math. XI, 29. [4]) Epist. 56.

I. Żeby dobrze zrozumieć, coto jest cnota pokory, zadajmy sobie pierwiej pytanie: coto jest człowiek?

Człowiek — odpowiedź łatwa — jestto kwiat i ozdoba widomego stworzenia; jestto król, jak powiada Psalmista, którego panowanie rozciąga się na wszystko, co istnieje na ziemi. Tak, ale teraz pomyślcie: co człowiek ma sam z siebie? Czy może byt i życie? Nie, życie nie jest naszą własnością, życie jestto dar Boży, i gdyby nam Stworzyciel odmówił był tego daru, bylibyśmy na wieki pozostali nicością! To może rozum, wolę, albo inne przymioty naszej duszy i ciała mamy sami od siebie? Ach, to także nie nasze, to także dary Stwórcy, które nam, że tak powiem, wypożyczył do czasu. Cóż więc właściwie jest nasze? Czy dostatki, które posiadamy? Czy okruszyna chleba, którą wkładamy w usta? Czy zresztą choćby jeden z tych włosów, co głowę naszę zdobi? Nie, wszystko to także cudze, wszystko dane od Boga, bo i tego włosa marnego nie stworzyliśmy sami! Więc człowiek nic nie ma swojego? Niestety, nic! w najściślejszem słowa znaczeniu — i choćby się nadymał, choćby się piął w pysze swojej pod niebo, zawsze będzie nicością, zawsze musi zastosować do siebie słowa Jana św.: *mówisz, żem jest bogaty, i niczego nie potrzebuję; a nie wiesz iżeś jest nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy i nagi!*[1]). Wprawdzie, Bóg nas podniósł wysoko i hojnie wyposażył, lecz to rzeczy nie zmienia — i jeśli mowa o tem, czem jest człowiek sam z siebie, zawsze na to pytanie jedna będzie odpowiedź: jest nędzą i nicością! Proste a trafne w tym względzie porównanie czyni św. Franciszek Salezy: jak osieł, powiada, zawsze będzie głupiem i ciężkiem zwierzęciem, choćby niósł drogie perły na sobie; tak i człowiek, chociażby z łaski Bożej największe posiadał dobra, zawsze jednak sam z siebie pozostanie nicością! Owszem, mo-

[1]) Apocal. III. 17.

żna powiedzieć, że im więcej od Stwórcy otrzymujemy darów, tem bardziej się zdradzamy z naszą nędzą rodzimą...

Ale na tem nie koniec. Człowiek, gdy się uważnie zastanowi nad sobą, musi wyznać ze wstydem, że nietylko sam z siebie jest niczem, ale jeszcze czemś mniejszem i moralnie uboższem! Jest on bowiem grzesznikiem, czyli innemi słowy: jest stworzeniem niewdzięcznem względem swojego Stwórcy — a więc do nicości i nędzy dodaje on złość i skażenie, słowem, jak powiada Psalmista, poniża się do istot pozbawionych rozumu: *jako koń i muł, które rozumu nie mają!* [1]). Owszem, biorąc rzecz ściśle, człowiek przez swoje grzechy zniża się jeszcze bardziej, jeszcze straszliwiej upada. Słuchajcie z przerażeniem, co w tej mierze mówi Apostoł: *kto czyni grzech, z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy!* [2]).

Oto tedy jest człowiek, uważany sam w sobie! Jakiż mały i biedny!...

Skoro zaś tak, m. dr., więc cóż wypada z tych uwag? Oto wnioski następne, których żadne wykręty obalić nie potrafią: jeśli człowiek jest sam z siebie nicością, przeto rzecz oczywista, że się ani przeceniać, ani nadymać nie może, bo nicość żadnej ceny, żadnej wartości nie ma. Jeśli zaś nadto człowiek przez swoje liczne grzechy tak bardzo się poniża, tedy prosty rozsądek wskazuje, że mu się nie honory, nie kadzidła należą, ale raczej zapoznanie i wzgarda!

Otóż patrzcie, tą drogą doszliśmy do poznania prawdziwej pokory. Rozumieć bowiem jasno naszę nędzę i nicość; czuć głęboko tę prawdę, że jesteśmy godni pogardy za nasze nieprawości, a więc się nie wynosić, nie szukać marnej chwały, nie deptać bliźnich naszych, ale owszem nisko się cenić i kochać się w poniżeniu — oto jest właśnie cnota chrześcijańskiej pokory. Nie powiedziałem tego zaraz na początku nauki, bo moglibyście zarzucić: czemuż człowiek nie ma się cenić, cze-

[1]) Ps. 31. [2]) I, Joan. III, 8.

mu ma nisko trzymać o sobie lub znosić poniżenia od innych, kiedy tyle darów posiada? Chciałem więc, abyście się przekonali naocznie czem właściwie jesteśmy, a tak lepiej i gruntowniej pojęli, jak słuszną jest cnota pokory, i jak silne podstawy ma ona w prawie Bożem i w samej naturze człowieka. Tak, słuszną jest ta cnota, i dlatego Bernard św. powiada, że pokora jest prawdą, bo istotnie, skoro człowiek pozna się dobrze, skoro się sprawiedliwie i bezstronnie osądzi, musi stać się pokornym, tj. mieć siebie za nic — przeciwnie zaś pycha jest kłamstwem, bo pyszny się zaślepia, nie widzi swojej nędzy, przypisuje sobie to, co jest własnością Bożą, słowem, kłamie wierutnie, kłamie Bogu, ludziom i sobie... Z tejto przyczyny szatan, który pierwszy popełnił grzech pychy, nazwan jest w Piśmie św. kłamcą od początku, bo nie chciał on uniżyć się przed Stwórcą, jak to nakazywała słuszność, nie chciał uznać pokornie, że całą wielkość swoję, Bogu tylko zawdzięczał — i w szale zaślepienia pragnął zrównać się z Bogiem!

II. Poznawszy więc, m. dr., coto jest cnota pokory, zobaczmy jeszcze teraz na czem ona zależy, tj. jak, w jaki sposób objawiać się powinna w życiu chrześcijanina. Proszę tu o pilną uwagę, to bowiem co następuje, jest wielkiego praktycznego znaczenia.

— Chrześcijańska tedy pokora powinna się przedewszystkiem objawiać w stosunku do Boga. Cóż przez to rozumiemy? Rozumiemy to właśnie, że człowiek, odebrawszy od Stwórcy rozmaite dobra i dary, nie powinien ich nigdy uważać jako swoje, a więc nie wyzyskiwać na tuczenie swojej próżności, lecz przeciwnie odnosić je do Boga i na Jego chwałę obracać. Wypływa to z zasady prostej sprawiedliwości, bo jeśli to dobra cudze, jakiemże tedy prawem możemy je sobie przyswajać, jakiem prawem szukać z nich chluby? *Co masz,* powiada Apostoł, *czegobyś nie wziął; a jeśliżeś wziął,*

czemuż się chlubisz jakobyś nie wziął? [1]). Pysznić się więc z darów Bożych, nadymać się np. czy z rozumu, czy z bogactw, czy z piękności i siły ciała, czy też z innych jakich przymiotów, jestto istnem i zbrodniczem szaleństwem. Objaśnię to przykładem. Pewien pan, zniewolony do dalekiej podróży, wezwał swojego sługę i rzekł mu: wyjeżdżam na czas długi, całe więc moje mienie oddaję w twoje ręce. Używaj mego dobra, ale nie czyń mi krzywdy i zachowaj wszystko w porządku. Po upływie jakiegoś czasu wraca znowu do domu, ale jakże się zdumiał, gdy ów sługa, odziany w jego szaty, wyszedł doń i zapytał: kto jesteś i czego potrzebujesz? — Jakto, czyś mnie nie poznał? Wszak jestem twoim panem, wszak przybyłem do własnego domu.... — Nieprawda! — odrzekł sługa zuchwale, — ja tu jestem panem, a ten dom i to wszystko jest moje! — Ależ opamiętaj się, człowiecze! Czy cię rozum odstąpił?! — Idź precz! — krzyknął sługa — nie znam ciebie, i nie wiem kto jesteś! — Po tych słowach wypchnął go za drzwi... Cóż tedy o tym słudze myślicie? Ach, każdy z was zapewne nazwie go niegodziwym, a jego czyn zbrodnią potworną. Otóż patrzcie, takiejto samej zbrodni staje się winnym pyszny, kiedy dary wzięte od Boga na swoję chwałę obraca. Zamiast je odnosić do Stwórcy, zamiast uznać, że są to Jego dobra, on je nazywa swojemi — a więc okrada Boga, bo wydziera Mu chwałę, i mówi w szale pychy: nie znam Ciebie, ja tutaj jestem panem!!... Jestto tedy poprostu zapieranie się Boga, przeto słusznie Mędrzec Pański powiada: *początek pychy człowieczej odstąpić od Boga, bo od Tego, który go uczynił, odstąpiło serce jego* [2]). Pojmujecie więc teraz dlaczego Bóg tak nienawidzi pychy, że ją piekłem ukarał w aniołach; dlaczego w Księgach świętych takie czytamy wyroki: — *omierzła jest pycha przed Bogiem i ludźmi* [3]); *obrzydły jest Panu każdy*

[1]) I, Cor. IV, 7. [2]) Eccl. X, 14, 15. [3]) Ibid. X, 7.

pyszny [1]) — *Bóg sprzeciwia się pysznym*, — i jak twierdzi św. Augustyn, *woli pokorną zbrodnię, niż pyszną sprawiedliwość i cnotę!* [2]).

Strzeżmy się więc tego grzechu ciężkiego, tej pychy w stosunku do Boga, która, jak powiedziałem, chwałę Jego sobie przyswaja — lecz przeciwnie zawsze pomnijmy, że wszystko co posiadamy: rozum, piękność, dostatki, jest wyłączną Stwórcy własnością. Jemu cześć, a nam zawstydzenie! Owszem, zamiast pysznić się z tych darów, raczej się ich lękajmy, bo komu więcej dano, większy złożyć musi rachunek. Czyż nie pamiętacie przypowieści Zbawiciela o rozdanych talentach i o ścisłym z tych talentów rachunku? Nie dziwujcie się przeto, jeśli wam powiem, że Bernard św. płakał, kiedy cud jaki czynił! Innyby się cieszył i nadymał z tej nadzwyczajnej łaski, a on ją uważał za ciężar! Tak też i my truchlejmy, mając sobie udzielone od Boga różne skarby doczesne i duchowne, a wdzięczne usta nasze niech często powtarzają z Psalmistą: *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę!* [3]).

— Dalej zaś, m. dr., cnota pokory powinna się objawiać w stosunku do ludzi, tj. wymaga od nas, abyśmy się nie wynosili nad bliźnich, nie pogardzali nikim, nie mieli się za coś wyższego i lepszego od innych, ale owszem chowali ze wszystkimi św. braterstwo i równość. Jestto rzecz całkiem słuszna, bo jeśliśmy wszyscy nędzarze, nie mamy przeto prawa podnosić hardo czoła i cenić się wyżej od drugich. *Przeczże się pyszni ziemia i popioł?* [4]). Zapewne, Bóg rozmaicie nas uposażył, tj. jednym dał więcej a drugim mniej ze skarbnicy swych darów, tak samo jak jednę gwiazdę uczynił jaśniejszą od drugiej; lecz w tem nie ma naszej zasługi, a tylko dobra wola, tylko łaska Pana naszego, który mógł w inny sposób dary swoje rozdzielić. Swojego zaś nic nie

[1]) Prov. XVI, 5. [2]) De Pubi. et Phar. [3]) Ps. 113. [4]) Eccl. X, 9.

mamy i słusznie mówi Apostoł: *jeśli kto mniema aby czem był, gdy jest niczem, sam siebie oszukuje* [1]). Jak przeto nierozsądnym i śmiesznym byłby człowiek, któryby się pysznił z wypożyczonej szaty i pogardzał sąsiadem, odzianym w prostą suknię; podobnie też gwałci prawa rozsądku, kto z darów pożyczonych od Boga bierze powód do lekceważenia, do pogardy bliźniego!

A jednak tej śmieszności i tego nierozsądku jakże często stajem się winni! Jeden nadyma się ze swojego rodu, chociaż i król i żebrak rodzą się jednakowo; ten znowu gardzi bliźnim swoim dlatego, że zebrał trochę grosza, i to może nieuczciwym sposobem; ten pochwycił odrobinę nauki, więc uważa innych za głupców; ten lekceważy braci z powodu swej piękności lub strojnego odzienia — słowem wszyscy chorujemy na tę pychę zabójczą, wszyscy, jak owi goście zaproszeni na ucztę, ciśniemy się na pierwsze miejsca! Każdy z nas chce coś znaczyć, każdy pragnie wywyższyć się nad innych, a nawet pod siermięgą wieśniaka ileżto dziś pychy i buty?! Jakto często słyszymy takie np. mowy: Co to on sobie myśli? Czyto my sobie równi? Co, ja mam z nim przestawać? I ztądto właśnie płynie to rozdwojenie ludzi, ta pogarda jednych dla drugich, że trudno dziś w nas poznać dzieci jednego Ojca, trudno poznać, że jesteśmy potomkami owych pierwszych chrześcian, którzy, jak mówi Pismo św., jedno serce i duszę jednę mieli! O, nie tak nauczał nas Zbawiciel! Patrzcie, On się nie wstydził przyjść na świat w ubogiej stajence, nie szukał wywyższenia i chwały, nie stronił od prostaczków i biednych, nie poniżył i nie wyśmiał nikogo — a dla większej naszej nauki, dla zawstydzenia naszej pychy, nogi Apostołom umywał! Zaprawdę, na samę myśl tej niepojętej pokory oko łzą się zalewa! Wobec więc takiego przykładu, możeż się nędzny człowiek wynosić, możeż gardzić

[1]) Ad Gal. VI, 3.

podobnym sobie człowiekiem? Ach, nie, zaiste, bo jak mówi Bernard św.: *byłaby to niepojęta zuchwałość, aby drobny robaczek nadymał się i pysznił, gdy Majestat upada w pokorze!* [1]).

Idźmy więc za tym wzorem Zbawiciela naszego, i choćby dobroć Boża hojnie nas opatrzyła we wszystko, nie podnośmy głowy nad innych! Patrzcie na kłosek zboża: im pełniejszy i dorodniejszy, tem bardziej pochyla się do ziemi; tak też kto więcej darów z ręki Stwórcy otrzymał, powinien się większą pokorą względem bliźnich swoich kierować. *Jeśli kto chce być pierwszym,* mówi Ewangelia, *niechaj będzie ze wszech ostatnim!* [2]). Niech przeto wysoko stojący nie pyszni się swym rodem, bo nie imię lecz cnota stanowi wartość ludzi; niechaj pan i przełożony widzi w swoim podwładnym podobnego sobie człowieka; niech bogacz nie pogardza ubogim i nie wstydzi się zasiąść do jednego z nim stołu; niech mądry uszanuje prostaka; niech zdrowy i powabny nie wyśmiewa kaleki; niech dobry i cnotliwy nie pomiata grzesznikiem — słowem, jedni dla drugich bądźmy zawsze uprzejmi, bądźmy pełni braterskiego szacunku — *czcią się uprzedzając,* jak naucza Apostoł, a wówczas tylko znajdziemy łaskę u Boga i szacunek u ludzi. Mówię: szacunek u ludzi, bo jak pysznych i zuchwałych zawsze ściga nienawiść, tak przeciwnie pokorni skarbią sobie u wszystkich poważanie i miłość. Jako drobny fijołek, chociaż ukryty w trawie i prawie niewidomy dla oka, daje się jednak poznać po swym miłym zapachu; podobnie też człowiek pokorny, choćby pilnie ukrywał swoje talenty i cnoty, zawsze będzie poznany i uczczony od ludzi. Słusznie przeto św. Franciszek Salezy porównywa sławę do cienia, który pada od ciała naszego: kiedy gonimy za nią, wówczas ucieka od nas; uciekamy zaś od niej, ona goni za nami.

— Nareszcie zaś, m. dr., chrześciańska cnota pokory

[1]) Ser. de Nativ. [2]) Marc. IX, 34.

objawiać się jeszcze powinna przez mężne i cierpliwe znoszenie różnych obelg i zniewag, jakich doświadczamy od ludzi. Wyraził to Zbawiciel w tych słowach: *ktokolwiek cię uderzy w prawy policzek, nastaw mu i drugi* [1]). Trudna to wprawdzie ofiara dla pysznego serca naszego, a jednakże konieczna i całkiem sprawiedliwa. Jeżeli bowiem człowiek, jak wyjaśniłem wyżej, przez liczne swoje grzechy tak bardzo się poniża, tak staje się godnym pogardy, nie jestże rzeczą słuszną, aby tę pogardę przyjmował? Wszak odbiera on wówczas to tylko, co mu się sprawiedliwie należy. To też łatwo pojmiemy dlaczego Święci Pańscy, którzy dobrze rozumieli jaka jest nędza nasza, nietylko znosili cierpliwie wszelkie upokorzenia, ale się w nich kochali — i jak pyszny szuka oklasków, tak oni poniżenia i wzgardy. Przykład tego mamy na Apostołach. Wzbroniono im ogłaszać naukę Zbawiciela, a gdy tego zakazu nie chcieli i nie mogli usłuchać, wówczas rada żydowska kazała ich smagać rózgami. I cóż, jakże przyjęli tę bolesną zniewagę? Oto, powiada Łukasz św.: *szli radując się, że się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość ponosić!* [2]). Lecz to tylko jeden przykład na tysiąc, bo w życiu każdego Świętego znajdujemy podobne objawy pokory. Wyśmiewano ich, łżono, obrzucano potwarzą, dawano policzki i inne wyrządzano obelgi; ale pamięć na duchową nędzę człowieka, pamięć zresztą na naukę Chrystusa słodziła im gorzki ten kielich!

A my jakże postępujem w tym względzie? Nie pytam już czy szukamy dobrowolnie poniżeń, bo jestto rzeczą Świętych; ale czy je znosimy, czy przebaczamy sercem te drobne, często błahe zniewagi, które nas spotykają? O, niestety, trudno to o nas powiedzieć! Patrzcie tylko jak nasza miłość własna jest czuła, jak pełna drażliwości na najmniejszą obrazę! Niech nam kto powie nieuważne słowo, niech zrobi żart nie-

[1]) Mat. V, 39. [2]) Act. Ap. V, 41.

ostrożny, niech odmówi pokłonu lub w czemkolwiek uchybi, zaraz to nas jakby mieczem przeszywa, zaraz wpadamy w smutek, tracimy sen i spokój, słowem nieszczęsna pycha rady dać sobie nie może! Czasem też długie lata pamiętamy jednę zniewagę, chowamy gniew w sercu, i przy sposobnej chwili, srogiej dopuszczamy się zemsty! I o cóż tyle gniewu, tyle nienawiści i smutku? O, gdybyśmy należycie poznali całą naszę niegodność, widzielibyśmy jasno, że nam się nic nie należy innego! Rumieńmy się przeto tej pychy, i przy Bożej pomocy znośmy mężnie wszelkie zniewagi, jakie nam złość ludzka wyrządza. Żeby zaś to przyszło nam łatwiej, żeby zwalczyć skuteczniej drażliwość naszej pychy, mamy na to dwa środki niezawodne i pewne. Pierwszy zależy na tem, aby sobie zaraz przypomnieć swoje wady i grzechy, a szczególnie najcięższe, i pomyśleć: prawda, skrzywdzono mnie i znieważono bardzo, ale będąc takim grzesznikiem, czyż wart jestem szacunku? Niech więc P. Bóg to przyjmie jako słuszną pokutę za moje wykroczenia, niech to będzie moim czyscem na ziemi! Ta jedna myśl zaraz nas uspokoi. Drugi zaś sposób, jeszcze skuteczniejszy od tego, jestto przypominanie sobie przykładu Zbawiciela. Byłyż, pytam, zniewagi, którychby Syn Boży nie doznał? Patrzcie, krępują Go powrozy i włóczą po ulicach, stawiają przed sądem, policzkują, biczują, zawieszają jak zbrodniarza na krzyżu, a jednak znosił to wszystko z niepojętą pokorą, i *jako baranek prowadzony na zabicie, ust swoich nie otworzył!* Jakaż wielka i wymowna dla chrześcijan nauka! Kiedy przeto i nas jaka zniewaga spotka, zaraz sobie przypomnijmy ten przykład, i powiedzmy: jeśli Bóg uniża się tak głęboko, jeśli bez szemrania i gniewu znosi wszelkie możebne obelgi, mamżeż unosić się pychą? Nie, nie, Zbawicielu, ja się Ciebie nie zaprę, nie odstąpię od Twojej nauki! O, wierzcie mi, jedno takie wspomnienie na przykład Syna Bożego, zdolne jest nam osłodzić i najcięższe nawet obelgi,

zdolne jest uspokoić największą burzę pychy! Tych przeto używajmy sposobów, kiedy jakiej zniewagi doświadczamy od ludzi, a pewno znajdziem siły przenieść ją jeśli nie ochoczo, to przynajmniej pokornie.

III. Otóż, za łaską Bożą, wyjaśniłem pokrótce: co jest cnota pokory i na czem właściwie zależy, czyli jak w życiu naszem objawiać się powinna.

Jeżeli tedy pokora tak jest niezbędnie potrzebną, jeśli Ewangelia św. uroczyście zapewnia, że brama do niebieskiej ojczyzny tylko dla maluczkich otwarta, możemyż się nie starać o nabycie tej cnoty? Ach, m. dr., nie bądźmy tak niebaczni na nasz własny interes, i pamiętajmy dobrze na owe gorzkie słowa, które, jak uczy Pismo św., wyjękną kiedyś pyszni: *cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający!* [1]). O, tak zaprawdę, i bogactwo, i mądrość, i piękność, i talenty — wszystko to jest cieniem znikomym, który prędko i bez śladu przemija! Jestże więc czem się pysznić i zuchwale nadymać?! Patrzcie na przykład św. Jana Chrzciciela. Zdaje się, że nikt więcej od niego nie miał prawa do wynoszenia czoła, bo był świętym i mądrym, był drugim Eliaszem i Poprzednikiem niebieskiego Pana — a jednak miał się za nic, miał się za niegodnego, aby rozwiązać rzemyk u stopy Zbawiciela! Niechże ten wzniosły przykład uczy nas zamiłować pokorę całem i szczerem sercem! Tak, miłujmy tę cnotę, bo to prawdziwa perła chrześcijańskiego życia, to bogata skarbnica, z której spływają na nas niezliczone korzyści.

Ona to, m. dr., zasłania nas od gniewu i karania Bożego, jak widzimy z przykładu króla żydowskiego Achaba. Za różne zbrodnie P. Bóg zagroził mu przez proroka w te słowa: *oto ja przywiodę na cię złe;* [2]) lecz skoro król uko-

[1]) Say. V, 8. [2]) III, Reg. XXI, 21.

rzył się przed Panem, groźba ta została cofnięta. *Azaś nie widział upokorzonego Achaba przede mną? Ponieważ tedy ukorzył się dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego* [1]).

Ona to modłom naszym daje skuteczność u Boga, bo wyraźnie powiada Pismo św.: *modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy* [2]).

Ona to wyjednywa odpuszczenie win naszych wedle tego zapewnienia Psalmisty: *sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz* [3]).

Ona to wkońcu prowadzi do chwały nieśmiertelnej, bo *kto się uniży, będzie wywyższony — na wieki!* Amen.

X*.

[1]) Ibid. 29. [2]) Eccles. XXXV. 21. [3]) Ps. 50.

Plan II Nauki. Środki do nabycia pokory: I. Rozważać często naszę nędzę cielesną i duchowną. II. Rozważać przykłady Zbawiciela, Najśw. Panny i Świętych. III. Ćwiczyć się w małych aktach pokory, jak np.: nie stronić od biedniejszych, nie mówić nic na swoję pochwałę, nie wstydzić się swojego stanu itd.

Plan III Nauki. Na tekst: *W pośrodku was stanął i t. d.* O pamięci na obecność Boga i jej pożytkach: I. Strzeże od grzechów. II. Umacnia w dobrem. III. Pociesza w strapieniu.

NAUKA

na niedzielę IV. adwentu.

„Przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty“.
(Łuk. III.)

Zbliżał się czas, moi drodzy, kiedy Bóg w nieskończonej miłości miał zesłać już na ziemię najmilszego Syna swojego dla naszego zbawienia. Skoro tedy wybiła ta wielka i pożądana godzina, *stało się*, mówi Ewangelia, *słowo Boże do Jana syna Zacharyaszowego na puszczy* — co znaczy, że Jan św., który do tego czasu wiódł żywot pustelniczy, otrzymał rozkaz z Nieba opuścić swoje ustronie i przygotować ludzi na przyjście Messyasza. Na ten rozkaz porwał się ochotnie mąż Boży, pożegnał swoję ukochaną puszczę, pożegnał słodkie życie modlitwy i rozmyślań, jakiem się dotąd zabawiał, i stanąwszy nad brzegami Jordanu, począł ogłaszać: *chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów* – czyli nawoływać ludzi do pokuty i poprawy żywota. *Gotujcie drogę Pańską*, wołał on do wszystkich, *czyńcie proste ścieżki Jego! Każda dolina będzie napełniona*, tj. kto upadł w przepaść grzechów niech się rychło podniesie; *każda góra i pagórek będzie poniżony*, tj. wszelka hardość i pycha niech korzy się przed Bogiem;

i *miejsca krzywe wyprostują się*, tj. kto chodzi krzywemi drogami nieprawości, niech wstępuje na drogę cnoty — a wówczas *każde ciało ogląda zbawienie Boże. Czyńcież tedy godne owoce pokuty!* [1]).

Takieto było pierwsze kazanie Jana św. do ludzi. Czyńcie godne owoce pokuty, jeśli chcecie oglądać zbawienie! Ale św. Poprzednik nie samem słowem tylko zagrzewał do pokuty — owszem, uczył on jej jeszcze skuteczniej, bo własnym przykładem i życiem. Jego serce było pełne pokory; jego ciało nie znało innych rozkoszy jak post i umartwienie; jego całym majątkiem była skóra wielbłąda, którą się odziewał — słowem, całe jego życie było ciągłą i surową pokutą. Jakże więc to wezwanie i ten przykład Jana św. powinny nam trafić do serca! Jeśli bowiem on, wiodąc życie całkiem anielskie, czynił wszakże twardą pokutę, możemyż my obejść się bez niej — my, cośmy tyle długów zaciągnęli przed Bogiem — my, co tak sprawiedliwie wołać mamy z Dawidem: *nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie, obciążyły mnie?!* [2]). Przecież dzień Pański bliski... A jednak, jakże mało o pokucie myślimy, jak mało się lękamy sprawiedliwości Bożej! Dziwne zaiste zaślepienie! Gdy jesteśmy co winni podobnemu nam człowiekowi, składamy się przed nim pokornie, albo też uciekamy od niego, bo straszno nam zajrzeć mu w oczy; przeciwnie zaś, zadłużywszy się Bogu, mamy to sobie za nic, jakbyśmy nie wierzyli, że czeka nas ścisły rachunek!

Obaczmy się przeto w tym błędzie, i póki czas miłosierdzia nam sprzyja, bierzmy żywo do serca tę przestrogę Jana św.: *gotujcie drogę Pańską! Czyńcie godne owoce pokuty!*

To też idąc za tem wezwaniem Poprzednika Pańskiego, zastanówmy się dzisiaj nad p o k u t ą z a g r z e c h y — tj. po-

[1]) Joan. III, 1—8. [2]) Ps. 38.

znajmy najprzód konieczną jej potrzebę, następnie zaś jej prawdziwe warunki, czyli godne owoce.

Z. M.

I. Cóż bardziej widocznego jak potrzeba pokuty? Wszystkim ona konieczną, bo wszyscyśmy winowajcy przed Bogiem! *Jeślibyśmy rzekli*, powiada Jan św. Apostoł, *że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz* [1]). Lecz, niestety, jak powiedziałem wyżej, rozumieć tego nie chcemy! Na każdym prawie kroku możem spotkać Dawidów grzeszących, ale gdzież Dawid kąpiący się we łzach pokuty? Wszędzie pełno marnotrawnych synów, ale gdzież szukać takich, którzy z sercem skruszonem powracają do ojca? Wszędzie pełno dłużników, którzy bardzo zawinili się Bogu, ale gdzież ów pokorny dłużnik ewangeliczny, co rzuca się do stóp Pana z błaganiem: *miej cierpliwość nade mną, a wszystko oddam tobie?!* [2]). Niestety, nasze życie jest urodzajne na złości, ale całkiem jałowe na owoce pokuty! O, m. dr., czyż myślicie, że Bóg zmienił się dla nas, że Jego sprawiedliwość dziś zmiękła, że już nie ma potępienia dla niepokutujących grzeszników? Ach, nie, Bóg i Jego sprawiedliwość nie ulegają zmianie, a owo miejsce straszne, kędy robak nie umiera i ogień nie gaśnie, zawsze otwarte dla tych, którzy nie wypłacą się Panu do ostatniego szeląga!

Lecz zkądże w szczególności wypływa ta potrzeba i konieczność pokuty?

— Woła o nią najprzód sam Bóg, woła na każdej prawie karcie Pisma św., bo pod tym tylko warunkiem przyrzeka nam przebaczenie i powrót do swej łaski. Słuchajcie tego głosu już grozy, już słodyczy pełnego! *Nawróćcie się do*

[1]) I. Joan. I. 8. [2]) Math. XVIII, 26.

P. Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do ubłagania nad złością! [1]) *Nawróćcie się, a czyńcie pokutę ze wszystkich nieprawości waszych! Odrzućcie od siebie wszystkie nieprawości wasze, a uczyńcie sobie serce nowe. Bo nie chcę śmierci grzesznika, nawróćcie się, a żyjcie!* [2]) I znowu: *Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszystkich grzechów swoich, żywotem żyć będzie, a nie umrze. Wszystkich nieprawości jego pamiętać nie będę* [3]). Takto rzewnie i słodko wzywa nas Bóg do pokuty za grzechy, takto rozkoszną nadzieją dusze zbłąkane nęci! A z drugiej znowu strony jakichże gróźb używa, by przekonać grzesznika o potrzebie pokuty! *Biada wam*, mówi, *ludzie niezbożni, bo w przekleństwie będzie dział wasz!* [4]). *Biada narodowi grzesznemu, nasieniu złemu i synom złośliwym... Ach, pocieszę się nad nieprzyjaciołmi mymi, a pomszczę się nad przeciwnikami mymi!* [5]) *Iżem wołał, a nie słuchaliście i wzgardziliście wszelką radą moją, ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu... Tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie najdą mię!* [6]) Potwierdza to samo Zbawiciel swem uroczystem słowem: *jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie!* [7]) A prócz tego, któż nie zna owych pięknych przypowieści ewangelicznych: o rachunku pana ze sługami, o kąkolu i drzewie nieurodzajnym, które nam tak wymownie wskazują na potrzebę pokuty? Zły sługa, wtrącony do więzienia, kąkol rzucony w ogień, drzewo jałowe wycięte — nie jestże to dola grzeszników, co pokuty nie czynią?

— Dalej zaś woła o pokutę sam rozum. Jeśli bowiem ojciec, znieważony przez syna, wymaga od niego żalu za niegodny postępek; jeśli monarcha ziemski nie przebacza zbun-

[1]) Joel II, 11—12—13. [2]) Ezech. XVIII, 31—32. [3]) Ibidem 21—22. [4]) Eccl. XLI, 11—12. [5]) Isai. I, 4, 24. [6]) Prov. I, 24—28. [7]) Luc. XIII, 3.

towanym poddanym, aż ujrzy ich ukorzonych u stóp swojego tronu — to możeż Bóg, ten najlepszy nasz Ojciec, ten Król nieba i ziemi nie wymagać od nas pokuty, kiedy Go obrażamy? Zliczcie tylko dobrodziejstwa i łaski, jakiemi nas obdarza; porównajcie naszę nędzę i nicość z nieskończoną Jego wielkością, a łatwo zrozumiecie jakato niewymowna niewdzięczność, jakie straszne zuchwalstwo kryje się w grzechach naszych! Ach, słusznie woła Prorok: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo!...* [1]). I ta czarna niewdzięczność przeciw Stworzycielowi, ten bunt i podnoszenie ręki przeciw Panu nad pany, miałyżby uchodzić bezkarnie, miałyżby być przebaczane bez stosownej pokuty? O, zaprawdę, Bóg nie byłby Bogiem, nie byłby sprawiedliwym, gdyby się nie upomniał o swoję cześć ojcowską, o swój honor królewski, i gdyby nie wymagał od zuchwałych grzeszników naprawy swej zniewagi! Mówimy wprawdzie, że Bóg jest miłosierny, lecz miłosierdzie Jego zależy właśnie na tem, że daje się ubłagać żalem i pokorą grzesznika, kiedy mógłby odrazu popchnąć go w przepaść wieczną; lecz nie znaczy bynajmniej, że przebacza bez pokuty, bez naprawy tej krzywdy, jaką Mu wyrządzamy. Patrzcie zresztą jaką to krwawą pomstę wziął Bóg z własnego Syna, który przyjął na siebie nasze nieprawości i grzechy! Musi więc Jego sprawiedliwość być bardzo surowa i ścisła, kiedy na jej zaspokojenie poszła krew Zbawiciela! Sam tedy prosty rozum wskazuje na konieczność pokuty, sam prosty rozum woła do sumienia grzesznika: zapłać wyrodny synu, zapłać sługo niewierny ten dług wielorakiej obrazy, jaki śmiałeś zaciągnąć wobec Ojca twego i Pana!

— A oprócz tych przytoczonych dowodów, ileżto mamy innych, które nas przekonywają o potrzebie pokuty! Czyż nie woła o nią sumienie szarpane wyrzutami, na którem sprawdza się zawsze ten straszny wyrok Boży: *nie masz pokoju nie-*

[1]) Jerem. II. 12.

zbożnym?! [1]). Czyż nie woła o nią głos śmierci i ścisłego rachunku, który po śmierci nastąpi? Czyż nie woła zresztą głos piekła jękiem wszystkich grzeszników, co zeszli bez pokuty ze świata?

Tak przeto pokuta jest niezbędną. Wszystko nam mówi o niej, wszystko udowadnia tę prawdę, że zaniedbywanie pokuty, lub ciągłe jej odkładanie na przyszłość jest lekkomyślnością bez granic, jest strasznem samobójstwem, jakie człowiek popełnia na własnej swojej duszy i na swojej wieczności...

II. Ale uważcie, proszę, że mówiąc o potrzebie pokuty, nie mam tutaj na myśli samej tylko spowiedzi. Nam się zdaje, że pokuta, to spowiedź — że nabroiwszy ciężko i bez liczby przed Bogiem, samem wyznaniem grzechów kwitujemy nasze rachunki. I gdyby to jeszcze była spowiedź Magdaleny, spowiedź łez i głębokiej boleści, wówczas możnaby liczyć na jej moc i skuteczność: ale spowiedź bez żalu, roztargniona i zimna, jak nasze pospolicie bywają, możeż mieć jaką wartość u Boga? Porzućmy więc nazawsze to błędne przekonanie, nie oszukujmy siebie; ale owszem pomnijmy, że pokuta nie na słowach zależy, i że wówczas tylko jest dobrą, wówczas prawdziwie skuteczną, kiedy, jak powiada Jan św., wydaje dobre owoce.

Zobaczmy przeto teraz, coto rozumieć należy przez owoce pokuty, czyli na czem właściwie zasadzać się ona powinna, aby była Bogu przyjemną i dla nas pożyteczną?

Otóż, trzy są główne warunki, czyli trzy główne owoce prawdziwej pokuty: złości nasze opłakać, złości nasze poprawić, i złości nasze stosownie ukarać.

Rozpatrzmy to z należytą uwagą.

— Prawdziwa więc, mówię, pokuta, powinna się rozpocząć od opłakania grzechów. Znaczy to, m. dr., że grzesznik pokutujący powinien żywo, szczerze i z całej głębi

[1]) Izaj. XLVIII, 22.

serca boleć nad swoją złością; powinien czuć zawstydzenie i trwogę na widok swoich grzechów; powinien je opłakiwać łzami oka i duszy — słowem, jak mówi Pismo, rozdzierać serce swoje, bo tylko tym sposobem może przejednać Boga i Jego gniew sprawiedliwy rozbroić. *Ofiara Bogu duch strapiony; sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz* [1]). Wypływa to naocznie z samego zastanowienia się nad grzechem i jego przewrotnością. Skoro bowiem grzech każdy jest buntem przeciw Bogu, skoro jest niewdzięcznością względem Stwórcy naszego, zniewagą względem Ojca, przeto rzecz oczywista, że tylko przez najwyższe upokorzenie serca, przez najgłębsze zawstydzenie grzesznika i szczere łzy boleści naprawionym być może. Bo cóż zresztą nędzne stworzenie zdolne jest ofiarować Nieskończonej Istocie za zniewagę Jej wyrządzoną? Ach, nic zaiste, jedno na wzór marnotrawnego syna trochę łez i kornego winy swojej uznania: *ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim!...* [2]). Te zaś łzy i ta boleść nie powinny się kończyć w jednej przelotnej chwili, nie powinny się ograniczać do samej tylko spowiedzi; ale owszem ciągle nam towarzyszyć, ciągle trwać w głębi serca naszego. Jak Psalmista wołał z goryczą: *grzech mój jest zawsze przede mną*, tj. zawsze o nim pamiętam, zawsze go opłakuję, tak też i nasze grzechy powinny być ustawicznie przed oczami naszemi — i choćby długie lata od czasu ich popełnienia minęły, trzeba je przypominać z głębokiem zawstydzeniem, by się do szczerej skruchy i boleści pobudzać. Patrzcie, jakto długo serce boleje po dotkliwych stratach doczesnych, jak długo opłakujem śmierć rodziców lub dziatek! Czasem i dziesiątek lat przejdzie, a jeszcze nas boli ta strata, jeszcze nam łzy spływają na jedno jej wspomnienie! Otóż przez grzech my tracimy Ojca niebieskiego, tracimy jedynaczkę najdroższą, bo biedną duszę

[1]) Ps. 50. [2]) Luc. XV, 21.

naszę, tracimy szczęście wieczne — możnaż więc po tych stratach zrzucić prędko żałobę?

Takto więc trzeba rozumieć pierwszy owoc pokuty, tj. opłakanie win naszych. Nie dosyć je wyznać ustami, nie dosyć bić się w piersi dla prostego zwyczaju, nie dosyć wypowiedzieć zimne słowo: żałuję — lecz potrzeba żalu szczerego, trzeba wielkiej, głębokiej i przeciągłej boleści... To też tak pojmowali i czynili pokutę wszyscy ci ludzie święci, którzy mieli nieszczęście zadłużyć się przed Bogiem. Tak pokutował król Dawid. Skalawszy się grzechem nieczystym i zbrodnią mężobójstwa, nie mógł on już o tem zapomnieć, nie mógł ukoić żalu, i kto zliczy te jęki i te łzy długoletnie, któremi usiłował duszę swoję oczyścić? *Pracowałem*, powiada, *w płaczu moim, będę omywał na każdą noc łoże moje, łzami mojemi będę polewał pościel moję* [1]). *Dla głosu wzdychania mojego, przyschły kości do ciała mego — bom popioł jako chleb jadł, a picie moje mieszałem z płaczem* [2]). Zresztą, całe życie jego było jednym żalu okrzykiem, jedną łzawą modlitwą: *zmiłuj się nademną Panie!* Tak też pokutowała grzesznica Magdalena. Mówi Ewangelia święta, że o b l e w a ł a łzami stopy Zbawiciela — i chociaż otrzymała przebaczenie win swoich, jednak ciągle o nich myślała, i długie potem lata myła je łzami żalu na puszczy. Podobny znowu przykład długiej i stałecznej boleści, połączonej z największem upokorzeniem serca, widzimy w życiu św. pokutnicy Tais. Opamiętawszy się w grzechach i uczyniwszy spowiedź, spędziła ona resztę życia na ciągłych łzach i westchnieniach; ale co najrzewniejsze, tak żywo odczuwała wielkość swojej nędzy duchowej, że nie śmiała wymawiać imienia Pana Boga, i modliła się tylko w ten sposób: *o, któryś mię stworzył, zmiłuj się nadc mną!...*

Oto szczytne przykłady, oto godny owoc pokuty! my przeto tak czyńmy, i my tak złości nasze opłakujmy serde-

[1]) Ps. 6. [2]) Ps. 101.

cznie, a wówczas wedle zapewnienia Pańskiego: *choćby grzechy nasze były jak szkarłat, jako śnieg wybieleją.* Pięknie mówi o tem Hieronim św.: *o, łzo pokorna, twoja jest moc, twoje panowanie! Ty się nie lękasz trybunału Sędziego, tobie jednej wolno się zbliżyć, przed tobą milkną twoi oskarżyciele, ty bardziej męczysz szatana niż piekło! Co więcej? Ty zwyciężasz niezwyciężonego, ty wszechmocnego rozbrajasz!...* [1]).

— Wszakże na samym żalu, choćby nawet najżywszym, nie kończy się pokuta. Musi się ona okryć jeszcze drugim owocem, musi pociągnąć za sobą stanowczą i zupełną złości naszych poprawę. To właśnie jest rzecz najważniejsza, to drugi konieczny warunek szczerej a prawdziwej pokuty, bo bez poprawy życia, bez porzucenia grzechów, czem byłaby najsurowsza pokuta? Tylko fałszem, obłudą i niegodnem urąganiem się Bogu! Czem wszystkie pozory skruchy, obietnice, zaklęcia, a nawet łzy obfite? Tylko zdradnym pocałunkiem Judasza! To też mówi św. Augustyn: *Kto tłócze swoje piersi, a nie poprawia życia, ten tylko wbija głębiej grzechy w swoję duszę. Nie pomogą jęki, jeśli grzech nie ustaje, nie pomoże błagać o przebaczenie złości, jeśli do tych złości wracamy!* [2]). Niemasz tedy pokuty bez odnowienia życia! Choćbyśmy się spowiadali codziennie, choćbyśmy czynili jałmużny i trapili ciało nasze postami, choćbyśmy się dnie i nocy modlili, wszystkoto będzie na nic, jeśli nie powstaniemy z grzesznych naszych nałogów. Bóg nie chce od nas liścia, lecz owoców pokuty, i nietylko nie ma upodobania w ofiarach i uczynkach pokutnych, którym nie towarzyszy poprawa, ale owszem brzydzi się niemi i gardzi. Słuchajcie z jaką siłą wypowiada tę prawdę przez usta Izajasza: *Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych? Pełenem całopalenia baranów, a krwie cielców, i jagniąt nie chciałem. Nie ofiarujcież więcej ofiary napróżno: kadzenie jest mi obrzydłością... Nowi waszych i uro-*

[1]) In Epist. [2]) In Solil.

czystych świąt waszych, nienawidzi dusza moja... A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was; a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwie (złości). O Boże! cóż więc czynić, aby Ciebie przebłagać, jeśli nie chcesz poprzestać na kadzeniu i modłach? Oto słuchajcie dalej: *omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić — a wówczas, choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna* [1]).

Tak przeto, m. dr., zaniechanie grzechów zupełne; zupełne, że tak powiem, zmartwychwstanie duchowe na życie nowe a święte — oto co prócz żalu, powinno towarzyszyć pokucie, by mogła dusze nasze do białości śnieżnej oczyścić. Starajmy się więc pilnie o ten owoc pokuty, tj. porzućmy grzechy i okazye do nich, zwalczajmy złe nałogi — i jak ziemia po ożywczych deszczach wiosennych, w nową stroi się szatę, tak niech i nasze życie, po kąpieli pokutnej, nową przybiera postać. Pięknie i słodko wzywa nas do tego Paweł św.: *odnowcie się*, powiada, *duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka. Przetoż odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim. Ten, który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niechaj pracuje. Wszelka zła mowa niech z ust waszych nie pochodzi. A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi. A nie upajajcie się winem, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym. Patrzcież tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy!* [2]).

— Nareszcie powiedziałem, że trzecim owocem prawdziwej pokuty, jest: u k a r a n i e grzechów. Przez te słowa rozumiem, że niedość jest grzechy opłakać, niedość poprawić ży-

[1]) Iz. I, 11—18. [2]) Ad Eph. IV, V.

cie, ale nadto potrzeba ćwiczyć się w uczynkach pokutnych, by ukarać w ten sposób nasze ciało, naszę zmysłowość i pychę, które obrazy Boga były głównem narzędziem. O, jak znowu mało jest ludzi, którzyby czuli potrzebę tego owocu pokuty, którzyby się o niego starali! Czyż nie prawda, że zwykle poprzestajem na pokucie przez kapłana zadanej, tj. na kilku pacierzach, lub na małej jałmużnie, która nas nic nie kosztuje, a o innych uczynkach pokutnych ani wiedzieć nie chcemy?! A jednak pomyślcie tylko, czy te krótkie pacierze mogą zadość uczynić Bogu za winy nieraz cięższe niż upadki Dawida, niż grzechy Magdaleny? I czy nie jestto słusznem, aby człowiek, dopuściwszy się grzechów, albo może całe lata w nich żyjąc, sam się za nie odpowiednio ukarał? Czy nie jest całkiem słusznem, by swoję grzeszną pychę karał rózgą pokory, grzechy ciała umartwieniem, chciwość jałmużną — słowem, aby stosował do siebie, co powiedział Jan św. o grzesznym Babilonie: *jako się wynosił i rozkoszy zażywał, tyle mu dajcie męki i żałości?*[1]). Tak, sam rozum mówi nam, że to rzecz sprawiedliwa, że inaczej nasza pokuta dostateczną nie będzie. To też święci pokutnicy, którzy rozumieli to dobrze, nie przestawali wcale na pokucie kapłańskiej, lecz owszem sami sobie wyznaczali pokutę — pokutę dobrowolną i nieraz tak surową, że pojąć jej nawet nie możem. Zdaje się, że byli to ludzie z żelaza, a to byli tylko ludzie wielkiej wiary i wielkiej gorliwości o interes zbawienia... Oto posłuchajmy naprzykład, co pisze Hieronim św. o pokucie Pauli Rzymianki, która zresztą nigdy wielką grzesznicą nie była. *Kiedyśmy ją upominali,* powiada, *aby mniej płakała i szczędziła oczy, zwykła była mówić: potrzeba oszpecić łzami to oblicze, które krasiłam często różem i bielidłem; potrzeba umartwić to ciało, które wiele zażywało rozkoszy; długi śmiech potrzeba*

[1]) Apocal. XVIII, 7.

naprawić płaczem, a miękkie jedwabie zastąpić włósiennicą. Jak kiedyś starałam się podobać światu, tak dzisiaj pragnę podobać się Bogu![1]). Taka też była mowa, takie też było życie wszystkich pokutników prawdziwych.

Naśladujmyż piękne te wzory, a jeśli im nie możemy dorównać, starajmy się bodaj lekką dobrowolną pokutą grzechy nasze ukarać. I tak, karzmy ciało nasze przez post, odmawiając mu zbytecznych i wymyślnych pokarmów, nie narzekając na ubogą lub niesmaczną potrawę, a przedewszystkiem zachowując ściśle posty nakazane przez Kościoł. Karzmy je też na zmysłach, tj. ujmujmy sobie nawet godziwych przyjemności i wygód, aby wynagrodzić to złe, któreśmy popełnili przez nadużycie zmysłów. Karzmy się na majątku, dając często jałmużny wedle naszej możności, by naprawić te grzechy, któreśmy popełnili przez chciwość. Karzmy też naszę pychę, tj. znośmy cierpliwie wszelkie upokorzenia, mając w duszy to przekonanie, żeśmy niczego niewarci oprócz poniżenia i wzgardy. Piękny przykład takiej pokory czytamy w życiu Filipa, księcia Namuru. Był on wielkim grzesznikiem; otóż nawrócony przed śmiercią, tak czuł się godnym pogardy, że błagał spowiednika, aby zamiast pogrzebu, ciało jego rzucono na ulicę. *Żyłem jak pies,* mówił on, *słuszna więc, abym jak pies był pogrzebany!*[2]). O, jakaż głęboka pokora! To też Bóg wejrzał na nią, i wsławił cudami św. pokutnika. Karzmy się też nareszcie jeszcze jednym aktem pokutnym ogromnego znaczenia, który zależy na tem, aby cicho i bez szemrania znosić straty, klęski, choroby, jakiemi nas Pan Bóg nawiedza, i we wszystkich takich próbach, choćby nawet najcięższych, mówić jak łotr pokutujący na krzyżu: *a myć wżdy sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy!*[3]). Temi to sposobami karzmy nasze grzechy i złości, a śmiało

[1]) P. Sanch. 4, 6, 7. [2]) Caes. l. 2 hist. [3]) Luc. XXIII, 41.

ufać możemy, że Bóg nam je przebaczy i nie będzie karał na wieki...

III. Cóż więc teraz, m. dr., wam powiem na zamknięcie nauki, kiedy już wyjaśniłem i potrzebę i owoce pokuty? Nic mi nie pozostaje więcej, jak powtórzyć raz jeszcze to wezwanie Jana św.: *gotujcie drogę Pańską... czyńcie godne owoce pokuty!* Ach tak, czyńmy je pilnie, bo czas nasz niedaleki, i kiedy słońce zajdzie, kiedy pod kosą śmierci lęgnie trawka życia naszego, wówczas już będzie zapóźno! Jak ziemia ścięta mrozem nic już rodzić nie może, tak też dusza po śmierci już owocu pokuty nie wyda! *Tedy wzywać mię będą, a nie wysłucham*, mówi Pan; *rano wstaną, a nie najdą mię!* [1]). Śpieszmy się tedy, śpieszmy! *Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zgubi cię!...* [2]). Prawda, kielich pokuty jest gorzki; lecz jeśli w nim nasze lekarstwo, nasze zdrowie duchowne i zadatek życia wiecznego, możemyż go odtrącać? *O pokuto*, woła św. Chryzostom, *Matko miłosierdzia i cnót nauczycielko, wielkie sprawy twoje! Ty rozwiązujesz winowajców, leczysz słabych, upadłych podnosisz, zrozpaczonych pocieszasz. Przez cię łotr wszedł do nieba, przez cię grzeszny Dawid znowu łaskę Ducha św. otrzymał!* [3]). Te więc korzyści pokuty niech nam ją osładzają, niech nas do niej pociągną, niech nam dodają męstwa do dźwigania jej krzyża, a wówczas się przekonamy, że istotnie będzie ona dla nas Matką miłosierdzia i tutaj i w wieczności! Amen.

X*.

[1]) Prov. I. 28. [2]) Eccl. V. 9—9. [3]) Ser. de poen.

Plan II nauki. O odkładaniu pokuty. I, Jest zbrodnią przeciw Bogu — bo: pogardą Jego miłosierdzia, lekceważeniem Jego spra

wiedliwości, nadużywaniem Jego cierpliwości; — II, Jest zbrodnią przeciw sobie samemu — tj.: narażeniem się na gniew Boży w tem życiu — na śmierć bez pokuty — na kary wieczne. Korzystać z czasu — *crastinum diem non promisit!* (Św. Aug.).

Plan III nauki. Głos wołającego na puszczy... Woła nas Bóg do swojej miłości i służby: I, Przez rozmaite dobrodziejstwa doczesne. II, Przez kary i próby. III, Przez sług swoich. IV, Przez obietnicę wiecznej zapłaty. *Nolite obdurare corda vestra!...*

NAUKA

na Niedzielę I. po Bożem narodzeniu.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu“.
(Łuk. II).

Pamiątka narodzenia Pańskiego, którą w tych dniach obchodzimy, napełnia dusze nasze wielką i nadziemską słodyczą. Jak na przyjazd króla ziemskiego, kiedy miasto jakie nawiedza, radują się wierni poddani, przywdziewają szaty świąteczne i wznoszą wesołe okrzyki; tak też — jeśli wolno porównać — cały świat chrześcijański, ze łzami uniesienia i szczęścia wita dziś Króla Niebios, co na padoł ziemski zstępuje. I zaprawdę, moi drodzy, jest z czego się radować, skoro pomyślimy uważnie nad słowami Proroka: *będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa... albowiem Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest, i nazwą imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny i Książe pokoju* [1]). Takiegoto Gościa wielkiego w progach naszych ziemskich witamy! Jakże się więc z przyjścia Jego nie cieszyć, jak nie wtórować sercem owej pieśni anielskiej: *chwała na wysokości Bogu?!*

[1]) Isai. IX, 3, 6.

Wszakże niedość samych uczuć radości, obchodząc dni pamiętne narodzenia Pańskiego. Słuchajcie co nam głosi dzisiejsza Ewangelia! Oto, powiada, że gdy Najświętsza Panna, stosownie do przepisów Mojżesza, stawiła Dziecię Jezus w kościele, święty starzec Symeon wziął je na swoje ręce i prorokował w te słowa: *oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu* — czyli, że to Dzieciątko jednym ludziom zbawienie, a drugim zgubę i upadek przyniesie! Ach, cóż znaczą te słowa?! Dlaczegoż święty Starzec mąci nasze wesele takiem smutnem proroctwem?! My lat cztery tysiące czekaliśmy na przyjście tego niebieskiego Dziecięcia; Ono było jedyną upadłego świata nadzieją i *oczekiwaniem wszystkich narodów* [1]); Ono miało nam sprawić pociechę i zbawienie — a dziś Symeon mówi: *Oto ten położon jest na upadek wielu!* Ach, jestże to prawdą istotną? Nie sąż te smutne słowa próżnym tylko postrachem? Niestety, są one prawdą, jak zaraz zobaczymy — i dlatego Kościoł tuż po dniach uroczystych narodzenia Pańskiego, tuż u żłobka Pana Jezusa, każe czytać Ewangelię o proroctwie Symeona, abyśmy zrozumieli, że nietylko się cieszyć, ale głównie korzystać z przyjścia Zbawiciela potrzeba, bo inaczej będzie nam ono na zgubę — *oto ten położon jest na upadek wielu!*

Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą wielką i zbawienną przestrogą — tj. wyrozumiejmy najprzód znaczenie słów Symeona, a następnie poznajmy: komu to przyjście Zbawiciela będzie na upadek, a komu na powstanie? Z. M.

I. *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu!* Jakżeż to, m. dr. mamy rozumieć te słowa? Czemu, pytam, przyjście Syna Bożego nie jest na powstanie dla wszystkich?

[1]) Agg. II, 8.

Czyż dlatego zstąpił On z niebios i krew swoję przelew żeby zatracił wielu! Czyż jest niesprawiedliwym w podziale swej miłości, tj. jednych garnie, a drugich odrzuca od siebie? Ach, tak myśleć byłoby strasznem bluźnierstwem! Owszem, Pismo św. zapewnia nas wyraźnie, że Chrystus Pan przyszedł dla wszystkich, że jest ową światłością, która oświeca każdego człowieka; że jest dobrym pasterzem, który pragnie zagarnąć do owczarni wszystkie bez wyjątku owieczki — a więc rzecz oczywista, że tych słów Symeona nie można tak rozumieć, jakoby sam Zbawiciel chciał czyjejkolwiek zguby, jakoby dobrowolnie, wedle upodobania, jednych zbawiał a drugich potępiał. Myśl ich tedy jest taka: patrzcie ludzie! wskutek grzechu pierworodnego staliście się ślepi i zepsuci na sercu, a co więcej straciliście prawo do Nieba i wpadli w niewolę szatana. Otóż dziś przyszedł Lekarz niebieski, który przynosi leki na skażenie serc waszych; przyszedł Mistrz nieomylny, który chce was oświecić i sprowadzić na drogę zbawienia; przyszedł Mocarz potężny, który pragnie was wyrwać z niewoli Faraona i obdarzyć szczęściem niebieskiem. Chcecież Go tedy przyjąć? Chcecież korzystać z niepojętej Jego dobroci? Czy też może wolicie w waszej nędzy i niedoli pozostać? Wybierajcie z dwóch jedno, bo Zbawiciel nikomu łaski swej nie narzuca przemocą! Jeśli ratunek Jego dobrowolnie przyjmiecie, będziecie szczęśliwymi na wieki — jeśli zaś odrzucicie, czeka was zguba wieczna!

Jestże, pytam, co słuszniejszego nad to? Jestże w takiem postępowaniu Chrystusa Pana z nami jaka niesprawiedliwość lub krzywda? Owszem, sam zdrowy rozum widzi, że być inaczej nie może. Gdyby tonącemu np. podawano rękę, albo rzucano linę, a on nie chciał się chwycić tych środków ocalenia, któżby śmierci jego był winien? Czy ludzie, co mu pomoc dawali? Nie, oczywiście, i każdyby powiedział, że człowiek ten nie miał rozumu, bo odrzucił ratunek, nie chciał

z niego korzystać, a więc sam siebie zgubił. To samo jest zupełnie z tym moralnym ratunkiem, jaki nam ofiaruje Zbawiciel. Wszyscy my toniemy w głębi potępienia, a On wyciąga do nas miłosierną swą rękę, mówiąc: chwyćcie się mnie, tj. chwyćcie się sercem mojej nauki i mojego krzyża, a ja was ocalę! Skoro więc kto tego upomnienia nie słucha, tę rękę pomocniczą odtrąca, nie może oczywiście obwiniać Zbawiciela, nie ma prawa powiedzieć, że gubi się z jego przyczyny. „Jaki kto ma smak, tak potrawę przyjmuje. Wino zdrowemu słodkie, a choremu w febrze gorzkie — a cóż ono winno? Nie z wina przygana, ale z febry i skażonego smaku. Słońce dobre oczy uwesela, a chore zaraża. Cóż winno słońce? Choroba oczu winna, nie słońce, iż oko obraża. Kamień i skała w morzu stoi — kto jej chce użyć, przystąpi z okrętem i zbuduje na niej dom zbawienia swego; kto zaś chce na nią przytrzeć i z nią walczyć, rozbije swój okręt i zginie. Nie skała tedy winna iż kto ginie, ale zła wola i głupstwo tego, który z nią wojnę wieść chce“ [1]).

Tak to więc, m. dr., powinniśmy rozumieć te słowa Symeona, że przyjście Chrystusowe na ziemię jednym zgotuje szczęście, a drugim potępienie. Zależy to, jak widzicie, od własnej naszej woli: kto przyjmuje Jego ratunek, ten uniknie zagłady; kto zaś ślepo i uparcie odrzuca, nie może się spodziewać jedno potępienia i zguby... *Zatracenie twoje* (od ciebie) *Izraelu — tylko we mnie ratunek twój!* [2]).

Zobaczmyż teraz szczegółowo, komu to narodzony Zbawiciel będzie na upadek, a komu na powstanie?

II. Otóż z tego, co powiedziałem, wypływa samo przez się, że będzie On na upadek czyli na potępienie tym wszystkim, którzy Go nie przyjmują, tj. odrzucają od siebie i boską Jego Osobę. i te cudowne środki, których udzielić nam raczył do osiągnienia Nieba.

[1]) Skarga. Kaz. na Niedz. I. po B. N. [2]) Osee. XIII, 9.

— Do takich przedewszystkiem zaliczają się Żydzi, ów naród bogobójczy, o którym mówi Jan św.: *przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli!* [1]) Byli oni ludem wybranym, mieli w swoich rękach proroctwa, mieli to niepojęte szczęście, że Zbawiciel urodził się w ich kraju, że im poświęcił pierwsze swoje nauki, dobrodziejstwa i cuda, że ich zresztą ogarnął wyjątkową miłością, bo mówił: *nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego* [2]) — lecz jakżeż skorzystali z tych łask nieocenionych? Oto wzgardzili wszystkiem, odrzucili naukę i pomoc Messyasza, a zamiast zasłużonej wdzięczności, wydali Go na śmierć krzyżową! Ach, jakaż czarna zbrodnia! Bóg zniżył się do postaci człowieka, aby im nieść ratunek, a oni, jak zwierzęta drapieżne, krew Jego wytoczyli, wedle tego co mówi Prorok: *stało mi się dziedzictwo moje jako lew na pustyni!* [3]). Mogłoż więc przyjście Zbawiciela być dla nich na powstanie? Odrzucili światłość niebieską, przeto słusznie błąkają się dotąd w ciemności; odrzucili łaskę zbawienia, przeto słusznie cięży nad nimi doczesne i wieczne przekleństwo!...

— Ale słuchajcie dalej! Ta groźba Symeona: *oto ten położon jest na upadek wielu*, nietylko się stosuje do zatwardziałych Żydów, nietylko im potępienie zwiastuje. Owszem, odnosi się ona najściślej i do tych wszystkich chrześcijan, którzy wprawdzie obmyci są chrztem św., aleć później wiarę swoję stracili, wpadli w jawną bezbożność lub martwą obojętność, wyrzekli się przepisów i praktyk religijnych — słowem z dzieci i uczniów, stali się wrogami Chrystusa! *Boć wiele ich chodzi, o których płacząc powiadam, że są nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego*... [4]). Może takich między nami tu niema, lecz na świecie jakżeż buja ten kąkol! Ileż dziś serc niedowiarstwem zatrutych, ileżto takich chrześcijan, dla

[1]) Joan. I, 11. [2]) Math. XV, 24. [3]) Jerem. XII, 8.
[4]) Phil. III, 18.

których nie już nie ma: ani religii, ani Sakramentów śś., ani domu Bożego, ani modlitwy, jakby żyli wśród ciemności pogaństwa?! Cóż za złość niepojęta! Syn Boży w nieskończonej miłości odkupił dla nich Niebo ceną własnego życia, dał im wiarę prawdziwą, wykarmił ich swojem Słowem i Ciałem, i żadnych łask nie szczędzi, aby mogli osiągnąć zbawienie, a oni w zaślepieniu szalonem wszystko to zapoznali, wszystko odrzucili od siebie! Ach, zaprawdę, biedni i ciemni poganie nie tak postępują ze swoimi fałszywymi bogami! *Pójdźcie do wyspów Cetym a obaczcie*, mówi Prorok, *i do Cedar poszlijcie, a przypatrzcie się pilnie, jeśli się co takowego stało? Jeśli naród odmienił bogi swoje, a zaiste oni nie są bogowie, a lud mój mnie opuścił!..* [1]). Pytam więc, m. dr., czy tacy chrześcijanie mogą żywić nadzieję, że przyjście Zbawiciela będzie im na powstanie? Owszem, i ta wiara święta, i ten krzyż Jego krwawy, i ta miłość najwyższa, i te środki zbawienia, słowem wszystko z czem tak lekkomyślnie igrają, będzie właśnie przyczyną ich wiecznego upadku... I niesłusznież, powiedzcie! Gardzą źródłem żywota, sami chcą swojej zguby, znajdują więc czego pragną... *Umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań*, mówi Psalmista: *nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego. I oblókł się w przekleństwo jako w szatę, i weszło jako woda we wnętrzności jego, a jako oliwa w kości jego!* [2]).

— Wszakże i na tem nie koniec. Jest jeszcze zastęp ludzi, niestety, najliczniejszy, którym przyjście Chrystusa Pana będzie na upadek i zgubę. Rozumiem tu tych chrześcijan, co Go wprawdzie przyjmują, ale tylko pozornie, tj. którzy nie idą za głosem Jego nauki, nie żyją podług Ewangelii, nie czynią tak jak wierzą, słowem są raczej chrześcijanami z imienia, nie zaś z uczynków i życia. Sam Zbawiciel tak ich okre-

[1]) Jerem. II, 10. [2]) Ps. 108.

ślił: *ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie* [1]).

I kogoż to w szczególności przez te słowa rozumiał? Oto takich np., którzy choć pamiętają na jego rozkazanie: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale szukajcie najprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości* [2]), a jednak całem sercem uwięźli w doczesności i byle co uzyskać, gotowi są kłamać, oszukiwać, krzywdzić i popełniać wszelką nieprawość! Rozumiał też i takich chrześcijan, którzy żyją w nienawiściach i zwadach, złorzeczeniach i zemstach, jakby nigdy nie słyszeli owej wzniosłej nauki: *przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował* [3]). Następnie zaś i takich, którzy acz często słyszą przestrogę Apostoła: *aza nie wiecie, że ani wszetecznicy, ani cudzołożcy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani drapieżce nie odzierżą królestwa niebieskiego* [4]) — a jednakże kalają swe życie: łakomstwem, niesprawiedliwością, pijaństwem, rozpustą, kradzieżą i innemi zbrodniami! Tychto więc wszystkich chrześcijan, tych pozornie wierzących, tych fałszywie pobożnych zawarł Zbawiciel w słowach: *a serce ich daleko jest ode mnie* — i tacy z Jego przyjścia żadnej nie odniosą korzyści. Cóż bowiem z takiej wiary, która jest wprawdzie na ustach, ale nie objawia się w czynach? Co z wiary, nawet silnej, jeśli jej nie towarzyszy dobre, cnotliwe życie? Niestety, jestto ciało bez duszy! Wiara wprawdzie prowadzi do podwojów niebieskich, lecz bez klucza życia świętego otworzyć ich nie zdoła. Słuchajmy jak w tym względzie naucza Ewangelia: *nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego. Wiele ich rzecze do mnie: Panie, Panie, izaliśmy w imię twe nie prorokowali, i cudów nie*

[1]) Math. XV, 8. [2]) Math. VI, 19—33. [3]) Joan. XIII, 34. [4]) I. Cor. VI, 9, 10.

czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał: odstąpcie ode mnie, którzy nieprawość czynicie! [1]). Owszem, taka martwa, taka pozorna wiara nietylko się na nic nie przyda, ale raczej obwini i potępi bardziej tych wszystkich, którzy mieli ją w ustach, a z uczynków swoich wygnali. Gdyby nie znali wiary i dlatego błądzili, mieliby zaiste wymówkę; lecz że widzieli światłość, a mimo to miłowali ciemności, czemże się wytłómaczą? To też Zbawiciel mówi, że sąd Boży na pogan będzie daleko lżejszy, niż na takich obłudnych wyznawców Ewangelii. *Biada tobie, Korozaim, biada tobie Bethsaido! Wszakże powiadam wam, że Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu niźli wam* [2]). *Bych był nie przyszedł, a nie powiadał im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki!* [3]).

Oto więc, m. dr., dwojaki rodzaj ludzi, nad którymi, jakby chmura złowroga, wisi groza tego proroctwa: *oto ten położon jest na upadek wielu!* Są to przedewszystkiem ci wszyscy, którzy Chrystusa Pana i boską jego wiarę stanowczo odpychają — powtóre zaś ci także, którzy weń wprawdzie wierzą, ale żyjąc niegodnie, tylko wstyd i zniewagę wierze swojej przynoszą. Straszny, lecz zasłużony koniec! *Co jest com więcej miał czynić winnicy mojej*, mówi Pan, *a nie uczyniłem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła winne jagody, a zrodziła agrest? A teraz ukażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę płot jej, i będzie na zdeptanie!..* [4]). O Boże! jakże słusznie woła Psalmista: *sprawiedliwyś jest Panie, i sądy twoje prawe!..* [5]).

III. Lecz czyż św. starzec Symeon tylko trwożyć nas umie? Czyż już nie ma słowa pociechy dla ochłody serca naszego? Owszem, ma on to słowo, co jak balsam kojący na duszę naszę spływa, i głosi je w drugiej połowie swojej mowy

[1]) Math. VII, 21—23. [2]) Idem XI, 21—22. [3]) Joan. XV, 22. [4]) Is. V, 4—6. [5]) Ps. 118.

proroczej. I tak, trzymając dalej Boskie Dziecię na rękach, powiada on następnie: *oto ten położon jest na powstanie wielu*, tj. będzie dla wielu szczęścia i zbawienia zadatkiem! O, jak słodka i radosna nadzieja! Jak cudnie odpowiada i posłannictwu Pana, który przyszedł nie gubić, lecz zgubionych ratować, i Jego imieniowi, które znaczy: Zbawiciel!

Lecz komuż to, ach, komu będzie On na powstanie? Pytajmy o to pilnie, byśmy do tych szczęśliwych porachować się mogli!

Otóż na to pytanie odpowiada Jan św.: *a którzy go przyjęli, tym dał moc aby się stali synami Bożymi, którzy wierzą w imię Jego. Którzy nie ze krwie, ani z woli ciała, ale z Boga się narodzili*[1]). W tych więc głębokich słowach wyjaśniona cała zagadka — tj. że ci wyłącznie staną się dziećmi Boga, ci odziedziczą Niebo i dostąpią zbawienia, którzy Messyasza przyjęli, którzy wierzą w Jego naukę, a co więcej, całe swe życie podług jej przepisów kierują. To właśnie najważniejsze — i dlatego Jan św. dodaje tak wyraźnie: „którzy nie z krwi i ciała, lecz z Boga się narodzili“, tj. wyzuli się ze starego człowieka i jego namiętności, a odrodzili życie podług wzoru, podług ducha Chrystusa.

Duch zaś Chrystusowy, jest to duch przedewszystkiem miłości, ponieważ sam Zbawiciel wyrzekł wzniosłe te słowa: *miłuj P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego jako siebie. Nad teć nie masz większego przykazania*[2]). Kto więc te przykazania wypełnia; kto Boga całem sercem miłuje i w Jego czci jest pilnym; kto miłuje bliźniego nie *słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą*[3]), tj. chowa z nim zgodę, strzeże się jego krzywdy, a w potrzebie otwiera mu serce i rękę — taki to jest prawdziwie odrodzony w Chrystusie, a więc jak zapewnia Jan św., do synów Bożych należy. Radujcie się przeto wy wszyscy, którzy ściśle spełniacie

[1]) Joan. I, 12, 13. [2]) Marc. XII, 30—31. [3]) Joan. III, 18.

wielki zakon miłości, bo do was to szczególnie stosują się te słowa: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch Chrystusowy, jestto duch pokory i cichości, przeciwny duchowi pychy, której ojcem jest szatan. Tego ducha pokory uczył On nas całem swem życiem, bo od żłobku do krzyża, a nareszcie jakby drogą po sobie spuściznę, przekazał go swoim wyznawcom w tych słowach: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca!* Kto tedy kieruje się tym duchem; kto strzeże się wyniosłości i pychy, nadętości i pogardy dla innych, a miłuje cichość i pokorę; kto umie się poniżyć i przebaczyć urazy; kto umie być maluczkim wśród dostatków i szczęścia — taki też jest odrodzony w Chrystusie i dziecięciem Bożem zwan będzie. Radujcie się więc w Panu i wy dusze pokorne, boć i was obejmuje proroctwo Symeona: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch Chrystusowy, jestto duch umartwienia. Nie znaczy to, że chrześcijanin powinien ciągle pościć, albo ciało swoje biczować; lecz, że zwalczać powinien skażone jego żądze, powściągać namiętności, chronić się złych i nikczemnych rozkoszy — słowem zawsze pamiętać na tę wielką przestrogę: *jeśli kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój, a niech mię naśladuje*[1]). *A kto nie nosi krzyża swego, nie może być uczniem moim*[2]). Kto przeto krzyż umartwienia na barki swoje bierze; kto złe popędy ciała utrzymuje na wodzy; kto miłuje czystość i trzeźwość — taki równie duchem Chrystusowym ożywion, i wedle słów Jana św., do synów się Bożych zalicza. Radujcie się tedy wy także, o dusze umartwione i skromne, dusze trzeźwe i czyste, bo i na was się spełnią te słowa Symeona: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch nareszcie Chrystusa, jestto duch wszelkiej cnoty, wszelkiej czystości serca, w najszerszem słowa tego znaczeniu.

[1]) Marc. VIII, 34. [2]) Luc. XIV, 27.

Jak światłość nie może się zgodzić z ciemnością, tak ten duch nie znosi nic takiego, co nieprawe i krzywe... *Co za zgoda*, pyta Apostoł, *Chrystusa z Belialem?*[1]). Kto tedy w cnotach chrześcijańskich się ćwiczy; kto kocha się w tem wszystkiem, co dobre, zacne i prawe; kto żadną zgoła skazą, przynajmniej dobrowolną, ani ust, ani serca, ani rąk swych nie plami — ten zaprawdę z Boga się rodzi, a więc ma wszelkie prawo do tej słodkiej nadziei: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Widzicie więc komu to św. starzec przepowiada wesele z przyjścia Chrystusa Pana. Oto wiernym Jego wyznawcom; oto tym, co razem z wiarą ducha Jego przyjęli, co iskrę tego ducha tak wszczepili w swoje serce i życie, że mogą, z Pawłem św. powiedzieć: *a żywię już nie ja, lecz żywie we mnie Chrystus!*[2]) Ach, tak, tylko dla takich chrześcijan narodzenie Syna Bożego będzie zadatkiem zbawienia, będzie owem żniwem radosnem, żniwem szczęścia wiecznego, o którem mówi Prorok: *będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa!*.. Czyż żniwa tego nie warci? Owszem, przyjęli Zbawiciela, ukochali go sercem, wytrwali w Jego służbie — a więc słuszną jest rzeczą, by tę miłość i wierność opłacił im niebem na wieki: *wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie; a ja daję wam królestwo, jako mi dał Ojciec mój!*[3]).

IV. Mamy więc, m. dr., wyjaśnione owo proroctwo, które pobożny Symeon o Chrystusie Panu wygłosił: *oto ten położon jest na upadek i powstanie wielu!* Wytłómaczyłem najprzód, że Zbawiciel wszystkich bez wyjątku chce dźwignąć, wszystkim niesie ratunek, i jeśli kto się gubi, to tylko z własnej winy — następnie zaś na przykładach wskazałem, komu to jego przyjście będzie na upadek, a komu na powstanie. Jakież tedy upomnienie zbawienne wysnujemy z tych

[1]) II Cor. VI, 15. [2]) Gal. II, 20. [3]) Luc. XXII, 28—9.

uwag? Ach, szukać tak długo nie trzeba, bo samo się ono nastręcza, samo ciśnie do duszy. Oto wszelkich chwyćmy się środków, wszelkich dołóżmy trudów, by znaleść się w liczbie szczęśliwych, którym Boskie dzieciątko pokój i zbawienie przyniesie. Patrzcie, wskazuje nam Ono dwie drogi: tu powstanie i Niebo — tam upadek i piekło; tu skarb szczęścia wiecznego — tam płacz i cierpienie na wieki... Dzisiaj od nas zależy wybrać jedno lub drugie. Możemyż się wahać w wyborze? Możemyż się namyślać co wziąść z ręki niebieskiego Dziecięcia: czyli palmę pokoju, czy rózgę gniewu i pomsty? O nie, tu wahać się nie wolno! A więc z całem duszy spragnieniem przyjmujemy Zbawiciela, przyjmujemy tego Mistrza i Lekarza naszego, co dla rozumu światło, a dla serca zdrowie przynosi — ale przyjmujmy szczerze, ukochajmy Jego naukę, wcielmy ją w życie nasze, a wówczas na nas wszystkich spełni się ta radośna połowa przepowiedni starca św.: *oto ten położon jest na powstanie wielu!* Amen.

X*

Plan II Nauki. Anna Prorokini — wzór dla osób starszych jak mają pędzić ostatnie lata życia: I. *Nie odchodziła z kościoła.* (oddanie się Bogu, częste przebywanie w świątyni, odwrócenie serca od trosk doczesnych). II. *Postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy* (uczynki pokutne, jako zadość uczynienie za grzechy). III. *Powiadała o nim wszystkim* (świecenie młodszym słowem i przykładem.

Plan III Nauki. *A dziecie rosło...* Jako dzieci Boże powinniśmy wzrastać: I. W mądrości (poznanie prawd wiary i zrozumienie celu życia). II. W świętości — *donec formetur Christus in vobis!* III. Mało ludzi o to się stara -- niejeden osiwiały jest niemowlęciem na duchu! Przykłady — (tu obszerne pole do aplikacyi i żywego upomnienia).

NAUKA

na niedzielę po Nowym Roku.

„Wstań, a wezwij Dzieciątko i Matkę Jego a idź do ziemi Izraelskiej“.
(Math. II).

Ledwo Zbawiciel świata ukazał się na ziemi, a już złość ludzka gotuje Mu zagładę! Pierwszym Jego nieprzyjacielem był król żydowski Herod, w którym widzimy żywy a smutny obraz zatwardziałości serca. Wiedział on z ksiąg proroczych gdzie Chrystus Pan miał się narodzić; wiedział z opowiadania Mędrców, że już przyszedł na ziemię — aleć zamiast pospieszyć do szopki Betlehemskiej, zamiast korzystać z łaski, która zabłysła światu, powziął on zamiar zbrodniczy zamordować Boskie Dzieciątko! Lecz cóż może złość ludzka wobec potęgi Bożej? Pan Bóg ostrzegł Józefa św. o grożącem niebezpieczeństwie, kazał Najświętszej Rodzinie schronić się do Egiptu, a tak zniweczył zamysły okrutnego Heroda. Następnie zaś po śmierci tego króla, Pan Jezus z Matką swoją i św. Opiekunem powraca do ziemi rodzinnej i osiada w miasteczku Nazarecie, jak nam to opisuje Ewangelia dzisiejsza.

Lecz jakżeto, moi drodzy, powinniśmy rozumieć tę ucie-

czkę Chrystusa Pana i to smutne w obcym kraju tułactwo? Czy istotnie lękał się Heroda? Czy krył się przed nim z bojaźni? Nie, taka myśl jest niedorzeczną! Zbawiciel więc, poddając się przykrościom i goryczy tułactwa, uczynił to z innych powodów: najprzód, że pragnął cierpieć za nas od pierwszych chwil swego życia na ziemi — powtóre zaś, aby nam swym przykładem dać wielką i zbawienną naukę. Patrzcie, tu nad Jego kolebką wyśpiewują chóry anielskie — a tuż zaraz wznosi się miecz zabójczy; tu królowie niosą Mu dary i składają hołdy pokorne — a tuż zaraz musi uciekać i tułać się wśród obcych bez dachu, bez schronienia! Jakież dziwne sprzeczności, jaka niestałość losu! Podobnie też bywa i z nami: radość i łzy, uśmiech i boleść, pomyślność i nieszczęście, wszystko to w życiu naszem miesza się nieustannie — i słusznie mówi Mędrzec: *nie masz nic stałego pod słońcem!* [1]).

Otóż właśnie Syn Boży, przyjmując z woli Ojca jużto pokłony królów, już żałosne tułactwo, chciał nas przez to nauczyć bardzo wzniosłej i potrzebnej nam cnoty, cnoty poddawania się Bogu we wszystkich próbach życia — czyli przyjmowania wszystkiego z zupełną uległością, cokolwiek wola Jego względem nas postanowi. Zresztą całem swem życiem uczył On nas tej cnoty, bo w najcięższej nawet godzinie, kiedy już szedł na mękę, wyrzekł wzniosłe te słowa: *Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!* [2]).

O tej więc wzniosłej cnocie, którą Zbawiciel świata tak żywo nam zalecał i słowy i przykłady, którą sam wykonywał tak ściśle od kolebki do grobu, mówić dziś przy pomocy Bożej będziemy. *Z. M.*

I. Poddanie się woli Bożej we wszystkiem, jestto, przyznać musimy, jedna z cnót najtrudniejszych. O, jak ciężko

[1]) Eccl. II, 11. [2]) Luc. XXII, 42.

sercu naszemu wśród krzyżów i doświadczeń! Jak trudno ustom naszym wypowiedzieć w nieszczęściu: Ojcze, twoja wola niech będzie! To też człowiek nie zdoła umiłować tej cnoty, póki jej fundamentu nie pozna, póki się nie przeświadczy głęboko na jak świętych stoi ona podstawach. Dopiero przekonany o jej koniecznej potrzebie, znajdzie on dosyć siły, by we wszystkich życia kolejach ulegać woli Bożej — kornie, mężnie, bez szemrania, bez skargi.

Od tego przeto punktu rozważanie nasze zaczniemy.

— Otóż pierwszą pobudkę do mężnego zgadzania się z wolą Bożą we wszystkiem, czerpiemy w tej uwadze, że Bóg jest naszym Panem — jedynym, nieograniczonym, najwyższym — my zaś Jego sługami i własnością jesteśmy, czyli jak powiada Psalmista: *ludem Jego i owcami pastwiska Jego*[1]). Tak, Bóg jest Panem naszym, bo zkądże wzięliśmy życie, zkąd wzięliśmy to wszystko, co stanowi naszę istotę duchową i cielesną? Jego to ręka wszechmocna utworzyła nas z ziemi, Jego tchnienie rozniecilo w nas życie, Jego hojność osypała niezliczonemi dary — słowem jesteśmy dziełem nieskończonej Jego miłości. *Ręce twoje uczyniły mię i utworzyły wszystkiego wokoło*, powiada Hiob; *skórą i mięsem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię. Żywot i miłosierdzie dałeś mi, a nawiedzenie Twoje strzegło ducha mojego*[2]). Skoro zaś tak jest, więc sam rozum uznaje, że Pan Bóg ma wszelką władzę nad nami, że może rozporządzać naszem życiem i mieniem, naszem zdrowiem i losem wedle upodobania, a my, jako poddani i słudzy, powinniśmy przyjmować wszystkie Jego wyroki, we wszystkiem się stosować do Jego zarządzenia i woli. I nie godzi się żądać tłómaczenia od Boga, nie godzi się nam pytać: dlaczego postępuje w taki lub inny sposób? Dlaczego? Bo jest Panem — oto cała odpowiedź! Jako Panu, wolno Mu wszystko: wolno zesłać na człowieka szczęście albo

[1]) Ps. 94. [2]) Job. X, 8—12.

niedolę, dostatki albo nędzę, zdrowie albo chorobę, a jeśliby znowu kto pytał: dlaczego? — Bo jest Panem — oto druga odpowiedź! Wszakże człowiek ma prawo rozrządzać swoją własnością; wszak może ją, wedle swoich widoków, dać, darować, zachować albo zniszczyć — czyżby więc Bóg nie mógł czynić podobnie w stosunku do swych stworzeń, do ludzi? Dlaczego? Bo jest Panem — oto trzecia odpowiedź! *Jam uczynił ziemię, i człowieka na niej jam stworzył; ręce moje rozciągnęły niebiosa, i wszemu wojsku ich rozkazałem!* [1]).

Widzicie więc z tej prostej uwagi, jak świętą i konieczną jest rzeczą poddawać się woli Bożej we wszystkiem, co względem nas postanawia, i jak nierozsądnem, zbrodniczem byłoby wszelkie opieranie się Panu, wszelkie wytaczanie Mu pozwu przed naszym niedołężnym rozumem! Ach tak, z Panem niéma procesu: Pan chce, Pan rozrządza, każe — więc już sprawa skończona, więc tylko milczeć, słuchać i korzyć się potrzeba! Pięknie o tem naucza Pismo św.: *o człowiecze, ktoś ty jest, który się spierasz z Bogiem? Izali lepionka rzecze lepiarzowi: czemuś mię tak uczynił? Izali gancarz nie ma w mocy gliny, aby z tejże bryły uczynił jedno naczynie ku uczciwości, a drugie ku zelżywości?* [2]). *Izali rzeknie glina gancarzowi swemu: co czynisz!* [3]). Jak więc glina w ręku gancarza jest milcząca, bezwładna, i pozwala czynić z sobą co zechce; tak też i człowiek w stosunku do woli Bożej powinien być miękkim, podatnym i na wszystko gotowym. Tak to rozumiał arcykapłan Heli, bo kiedy się dowiedział, że Pan Bóg na ród jego wydał wyrok zagłady, uchylił głowę z pokorą i rzekł tylko te słowa: *Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego niech czyni!* [4]). Tak to rozumiał i ów wielki mąż Hiob, kiedy bowiem ze szczytu pomyślności przyszedł nagle do nędzy, a prócz tego Bóg zabrał mu skarby

[1]) Isai. XLV, 12. [2]) Rom. IX, 20—21. [3]) Isai. sup. v. 9. [4]) I, Reg. III, 18.

najdroższe, bo ukochane dziatki, ukorzył się w cichości przed Jego świętą wolą i zawołał: *Pan dał, Pan odjął! Jak się Panu upodobało, tak stało się — niech imię Pańskie będzie błogosławione!* [1]). Tak też wkońcu rozumiał to Syn Boży, który przyszedłszy na świat, nie miał innej myśli, innego celu w życiu, jak tylko pełnić wolę niebieskiego Ojca swojego: *bom zstąpił z nieba*, powiada, *nie iżbym czynił wolę moję, ale wolę tego, który mię posłał!* [2]). Przetoż i my zrozumiejmy głęboko tę potrzebę poddawania się Bogu, płynącą z jego władzy nad nami, z Jego tytułu: Pana, i niechaj serce nasze będzie zawsze gotowe przyjąć Jego wyroki. Nie patrzmy na to, jaka jest wola Boża, nie patrzmy jaką drogą nas wiedzie, czy cierniem, czy kwiatami usłaną — dosyć dla nas, że jestto wola Pana, a to jedno wystarcza, aby wszelkie wątpliwości, domysły, zaciekania i opór z duszy naszej usunąć. Pan rzekł, korzcie się niebiosa i ziemio! Czy tedy wola Boża obdarzy nas pomyślnością lub nawiedzi cierpieniem, wywyższy lub poniży, popieści lub ukarze, napoi słodyczą lub łzami — powinniśmy to wszystko bez szemrania, bez sądów, bez oporu przyjmować, a zamiast procesu z Bogiem, powtarzać słowa Helego: *Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego, niech czyni!* . . . . . .

— Lecz może ta uwaga wyda się komu zatwarda; słuchajcie więc wyjaśnienia dalszego.

Prawda, Bóg Panem naszym, i wolno mu dolą ludzką rozrządzać — wszakże Jego wyroki nie są wcale dowolne i jakby na kaprysie oparte. Ówszem, ten Pan najwyższy, jest razem Ojcem naszym, nieskończenie dobrym i mądrym, a więc wszystko, co czyni, co względem nas postanawia, musi być dobre, mądre i pożyteczne dla nas. Oto tedy druga pobudka do kornego poddawania się Bogu we wszystkich próbach życia — pobudka, co jak balsam pociechy spływa na

[1]) Job. I, 21. [2]) Joan. VI, 38.

rany serca, bo wlewa w nas to przekonanie, że nie cierpimy bez celu, i że z ręki Ojca dobrego nie może nic pochodzić, co byłoby dla człowieka szkodliwem.

Tak, m. dr., Bóg jest nieskończoną Mądrością, która wszystko *rozrządza pod miarą i liczbą*[1]); jest Dobrocią bez granic, co wyraził Zbawiciel w tych słowach: *żaden nie jest dobry, jedno Bóg*[2]); jest w końcu samą Miłością, o której mówi Mędrzec: *miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił*[3]) — możeż więc z tego źródła świętego jakieś zło, jakaś krzywda, jakieś okrucieństwo wypływać? To też Pismo święte opisując dzieło stworzenia, zamyka każdy ustęp tem słowem: *widział Bóg, że było dobre*, a mówiąc o całości dzieł Bożych, dodaje: *widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre!*[4]). Tembardziej więc gdzie idzie o człowieka, o to najdoskonalsze ze wszech stworzeń widomych, czyż godzi się przypuszczać, aby Bóg w swych wyrokach okazał się mniej łaskawym i dobrym? Wprawdzie, my tych wyroków często nie rozumiemy, często je uważamy za niezgodne z mądrością albo dobrocią Boga, bo poglądamy na świat z tego ziemskiego padołu, jakby z jamy głębokiej, jakby przez małą szczelinę, a więc nic oczywiście dopatrzeć nie możemy; lecz gdybyśmy poglądali na rzeczy z wysokości niebieskiej, gdybyśmy tak jak Bóg mogli ogarnąć okiem wszystkie czasy i miejsca, teraźniejszość i przyszłość, przyczyny i skutki wszystkiego, dzieła i myśli ludzkie, wówczasbyśmy poznali jak drogi Opatrzności są mądre, i jak nawet nieszczęście służy dla dobra człowieka. Tak np. widzimy, że jedni cieszą się zdrowiem, a drudzy lata całe na łożu boleści spędzają; widzimy, że cnotliwy cierpi prześladowanie, a człowiek zły i niezbożny doznaje powodzenia; widzimy, że zdolny i uczciwy umiera w kwiecie wieku, tępy zaś i prze-

[1]) Sap. IX, 21. [2]) Marc. X, 18. [3]) Sap. XI, 25.
[4]) Gen. I. 31.

wrotny dożywa zgrzybiałej starości! O, jakaż straszna sprzeczność! Dziwi nas to, zdumiewa, często nawet wywołuje szemrania; lecz to właśnie dlatego, że rozum nasz jest słaby, aby pojął tajniki i drogi Opatrzności. Tymczasem zaś to wszystko ma głęboką jakąś przyczynę, ma swój cel, i pożytek: bo jest albo środkiem skutecznym do poprawy człowieka, albo próbą jego cierpliwości i polem do zasługi, albo uczy odrywać serce od marności światowych, albo w końcu wychodzi na inną naszę korzyść duchową lub doczesną, co wyraża znane przysłowie: nie masz nic złego, coby nie wyszło na dobre!

Mógłbym wam tu, m. dr., przytoczyć wiele przykładów na poparcie tej prawdy; ale poprzestanę na jednym, wziętym z życia Patryarchy Józefa. Któż nie zna jego dziejów? Byłto piękny i cnotliwy młodzieniec; na nasze przeto sądy zdawałoby się słusznem, żeby był nagrodzony szczęśliwym i spokojnym żywotem — tymczasem cóż się dzieje? Oto najprzód spotyka go jedno nieszczęście, tj. nienawiść braci; potem drugie straszniejsze, bo ci niegodni bracia sprzedają go w ciężką niewolę! Lecz to jeszcze nie wszystko. Ledwie że się oswoił ze swoim smutnym losem, ledwie znalazł łaskę u pana, aż niegodna niewiasta rzuca nań straszną potwarz! Jakież nowe nieszczęście! Rozgniewany ów pan okuwa go w kajdany i wtrąca do ciemnicy... Tam już pewno śmierć znajdzie — a Bóg jednak nie pośpiesza z pomocą i zdaje się, że zupełnie zapomniał na biednego młodzieńca! Jego łzy i modlitwy nie dochodzą do Nieba... O, zaprawdę, ktośby nierozsądny mógł mówić: chyba nie ma Opatrzności nad światem, kiedy tyle cierpień okropnych spadło na niewinnego! Lecz wstrzymajmy mowę bluźnierczą! Bóg czuwał nad świętym młodzianem, próbował jego cnoty, a potem tak cudownie pokierował wypadki, że ów nędzny niewolnik stał się panem Egiptu i pierwszą osobą po królu! *I rzekł* (Faraon) *do Jó-*

zefa, powiada Pismo św., *ty będziesz nad domem moim, a na rozkazanie ust twoich wszystek lud posłuszen ci będzie; samą tylko stolicą królewską przodkować ci będę. I zdjął pierścień z ręki swojej, i dał go na rękę Józefa, i ubrał go w szatę bisiorową, i włożył łańcuch złoty na szyję jego, a woźny wołał, aby się wszyscy przed nim kłaniali i wiedzieli, że był przełożonym nad wszystką ziemią Egipską!* [1]).

Takie to są niedocieczone wyroki Opatrzności! Tam gdzie my wyrzekamy, gdzie widzimy nieszczęście i jakby krzywdę naszę, Bóg nam dobro doczesne lub duchowe gotuje! Postępuje On z nami jak doświadczony lekarz, który poi chorego gorzkiemi lekarstwami, albo kaleczy nożem, aby mu życie zachował. Przejdźmy myślą nasze własne koleje, rzućmy okiem na drogę, jaką nas Bóg prowadził, rozpatrzmy się w naszych przygodach, w naszych różnych cierpieniach, a jasno zobaczymy, że nic zgoła nie działo się na oślep, że wszystkiem tem kierowała Opatrzność i to zawsze dla pożytku naszego. Kiedyś zaś, skoro ziemska zasłona spadnie już z oczu naszych, ujrzymy jeszcze jaśniej mądrość wyroków Bożych w stosunku do życia naszego; ujrzymy w całym blasku sprawdzenie słów Mojżesza: *widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre!* Jeśli zaś tak jest, możemyż się woli Bożej opierać, możemyż się buntować przeciw temu najmędrszemu i najlepszemu Ojcu, który pragnie dobra naszego? Owszem, jak małe dziecię podaje się matce z ufnością, bo czuje że ma w niej opiekuna, przyjaciela, obrońcę; tak i my się rzucajmy w objęcia woli Bożej z zupełną uległością, a chociażby ta wola była ciężka, niepojęta, niezgodna z naszem życzeniem, zamiast skarg i narzekań, mówmy raczej z pokorą: wiem, że Bóg jest najwyższą mądrością i dobrocią; przeto ani się mylić, ani zła czynić nie może. Widać, że tak potrzeba,

[1]) Gen. XLI, 40—43.

że to z pożytkiem dla mnie, kiedy tak rozporządza — *niech imię Pańskie będzie błogosławione!*

II. Poznaliśmy tedy pobudki, które nas zniewalają zgadzać się z wolą Bożą, i w każdym życia wypadku wyroki jej przyjmować. Bóg jest, jak wyjaśniłem, naszym Panem i Ojcem; wola więc Jego święta, wola Jego dobroczynna i słodka — a przeto rozum i serce mówią nam jednogłośnie, że jej rozporządzeniom musimy się poddawać, poddawać jako słudzy i dzieci: jako słudzy z pokorą, jako dzieci z ufnością.

Zobaczmyż jeszcze teraz jak wzniosła i konieczna ta cnota objawiać się powinna w życiu naszem codziennem.

— Otóż szczere i zupełne poddanie się woli Bożej we wszystkiem, zależy najprzód na tem, abyśmy nie szemrali zuchwale, nie smucili się w sercu, że może inni ludzie więcej niż my otrzymali od Boga, że więcej posiadają dostatków, więcej zdrowia, nauki — i abyśmy tych darów nie zazdrościli bliźnim. Stądto strzedz się należy takiej np. mowy: ach, jak temu dobrze na świecie! Ciągle mu Bóg błogosławi, wszystko mu idzie pomyślnie — a ja biedaję i cierpię! Widać Pan Bóg o mnie zapomniał! Taka mowa jest nierozsądną i grzeszną! Czyż P. Bóg nie wie co czyni? Ach, wie On to najlepiej, co i komu udzielić, wie jak z kim postępować, i jeśli dary swoje niejednakowo podzielił, miał do tego nieskończenie mądre powody, których nam roztrząsać nie wolno. *Przyjacielu,* mówił gospodarz ewangeliczny do robotnika, *nie czynię ci krzywdy. Czyli mi się nie godzi czynić co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?*[1]). Zresztą, pamiętać trzeba, że prawdziwe szczęście człowieka nie zależy na dostatkach, nauce, ani na posiadaniu jakichkolwiek dóbr ziemskich, i że koniec ubogiego Łazarza był szczęśliwszy niż koniec bogacza. Poprzestawajmy więc na tem, co nam z woli Bożej wypadło, nie zazdroszcząc lepszej doli

[1]) Math. XX, 13—15.

ikomu, a choćby nas Opatrzność bardzo upośledziła, czcijmy ją zawsze i kochajmy sercem synowskiem. Pocieszajmy się tą myślą, że kto mniej obdarzony, mniejszy złoży rachunek, i że kto tutaj ostatnim, jeśli dochowa wiary, ten ma pierwszeństwo w Niebie...

— Dalej zaś, m. dr., poddanie się woli Bożej wymaga, abyśmy przyjmowali pokornie wszystkie przeciwności, które Bóg zsyła na nas jako karę za grzechy. Ach, któż z nas jest bez winy, kto bez długu przed Bogiem? Jeśli więc sprawiedliwość Jego nas karze, czyż sam rozum nie uczy, że się jej poddać potrzeba? Zawiniłeś, przyjmże pokutę! We wszystkich tych przeto wypadkach, kiedy czujemy się winni, kiedy sumienie nam mówi, żeśmy zasłużyli na chłostę, nie śmiejmy ust otworzyć, nie śmiejmy się żalić na Boga; ale raczej uchylmy czoło w pokorze przed Jego wyrokami, i mówmy jak łotr nawrócony: *a myć wżdy sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy!*[1]). Owszem, kto prawdziwie rozumie swoję korzyść duchowną, powinien się radować, że go P. Bóg karze na ziemi, bo tym właśnie sposobem oczyszcza się z długów sumienia i uniknie kary w wieczności. Dlatego św. Augustyn taką czynił modlitwę: *tu mię karz, tu mię siecz, tu mię pal, byleś na wieki przepuścił!* O, zaprawdę, szczęśliwy kto przez małe cierpienia wypłaca się już tutaj sprawiedliwości Boskiej, a biada, biada temu, kogo rózga karząca zanadto oszczędza w tem życiu!

— Nadto, wzniosła ta cnota nakazuje nam także, abyśmy przyjmowali cierpliwie wszystkie te ciężkie krzyże, które przychodzą na nas jako próba od Boga. Wiara i doświadczenie naucza, że Bóg często nawiedza cierpieniami niewinnych, że dobrych i cnotliwych rozmaicie doświadcza, aby okazać światu ich wiarę i cierpliwość, a im samym dać pole do obfitej zasługi. Otóż, jeśli i na nas spadną jakie nieszczęścia,

[1]) Luc. XXIII, 41.

a głos sumienia powie, że nie jest to kara za grzechy, przyjmujmy je jako próbę od Boga, przyjmujmy sercem uległem, bo widać Bóg nas kocha, widać zna nasze męstwo i chce zwiększyć nasze zasługi, kiedy nas w ogniu cierpień doświadcza. *Synu*, mówi Paweł św., *nie wzgardzaj karania Pańskiego, albowiem kogo Pan miłuje, tego karze*[1]). Piękne i pouczające przykłady takiego poddania się woli Bożej w niezasłużonych ciosach, podaje nam Pismo św. Przykład Hioba jest znany, więc go przytaczać nie będę; ale niemniej wzniosły i rzewny mamy w życiu Tobiasza starego. Był to mąż cnót niezrównanych, a szczególnie słynący z miłosierdzia ku bliźnim; otóż P. Bóg nawiedził go niespodzianie ślepotą, a Pismo św. dodaje: *tę pokusę dlatego nań przypuścił, żeby potomkom był dany przykład cierpliwości jego.* Jakież to było ciężkie a niezasłużone kalectwo! Dodajcie zaś do tego złośliwe urąganie się żony, która szydząc mówiła: *jawnieć próżna stała się nadzieja twoja, i jałmużny twoje teraz się okazały!* a zrozumiecie łatwo co ten mąż sprawiedliwy ucierpiał! A jednak, jakże się on zachował, jak postąpił w tej próbie? Posłuchajcie co mówi Księga święta: *nie zasmucił się przeciw Bogu, że plaga ślepoty spotkała go... westchnął i począł się modlić: sprawiedliwyś jest Panie, i wszystkie drogi Twoje miłosierdzie i prawda! A teraz Panie uczyń ze mną wedle woli Twojej, i rozkaż w pokoju wziąść ducha mojego!*[2]). Ten przeto wzniosły przykład miejmy żywo w pamięci we wszystkich doświadczeniach, jakie Bóg na nas zsyła, a pewno usta nasze nie splamią się narzekaniem i skargą.

— I jeszcze, m. dr., uległość woli Bożej, jeśli ma być zupełna, wymaga od nas także, abyśmy się nie smucili zbytecznie i nie wpadali w rozpacz po bolesnych stratach doczesnych, a szczególnię po stracie umiłowanych osób. Prawda,

[1]) Ad. Hebr. XII, 5—6. [2]) Tob. II, III.

:e te ciosy są straszne; lecz pamięć na pobudkę, że w tem est wola Boża, że ten Bóg wie najlepiej, co dla nas pożyte-:zne, powinna nas nakłonić do cichej rezygnacyi, a powstrzy-nać natomiast od owych mów zuchwałych, jakie w podobnych :azach często słyszeć się dają: „Dlaczego to P. Bóg uczynił?“ „Dlaczego nas tak skrzywdził?“ Ach, jakże takie słowa, ta-kie okrzyki rozpaczy niegodne są ust chrześcijańskich! A gdzież est wiara nasza? Gdzie pokora i męstwo?! Strzeżmy się więc tego grzechu ciężkiego, tych wyrzekań bluźnierczych — bo jeśli żal umiarkowany jest rzeczą godziwą i świętą, to owe wybuchy rozpaczy nie przystoją nawet poganom... Słuchajcie, co wedle świadectwa Hieronima św. mówiła Paula Rzymianka po najdotkliwszych stratach, jakie poniosło jej serce: *Dobry jest Bóg, a wszystko co czyni, musi być także dobre. Zabiera mi męża, płaczę w mojem sieroctwie; ale że tak podobało się Panu, spokojnem sercem ulegam. Zabrał mi jedynego syna, ciężkie to jest bardzo; ale znoszę cierpliwie, bo zabrał go ten, od któregom go miała!* [1]). Oto dusza prawdziwie wielka, prawdziwie chrześcijańska! Oto przykład dla nas, jak w po-dobnem nieszczęściu zachować się należy!

— Nareszcie, m. dr., doskonałe poddanie się woli Bożej we wszystkiem zależy jeszcze na tem, aby się nie troszczyć zbytecznie o jutro, o przyszłość, i nie naśladować tych ludzi którzy tak się o to frasują, że wśród ustawicznych kłopotów, ani snu, ani spokoju, ani wesela nie mają. O, jakże ta zbyte-czna zapobiegliwość o jutro ubliża dobroci i miłosierdziu Boga! Jak ją pogodzić ze słowy Zbawiciela. *wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. A zaście wy niedaleko ważniejsi niż oni?* [2]). Czyż Opatrzność nie czuwa nad nami? Bądźmy przeto o przyszłość naszę spokojni, i zamiast trosk zbytecznych, uczciwie pracujmy, nie oddawajmy się lenistwu,

[1]) De obitu Bles. [2]) Math. VI, 26.

nie marnujmy darów Bożych na zbytki i wymysły — a Bóg nie wypuści nas pewno z swojej ojcowskiej opieki. Czy lud żydowski karmiony manną na puszczy, czy Eliasz żywiony przez kruka, czy wdowa z Sarepty, zaopatrzona cudownie w mąkę i oliwę przez tegoż męża św., i inne podobne przykłady, nie wlewają w serca nasze ufności? *Rzućmy więc*, jak mówi król Dawid, *staranie o nas na Boga*, a choćby jutro nasze zdawałoby się ciężkie i ponure, miejmy zawsze w pamięci te słowa Zbawiciela: *nie troszczcież się tedy mówiąc: co będziem jeść, albo co będziem pić — albowiem Ojciec wasz niebieski wie czego potrzebujecie!* [1]).

Na tem kończę naukę. Z jednej strony, m. dr., wskazałem wam pobudki, które nas zniewalają do poddania się woli Bożej w każdej okoliczności życia, — z drugiej zaś wyjaśniłem, na czem ta cnota zależy. Umiłujmy ją przeto całem i szczerem sercem, ćwiczmy się w niej wytrwale, a ona nam przyniesie doczesne i wieczne korzyści. Mówię: doczesne, bo kto się z wolą Bożą umie zawsze pogodzić, kto wolę tę błogosławi, ten cieszy się ustawicznym pokojem, a przytem jako dziecię pokorne, ma wyjątkową łaskę u niebieskiego Ojca. Mówię: korzyści wieczne, bo wyraźnie powiada Zbawiciel: *który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.* Amen.

X*

[1]) Ibid. 31, 32.

Plan II Nauki. O środkach prowadzących do poddawania się woli Bożej: I. Pamięć na to, że nic się nie dzieje bez woli Bożej. II. Rozważanie korzyści, jakie nam przynoszą cierpienia (oczyszczają, powiększają zasługę, odrywają od ziemi). III. Rozważanie przykładów świętych — Jakóba Patr., Józefa, Tobiasza, Sary, Dawida, Hioba i t. p.

Plan III Nauki. *Który wstawszy, wziął Dzieciątko...* Ś. Józef jako wzór Ojca rodziny: I. Pracuje dla niej, poświęca się i czuwa nad jej bezpieczeństwem. II. Chowa zgodę i pokój domowy *(vir justus)*. III. Ztąd upomnienie dla ojców, aby się strzegli: lenistwa — niedbalstwa o moralność rodziny — i swarów domowych.

NAUKA

na niedzielę I. po Trzech Królach.

„I stało się, po trzech dniach naleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów“. (Łuk. II).

Całe życie Chrystusa Pana na ziemi, od początku do końca, było to jedno pasmo ciągłej, wzniosłej i zbawiennej dla nas nauki. Prawda, że młodość swoję przepędził On w ukryciu, że dopiero po latach trzydziestu objawił się światu publicznie; lecz i te Jego lata, napozór bez pożytku spędzone, pełne są wielkich nauk, pełne wymownych przykładów. Tak, owa cicha praca pod strzechą ubogiego domku, owo zamiłowanie niskiego stanu rzemieślnika, owa niepojęta pokora, z jaką pełnił najprostsze posługi domowe, owo zresztą posłuszeństwo przedziwne dla Maryi i Józefa św., które Ewangelista temi słowy określił: *a był im poddany* — czyż wszystko to, moi drodzy, nie jest wielkiem i zbawiennem dla nas kazaniem? O, zaprawdę, ów skromny domek w Nazaret, gdzie Syn Boży przepędził długie lata w ukryciu, jestto wysoka szkoła chrześcijańskiej doskonałości, kędy każdy z nas znajdzie zbudowanie i przykład. Tam bogacz i wyniosły ma szczytny wzór pokory; tam ubogi wyrobnik znajduje przykład pracy i zgadza-

nia się z wolą Bożą wśród codziennego znoju; tam chrześcijańskie dziecię uczy się posłuszeństwa i miłości synowskiej; tam wszyscy zresztą czerpiemy odpowiednią dla nas naukę — naukę tem piękniejszą, że nie słowy, lecz czynem do serc naszych przemawia.

Wszakże między tymi przykłady, jakie nam Zbawiciel zostawił w ukrytem swojem życiu, mamy szczególnie jeden, najwyższej godny uwagi. Opisuje go właśnie Ewangelia dzisiejsza. Oto powiada, że będąc jeszcze dziecięciem, Pan Jezus chodził pilnie do świątyni Jerozolimskiej w dni nakazane prawem, że pozostał w kościele, kiedy Marya i Józef wracali do domu, że wkońcu znaleziony i zapytany od Matki dlaczego to uczynił, wyrzekł pamiętne te słowa: *cóż jest żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?* To znaczy: czegoście się troszczyli? Mogliście się domyśleć, że pozostałem w kościele, bo w rzeczach, tyczących się chwały Bożej, potrzeba być pilnym, potrzeba pamiętać, że jest ona pierwszym i najważniejszym obowiązkiem człowieka.

W tym więc przykładzie Zbawiciela, i w tej Jego wzniosłej odpowiedzi, mamy piękną naukę, jak powinniśmy obchodzić dni Bogu poświęcone. O, jakże ta nauka jest ważna, szczególnie zaś w czasach obecnych! Tak niestety, z bolem serca wyznać musimy, że święcenie dni świętych, rozumiane podług nauki i przepisów Kościoła, coraz bardziej między nami upada — i częstokroć, gdyby nie odgłos dzwonów, które w te dni zdają się skarżyć Niebu dłuższym i boleśniejszym jękiem, niktby się nie domyślał, że lud chrześcijański dzień uroczysty obchodzi! Smutne i straszne zjawisko!

Dlategoto, m. dr., biorąc powód z przykładu Zbawiciela, opisanego w Ewangelii dzisiejszej, chcę pomówić o tym bolesnym przedmiocie, o tem znieważeniu dni Pań-

skich — a mianowicie wykazać: czem my je znieważamy, i jak na tę zniewagę zapatrywać się trzeba?

Z. M.

I. Zacznę od ogólnej uwagi o znaczeniu dni uroczystych. Każdego z nas zastanowić to może, że tylko przy jednem przykazaniu, tyczącem się dni świętych, stoi ten nacisk: *pamiętaj!* którego Bóg nie położył przy innych przykazaniach. Widocznie więc, że to przykazanie jest wyjątkowo ważne, kiedy Prawodawca Niebieski tak nagląco przemawia: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* Istotnie, ważne ono niezmiernie — a to ze względu na Boga, i na nasze dobro duchowne.

Kto jest źródłem czasu wszelkiego, kto jest dawcą naszego życia? Bóg! Otóż ten Dawca życia wyłączył niektóre dni dla siebie, tj. kazał je sobie, na swoję chwałę poświęcić, aby człowiek pamiętał, że jest Jego stworzeniem, że od Niego ma życie, i żeby tym sposobem opłacał Mu z tego daru drogiego jakby dziesięcinę wdzięczności. Święcenie więc dni świętych, jestto wielki akt wiary w Boga Stworzyciela naszego; jestto akt synowskiej wdzięczności ku Stwórcy za udzielenie nam bytu; jestto akt sprawiedliwości, bo wypłacanie Bogu należnej Mu od daru życia daniny; słowem, jestto najświętszy obowiązek każdej rozumnej istoty. Dlatego to widzimy, że na całym obszarze ziemi, nawet u ludów dzikich, bałwochwalczych, niewiernych są pewne dni uroczyste, poświęcone na chwałę Bóstwa, bo prawo to jest głęboko wyryte w sercu i sumieniu człowieka.

Lecz i ze względu na nas, na dobro duszy naszej, jakże są ważne dni święte! Człowiek żyje wśród pracy, wśród zabiegów, roztargnień, albo złudzeń światowych, które tak pochłaniają jego umysł i serce, że całkiem zapomina o sprawie najważniejszej, o sprawie zbawienia swej duszy! Patrzcież

więc, oto dni uroczyste na to są przeznaczone, abyśmy się bodaj na moment odrywali od ziemi, aby dusza nasza, obarczona troskami, jak ta Marta ewangeliczna, miała chwilę spoczynku, chwilę zastanowienia nad swojem przeznaczeniem — słowem, aby wspomniała sobie na tę wielką przestrogę: *troszczysz się i frasujesz o wiela, a jedno jest potrzebne...*

Takieto więc, m. dr., jest znaczenie dni świętych, taka ich ważność niezmierna już w stosunku do Boga, już w stosunku do zbawienia naszego! To też z tego wnosić możecie, co to znaczy dni te znieważać. Ach, to wielka i podwójna nieprawość, bo kto się jej dopuszcza, ujmuje Stwórcy chwały, a duszy swej ciężką krzywdę wyrządza!

II. A jednak ta zniewaga dni świętych jest dzisiaj rzeczą zwyczajną — i nie będzie przesady jeśli do naszych czasów zastosuję słowa Mathatiasza: *świątynia Jego spustoszona jest; święta Jego obróciły się w płacz, a szabaty Jego na hańbę!* [1]).

I jakże się ta zniewaga objawia?

— Oto najprzód przez niebywanie w kościele, przez opuszczanie nabożeństw w dni Bogu poświęcone. O, jakże niedbalstwo w tym względzie coraz bardziej staje się jawnem! Zaprawdę, płakać trzeba z prorokiem i powtarzać to gorzkie narzekanie: *drogi Syonu płaczą, bo nie masz ktoby szedł na święto uroczyste!...* [2]). Tak istotnie, bo jeśli są ludzie, którym czy brak zdrowia, czy brak odzienia, czy inne jakie niepokonane trudności nie pozwalają w dni święte odwiedzić domu Bożego, to ileż znowu jest takich, którzy nie mają ku temu żadnej zgoła przeszkody, prócz lenistwa, lekceważenia i obojętności duchownej? I zdrowie służy, i czasu nie braknie, bo są to dni, które całkowicie do Boga należą, i jest czem do kościoła pojechać, i komu pilnować zagrody — aleć tygodnie i miesiące mijają, a domy Boże nie widzą ich

[1]) I. Mac. I, 41. [2]) Thr. I, 4.

w swoich ścianach! Na takichto więc chrześcijan płaczą drogi Syonu, na takich skarżą się żałośnie wobec nieba, i ziemi, i całego stworzenia! I słusznie, bo cóżto jest owo niebywanie w świątyni w czasie dni uroczystych? Jestto gwałt przeciw głosowi sumienia, które wie z nauki Kościoła, że każde opuszczenie nabożeństwa w dni takie, bez bardzo ważnych powodów, stanowi grzech śmiertelny. Jestto gwałt przeciw głosowi rozumu, bo przecież sam rozum powiada, że dni święte nato są przeznaczone, nato się nazywają „Pańskimi“, abyśmy w nie stawili się przed naszym Panem i Królem, abyśmy składali hołdy u stóp Jego ołtarzy. Jestto nareszcie gwałt przeciw głosowi serca, bo czyż serce, niewyzute ze szlachetniejszych uczuć, nie ciągnie nas samo do przybytku Pańskiego na wezwanie dzwonów świątecznych, czy nie pragnie się zbliżyć do swojego Stworzyciela i Ojca, aby Mu złożyć dzięki, aby Mu wynurzyć swoje potrzeby i troski, aby na Jego łonie ukoić się lub zapłakać? Ach, słuchajcie co o tem rozumiał król Dawid: *jako miłe*, powiada, *przybytki Twoje Panie zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Bo i wróbel znalazł sobie domek, i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła pisklęta swoje;* (a dla mnie) *ołtarze Twoje Panie Zastępów, Królu i Boże mój!* [1]). Takto pięknie pojmowała ta dusza znaczenie domu Bożego. Czem dla piskląt są gniazda, tem dla nas są świątynie, w których, jak słabe pisklęta, tulimy się pod skrzydła wszechmocnego i najlepszego Ojca. A jednak ołtarz starozakonny, do którego tak tęskniło serce Dawida, czemże był w porównaniu z naszym ołtarzem? Czy na nim Bóg przebywał pod zasłoną cudownych tajemnic, jak przebywa na naszym? Ach, wiedzieć o tem, wierzyć w to, że Bóg jest wpośród nas, że czeka nas w świątyni z miłością i darami, i nie śpieszyć w dni uroczyste do Niego, nie jestżeto straszliwa, niezbożna lekkomyślność? Widzicie więc, co to znaczy nie

[1]) Ps. 84.

uczęszczać do kościoła w dni święte. Jestto grzech, na który się oburza sumienie, rozum i serce! Do kogoż przeto porównać tych chrześcijan, którzy się zaniedbują w tym świętym obowiązku? Do Żydów, Turków lub pogan? Nie, bo Żyd i Turek nawiedzają swoje bożnice, a biedny i ciemny poganin śpieszy także do stóp swego bożyszcza! Do kogoż więc, pytam? Uważcie, oto Bóg sam uczynił porównanie, które wstydem okryć powinno czoła chrześcijańskie: *słuchajcie niebiosa!... poznał wół Pana swego, i osieł żłób Pana swego, a lud mój mię nie poznał!* [1]). To też ta zbrodnia nie może ujść bezkarnie, i jej to przedewszystkiem powinniśmy przypisać te rozmaite klęski, które, jak anioł pomsty, przeciągają po ziemi... Zapomnieliśmy drogi do świątyni, a Bóg zapomniał drogi miłosierdzia swego nad nami! I nie sądźcie, że głoszę wam próżne postrachy. Owszem, jestto pewnik ustami Bożemi stwierdzony. Słuchajcie! *To mówi Pan Zastępów: sialiście wiele, a zwieźliście mało; jedliście, a nie najedli się; piliście, a nie napili się; a kto zyski zbierał, kładł je w mieszek dziurawy! Patrzyliście na więcej, a to stało się mniej, i wnieśliście do domu, i rozdmuchnąłem je. Dla której przyczyny mówi Pan Zastępów? Iż dom mój jest pusty, a wy się śpieszycie każdy do doma swego. Dlatego nad wami zakazano niebiosom, aby nie dawały rosy, i zakazano ziemi aby nie dawała urodzaju swego* [2]).

— Lecz ten grzech, m. dr., nie jest jedyną zniewagą, jaką wyrządzamy dniom świętym. Oprócz opuszczania nabożeństw, my je znieważamy jeszcze innym sposobem. Opowiada Pismo święte, że Jeroboam, oderwawszy od berła Dawidowego dziesięć pokoleń izraelskich, chciał je także odciągnąć od świątyni Jerozolimskiej, której wpływ mógł zniweczyć ambitne jego rachuby. Jakże tedy postąpił? Kazał ulać dwa cielce złote, i umieściwszy jednego w Dan, a drugiego w Be-

[1]) Isai. I, 3. [2]) Agg. I, 6—10.

thel, tak mówił do ludu: *nie chodźcie już więcej do Jeruzalem; oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej!* [1]). Ten bezbożny wymysł powiódł mu się wybornie, bo istotnie lud się odwrócił od Boga prawdziwego, a poniósł serce swoje i ofiary na ołtarze bałwanów! Otóż z boleścią widzimy, że i dzisiaj dzieje się to samo, tj. że lud chrześcijański znalazł sobie także bożyszcze, któremu cześć oddaje w dni Bogu poświęcone!

Tem bożyszczem są rozmaite prace, rozmaite sprawy doczesne, któremi się dla zysku lub wygody w dni uroczyste bawimy. To właśnie jest drugi nasz grzech przeciw temu wielkiemu przykazaniu: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* Przykazanie to bowiem nie darmo wymaga od nas, abyśmy się w dni Pańskie od wszelkich prac i zachodów ziemskich wstrzymali. Wstrzymując się od nich na cześć Stwórcy, jakby na Jego skinienie, wyznajemy tem samem, że On jest Panem naszym najwyższym, Panem czasu i życia, i każdego ruchu naszego — a tak ów świąteczny spoczynek, nawet bez nabożeństwa i modłów, staje się aktem religijnym, uroczystym i wielkim. Pogwałcić go, to niegodne zuchwalstwo wobec Majestatu Bożego! Nadto zaś ów spoczynek jest i z tego względu niezbędny, że bez niego nie można oddać się chwale Bożej, co jest głównym celem dni świętych. Czyż serce miotane troskami zdolne jest wzlecić do Nieba na skrzydłach czci i miłości? Dla tychto więc powodów Pan Bóg tak ściśle zabronił wszelkiej pracy w dni święte: *sześć dni robić będziesz, a siódmy jest Szabat, tj. odpocznienie Pana Boga twego. Nie będziesz weń czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka i służebnik i służebnica, i wół i osieł, i każde bydle twoje* [2]). Dlatego też tak surowo zagroził przestępcom tego prawa: *Strzeżcie szabatu mego... ktoby go zmazał, śmiercią umrze; ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu* [3]). I w in-

[1]) III, Reg. XII, 28. [2]) Deut. V. 13, 14. [3]) Ex. XXXI, 14, 15.

nem miejscu: *nie dźwigajcie brzemion w dzień sobotni, ani wynoście brzemion z domów waszych... a jeśli mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sobotni i nie dźwigali brzemion, zapalę ogień, i pożre domy jerozolimskie, a nie będzie ugaszony!* [1]). Na dowód zaś, że te słowa nie były próżną pogróżką, czytamy w księgach Mojżesza, że przestępca szabatu, z rozkazu Boga samego zginął pod gradem kamieni! [2]).

A tymczasem, cóż dzieje się u nas w dni Pańskie? Jeśli już kto łaskaw zajrzeć do domu Bożego, sądzi, że reszta czasu do niego należy, i że można jej użyć na swoje interesa. To też powiedzmy szczerze, kiedy to ruch największy po miastach i miasteczkach, kiedy jarmarki, kupna i sprzedaże? W dni święte! Kiedy transporta, podróże, dostawy, połączone z pracą i dźwiganiem ciężarów? W dni święte! Kiedy rozmaite rachunki, interesa, pożyczki, wypłaty i inne sprawy, które całkiem pochłaniają nasze myśli i serce? W dni święte! Słowem, wszystko, wszystko w dni święte, i nikt sobie nie ma za skrupuł spekulować w ten sposób na chwale Bogu należnej! Dziś święto, mówimy — jutro nie będzie czasu; dziś więc potrzeba tam pojechać, to kupić, owo załatwić, tamto przygotować, z tym się policzyć, jakbyśmy zgoła zapomnieli, że święto jest dniem Pańskim, i że na nasze sprawy obracać go nie wolno! Czyż mało mamy czasu w dnie inne? Czyż serce nasze tak chciwe, że dla nędznego zysku gotowiśmy samego Boga ukrzywdzić? O, jakże takie postępowanie zawstydzać nas powinno! Porównajcie je z tem, co opowiada Pismo święte o szacunku Żydów dla szabatu. Kiedy razu pewnego wielu z nich schroniło się na puszczę przed srogością króla Antyocha, i byli w szabat napadnięci przez wojsko, nie chcieli wcale się bronić, nie chcieli nawet życia ratować, bo się lękali zgwałcenia dnia świętego! *I nie odpowiedzieli im* (nieprzyjaciołom), *ani kamienia nierzucili na nie, ani zawarli miejsc taje-*

[1]) Jerem. XVII, 21, 22, 27. [2]) Num. XV, 35.

mnych, mówiąc: pomrzemy wszyscy w prostocie naszej... I polegli sami, i żony ich, i synowie ich, i bydło ich, aż do tysiąca dusz Judzkich! [1]). Drugi raz znowu, kiedy się ukryli w jaskini, a nieprzyjaciel palił ich w szabat ogniem, nie śmieli go tłumić, bo mówią Księgi święte: *obawiali się dla nabożeństwa i zachowania powinności ręką sobie dać pomoc!* [2]). Zapewne, w tem postępowaniu była przesada; ale to służy za dowód, jak lud żydowski szanował dni uroczyste. Zresztą, na co nam szukać dalekich przykładów? Patrzcie, tuż pośród nas mieszkają ci sami żydzi, ktorych chciwość znana jest światu całemu; a jednak czy znieważają oni, jak my, swoje uroczystości zabiegami ziemskimi? Czy sklep żyda w sobotę otwarty? Czy w sobotę trudnią się oni jaką sprawą, rachunkiem, lub odbywają podróże? Nie, skoro nastanie dzień święty, ich domy zalega cisza, jakby Anioł Boży nad nimi przeleciał; ich prace i zachody przerwane; ich serca uspokojone, i z jednego nawet spojrzenia domyśleć się możemy, że to uroczystość, że to dzień poświęcony na chwałę Stworzyciela! U nas zaś, u synów światłości, dzieje się całkiem przeciwnie! Nasze dni uroczyste nie różnią się bynajmniej od innych dni powszednich; my już w nie nie idziemy do Jeruzalem na pokłon Bogu prawemu, lecz jak owi poddani Jeroboama śpieszymy do cielca zabiegów, i mówimy: *oto bogowie twoi Izraelu!* O Boże, patrząc na to niepodobna nie płakać ze wstydu i boleści, niepodobna nie powtórzyć gorzkiego narzekania: *świątynia Jego spustoszona jest, a szabaty Jego obróciły się na hańbę!...* Ale też niepodobna wspomnieć bez przerażenia na Twoję sprawiedliwość, która dzisiaj czy jutro, tutaj czy w wieczności, pomści taką niezbożność...

— Nareszcie zaś, m. dr., jest jeszcze jedna zniewaga, której stajemy się winni względem dni uroczystych. Rozumiem tu owe liczne i rozmaite grzechy, ktore mają ten smutny przy-

[1]) I, Mach. II, 36—38. [2]) II, Mach. VI, 11.

wilej, że je prawie wyłącznie popełniamy w dni Pańskie! Grzechy te nazwałbym świątecznymi, bo już tak weszło w zwyczaj popełniać je w czas uroczysty, że bez nich nawet nie pojmujemy święta, że już je uważamy za jakieś prawo, obowiązek, konieczność, a nawet mamy dla nich szczególne wyrażenia: „huczne święta, wesołe święta“, tj. pełne nadużyć i wybryków zmysłowych! O, któżby temu uwierzył, ktoby przypuścił zgoła, że pewne grzechy odkładamy umyślnie na dni uroczyste, aby wówczas najbardziej Stwórcę naszego obrażać, kiedy największa chwała od nas Mu się należy?! Prawdziwie, jestto szyderstwo z sumienia i rozsądku! A jednak tak zwykle się dzieje! Kiedyż bowiem najwięcej przepełnione są karczmy, te świątynie szatana? Czy nie w dni uroczyste? Tamto śpieszą starzy i młodzi, zamożni i ubodzy; tamto ciągnie biedny wyrobnik i niedostatni rzemieślnik, aby krwawy, kilkudniowy zarobek w parę godzin zmarnować — słowem, tamto lud chrześcijański święta swoje obchodzi! A jakże je obchodzi? Wejdźcie i zobaczcie — ileto głów odurzonych, ile rozmów bezwstydnych, ile bluźnierstw, hałasu, kłótni, które nieraz kończą się walką, albo nawet morderstwem?! A ileż znowu ci ludzie, utopiwszy rozum w pijaństwie, wnoszą do domów swoich niepokoju, swarów, zgorszenia i wszelkiego nieszczęścia? Zliczcież teraz wszystkie te grzechy, i osądźcie prostym rozumem, czy takie święcenie uroczystości nie jest raczej urąganiem się z Boga, czy nie jest raczej chwałą i uczczeniem szatana?! Ale jeśli pijaństwo ma tak licznych czcicieli w dni Bogu poświęcone, toć niemniej ich rachuje nieskromność i rozpusta. Kiedyż bowiem zwyczajnie odbywają się schadzki i różne nocne zabawy, co są szkołą i posiewem zgorszenia? Szczególnie zaś mam tu na myśli tańce, bez których się nie obchodzi żadna niedziela lub święto. Uważamy je za rzeczy niewinne, a tymczasem ile to one dają podniet do zmysłowości, ile myśli nieskromnych, ile pragnień zbrodni-

czych, które jak brud ohydny kalają jasność duszy?! Dlatego to Ojcowie święci słusznie nazywają tańce kołem, którego środkiem jest szatan — albo procesyą, którą szatan prowadzi, a św. Augustyn powiada, że *lepiej jest w dni uroczyste kopać, niż je przepędzać na tańcach* [1]).

Więc nie wolno, spytacie, zabawić się w dni święte, nie wolno ludziom starszym i młodym użyć jakiej rozrywki? Odpowiem na to słowy Grzegorza św.: *nie zabraniam rozrywki, ale strofuję swawolę* [2]). Bo czyżto godziwa rozrywka, jeśli kto nie zna miary w kielichu i topi w nim rozsądek? Czyto rozrywka, jeśli marnuje grosz ciężko zapracowany, a nazajutrz nie ma czem dziatek płaczących nakarmić? Czyto rozrywka, jeśli domy i ulice rozlegają się wrzaskiem, lub odgłosem śpiewów nieskromnych? Czyto w końcu rozrywka, gdzie niewinność młodzieńcza, jeśli nie całkiem ginie, to przynajmniej utraca swoję białość anielską? A właśnie nasze rozrywki świąteczne takiego są rodzaju! Cóż więc z tego, że spełnimy literę prawa, tj. w dni uroczyste pójdziemy do kościoła, jeżeli je następnie znieważamy swawolą? Słuchajcie jak o tem naucza św. Jan Złotousty: *nie zbiegowisko ludzi, ale cnota stanowi uroczystość; nie piękne odzienie, ale ozdoba pobożności; nie wymysły stołu, ale staranie o duszę! Najlepszą bowiem uroczystością jest sumienie bez skazy* [3]).

Jakże więc i z tego względu przedstawiają się smutnie nasze uroczystości! Nie sąto już dni Pańskie, nie są dni chwały Bożej, ale dni rozpasania i zbytków!... To też słusznie można tu zastosować, co Apostol narodów wyrzucał niegdyś poganom: *odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo zwierząt i płazów* [4]). Tak niestety, i myśmy chwałę dni świętych na swawolę ciała zmienili... Ach, któraż dusza

[1]) In Ps. 32. [2]) Greg. Naz. or. 6. [3]) Hom. de S. Anna. [4]) Rom. I, 23.

chrześcijańska na tę myśl nie zapłoni się wstydem, nie wyda ęku boleści?...

III. Oto są, m. dr., zniewagi, jakich się dopuszczamy względem dni uroczystych. Pierwszą z nich jest, jak wyłożyłem, niebywanie w kościele, drugą oddawanie się sprawom zachodom doczesnym, trzecią zaś owo grzeszne rozpasanie cielesne, któremu w dni święte największą dajemy swobodę. Zważcież teraz to wszystko i spytajcie głosu sumienia: czy tak to czcić należy naszego Stworzyciela, czy tak święcić dni wielkich religijnych pamiątek, które nam przypominają Jego nieocenione dobrodziejstwa i łaski? Ach, nie zaiste, to też nie dziwujcie się wcale, jeśli tak obchodzone święta, zamiast błogosławieństwa, sprowadzają na nas gniew Boży; jeśli Bóg mówi o nich przez usta Proroka: *Nowi waszych i uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja!...* [1]). Wstrzymajmy się przeto na przyszłość od takiej zniewagi dni Pańskich, i jeśli jeszcze mamy odrobinę bojaźni Bożej, odrobinę uczuć chrześcijańskich, postanówmy odtąd inaczej, po Bożemu, podług nauki Kościoła, święta nasze obchodzić.

I tak, weźmy sobie najprzód za prawo chodzić w nie pilnie do domu Bożego, jak uczy nas przykład Zbawiciela, podany w Ewangelii dzisiejszej. Ach, w tym względzie nic sobie nie folgujmy, nie szukajmy wymówek dla naszego lenistwa, bo to święta powinność — prawem Boga, sumienia, serca i rozumu wskazana! Tylko jakaś nadzwyczajna przeszkoda może nas od niej uwolnić.

Powtóre zaś, weźmy też sobie za prawo, ale święte i niewzruszone, wstrzymywać się w dni pańskie od wszelkiej pracy, podróży, jarmarków, interesów, zabiegów, słowem, od wszelkich spraw doczesnych, abyśmy i sumienia nie obciążyli grzechem, i nie mieli powodu rumienić się wobec żydów.

Nareszcie zaś postanówmy sobie statecznie pozbyć się

[1]) Isai. I, 14.

tego przesądu, że święto musi koniecznie chodzić w parze z pijaństwem i rozpustą, lecz oddawszy chwałę Bogu należną, obracajmy czas pozostały na godziwą rozrywkę i przyzwoity spoczynek. Od was to ojcowie rodzin, od waszego przykładu i nauki zależy obalenie tego zgubnego przesądu.

Te więc, m. dr., trzy prawa, te trzy mocne i szczere postanowienia wynieśmy z dzisiejszej nauki, a będzie ztąd nietylko wielka chwała dla Boga, lecz i dla nas wielki pożytek. Oto sam Bóg zapewnia nas o tem: *Zachowajcie święta moje... a dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój, i owocu drzewa pełne będą. I będziecie jeść chleb wasz w sytości, i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej* [1]). Oprócz zaś tej doczesnej zapłaty, jeśli godnie, pobożnie i ściśle zachowywać będziemy dni uroczyste, czeka nas po tem życiu wieczna uroczystość w Niebiosach... *Bo tak mówi Pan: którzy będą strzedz szabatów moich, dam im w domu moim i w murzech moich miejsce, i imię wieczne dam im, które nie zaginie. Przywiodę je na górę świętą moję i uweselę je w domu modlitwy mojej.* Amen.

X*

[1]) Lev. XXVI, 2—5.

Plan II nauki. O święceniu dni świętych. (Nauka katechizmowa). I, Bywanie w kościele. II, Słuchanie Mszy św. (całej) i nauki. III, Wstrzymywanie się od prac i zachodów doczesnych (nacisk na jarmarki świąteczne). IV, Ćwiczenie się w sprawach pobożnych (pożyteczne czytania, odwiedzania chorych, jałmużny etc.).

Plan III nauki. *A był im poddany....* O czci i posłuszeństwie względem rodziców. Obowiązek ten wypływa: I, Z nauki wiary. II, Z głosu rozumu i serca. III, Okazuje się zaś, przez słowa, przez uległość rozkazom rodziców, przez niesienie im pomocy w potrzebie. *Pasce Matrem tuam!* Ambr.

NAUKA

na niedzielę II. po Trzech Królach.

„Wezwan był Jezus i uczniowie Jego na gody“. (Jan II.)

Jak kwiat, nim roztoczy swą piękność, kryje się długo w pączku, tak Chrystus Pan, moi drodzy, nim jawnie ukazał się światu, przepędził długie lata w cichem i pokornem ukryciu. Dopiero po roku trzydziestym opuścił on Nazaret, miejsce swego pobytu — i właśnie Ewangelia św. opisuje nam dzisiaj pierwszy krok w Jego życiu publicznem, naznaczony cudem wszechmocy. Było to w Kanie, małem galilejskiem miasteczku. Obchodzono tam gody weselne — a P. Jezus nietylko przyjął zaproszenie na ten akt uroczysty, aby swą obecnością uświęcić związek małżeński, ale nadto uzacnił go cudem, przemieniając wodę na wino, którego brakowało dla zgromadzonych gości.

Wszakże nie trzeba sądzić, że przez owo cudowne przysporzenie wina na godach, Zbawiciel chciał dogodzić zbytkowi ucztujących. Taka myśl byłaby nierozsądną, bo czemże jest cała Jego nauka, jeśli nie jednem upomnieniem do umartwienia ciała, do walki ustawicznej ze złemi skłonnościami? Wykonując przeto ten cud, Syn Boży miał na celu uczynić tylko

zadość przyzwoitej potrzebie zaproszonych gości, ale nie chciał bynajmniej dać im przez to okazyi do zbytków i pijaństwa.

Tak Bóg postępuje z nami jak Ojciec najlepszy, co nietylko o naszych potrzebach, ale i rozkoszach pomyślał; lecz z drugiej strony dał człowiekowi rozum, aby z Jego hojności mądrze i uczciwie korzystał. Umiarkowanie przeto, pewna miara i waga w użyciu darów Bożych, a szczególnie tych rzeczy, co odurzają głowę, jest świętym obowiązkiem człowieka. Kto miarę tę przekracza, ten depce prawa rozumu i godności człowieczej...

To też nie mam zamiaru mówić o tym przedmiocie, o zachowaniu miary w użyciu ostrych napojów, bo przypuszczam, że o tem pamiętacie; lecz chcę raczej z okazyi tego cudu, o którym powiada Ewangelia dzisiejsza, zalecić wam nietylko proste umiarkowanie, ale cnotę nierównie doskonalszą i wyższą, tj. zupełną wstrzemięźliwość, zupełne wyrzeczenie się wszelkich szkodliwych napojów. Prawda, ta cnota nakazaną nam nie jest, lecz czyż dobry, gorliwy chrześcijanin ma trzymać się niewolniczo samych tylko przykazań? Czy dążyć nie powinien do tego, co dla dobra swej duszy za lepsze, doskonalsze uznaje? Zresztą, śmiało twierdzimy, że ta wstrzemięźliwość zupełna staje się dziś obowiązkiem, staje się koniecznością i prawem dla każdego, bo czyż nie widzicie jak nadużycie napojów coraz bardziej się szerzy, czy nie widzicie, ileto dusz zabija, ile niszczy dobytków, ile rodzin rujnuje, ile pracy ludzkiej pożera? Jakież więc jest lekarstwo na tę straszną zarazę? Oto jedno a niezawodne: potrzeba wybijać klin klinem, jak powiada przysłowie, tj. trzeba jej przeciwstawić zupełną wstrzemięźliwość. Tylko tą mocną tamą możemy pohamować ów niszczący potok pijaństwa; tylko tą dzielną bronią pokonać tego wroga, który nas i duchowo i docześnie zabija. O, jakaż ztąd byłaby chwała dla Boga, jakie cenne dla nas korzyści!

Przystąpmy więc w imię Boże do rzeczy, tj. poznajmy pobudki, które nam zalecają cnotę wstrzemięźliwości.

Z. M.

I. Pierwszą, najszczytniejszą pobudką, do zupełnej wstrzemięźliwości od napojów odurzających, jest gorąca miłość ku Bogu.

Uważcie, m. dr., jak to rozumieć należy. Bóg dobry jest i hojny; opatrzył on człowieka w różne dobra doczesne, różne nam przyjemności zgotował i zalecił jedynie roztropne ich używanie; aleć jednocześnie nauczył, że człowiek Mu uczyni wielką i miłą ofiarę, jeśli dla Jego miłości powstrzyma się od rzeczy dozwolonych, jeśli odmówi sobie tego, co zakazanem nie jest. Tak np. Bóg dozwolił małżeństwa i sam je błogosławił, lecz tuż obok ukazał nam stan doskonalszy tj. czystość dziewiczą; dozwolił używania dostatków i starania się o nie, lecz tuż zaraz nauczył, że kto się wyrzeka wszystkiego, daje Mu przez to dowód najżywszej i najwyższej miłości. Słowem, Bóg, dawca wszelkiego dobra, zdaje się tak do nas przemawiać: oto daję wam wszystko i pozwalam wszystkiego używać; ale miło mi będzie, jeśli i wy ze swojej strony coś dla mnie uczynicie, jeśli dla mojej miłości odmówicie sobie tego co wolno, jeśli z tych praw, które wam służą zrobicie mi ofiarę. Ofiar tych nie wymagam koniecznie; zostawiam je sercu waszemu, ale będzie to próbą waszej ku mnie miłości! Jakażto piękna mowa, jakie szlachetne postępowanie z nami! Nie używa P. Bóg przemocy, nie odbiera gwałtem swych darów, ale odwołuje się do wdzięcznego serca naszego! Tak czyni matka z dziecięciem: dawszy mu jakie cacko, zdaje się je potem odbierać, nie dlatego aby była chciwą zabawki, lecz żeby wypróbować miłość jego ku sobie.

Jeśli dziecko usłucha i odda chętnie co wzięło, cieszy to wielce matkę i napawa nadzieją; lecz jeśli się opiera, jeśli kaprysi i płacze, smutek ogarnia jej duszę, bo widzi w tem brak serca. Tak to więc Bóg postępuje z nami — chce tylko ofiar dobrowolnych, i na tem właśnie cała ich piękność, cała zasługa zależy. Wypełnić to co nakazane, jest prostą koniecznością; lecz uczynić dla miłości Boga coś więcej, niż prawo nakazuje, wyrzec się tego co wolno, odjąć sobie, że tak powiem, od ust i ofiarować Bogu — oto prawdziwa miłość, oto prawdziwa zasługa! Na objaśnienie tego przytoczę piękny przykład. Król Dawid, będąc na wojnie, umierał prawie z pragnienia, a wody ani kropli nie było. Otóż trzej najmężniejsi rycerze rzucili się przez szyki nieprzyjaciół, i z narażeniem życia przynieśli wody królowi. I cóż myślicie uczynił? Czy poniósł ją chciwie do ust i ugasił ognie pragnienia? Nie, chcąc dać tym rycerzom dowód swojej miłości, zrobił z siebie ofiarę, i wodę tę wylał na ziemię![1]). Jakiż to czyn napozór mały, a wzniosły! Tak też szlachetnie, tak pięknie każdy z nas postępuje, kiedy mogąc np. uczynić coś bez grzechu, mogąc sobie na coś pozwolić, wstrzymuje się od tego i dla miłości Bożej zrzeka się swego prawa!

Zastosujmy teraz ten wywód, do cnoty wstrzemięźliwości od szkodliwych napojów. Zaiste, jak powiedziałem, P. Bóg jej nie nakazał, i wzięta sama w sobie jest ona rzeczą drobną, bo cóż Bogu na tem zależy, czy tam człowiek użyje lub nie użyje napojów, byle nie używał nad miarę; ale uważana jako ofiara, jako dobrowolne wyrzeczenie się tego, co nam jest dozwolone, jakże wysokiej ceny w oczach Jego nabiera?! Ach, tutaj to można stosować przypowieść Zbawiciela o tej ubogiej wdowie, która tylko grosz jeden rzuciła do skarbony kościelnej, a przecież dała najwięcej! Dlaczego? Bo dała wszystko co miała! Tak też jeśli człowiek ślubuje zupełną wstrzemię-

[1]) II. Reg. XXII.

źliwość, jeśli z prawa używania napojów czyni dar całkowity, jeśli mówi niejako: choć mi Panie pozwalasz, zrzekam się tej przyjemności dla Ciebie — wówczas jego ofiara ma wartość nieskończoną. Bóg ocenia nie dary, lecz serce dającego...

Jakże więc ta uwaga skłania nas, m. dr., do tego, abyśmy ukochali cnotę wstrzemięźliwości! Jeśli bowiem widzimy, że przez to przypodobamy się Bogu, że Mu złożymy wdzięczną i przyjemną ofiarę, możemyż się z nią ociągać? Patrzcie, co to czynili Święci z miłości i dla miłości Boga! Czyż Patryarcha Abraham wahał się Mu poświęcić swojego jedynaka? Czy matka Machabeuszów nie sama upominała swe syny, aby mężnie dla Boga ponosili męczarnie? Czy tysiące mężów i niewiast nie złożyło Bogu ofiary ze swojego mienia i życia? Lecz nie mamy potrzeby szukać wzorów między Świętymi. Patrzcie na ludzi zwyczajnych, patrzcie czegoto oni nie czynią dla miłości dziatek, przyjaciół, lub innych ukochanych? Czy im czego żałują, czy nie mówią, że są gotowi oddać im nawet duszę? O ileż przeto chętniej powinniśmy spełnić dla Boga tę nieznaczną ofiarę! Zaprawdę, kto ma w sercu trochę uczucia, kto rozumie całą słodycz tej myśli: podobam się przez to Bogu, dam Mu dowód miłości i od Niego będę kochany! ten wahać się nie może. Dodajmy do tego, że ta ofiara nie jest bynajmniej trudną; dodajmy, że dla wielu byłaby ona pokutą za liczne grzechy opilstwa; dodajmy wkońcu i to, że P. Bóg nie lubi być dłużnym, i że tę hojność z naszej strony odpłaciłby hojnemi łaski, jak mówił do Abrahama: *przez mię samego przysiągłem: ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić ci będę* [1]) — wszystko to mówię dodajmy, a pewno nie zabraknie nam męstwa uczynić ślub wstrzemięźliwości, pewno usta nasze zawołają z Dawidem: *gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje!*

[1]) Gen. XXII, 6.

II. Lecz może to pobudka, jako zanadto szczytna, bo płynąca z czystej miłości, nie wszystkim trafi do serca. Przytoczę więc wam drugą, także wysoką i świętą — mianowicie, że wstrzemięźliwość jest matką cnoty i moralnej piękności człowieka.

Kto z nas nie wie, m. dr., że życie chrześcijanina powinno być ciągłym postępem w cnotach, że powinno, jak dobra i urodzajna rola, wydawać ziarno świętości, bo dziś, jutro pospieszy Pan na żniwo i biada roli, na której znajdzie kąkol! Otóż powiadam, że do tego postępu w dobrem najbardziej się przyczynia zupełna wstrzemięźliwość, i że kwiat świętego życia tylko pod jej osłoną pięknie rozwinąć się może. Zobaczmy to na kilku przykładach.

I tak, człowiek wstrzemięźliwy, zdolniejszy jest do modlitwy, do chwały i służby Bożej, niż ten, kto używa ostrych napojów, choćby nawet z pewnem umiarkowaniem. Łatwo to można wyjaśnić, skoro sobie przypomniemy tę prawdę, że ciało i duch, są to dwa przeciwniki, którzy ciągle z sobą wojują — otóż któremu człowiek więcej daje potuchy, więcej, że powiem, sprzyja, ten odniesie zwycięstwo. Pomagamy duchowi, wówczas on bierze górę nad ciałem; dogadzamy zaś ciału, już tem samem osłabiamy ducha, obcinamy mu skrzydła i zmuszamy pełzać po ziemi. To też widzimy, że ludzie niewstrzemięźliwi najczęściej są w służbie Bożej leniwi, w modlitwie obojętni, w rzeczach duchowych bez gorliwości i smaku, i z czasem przychodzą do tego, że jak mówi Apostoł, brzuch swój mają za Boga!

Dalej zaś, m. dr., że wymienię niektóre tylko cnoty, wstrzemięźliwość jest zadatkiem pokoju i zgody, owych cnót słodkich i pięknych, bez których nie ma ani szczęścia w rodzinie, ani pożycia z ludźmi. Człowiek bowiem wstrzemięźliwy jest uważny, roztropny i cichy, przez co unika okazyi do zwady, a nawet niesłusznie skrzywdzony, umie zapanować

nad sobą; przeciwnie zaś zwolennicy ostrych napojów, nie mówię już opili, czyż nie są pierwsi do kłótni? Czy rozgrzana fantazya nie staje się butną, hardą, nieustępującą nikomu, a rozpalona krew czyż nie jest podobną do prochu, co za lada iskrą wybucha? Pięknie o tem Mędrzec Pański powiada: *komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?* [1]). O, jakaż św. to prawda, jak stwierdza ją doświadczenie codzienne!

A cóż już o czystości powiedzieć, owej cnocie anielskiej, bez której życie chrześcijanina jest jak kwiat bez zapachu? Czy cnota ta da się pogodzić z używaniem ostrych napojów? O, próżna nadzieja! Jeśli bowiem ludzie wstrzemięźliwi ledwo z wielką trudnością mogą pokonywać zmysłowość, jeśli ciało umartwione postem i włosiennicą buntuje się przeciw duchowi i ciężką wypowiada mu walkę, to potrafiąż zachować skarb czystości ci wszyscy, którzy ciału folgują, którzy je rozpalają napojem? Ach zaprawdę, to dorzucać drzewa do ognia, to umacniać nieprzyjaciela, który sam przez się jest silny — niestety, bardzo silny, kiedy nawet świętość Dawida i mądrość Salomona oprzeć się mu nie mogły! To też Pismo św. wyraźnie naucza, że tylko wstrzemięźliwość jest bezpieczną tarczą czystości, i że używanie napojów, choćby nawet umiarkowane, prowadzi do grzechów cielesnych. *Rozpustna rzecz wino,* [2]) powiada Mędrzec, i tak upomina: *nie patrz na wino gdy się rumieni; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści. Oczy twoje będą patrzeć na cudze, a serce twe będzie mówić przewrotność* [3]). Tak więc rzeczą jest pewną, że palące napoje pobudzają zmysłowość, i że tylko w zupełnej wstrzemięźliwości możem znaleść ucieczkę przeciw pokusom ciała.

Nareszcie, wspomnę tu jeszcze dwie cnoty, których

[1]) Prov. XXIII, 29, 30. [2]) Ibid. XX, 1. [3]) Ibid. XXIII, 31, 32.

wstrzemięźliwość jest matką — to praca i oszczędność, owe prawdziwe anioły domowego ogniska, bez których życie człowieka jest pełne cierpienia i nędzy. Nie mówię znowu o tych, którzy przez nałogowe opilstwo całkiem się opuścili i poszli w poniewierkę; ale nawet zwyczajny ostrych trunków lubownik, czy może się poszczycić temi dwoma cnotami? Czy rozrzutność, marnotrawstwo, lenistwo nie są nieodstępnymi towarzyszami choćby umiarkowanego kieliszka? Kiedy wstrzemięźliwy pracuje skrzętnie jak mrówka, kiedy się roztropnie oszczędza, u miłośników zabawy leci godzina za godziną, dzień za dniem, grosz za groszem, a ztąd jakież straty dotkliwe, jaka krzywda dla rodziny, jakie zaniedbanie obowiązków, jaka przyszłość ponura!.. Toż samo możemy powiedzieć o wszystkich innych cnotach, że tylko na gruncie zupełnej wstrzemięźliwości mogą się one rodzić, i że bez jej pomocy cnota staje się chwiejną, a prawdziwa świętość wątpliwą!

Wobec więc tej pobudki, wobec tej niewątpliwej prawdy, że właśnie wstrzemięźliwość jest matką i podporą cnoty, że ona się przyczynia do naszego duchowego postępu, a przez to zapewnia nam Niebo, możemyż jej nie kochać, możemyż się nie poddać pod jej słodkie a dobroczynne jarzmo? O nie, to niepodobna, bo dalibyśmy dowód, że sprawa najważniejsza, sprawa zbawienia duszy niewiele nas obchodzi! A przecież jestto sprawa, od której wieczność cała zależy... Więc trzeba się odważyć na ofiarę wstrzemięźliwości, trzeba ją mężnie uczynić, trzeba wobec tych duchownych korzyści, jakie wypływają z tej cnoty, zawołać ponownie z Dawidem: *gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje!*

III. Ale jeszcze nie koniec. Ponieważ pragnę gorąco ułowić dzisiejszą nauką choć kilka dusz w sieci wstrzemięźliwości, przytoczę wam jeszcze jednę, dotykalną i zmysłową pobudkę, jaka nas do tej cnoty pociąga. Rozumiem tu szkaradę grzechu opilstwa i zgubne jego następstwa.

Powiadają, że pewien ojciec miał syna, który się puścił na drogę rozpusty. Chcąc go więc opamiętać, nie szczędził mu upomnień, przytaczał najpiękniejsze pobudki, aby trafić do jego serca, lecz wszystko to było daremnem! Cóż więc czyni? Prowadzi go do szpitalu, kędy leżeli chorzy na różne brzydkie choroby, a wskazując na ich cierpienia, powiada: patrz, nie chcesz mię usłuchać, niechże przeto ten widok nauczy cię rozumu! Jakoż istotnie nauka ta była skuteczną dla płochego młodzieńca; przerażony widokiem skutków, jakie wydaje rozpusta, wyrzekł się jej na zawsze i został zacnym człowiekiem. Tak i ja, m. dr., postąpię sobie z wami. Jeśli kogo nie skłaniają do wstrzemięźliwości te wysokie pobudki, o których mówiłem dotąd, tj. miłość Boga i nasze dobro duchowe, postawię mu przed oczy straszliwe skutki pijaństwa i powiem: nie chcesz słuchać upomnień, niechże ten widok nauczy cię rozumu! Patrzcie więc na ten przerażający obraz, który tylko w ogólnych rysach oczom waszym ukażę.

Otóż pijaństwo zabija najprzód w duszy człowieka wszelkie religijne uczucia: wiarę i bojaźń Bożą, sumienie i cnotę — i to piękne stworzenie, o którem powiedziano: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów,* [1]) zamienia w istny potwór, wstrętny dla Nieba i ziemi! Czy nie tak jest istotnie, czy w takiej duszy pozostaje cokolwiek z podobieństwa Bożego? Czy nie można do niej stosować owych słów Objawienia: *upadła, upadła Babilonia, i stała się mieszkaniem czartów, i strażą wszego ducha nieczystego i przemierzłego?* [2]). Pijaństwo też tłumi w duszy człowieka wszelkie uczucia godności, honoru, wstydu, ambicyi i szacunku dla siebie, a czyni go bezczelnym i jak zwierze nieczułym na wszelką poniewierkę, byle tylko dogodził ohydnej namiętności. Tak to opisuje Mędrzec: *będziesz jako uśpiony sternik, gdy ster utraci, i rzeczesz: bili mię, ale mię nie bolało, ciągnęli mię, ale nie*

[1]) Ps. 8. [2]) Apoc. XVIII

czułem. Kiedyż ocucę, i zasię wino najdę? [1]). Takieto spustoszenie moralne czyni pijaństwo w duszy człowieka!

A cóż mówić o spustoszeniu, jakie sprawuje w jego zdrowiu, dobytku i pożyciu domowem? Komuż tajno, że opilstwo jest źródłem wszelkich chorób, niemocy, przedwczesnej starości i śmierci? Owa siność i owrzodzenie twarzy, owo płynienie oczu, owo drżenie całego ciała, owe zresztą samobójcze lub nagłe śmierci na ulicy, w wodzie, w rynsztoku albo na gałęzi, nie sążto skutki pijaństwa? Któż nie wie, dalej, co dzieje się w życiu rodzinnem pijaka? O, prawdziwie nie masz ohydniejszego piekła, jak taki dom nieszczęsny! Jestże tam praca, zgoda, wzajemna miłość i pokój? Ach, raczej zapytajcie, czyja żona chodzi z podbitemi oczami, czyja żona jest prawdziwą męczennicą, niepewną ani zdrowia, ani życia swojego? A cóż mówić o dzieciach takiego domu, w którym zagnieździło się pijaństwo! Mają one jakie opatrzenie, mają chleb i naukę, wychowanie i przykład? Ach, raczej znowu zapytajcie, czyje dzieci mrą z głodu, czyje dzieci włóczą się po ulicach brudne, obdarte, opuszczone, często bez łachmana na ciele? A z dzieci tak wychowanych cóż będzie, jeśli nie nowa zgraja nałogowych pijaków, złodziei, włóczęgów, podpalaczy, słowem ludzi, co są plagą i zakałą dla kraju? O istotnie, sama natura wzdryga się na ten widok żałośny, i włosy powstają na głowie, kiedy czytasz co mówi Pismo św. o takich niegodnych rodzicach: *synów swych bez miłosierdzia zabijacze, i pożeracze wnętrzności ludzkich, i żarłoki krwi własnej!* [2]). Kiedy zaś wkońcu zajrzymy do zagrody, do domu tych ludzi, oddanych nałogowi pijaństwa, cóż tam zobaczymy oprócz ruiny i nędzy? Tak, ruina i nędza, oto całe ich mienie, bo pijaństwo i jego nieodstępny towarzysz lenistwo, jestto straszliwa szarańcza, która niszczy do szczętu cały dobrobyt człowieka.

[1]) Prov. XXIII. [2]) Sap. XII. 5.

Takieto są owoce pijaństwa w stosunku do duszy i ciała! Gorzkie one, zabójcze, i słusznie woła Prorok: *biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili; biada wam, którzyście mocni na picie, a mężmi dużymi ku mieszaniu opilstwa!...* [1]). A jeśli i tego nie dosyć, toć patrzcie na ostatnie, najstraszniejsze grzechu tego następstwo, które Paweł św. wypowiada w tych słowach: *aza nie wiecie, że pijanice nie odzierżą dziedzictwa królestwa Niebieskiego?!* [2]). I cóż to na to wszystko powiecie? Czy was nie przerażą te skutki, jakie płyną z ostrych napojów, czy nie przejmą głębokim wstrętem i pogardą do sprawcy tyla nieszczęść? Ach, rozważając to wszystko, niepodobna nie zadrżeć do samej głębi duszy; niepodobna nie rzucić się w objęcia zupełnej wstrzemięźliwości i nie zawołać raz jeszcze: *gotowe serce moje o Boże, gotowe serce moje!*

IV. Macie więc, m. dr., wyłożone pobudki, które nas zniewalają do zupełnej wstrzemięźliwości od ognistych napojów. Wyjaśniłem wam najprzód, że będzie to wielka i miła w oczach Boga ofiara; wyjaśniłem następnie, że wstrzemięźliwość jest matką cnót i duchowego dobra, o które chrześcijanin przedewszystkiem troszczyć się winien; nareszcie zaś, jako wielką i silną do wstrzemięźliwości pobudkę, wskazałem owe smutne i opłakane skutki, których źródłem są szkodliwe napoje.

Jakże więc wszystko to razem woła na nas wymownie, abyśmy uciekali od tej zgubnej zarazy, abyśmy umiłowali wstrzemięźliwość zupełną! Uczyńmy przeto sobie mocne, silne i niezłomne postanowienie wyrzec się raz na zawsze wszelkich trujących napojów, a takie męstwo Bóg nam hojnie i obficie zapłaci: *przez mię samego przysiągłem, mówi Pan, ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić ci będę!* [3]). Tem bardziej zaś

[1]) Isai. V, 11—22. [2]) I. Cor. VI, 9, 10. [3]) Gen. XXII, 16 17.

je uczyńmy, że zaraza pijaństwa, która u nas strasznie grasuje, tylko tym jednym środkiem, jak nadmieniłem wyżej, uleczoną być może. Widzicie co się dzieje! Jak ogień kędy przejdzie, tylko popiół i zgliszcze zostawia; jak morowe powietrze znaczy swój ślad niszczący długim szeregiem mogił — tak i ten nałóg pijaństwa wszystko w około rujnuje! Powiedzcie, w czyje dziś ręce przechodzi ziemia nasza? Powiedzcie, dlaczegośmy głodni, kiedy z łaski Bożej rola nasza daje dostatek chleba? Powiedzcie, dlaczego tyle ludzi zamożnych poszło dziś na poniewierkę i nędzę? Wszystko to czyni ów ogień, owo morowe powietrze, które pijaństwem zowiemy! Ach, m. dr., kto ma oczy i serce, jakże słusznie może płakać z Prorokiem: *wspomnij Panie co się nam przydarzyło, wejrzyj a obacz, zelżywość naszę! Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych... Wodę naszę piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Egiptowi daliśmy rękę, i Assyryanom, żebyśmy się najedli chleba... Niewolnicy panowali nad nami, bo nie był ktoby z rąk ich wykupił!...* I nie mówcie, że to przydarzyło się innym, a z wami tego nie będzie — owszem, z pijaństwem jak ze śmiercią: mnie dzisiaj, tobie jutro! Nie mówcie też: na cóż wstrzemięźliwość zupełna, kiedy dosyć prostej trzeźwości? O, nie dosyć, nie dosyć! Czyż nie wiecie jak człowiek jest słaby, czy nie wiecie, że dziś pozwoliwszy sobie do miary, jutro ją przekroczymy? Ileżto razy mówicie: ten mię namówił, tamten przysiłował, ów zaciągnął — i stało się nieszczęście? Otóż tak zawsze będzie. Chcieć poprzestać na samej tylko trzeźwości, jestto położyć się spać, a furtkę dla złodzieja pozostawić otwartą! Zawsze ktoś się nastręczy: kum, przyjaciel, znajomy, którzy nas doprowadzą do grzechu. Zamknijmy więc tę furtkę, tj. zupełnie i stanowczo wyrzeczmy się ostrych napojów, a wówczas już złodziej pijaństwa nie będzie miał do nas przystępu. Do dzieła przeto, do dzieła!

Zdobądźmy się na męstwo, i powiedzmy z żelazną siłą woli: *gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje!* Wzywam was do tego w imię miłości Bożej i waszego zbawienia; wzywam w imię miłości i dobra dziatek waszych; wzywam zresztą w imię tej ziemi ojczystej i w imię waszej pracy, która marnie przepada — słowem w imię tego wszystkiego, co jest święte i najdroższe dla serca! Tem wołaniem serdecznem, miłośnem i ojcowskiem zamykam moję naukę, ale czekać będę jej skutku, czekać będę, kto z was dzisiaj czy jutro, po gruntownym i dojrzałym namyśle, przyjdzie do mnie ze słowami Dawida: *gotowe serce moje, gotowe serce moje!* Ach, m. dr., kto z was będzie tak mężnym, kto mię tą wieścią ucieszy, powitam go łzami radości, i dam mu tę odpowiedź z ust samego Boga wyjętą: *przez mię samego przysiągłem, mówi Pan: ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić Cię będę*[1]). Amen.

X*

[1]) Thr. V, 1—8.

Plan II Nauki. O pijaństwie: I. Potępia je Pismo św. II. Potępia rozum. III. Potępiają skutki, jakie wydaje — *mentita est iniquitas sibi!*

Plan III Nauki. *Były gody małżeńskie w Kanie itd.* O obowiązkach małżonków chrześcijańskich: I. Wierność. II. Miłość i zgoda wzajemna. III. Wychowanie dziatek (na tle tej myśli Skargi, że małżeństwo jest lasem, z którego buduje się Kościoł, dobro kraju i osobiste szczęście ludzi).

NAUKA

na niedzielę III. po Trzech Królach.

„*Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony*“. (Math. VIII).

Ewangelia dzisiejsza zawiera, moi drodzy, wiele zbawiennych nauk — lecz nad jedną szczególnie chcę zatrzymać waszę uwagę. Mam tu właśnie na myśli owego Setnika, który z taką ojcowską miłością zajął się chorym sługą, tak żywo i pokornie upraszał Zbawiciela o jego uzdrowienie: *Panie, rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój!* Zaprawdę, musiał to być sługa wzorowy, wierny, pracowity, przychylny, kiedy zaskarbił sobie taką życzliwość pana, taką pomoc w nieszczęściu! Ale też z drugiej strony, jakiżto pan był zacny, jak głęboko rozumiał swoje obowiązki dla sługi, kiedy go nie opuścił w chorobie, kiedy tak bolał nad nim, jakby nad własnem dzieckiem!

Otóż z tego przykładu bierzcie sobie naukę wszyscy panowie i słudzy, tj. uczcie się pilnie tych świętych obowiązków, jakie macie jedni ku drugim. Tak, naucza nas wiara, że na panach i sługach ciążą wielkie powinności wzajemne, które święcie spełniać powinni. Bo czyż Bóg bez przyczyny stwo-

rzył różnicę stanów, tj. majętniejszych i biednych? Owszem, jest w tem mądrość najwyższa: jak bowiem budowniczy, stawiając gmach wspaniały, obok dużych kamieni, używa też piasku drobnego — tak właśnie Bóg, tworząc ludzką społeczność z bogatych i ubogich, jakby z wielkich kamieni i piasku, chciał ją przez to spoić i związać, chciał aby jedni drugim podawali rękę pomocy, aby się obustronnie wspierali, słowem, by się z sobą łączyli owym węzłem braterstwa, bez którego życie społeczne byłoby niemożebnem. Z tego zaś czyż nie płynie wyraźnie, że stosunek panów i podwładnych powinien być braterski, oparty na sumieniu i sercu? Czy nie płynie wyraźnie, że jedni względem drugich mają święte obowiązki i długi?

Lecz jakże wielka ta prawda jest dziś zapoznana powszechnie, jak rzadkim dziś wyjątkiem są panowie i słudzy, którzyby pamiętali o swoich obowiązkach wzajemnych! To też w tem jest przyczyna owej nieufności głębokiej, jaka dzisiaj panuje między panem a sługą — w tem przyczyna owych skarg nieustannych, jakie jedni zanoszą na drugich — w tem nareszcie przyczyna, że prawdziwe między ludźmi braterstwo coraz bardziej upada, a miejsce jego zastąpiły — w sercach jednych samolubstwo, w sercach drugich nienawiść...

Mając więc przed oczami piękny przykład Setnika i jego sługi, którzy tak rozumieli dokładnie, co byli sobie winni, chcę poruszyć ważny ten przedmiot, tj. mówić o tych obowiązkach wzajemnych, jakie ciążą na panach i sługach. Lecz że w jednej nauce zamknąć wszystkiego nie można, przeto dziś pomówimy o obowiązkach panów — powinności zaś sług i podwładnych odłożymy do niedzieli następnej...

Weźcież tedy tę naukę do serca wszyscy tutaj obecni: panowie, gospodarze, rzemieślnicy i starsi, którzy macie pod

sobą sługi, czeladź, podwładnych — i dobrze starajcie się zrozumieć, co winni im jesteście.

Oby łaska Ducha świętego raczyła nas oświecić!

Z. M.

Kto chce się, m. dr., w jakiej okolicy rozpatrzyć, musi wstąpić na wyniosły pagórek. Otóż, żeby należycie zrozumieć całą świętość tych obowiązków, jakie chlebodawcy, panowie i wogóle zwierzchnicy mają dla sług i podwładnych, potrzeba na nie patrzeć z wyższego punktu wiary. Jakoż wiara naucza, że sługa, to nasz bliźni; że sługa, to brat młodszy, któremu wola Boża niższe wskazała miejsce; że sługa to dziecię przybrane, które wchodzi do naszej rodziny, które przez wspólność pracy, wspólność dachu i chleba, staje się jej członkiem prawdziwym. W takiemto więc świetle wspaniałem stawi nam wiara sługi! Stójmyż tedy na wyżynie tej myśli, a z niej łatwo ogarniem cały obszar tych powinności, jakie dla nich mają panowie.

I. Na czele ich umieszczam s p r a w i e d l i w o ś ć. Tak, m. dr., sprawiedliwość to podstawa wszystkiego, to pierwszy obowiązek, jaki względem sług mamy. Jeśli bowiem wszelka krzywda bliźniego jest zbrodnią, jeśli względem każdego trzeba być sprawiedliwym, to ileż bardziej dla tych, którzy są jakby dziećmi rodziny, którzy nam poświęcają swój czas, siły i trudy? Ale cóżto rozumiem przez ową sprawiedliwość, jakąśmy winni sługom?

Oto najprzód sumienne o d d a w a n i e z a p ł a t y, czyli ścisłe wystrzeganie się tego, aby jeden grosz sługi nie zaległ w rękach naszych. Słuchajcie jak stanowczo i silnie zaleca to Pismo św.: *Nie odmówisz zapłaty ubogiego brata twego,* woła Mojżesz, *ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę pracę jego... aby nie wołał do Pana przeciw tobie, i byłoćby poczytano za*

grzech[1]). Równie też Mędrzec Pański porównywa krzywdę sługi z zabójstwem, mówiąc: *kto przelewa krew, a kto zdradę czyni najemnikowi swemu, bracia są*[2]). Jeszcze zaś wymowniej i groźniej mówi o tem Jakób Apostoł: *Nuż tedy bogacze płaczcie... oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, od was zatrzymana, woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów*[3]). Wnoście więc teraz z tego, jakiej zbrodni staje się winien, kto ukrzywdza sługę w zapłacie, kto mu jej nie oddaje w całości, kto ma nieludzki zwyczaj potrącać mu w dwójnasób każdą najmniejszą szkodę, każdą chwilę nieoględnie straconą. Ach, takie postępowanie równa się prawdziwej kradzieży, kradzieży tembardziej nikczemnej, że się popełnia na biednym, że się kradnie grosz św., bo oblany potem i łzami...

Wszakże tu się nie kończy wymiar sprawiedliwości, którąśmy winni sługom. Wymaga ona nadto, aby im nie odmawiać dobrego pożywienia, aby się nie wzbogacać ich głodem! Oto drugi, niesłychanie ważny jej objaw. Pytam bowiem serca waszego, czyż nie jest rzeczą słuszną, aby ten, co nam służy, co nam zdrowie swoje poświęca, odbierał z naszej ręki odpowiedni posiłek? To też Pismo święte powiada: *chleb, i karność, i praca słudze*[4]). I w innem miejscu: *nie zawiązuj gęby wołowi młócącemu*[5]), tj. nie skąp pokarmu temu, kto u ciebie pracuje. A zresztą czyż sam rozum, czyż sam interes panów, nie nakazuje tego? Możeż bowiem sługa i podwładny być ochoczym i silnym do pracy, możeż być życzliwym dla domu, kiedy mu pożywienia skąpimy, kiedy za ciężką pracę ma ledwo lichą strawę, która budzi odrazę? Owszem, będzie on narzekał i szemrał, stanie się nieprzychylnym i krnąbrnym, znienawidzi panów i służbę, a w końcu mimowoli nauczy się kradzieży, i zostanie domowym złodzie-

[1]) Deut. XXIV, 14—15. [2]) Eccl. XXXIV, 27. [3]) Jac. V, 4. [4]) Dan. VII, 10. [5]) Soph. I, 12.

jem... Jakżeż więc niegodziwie postępują ci wszyscy, którzy krzywdzą sługę w tym względzie! Jakże godne są nagany owe wysokie panie, które nigdy nie chcą w to wglądnąć czem karmią się ich sługi! Jak zresztą wykraczają owe gospodynie i majstrowe, które swojej czeladzi skąpią kawałka chleba, albo przez naganną oszczędność żałują odrobiny omasty do nędznego posiłku! O, nikczemna rachuba! Tą lichą oszczędnością pewno się nie wzbogacą, ale pewno ściągną na się gniew Boży, i sług nawet najlepszych zmienią sobie na wrogów...

Nareszcie zaś ta sprawiedliwość względem sług i podwładnych jeszcze trzecim sposobem objawiać się powinna. Rozumiem przez to umiarkowanie w pracy; rozumiem tę ludzkość i względność, która sług nie obciąża zbytecznymi trudami, która im nie odmawia potrzebnego w pracy wytchnienia. O, weźcie to do serca wy wszyscy gospodarze, którzy od świtu do nocy nie dajecie sługom spoczynku; weźcie wy rzemieślnicy, którzy we dnie i w nocy trzymacie waszych uczniów przykutych do warstatu, wskutek czego biedne te dzieci tracą czerstwość i zdrowie; weźcie zresztą wy wszyscy, którzy żadnego względu na siły podwładnych nie macie! Ach, chciejcie wyrozumieć, że to istne tyraństwo — i choć może w ten sposób zarobicie grosz więcej, wszakże wam to na pożytek nie pójdzie, bo na tym groszu ciężyć będzie krew Abla...

Oto tedy, co rozumieć należy przez ścisłą sprawiedliwość, jaką winniśmy sługom: to oddanie zapłaty, to dobre pożywienie, to zresztą miara w pracy, której od nich żądamy. Wszystko więc to trzeba wypełniać, wszystko mieć ustawicznie w pamięci, bo biada temu, kto tę sprawiedliwość narusza. Każde wykroczenie w tym względzie jest krzywdą biednych braci, i do takich niesumiennych zwierzchników stosuje się w całej ścisłości pogróżka Apostoła: *oto krzywda robotni-*

ków waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...

II. Patrzmy teraz zkolei na drugi obowiązek, jaki mają panowie w stosunku do podwładnych. Tym obowiązkiem jest miłość — miłość szczera, braterska płynąca z tej zasady, że sługa naszym bratem, członkiem naszej rodziny. O, jakże znów ten obowiązek jest wielki! Jeśli bowiem prawo miłości rozciąga się nawet do wrogów, to możnaż je zapoznać względem sług i czeladki, z którymi nas kojarzy stosunek dwakroć święty: braterski i ojcowski? Dlatego to Mędrzec Pański daje gospodarzom i panom to wielkie upomnienie: *sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja*[1]). Słyszycie: miły jak dusza! Osądźcie więc jaka miara miłości należy się podwładnym! Lecz nie kończąc na ogólnych wyrazach, zastanówmy się bliżej, jaką miłość ta praktycznie objawiać się powinna.

Powinna się ona objawiać przez dobroć i łagodność, czyli takie obejście z czeladką i sługami: w zarządzeniu, w mowie, w rozkazach, któreby im świadczyło, że mają w nas nie tyranów, lecz ojców. Pismo święte tak o tem mówi: *nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje, a obciążając poddane twoje*[2]). I słusznie, bo jestże to zgodne z sumieniem, obchodzić się ze sługą w sposób twardy, nieludzki i nie dać mu słowa dobrego, nie dać żadnej oznaki życzliwości i serca? Prawda, my mu płacimy, wszakże to nie daje nam prawa deptać go, poniewierać, i traktować jak zwierzę. Choć niższy położeniem, ale zawsze to człowiek, zawsze brat nasz w Chrystusie, który w obliczu Boga jest zupełnie z nami zrównany. Słuchajcie jak wymownie głosi to Paweł św.: *którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa: nie jest żyd, ani greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie*[3]). Cóż więc mówić o panach i zwie-

[1]) Ib. VII, 23. [2]) Eccl. IV, 35. [3]) Gal. III, 27—28.

rzchnikach, którzy dla sług i podwładnych nie mają żadnych względów, którzy w stosunku do nich są pyszni i nadęci, którzy swoje rozkazy zaprawiają obelgą, którzy mówiąc do sługi mają zwykle na ustach te ohydne wyrazy: łotr, darmoj... i złodziej?... Ach, takie postępowanie jest w najwyższym stopniu niegodnem, jest przeciwnem duchowi miłości — owszem, nawet biorąc rzeczy po ludzku, jest szczytem nierozsądku, bo sługa tak traktowany, stanie się złym, nieżyczliwym, i najcięższym wrogiem swych panów. Poznajcież więc panowie, jak cnota łagodności ściśle was obowiązuje; poznajcie, że pan chrześcijański powinien rządzić bez bicza, rozkazywać bez gniewu, traktować sługi bez pogardy — słowem, nie być lwem srogim, ale raczej ojcem łaskawym, który umie połączyć i powagę i słodycz.

Dalej zaś, m. dr., miłość dla sług i podwładnych powinna się objawiać przez cierpliwe znoszenie ich ułomności, nieuwagi, uchybień, tj. wymaga tego, aby za lada fraszkę nie lżyć ich, nie przeklinać, a tem bardziej hamować się od bicia. Któż bowiem z nas nie myli się, nie błądzi? Komuż się nie przydarzy zrobić coś źle, niedokładnie, niedbale, albo co uszkodzić i zepsuć? Taka już słabość ludzka, której słudzy tem więcej ulegają, że mniej są ukształceni na umyśle i sercu. Jeśli tedy dla siebie żądamy pobłażania, jeśli sobie umiemy przebaczać nawet największe winy, nie jestże rzeczą słuszną, abyśmy na błędy podwładnych byli wyrozumiali i względni? Oczywiście nie idzie tu o to, aby sługi nigdy nie zgromić, aby winom jego, niedbalstwu i lenistwu pobłażać; ale tylko, powiadam, że trzeba to czynić z miłością, że trzeba się hamować od gwałtownych wybuchów, od obelg i uderzeń, a nawet błąd nie jeden z dobrocią ojcowską przebaczyć. Piękny przykład takiej wyrozumiałości na uchybienia sługi zostawił nam jeden z królów hiszpańskich [1]). Pisał on razu pewnego

[1]) Filip II.

długi list do Papieża, a skończywszy go po północy, wręczył sekretarzowi dla przyłożenia pieczęci. Sekretarz wziął pismo półlewskie, lecz wskutek bezsenności nie uważa co robi, i zamiast użyć piasku, zlewa je atramentem! Można sobie wyobrazić, co działo się w jego sercu, kiedy swój błąd zobaczył... A cóż król na to? Czy uniósł się gniewem, czy wylał potok złorzeczeń? Nie, okazał on owszem największą cierpliwość, i widząc przestrach sługi, rzekł mu w sposób łagodny: uspokój się, ten błąd można naprawić! Potem wziął czysty papier i usiadł znowu do przepisania listu. O, jakaż wzorowa cierpliwość! Jakże wobec tego przykładu zarumienić się muszą te ostre gospodynie, które mają w zwyczaju łżyć sługi nieustannie, i za lada drobnostkę robią piekło w swym domu! Jak też wstydzić się winni owi srodzy majstrowie, co za najmniejszą winę katują swoich uczniów! Nie, nie, to rzecz niegodna chrześcijańskiego pana! Owszem, winien on być względem sługi cierpliwym, winien się powściągać od gniewu, winien się wstydzić mordowania i obelg — a jeśli potrzeba strofować, niech czyni to po ojcowsku, roztropnie, niech czyni tak, jak rozkazał Apostoł: *bracia, jeśliby kto upadł, naprawujcie takiego w duchu cichości, obaczając każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony*[1].

W końcu zaś, miłość dla sług i podwładnych ma jeszcze jeden objaw, objaw niezmiernie ważny. Rozumiem tu litość ojcowską i opiekę w chorobie, jeśli nią dotknięci zostaną. Skoro bowiem słudzy i podwładni są członkami rodziny, trzebaż długo dowodzić, że w takowem nieszczęściu nie wolno ich opuszczać? Patrzcie, jak to rozumiał ów Setnik, o którym nam powiada dzisiejsza Ewangelia. Nie wypchnął on sługi chorego z domu, nie mówił obojętnie: to mnie mało obchodzi, nie miał dlań serca z kamienia — ale owszem z całą dobrocią ojca wyszukiwał mu leków, a gdy te nie pomagały,

[1] Gal. VI, 1.

bieżał do Zbawiciela i błagał o ratunek. A przecież dobry ten Setnik był tylko poganinem![1]). Jakimże więc wyrzutem jest jego wzniosły przykład dla tych panów i starszych, którzy dla sług w chorobie żadnej nie mają litości! Sługa dobry jest u nich, kiedy zdrów i pracuje; lecz skoro przyjdzie niemoc, odtrącają go zimno, nie dają mu opieki, nie szukają dlań rady, ale co jeszcze gorsze, czegoby się i poganie wstydzili, żałują mu kąta w swym domu, i ledwie gdzieś w chlewie lub stajni przytulić się pozwolą! O, srogie barbarzyństwo! Dla siebie trosk bez miary — owszem, nawet pies ukochany ma u nich współczucie w słabości, a jęki sługi, brata, nie znajdują echa w ich sercu! Chory, głodny, nieokryty, spragniony — to dla nich rzecz obojętna.... Baczcież więc, baczcie na to chrześcijańscy panowie, a powieść Zbawiciela o bogaczu i Łazarzu niech was przeniknie trwogą. Ach tak, podobnej nieludzkości Bóg nigdy nie przebaczy, i słuchajcie jaka groźba straszliwa wisi nad waszą głową: *albowiem sąd bez miłosierdzia będzie temu, który miłosierdzia nie czynił!*[2]).

Tak to więc objawiać się powinna ta miłość rodzicielska, jaką nam Bóg nakazał względem sług i podwładnych: łagodnością w obejściu, cierpliwem znoszeniem ich przywar, a nareszcie opieką w chorobie. I o tym więc obowiązku trzeba żywo pamiętać, trzeba go najsumienniej wypełniać, bo kto o nim zapomina, ten bierze na sumienie ciężką krzywdę podwładnych, ten ściąga na swą głowę pogróżkę Apostoła: *oto*

[1] Można tu przytoczyć drugi piękny przykład: pewien średniowieczny książe dostał się do niewoli razem z paziem. Układają plan ucieczki, związują odzienie, bieliznę — paź spuszcza się przez okno pierwszy, ale pada, łamie nogę... Książe spuszcza się szczęśliwie. Uciekaj panie — mówi paź — ja złamałem nogę, zostanę tu, zginę... Uciekaj! Nie — odpowie książe — tyś dla mnie złamał nogę, ja cię nie opuszczę! Bierze go tedy na barki, unosi, chociaż przez to narażał wolność swoję i życie... [2]) Jac. II, 13.

krzywda robotników waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...

III. Lecz i sprawiedliwość i miłość nie stanowią jeszcze wszystkiego, co panowie i starsi winni są swoim podwładnym. Jest jeszcze, m. dr., trzecia dla nich powinność, powinność najważniejsza ze wszystkich, o której na nieszczęście może najmniej chcemy pamiętać.

Tą właśnie powinnością, tym długiem niewątpliwie najświętszym, jest gorliwe czuwanie nad ich obyczajami, nad ich moralnością i życiem, czyli pilna troskliwość o ich dobro duchowe. O, jakże ten obowiązek jest wielki! Dosyć znowu zapytać głosu wiary i serca, a łatwo zrozumiemy całą jego doniosłość. Czemże bowiem jest sługa? Oto, jak rzekłem wyżej, naszym bratem ubogim, który pod pewnym względem wciela się do naszej rodziny i zostaje jej członkiem. Możnaż więc być obojętnym na jego postępowanie? Możnaż wypuścić z opieki jego dobro duchowe? Wszakże na dzieci własne zwracacie pilną uwagę, wszakże czuwacie nad tem, aby rosły w bojaźni Bożej i cnocie, słowem by duszy swojej nie zgubiły na wieki; miałżeby tedy sługa, to dziecię, jak mówiłem, przybrane, być całkiem pozbawiony takiej troski duchownej? Zresztą, wiecie, że mamy obowiązek okazywać każdemu bliźniemu miłosierdzie duchowe, tj. nieświadomego pouczyć, błądzącego upomnieć, słowem wszędzie, gdzie tylko możemy, pomagać mu w sprawie zbawienia. Kto tego obowiązku nie spełnia, zadłuża się ciężko przed Bogiem. Otóż kto jest naszym bliźnim najbliższym? Czy nie ten kto nam służy, kto z nami jednego dachu używa, kto nam swój czas, swoje zdrowie oddaje? Jeśli więc o duszy każdego bliźniego należy mieć staranie, ileż bardziej o duszy podwładnych, ileż większych dokładać usiłowań, aby byli pobożni, bogobojni, trzeźwi, skromni i we wszystkich cnotach ćwiczeni? Któż ich bowiem

nauczy, kto upomni, sprostuje? Są to zwykle ludzie ubodzy, bez światła i nauki, są to często zaniedbane sieroty, co wyrosły bez żadnego poznania — nie oświecać ich przeto, nie upomnieć za błędy moralne, nie wskazywać dróg cnoty, nie byłożby zdeptaniem prawa miłości bliźniego, nie byłożby występkiem, wołającym o pomstę? To też takim panom bez serca grozi Bóg ścisłym sądem, grozi, że dusz podwładnych z ręki ich szukać będzie, a Apostoł narodów nazywa ich od pogan gorszymi: *a jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary, i jest gorszy niźli niewierny*[1]).

Lecz na czemże zależy ta opieka duchowna, jakąśmy winni sługom? Oto najprzód starać się trzeba, aby słudzy i podwładni nie byli nieświadomi prawd wiary, a w tym celu trzeba koniecznie posyłać ich na naukę kościelną — owszem nawet zmuszać do tego, gdyby sami chęci nie mieli. Dalej uważać na to, aby pilnie spełniali praktyki religijne: zachowywali posty, odprawiali modlitwę, uczęszczali do Sakramentów św. i nic zgoła nie zaniedbali tego, co im do zbawienia potrzebne. Nareszcie zaś ta troskliwość o podwładnych duchowna, nakazuje mieć oko na ich obyczaje i życie, tj. czuwanie nad tem, aby się nie oddawali nałogom, aby byli wstydliwi i skromni, aby się strzegli kłótni, przekleństw i wszelkiej sprośnej mowy, słowem, aby żyli uczciwie, jak na uczniów Chrystusowych przystało.

Jakże więc ciężko grzeszą, jaki dług zaciągają przed Bogiem owi wszyscy zwierzchnicy, którzy o tym obowiązku nie pomną! Sługa nie zna prawd wiary, to ich wcale nie boli; nie chodzi do kościoła i praktyki religijne opuszcza, mają to sobie za nic; oddaje się niemoralnym postępkom, to dla nich obojętne — słowem, tak się w tym względzie zachowują niegodnie, jakby ten biedny sługa nie był chrześcijaninem, jakby

[1]) I, Tim. V, 8.

był bezdusznem zwierzęciem! Byle pracował, to dosyć — a o reszcie zaś mówią: to do mnie nie należy, niech sobie robi jak zechce! O, biada takim panom! Taka zimna nieczułość na dobro sług duchowe, jak powiada Apostoł, jest gorszą od pogaństwa, jest najwyższą krzywdą bliźniego, i kto się jej dopuszcza, zasługuje najbardziej na ów wyrzut straszliwy: *oto krzywda robotników waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...*

— Oto jest, m. dr., pobieżne wyjaśnienienie tych wielkich obowiązków, jakie ciążą na panach i zwierzchnikach w stosunku do podwładnych. Należy się im sprawiedliwość, należy się im miłość, należy się opieka duchowna — a dług ten tak jest święty, że jego zapoznanie woła o pomstę do Boga! Weźcie więc te uwagi do serca, wszyscy chrześcijańscy panowie, wszyscy przełożeni i starsi, a mając je w pamięci, wedle nich postępujcie. Okazujcie waszym sługom, czeladzi, i wogóle wszystkim podwładnym sumienną sprawiedliwość, t. j. nie krzywdźcie w zapłacie, w pożywieniu i w wymaganiu pracy, któraby ich siły niszczyła. Okazujcie im miłość, tj. obchodźcie się z nimi łagodnie, znoście cierpliwie ich błędy, a w nieszczęściu, w chorobie, miejcie dla nich serce życzliwe. Okazujcie nareszcie troskę o ich dobro duchowe, tj. starajcie się o to, aby wasz dom był dla nich szkołą cnoty, a wasz przykład zachętą do miłości i do bojaźni Bożej. Jeśli te obowiązki sumiennie wypełnicie, Bóg was za to hojnie nagrodzi: da wam miłość podwładnych, da pokój waszym domom, da pomyślność w zamiarach, słowem na każdym kroku błogosławić wam będzie, wedle tego, co mówi Ewangelia: *jaką miarą mierzycie, będzie wam odmierzono.* Amen.

X*.

Plan II Nauki. *Nie znalazłem takiej wiary...* O wierze. I, Wielkiem jest dobrodziejstwem (oświeca umysł, leczy serce, pociesza w tym wygnaniu). II, wielkie wkłada obowiązki (wdzięczności, mężnego wyznania, św. życia).

Plan III Nauki. *A oto trędowaty...* O grzechu. I, złość jego — II, Skutki — III, Broń przeciw niemu: modlitwa, czuwanie, walka.

NAUKA

na niedzielę IV. po Trzech Królach.

„Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?“ (Mat. VIII).

Opowieść o Setniku i jego chorym słudze, którąśmy, moi drodzy, rozważali zeszłej niedzieli, nastręczyła nam powód mówić o obowiązkach, jakie ciężą wzajemnie na panach i podwładnych. Jakoż o obowiązkach panów mówiłem już w tamtej nauce — a więc teraz z kolei wypada nam rozpatrzyć te znowu powinności, jakie słudzy, podwładni, mają względem panów i starszych. Do tego też przedmiotu zastosować się daje dzisiejsza Ewangelia, która nam opisuje, jak Zbawiciel jednem skinieniem uciszył burzę morską, a przez to w całym blasku okazał, że jest Panem wszechświata, że wszelka moc i władza w Jego dłoni spoczywa.

Otóż ten Pan wszechrzeczy, chcąc utrzymać porządek na świecie, ustanowił zwierzchników, dał im prawo rządzenia, dał im cząstkę swej władzy — i kto tutaj zwierzchnictwo sprawuje: czy w rodzinie, czy w kraju, czy względem sług i czeladzi, czyni to mocą Boga, i ma być uważany jako Jego zastępca. Wielką tę prawdę wiary głosi nam Apostoł narodów: *każda dusza niechaj będzie poddana zwierzchnościom, albo-*

wiem nie masz zwierzchności jedno od Boga[1]). Jeśli więc panowie i starsi są zastępcami Boga, jeśli władzę Jego piastują, przeto rzecz oczywista, że podwładni i słudzy mają w stosunku do nich wysokie obowiązki. Wniosek to jasny jak słońce — i jak ciężko grzeszą panowie, jeśli nie pełnią tego, co winni są swoim sługom, tak też słudzy dopuszczają się zbrodni, skoro nie pamiętają o swoich powinnościach dla panów. A jednak, jakże często to bywa, jak trudno znaleść sługi, którzyby te powinności spełniali! O siebie umieją się upomnieć, umieją swoje krzywdy rachować; ale o to, jak sami postępują względem chlebodawców i panów, wcale się nie rachują z sumieniem! To też sługa prawdziwie dobry, sługa rozumiejący wszystkie swe powinności, jest dziś rzadkiem zjawiskiem — i niestety, wielka w tem prawda, co mówi głos powszechny: że sługa, to wróg płatny! O, jakażto nieprawość wobec Boga i ludzi!

Zwracam się przeto do was ze słowem upomnienia wszyscy podwładni i słudzy — i jak zeszłej niedzieli wyłożyłem panom i starszym ich powinności dla was, tak dzisiaj wam przypomnę te św. obowiązki, jakie względem nich macie. Słuchajcież tej nauki z uwagą i bierzcie ją do serca, by się z wami kiedyś nie stało, jak z tym sługą niegodnym, na którego Zbawiciel ogłasza taki wyrok: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!*

O, Duchu Święty! wesprzyj nas łaską twoją, by ziarno tego słowa wpadło w serca nasze głęboko i przyniosło owoc zbawienny!

Z. M.

Przemawiając, m. dr., do panów, zrobiłem tę uwagę, że jeśli chcą zrozumieć jak ścisłe obowiązki mają dla swych pod-

[1]) Rom. XIII. 1.

władnych, powinni patrzeć na nich z wyższego punktu wiary: jak na braci w Chrystusie, jak na członków rodziny. To samo powtórzę dziś sługom: że także okiem wiary powinni się zapatrywać na panów, tj. widzieć w nich ojców, widzieć zastępców Boga, bo tylko tym sposobem wyrozumieć potrafią te św. obowiązki, jakie względem nich mają.

I. Kiedy więc z tego punktu patrzymy na zwierzchników i panów, przychodzimy zaraz do wniosku, że pierwszym dla nich obowiązkiem podwładnych, jest szczery i głęboki szacunek. O, jakże św. głosy przemawiają za tym szacunkiem! Czemże bowiem są panowie i starsi w stosunku do podwładnych! Oto, jak powiedziałem, zastępcami Boga samego, i nie sądźcie bynajmniej, że twierdzę to dowolnie. Owszem, to nauka Pawła św., który mówi wyraźnie, że w panach i zwierzchnikach, trzeba widzieć Boga, Chrystusa, bo to Bóg tak rozrządził, że jest na świecie władza, że są przełożeni i słudzy. Oto są jego słowa: *słudzy, poddani bądźcie panom... w prostości serca waszego, jako Chrystusowi: nie na oko służąc, jakoby się ludziom podobając, ale jako słudzy Chrystusowi... z dobrą wolą służąc jako Panu, a nie ludziom*[1]). Jeśli zatem zwierzchnicy, jakiegokolwiek tytułu: panowie, gospodarze, majstrowie są zastępcami Boga, nie jestże oczywistem, że podwładni i słudzy powinni im okazywać szacunek, że wykraczać w tym względzie, byłoby znieważaniem Majestatu Bożego? Dlatego to tenże Apostoł powiada w innem miejscu: *słudzy, którzy są pod jarzmem, niech rozumieją pany swe godne wszelakiej czci, aby imię Pańskie i nauka nie była bluźniona*[2]). Prócz tego zaś uważcie, czy między panem a sługą nie zachodzi węzeł rodzinny? Wstępuje on w dom pana, żywi się jego chlebem, ma prawo do jego opieki — słowem, jak mówiłem uprzednio, staje się członkiem domu i przybranem dzieckiem rodziny. A więc i z tej zasady czyż

[1]) Eph. VI, 5—7. [2]) I. Tim. VI. 1.

nie wypływa jasno obowiązek szacunku? Jeśli bowiem panowie w stosunku do podwładnych noszą charakter ojców, nie jestże dotykalnem, że trzeba im oddawać poważanie synowskie, że trzeba względnie do nich spełniać to przykazanie, które Bóg włożył na dzieci: *czcij ojca twego, i matkę twoję?!*

Patrzcie więc podwładni i słudzy, na jak świętych podstawach opiera się to prawo szacunku dla zwierzchników! To główna wasza powinność, to pierwszy z waszych długów i ciężki grzech bierze na duszę, kto go ściśle nie płaci.

Lecz na czemże zależy ten synowski szacunek, jaki słudzy, podwładni, winni są swoim panom?

Zależy przedewszystkiem na uczczeniu wewnętrznem, tj. że ów szacunek trzeba mieć w głębi serca, że nie wolno lekceważyć zwierzchników, nie wolno nimi gardzić, słowem, tak ich poważać w duszy, aby nawet i myślą nie czynić im zniewagi. I nie sądźcie, że tylko dobrym panom należy się taki szacunek — owszem nawet mniej godnym oddawać go potrzeba. Jeśli w czem wykraczają, zdadzą za to Bogu rachunek; ale słudze nie wolno roztrząsać ich czynności, tak jak nie wolno dziecku sądzić i potępiać rodziców. Nadto zaś ów szacunek dla panów zależy też na oznakach zewnętrznych, bo byłżeby on szczerym, gdyby się nie objawiał w uczynkach? Ztąd więc wypływa wniosek, że podwładny i sługa nie powinien nigdy i w niczem panom swoim uchybiać, tj. nie być dla nich zuchwałym, nie odpowiadać hardo, nie złorzeczyć jawnie lub skrycie, nie dawać im przezwisk złośliwych, nie szydzić z ich słabości, nie dąsać się za dane przestrogi — i tak się w ogólności zachować, aby na każdym kroku poświadczał swój szacunek, aby dawał dowody, że nosi żywo w sercu upomnienia Proroka: *syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego* [1]).

A teraz pytam was słudzy, czy ten szacunek synowski

[1]) Mal. I, 6.

macie dla waszych panów, czy go żywicie w sercu i okazujecie zewnętrznie? Niestety, wszyscy społem możecie uderzyć się w piersi! Któż z was bowiem pamięta, że panowie i starsi są to zastępcy Boga i przybrani rodzice? Kto się im nie uzuchwala i nie odcina hardo? Kto nie lży, nie wyszydza i nie przeklina panów? Kto nie robi na przekor i nie szuka sposobów, aby im złośliwie dokuczyć? O, zawstydźcie się bardzo takiego postępowania? pomnijcie, że to zbrodnia, za którą Bóg karze surowo — pomnijcie, że jak wasza krzywda najmniejsza wstępuje przed tron Boży, tak też krzywda zwierzchników woła o pomstę do Niebios... Niechaj przykład Agary będzie dla was przestrogą. Za pychę i zuchwalstwo, kazał ją Bóg wypędzić z namiotu Abrahama i nawiedził ciężką niedolą. Otóż i dziś najczęściej spotyka to sługi zuchwałe: nikt nie ma dla nich serca, nikt nie chce mieć w swoim domu — i zwykle kończy się na tem, że tę szaloną butę przepłacają nędzą i łzami...

II. Przejdźmy teraz do drugiej powinności, jaką mają podwładni dla swoich przełożonych i panów. Otóż tą powinnością, tym drugim obowiązkiem, równie wielkim jak pierwszy, jest ścisłe posłuszeństwo — posłuszeństwo w tem wszystkiem, co tyczy się ich służby i domowych zatrudnień. Któż potrzeby jego nie przyzna? Patrzmy znowu na panów podług nauki wiary, jak na zastępców Boga, jak na ojców przybranych, a zobaczymy jasno, że ten dług posłuszeństwa jest ze wszech miar koniecznym. Jeśli bowiem panowie rządzą w imieniu Boga, Jego władzę sprawują, trzebaż długo dowodzić, że słuchać ich należy, że sługa i podwładny winien z całą pokorą poddawać się ich woli? To też Apostoł narodów rozkazuje stanowczo: *słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała nie służąc na oko, ale w szczerości serca, Boga się bojąc* [1]). To samo zaleca Piotr. św.: *słudzy, bądźcie*

[1]) Col. III, 22.

poddani panom we wszystkiej bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym[1]). Powtóre zaś, czyż ten obowiązek posłuszeństwa nie wypływa wyraźnie z zasad sprawiedliwości? Wszak między panem a sługą zachodzi ścisła umowa, która ich sumienie obciąża: bo pan przyrzeka zapłatę, a sługa posłuszeństwo, uległość, tak, że w pewnem znaczeniu zrzeka się swojej woli. Jeśli więc pan ciężkoby grzeszył, gdyby mu odmówił zapłaty, nie byłożby grzechem podobnym, gdyby tak samo sługa nie dotrzymał swoich przyrzeczeń, tj. nie chciał słuchać, ulegać? Zresztą sam zdrowy rozum potwierdza nam to samo. Bo czyż byłby ład w domu, a więc pokój, dostatek, gdzieby posłuszeństwa nie znano? Owszem, dom taki byłby wzorem nierządu, i pan trzymałby sługi chyba tylko dlatego, aby go doprowadzili do nędzy! Wszystko więc, jak widzicie, za posłuszeństwem przemawia — wszystko zdaje się wołać słowami Apostoła: *słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała!*

Lecz nie dość jest rozumieć tego posłuszeństwa potrzebę — patrzcie jeszcze jakiem ono być winno. Otóż, że w jednem słowie zamknę wszystkie jego przymioty, powiadam, m. dr., że to posłuszeństwo dla panów powinno być o c h o c z e. A cóż to jest posłuszeństwo ochocze? Jest to posłuszeństwo skore, gorliwe, synowskie — czyli innemi słowy, że podwładni i słudzy powinni swoim starszym ulegać bez oporu, przyjmować ich rozkazy bez gniewu, wykonywać bez zwłoki, słowem tak być gorliwi w wypełnianiu ich woli, tak powolni i ochoczy na wszystko, aby można o nich powtórzyć, co Setnik ewangeliczny mówił o swoich sługach: *jam jest człowiek, mający pod sobą podwładne; i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to, a czyni*[2]). Piękny, a wzniosły przykład takiego posłuszeństwa podał nam sam Zbawiciel. Chociaż był panem świata, jednak

[1]) I, Petr. II, 18. [2]) Math. VIII. 9

z całą pokorą spełniał rozkazy swej Matki i św. Józefa, spełniał je tak gorliwie, tak ochoczo ulegał każdemu ich skinieniu, że zdawał się nie mieć swej woli, że był w stosunku do nich, nie tylko już sługą zwyczajnym, ale niewolnikiem, poddanym... *I poszedł z nimi do Nazaret*, mówi Ewangelia, *i był im poddany!* O, jakież rzewne słowa, jaki wzór posłuszeństwa dla wszystkich sług i podwładnych! Wszakże ta posłuszeństwa ochoczość nakazuje jeszcze coś więcej, niż powolność w tych rzeczach, które ściśle należą do obowiązków sługi. Wymaga ona nadto tej szlachetności serca, która w razie potrzeby umie zrobić małą ofiarę, tj. spełniać nie jedno, co już jest nad umowę. Zdarza się bowiem nieraz, szczególnie w gospodarstwie, w rzemiośle, że wypada praca nagląca, a nie ma jej komu załatwić. Otóż jeśli w takim wypadku żąda się od sługi pomocy, jeśli mu pan rozkazuje coś robić czy w niewłaściwym czasie, czy kilka godzin więcej, niż jest obowiązany — nie powinien tego odmawiać, nie powinien narzekać, ale owszem chętnie usłuchać, chętnie poratować w potrzebie, słowem, postąpić sobie jak przywiązane dziecko, które we dnie i w nocy gotowe jest na rozkazy rodziców.

Tak to więc rozumieć się powinien ów święty dług posłuszeństwa, jaki się należy zwierzchnikom. A czy go tak pojmujecie głęboko, czy jest wasze posłuszeństwo ochocze? Niestety, jak szacunek dla panów, tak też i posłuszeństwo dla nich należy do rzadkich wyjątków! wprawdzie niby słuchacie, ale jak i dlaczego? Oto zwykle niechętnie, zwykle z narzekaniem i gniewem — i to tylko z musu, z bojaźni, aby uniknąć kary. To też dziś powszechnie się dzieje, że pan jest na łasce sługi, że musi swe rozkazy dziesięć razy powtarzać, musi krzykiem i groźbą zdobywać sobie posłuch — słowem zamiast pomocy w sługach, za swój chleb i zapłatę, ma tylko zgrygotę i gorycz! A ileż ztąd niepokojów domowych, ile obrazy Boga! Poznajcież więc, poznajcie, że ten brak posłuszeństwa

jest rzeczą niegodziwą, że to grzech wołający o pomstę, i jeżeli nie chcecie doświadczyć jej nawet w tem życiu, bierzcie sobie za przykład posłuszeństwo Chrystusa, a za prawo te słowa, które o Nim czytamy: *I poszedł do Nazaret, i był im poddany!...*

III. Nareszcie, m. dr., trzecim obowiązkiem podwładnych, jaki mają dla zwierzchników i panów, jestto wszechstronna wierność — owa szlachetna cnota, która ze sług i podwładnych czyni prawdziwe dzieci, czyni przyjaciół domu, a ich stosunek do panów zmienia w słodkie i rzewne braterstwo. O jakże ta wierność jest piękną! Jestto anioł-stróż domu, jestto jak ziarno święte, które daje wdzięczne owoce: miłość, pokój, zaufanie, uczciwość, ba nawet poświęcenie wysokie, jakiego nieraz słudzy dali szczytne przykłady.

Ale zchodząc do uwag praktycznych, cóżto jest zapytajmy owa wierność dla panów, i jak się objawiać powinna?

Otóż pierwszą jej cechą jest pilność w obowiązkach, tj. wymaga ona, aby sługa szczerze pracował, aby spełniał to wszystko, co do niego należy sumiennie i uczciwie, choćby nikt nad nim nie stał i nie naganiał do pracy. Jestto rzecz sama przez się widoczna, jeśli bowiem sługa bierze chleb i zapłatę u pana, musi więc być w pracy sumienny, musi pamiętać o tem, aby gnuśną, leniwą i niedbałą robotą nie wyrządzać mu krzywdy. Wszakże nie służy z łaski, a kiedy czas upłynie, pewno nie daruje swojego. Nie wolno przeto słudze zaniedbywać się w służbie, nie wolno tracić czasu, nie wolno patrzeć tylko czy jeszcze słońce wysoko — ale owszem powinien tak gorliwie pracować, jakby służył Bogu samemu, a dobro swego pana tak żywo mieć na sercu, jak dobro rodzicielskie, jak swój własny interes. Tak to właśnie rozumiał ów wzór wszystkich podwładnych, patryarcha Jakób, który będąc sługą Labana, tak świadczył o swej pracy: *we dnie i w nocy cierpiałem gorąco i zimno, i nie postał sen na oczach*

moich [1]). Tak też to nakazuje św. Paweł Apostoł, wołając do sług i podwładnych: *cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu a nie ludziom, widząc, że weźmiecie odpłatę dziedzictwa: Panu Jezusowi służcie!* [2]).

Dalej zaś owa wierność wymaga, aby sługa, podwładny, czuwał starannie nad tem, co mu jest powierzonem, i aby swem niedbalstwem nie czynił panu szkody. Czy więc jest postawiony dla dozoru chudobki, powinien jej szczerze doglądać, powinien ją karmić i poić, a także się wystrzegać dzikiego okrucieństwa, mordowania, męczenia i wybijania oczu, co niestety często się zdarza! Czy ma w swojej opiece narzędzia gospodarcze i różny sprzęt domowy, powinien to szanować, powinien utrzymywać w porządku, nie psuć przez lekkomyślność, i nie mówić niegodnie: to rzecz pańska, niech ginie! Czy zresztą jest na straży jakiegobądź dobra pańskiego, lub też czuwania nad sługami innymi, zawsze ma być sumiennym, zawsze pamiętać na to, że z każdej swojej czynności złoży rachunek Bogu.

Jeśli zaś obowiązkiem jest sługi czuwać nad dobrem panów i chronić ich od szkody, to ileż, pytam, bardziej powinien on szanować siódme przykazanie, tj. strzedz się kradzieży? O, mój Boże, jakaż to rzecz bolesna wymawiać ten wyraz hańbiący! A jednak wymawiać go trzeba, trzeba przypominać podwładnym to wielkie przykazanie, bo zbyt często zapominają o niem! To też w tem jest przyczyna, że nikt dzisiaj sługom nie wierzy, że trzeba najstaranniej wszystko przed nimi zamykać, i jak zwykle mówimy, trzymać ich ustawicznie za rękę! O, jakaż to sromota dla uczniów Chrystusowych! Prawdziwie, to najcięższy policzek dla naszej chrześcijańskiej godności, i szczerze wam wyznaję, że bez wstydu i bolu nie mogę nigdy patrzeć na tę czujność policyjną, stuoczną, jaką dzisiaj panowie i gospodynie domów rozciągać

[1]) Gen. XXXI, 40. [2]) Col. III, 23—24.

muszą nad sługą. Widząc to, myślę sobie: o jakżeśmy nisko upadli; myślę, że wśród pogan i turków więcej jest zaufania, więcej wiary wzajemnej!... A kto jednak daje powód do tego? Oto właśnie niesumienność podwładnych, która nie chce pamiętać o siódmem przykazaniu... Zrozumiejcież więc słudzy, jak ten objaw wierności, ta nietykalność dóbr pańskich, jest nieskończenie ważnym, i niech wam pod tym względem przyświeca wzór patryarchy Józefa, który tak się wiernie sprawował na dworze Potifara, tak godzien był zaufania, taką pozyskał wiarę, że mu ten oddał w ręce całą swoję majętność. *I nalazł Józef łaskę przed panem swoim*, powiada Pismo święte, *a będąc przełożonym nad wszystkiem, rządził dom sobie powierzony, i wszystko co mu było zlecono*[1]). Oto wzniosła nauka dla wszystkich sług chrześcijańskich! Tak właśnie, tak postępować powinni, tak wierni być dla panów, tak godni ich ufności, aby w domu, że powiem, nie trzeba było zamków, aby nawet skarby najdroższe, można było złożyć w ich ręce....

W końcu zaś, że już tylko krótko napomknę, owa wierność dla panów wymaga jeszcze tego, aby mieć dla nich serce i synowską przychylność. Ztąd więc jasno wypływa, że sługa dbać powinien o dobre imię panów, że powinien im sprzyjać, radością się ich cieszyć, w nieszczęściu okazywać współczucie, w chorobie życzliwie doglądać, w trudnościach pomagać, a w razach nadzwyczajnych, nawet się dla ich dobra poświęcić. Tak właśnie postąpiła owa Abra Judyty, która jej nie odeszła w najkrytyczniejszej chwili, i chciała razem z panią zwyciężyć lub umierać...

Oto więc na czem zależy wierność, ów trzeci obowiązek, jaki mają słudzy dla panów. A mamże znowu pytać, jak ten obowiązek spełniacie? Niestety! musimy o nim powtórzyć, cośmy o dwóch pierwszych mówili, że jest równie zapoznany,

[1]) Gen. XXXIX, 4.

gwałcony — i że dziś sługi wiernego, wiernego w takiem znaczeniu, jak objaśniłem wyżej, szukać trzeba ze świecą! *Kto jest ten, i chwalić go będziem?* Zapytajcie swego sumienia, a ono was osądzi najlepiej...

— A teraz, podwładni i słudzy, cóż powiem wam na zamknięcie tych uwag? Wskazałem z jednej strony jak święte obowiązki: szacunku, posłuszeństwa, wierności, macie dla waszych panów — z drugiej zaś przedstawiłem jak o tych obowiązkach wcale nie pamiętacie, jak każdy je lekceważy i depce, jak chrześcijański sługa zapomniał dzisiaj o tem, że wedle słów Apostoła, służy Bogu nie ludziom! Niechże więc ta nauka nie będzie dla was stracona! Uznajcie waszę winę, wiedzcie, że takie postępowanie woła o pomstę do Boga, żałujcie za nie szczerze, i postanówcie w sercu zupełną poprawę na przyszłość. Rozumiem, m. dr., że stan służebny jest ciężki, ale niech was umacnia pamięć owej zapłaty, jaką Bóg przygotował maluczkim — niechaj wam słodzą dolę te słowa Ewangelii, rzeczone do sługi dobrego: *sługo dobry i wierny, wnidź do wesela Pana twego!* Spełniajcież więc sumiennie te wielkie obowiązki, jakie Bóg włożył na was w stosunku do zwierzchników i panów, — a kiedyś też wejdziecie do wesela Pana wszechświata, kiedyś, jak mówi Apostoł: *weźmiecie odpłatę dziedzictwa.* Amen. X*.

Plan II nauki. *A oto wzruszenie wielkie stało się...* O pokusach. I, Źródło pokus: świat — szatan — nasza ułomna natura. — II, Środki przeciw pokusom: modlitwa — walka.

Plan III nauki. *Czemuście bojaźliwi, małowierni?....* O cierpliwości w próbach życia. Powinna być: I, Wytrwała — II, Pokorna — III, Ufna.

NAUKA

na niedzielę V. po Trzech Królach.

„Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa“.
(Mat. XIII)

Ewangelia dzisiejsza podaje nam, moi drodzy, bardzo piękną i pouczającą przypowieść. W osobie gospodarza, siejącego dobre ziarno na roli, przedstawia ona Boga, który przez Syna swego dał nam tak wzniosłą wiarę, tak cudownem ziarnem nauki zasiał rolę serc naszych! O, któż godnie wysławi tej nauki słodycz i piękność! Prawdziwie, złote to ziarna, i gdybyśmy starannie przechowali je w sercach, jakże świętem, cnotliwem byłoby życie nasze! Lecz niestety, gdzie ręka Zbawiciela rzuca ziarno prawdy i cnoty, tam szatan sieje kąkol, czyli mówiąc inaczej, mnoży zło i zgorszenie na świecie — i tem to się objaśnia owo smutne zjawisko, że pomiędzy pszenicą, tj. pomiędzy dobrymi, znajdujemy tyle kąkolu, tyle złych i przewrotnych chrześcijan. *A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła, pokazał się i kąkol...* Jednakże Gospodarz niebieski znosi ten chwast cierpliwie, nie niszczy go z pośpiechem, i mówi sługom swoim: *dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa*, a wówczas zrobię rozdział między jednem a drugiem: psze-

nicę zgromadzę do gumna, a kąkol zwiążę w snopki i oddam na spalenie...

Tak to więc Bóg nieskończenie dobry, znosi kąkol na świecie, tj. wszelkich grzeszników, i choćby w jednej chwili mógł ich zgładzić do szczętu, jednak tego nie czyni. Zaprawdę, to rzecz niepojęta, i już cierpiący Hiob woła w głębokiem zdumieniu: *przeczże tedy niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Domy ich bezpieczne są i spokojne i nie masz rózgi Bożej nad nimi. Wychodzą dziatki ich jako trzody, a maluczkie ich igrając skaczą...*[1]) Tak też i nas zadziwia, owszem nieraz oburza, taka cierpliwość Boga. Zdaje się nam ona szkodliwą, zdaje się nam, że Bóg sprawiedliwy nie powinien cierpieć zbrodniarzy, którzy Go tak znieważają niegodnie, którzy tyle nieszczęść i złego sprowadzają na ziemię — to też często się zdarza, że bierzemy ztąd powód do narzekań, do bluźnierstw, do niewiary w Opatrzność. Bóg myśli i działa inaczej! Nie tylko pozwala złym ludziom istnieć obok cnotliwych, nie tylko znosi ich złości, lecz nawet bardzo często darzy ich dostatkami, których odmawia dobrym. Dziwna istotnie zagadka!

Chciejmy więc dziś zastanowić się nad tem, dlaczego Bóg postępuje w ten sposób? Będzie to, m. dr., pożyteczna dla nas nauka, bo ukaże nam jasno, że Pan Bóg nic nie czyni bez celu, i że nawet w pozornym nieporządku na świecie, jaśnieje żywym blaskiem Jego mądrość i miłość.

Z. M.

Pismo święte naucza, że Pan Bóg w każdej swej sprawie ma zawsze na celu dwie rzeczy: swoję chwałę, i nasz duchowny pożytek. To samo się właśnie stosuje do znoszenia złego na świecie, tj. że z jednej strony

[1]) Job. XXI, 7—11.

czyni to w widokach swojej chwały, z drugiej zaś dla pożytku cnotliwych. Oto jest rozwiązanie całej trudności, oto właściwy sekret tej cierpliwości Bożej w stosunku do występnych, która, jak powiedziałem, zdumiewa nas często i gorszy. Przypatrzmyż się bliżej tym prawdom.

I. Bóg, powiadam, cierpi najprzód złych ludzi w widokach swojej chwały. Jakto, zapytacie zdziwieni, kiedy właśnie ci ludzie ciągle Go znieważają? Wszakże tak jest istotnie, bo tym właśnie sposobem objawia Bóg w całym blasku swoje doskonałości, a więc uwielbia siebie, i od wszego stworzenia bierze daninę chwały.

— I tak, przedewszystkiem objawia nieskończoną swoję cierpliwość. Pytam bowiem, czy świat znałby tę prawdę, że Pan Bóg jest cierpliwym, że jest morzem dobroci, gdybyśmy nie widzieli, jak cierpliwie znosi grzeszników, jak długo wyczekuje na ich opamiętanie? My ludzie, czynimy inaczej, my zwykliśmy zaraz uderzać na naszych nieprzyjaciół, my nareszcie widzimy, że monarchowie ziemscy ścigają krwawym mieczem bunty swoich poddanych — moglibyśmy więc sądzić, że i Pan Bóg jest takim, że podobnie jak człowiek gwałtownym jest i porywczym do gniewu. A wówczas, w cóżby się obróciło nasze pojęcie o Bogu? Byłżeby On w naszych oczach ojcem pełnym dobroci, ojcem, co wlewa w serce zaufanie i miłość? Nie, mybyśmy w Nim widzieli tylko srogiego Pana, tylko surowego sędziego, z piorunem zemsty w rękach — a tak ów stosunek synowski, jaki łączy nas z Bogiem, byłby całkiem zerwany. Znikłaby cześć dla Niego, znikłaby słodka ufność, i nie mając śmiałości nazwać się dziatkami, drżelibyśmy bojaźnią przed Jego Majestatem jak podli niewolnicy... O, jakże życie nasze byłoby wówczas nędzne! Dziś zaś to nię ma miejsca; dziś bowiem uważając że Bóg znosi cierpliwie nawet najgorszych ludzi, że nie spieszy się z karą, że daje im dość czasu do żalu i poprawy, już

Go całkiem inaczej uczymy się poznawać. Widzimy, że On nie jest zapalczywym mocarzem, widzimy, że to Ojciec najlepszy, który nie chce śmierci grzesznika — a więc już przez to samo lgniemy do Niego sercem, wielbimy Jego słodycz, uczymy się z Jego przykładu cierpliwości dla bliźnich, słowem dajem Mu chwałę, powtarzając z rodu do rodu, z końca świata do końca, rzewny okrzyk Dawida: *litościwy i miłościwy Pan, i długo czekający...* [1]).

Oto więc pierwszy dowód, jak znoszenie złych ludzi obraca się Bogu na chwałę. Obwieszcza ono żywo Jego nieskończoną cierpliwość, a przeto w każdem sercu jedna Mu hołd uwielbienia i chwały.

— Dalej zaś, m. dr., znosząc kąkol na świecie, Pan Bóg objawia przez to swoje miłosierdzie bez granic, co znowu przymnaża mu chwały. Patrzmy tylko z uwagą jak On się zachowuje w stosunku do grzesznika, a potrzeba serca z kamienia, aby się tym widokiem nie poruszyć do głębi, aby łzy rozrzewnienia nie wylać. Bóg, miłość nieskończona, stworzył nas na swój obraz, obdarzył tysiącznemi dobrami na duszy i na ciele, wywyższył i uzacnił ponad wszelkie twory widome, słowem tak niezliczone świadczy nam dobrodziejstwa, że król Prorok pyta z podziwem: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?!* Ale czyżto już wszystko, co zawdzięczamy Bogu? Nie, jako ostatni objaw swojej ku nam miłości, Bóg przeznaczył nas nadto do szczęścia niebieskiego, szczęścia bez chmur, bez odmiany, bez końca — i podał nam środki skuteczne abyśmy owo szczęście mogli odziedziczyć na wieki. Jakaż miłość bezbrzeżna! Jak znowu zawołać potrzeba ze łzami podziwienia: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?!* Tymczasem zaś, jak postępuje grzesznik względem tego Boga miłości? Urąga Mu niegodnie, szydzi z Jego dobroci, słowem, za wszystkie łaski, za dary niezliczone odpłaca się niewdzięczno-

[1]) Ps. 102—8.

ścią, zniewagą!... Dla niego Bóg nie jest Ojcem i Panem, dla niego Jego wola jest niczem — i jeśli nie ustami to czynem, mówi on z Faraonem: *kto jest Pan, abym Go słuchał?* Istotnie, zgroza przejmuje, kiedy zestawimy razem te dwie straszne sprzeczności: dobroć Boga i niewdzięczność grzesznika... Otóż patrzcie, Bóg znosi te zniewagi, znosi tę złość niegodną, i choćby mógł natychmiast cisnąć gromy gniewu swojego — milczy, czeka cierpliwie, i wygląda powrotu marnotrawnego syna... Jednak płyną dni, lata, a grzesznik zamiast poprawy, brnie dalej w swoich złościach... Wszakże Bóg nie opuszcza go jeszcze, idzie w ślady jego troskliwie, szuka owcy zbłąkanej, i wszystkimi głosami: natchnienia i wyrzutów, upomnienia i groźby nawołuje nieszczęsną do powrotu w swoje ramiona. *Nawróćcie się synowie nawracając się, mówi Pan, bom ja mężem waszym...* [1]). Grzesznik zatyka uszy, i jak powiada Pismo, mówi w szale zuchwalstwa: *idź od nas, i wiadomości dróg twoich nie chcemy!* [2]) Ach, czyż i to Pan Bóg przeniesie, czy jeszcze się nie uzbroi w miecz kary? Owszem, On nawet tę pogardę swojego miłosierdzia przebacza grzesznikowi, a co więcej, świadczy mu dobrodziejstwa, i w miarę jego ślepoty serce swoje rozszerza...

Tak to Bóg postępuje z grzesznikiem! A teraz sądźcie sami, nie jestże to z chwałą dla Niego? Czyż się tem nie uwielbia wobec całego świata, czyż wszystkich serc szlachetnych nie pociąga do siebie? A miałżeby tę chwałę, gdyby nie folgował grzesznikom, gdyby ich jako kąkol szkodliwy, wyrwał natychmiast z korzeniem? Owszem, byłby jej pozbawiony, bo nie dałby się poznać z najszczytniejszych swoich doskonałości, tj. z miłości, z serca, miłosierdzia, litości, słowem, z tej słodkiej strony, która nam łzy rozrzewnienia wyciska, która nas do miłości zapala, która zresztą nam wszystkim wlewa nadzieję i ufność. Dziś zaś, kiedy na każdym

[1]) Jer. III, 14. [2]) Job. XXI, 4.

kroku te cuda miłosierdzia widzimy, możemyż ich nie uwielbiać gorąco, możemyż nie mówić z Dawidem: *błogosław duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest imieniowi świętemu jego ... który miłościwie odpuszcza nieprawości twoje... który cię koronuje miłosierdziem i litościami?* [1]). Ach tak, poznając to miłosierdzie bez granic, my je musimy wielbić, my je wielbimy sercem, wielbimy łzami pokuty, wielbimy uczuciem nadziei — a tak chwała Bogu przybywa, chwała rzewna, synowska, chwała nierównie większa niż z mądrości, wszechmocy, bo znanym być jako Dobroć przedwieczna, jako źródło miłości, jest najsłodszym hołdem dla Boga.

— Nareszcie, m. dr., znosząc złych na tym świecie, owszem, darząc ich nadto doczesnemi dobrami, Pan Bóg nam okazuje swoję sprawiedliwość najwyższą — a więc i z tego względu przymnaża sobie chwały. Lecz jakżeto rozumieć, kiedy właśnie sprawiedliwość wymaga, aby Bóg ścigał karą zbrodniarzy, aby im darów swoich odmawiał? Słuchajcie, a przekonacie się łatwo, że w tem nie masz żadnej sprzeczności. Istotnie sprawiedliwość Boża wymaga, aby każdy występek wziął zasłużoną karę — ale też z drugiej strony musi ona każde dobro nagradzać, bo inaczej nie byłaby ścisłą. Otóż rzeczą jest pewną, że najwięksi nawet grzesznicy mają w sobie odrobinę dobrego, mają jakiś cień cnoty. Ten np. oddany jest najbrudniejszej chciwości, bogaci się krzywdą bliźniego i nie pełni dobrych uczynków — ale mimo tych grzechów, trzeźwy jest, wstrzemięźliwy i skromny. Jest przeto w nim jakiś odcień dobrego. Inny znowu przeciwnie: pędzi życie rozwiązłe, oddaje się wszelkiej rozpuście, wszelkim sprośnym nałogom — ale wiadomo przecież, że lubi poratować bliźniego, i otwiera rękę ubogim. Jest więc i w tym coś godnego pochwały. Inny jeszcze np. jest gwałtowny, porywczy, skłonny do słów obelżywych lub miotania przekleństwa — lecz wszyscy

[1]) Ps. 102.

mu dają świadectwo, że chodzi do kościoła i praktyki religijne wypełnia. A więc i w jego sercu tli jakaś iskierka dobrego. To samo też trzeba powiedzieć i o wszystkich innych grzesznikach.

Z tego zaś cóż wypływa? Oto, że mają oni prawo do pewnej nagrody u Boga, że Jego sprawiedliwość powinna im zapłacić tę odrobinę dobra, jaką jeszcze przechowali w swem sercu. Lecz kiedyż ta zapłata wymierzona zostanie? Niestety, nie po śmierci, nie w Niebie, bo występek i zbrodnia w progi jego nie wejdą! Więc kiedyż? Oto Bóg oddaje ją tutaj, tj. zsyła grzesznikom powodzenie doczesne, aby zato tem ściślej upominał się u nich swej krzywdy, aby surowsze kary wymierzył im w wieczności. Takto właśnie postąpił z owym nieludzkim bogaczem, wspomnianym w Ewangelii, który na swoje jęki otrzymał tę odpowiedź: *synu, wspomnij żeś odebrał dobra za żywota twego* . . .[1]). Jakaż więc sprawiedliwość przedziwna! Patrzcie, Bóg nie chce być dłużnikiem nawet niegodnych ludzi, nie chce nic bez nagrody zostawić, i największym nawet zbrodniarzom wypłaca się sumiennie do ostatniego szeląga! O, kogoż to nie wzruszy, kto może nie podziwiać tej sprawiedliwości najwyższej, kto może jej nie wielbić tym okrzykiem Psalmisty: *sprawiedliwy Pan, i sprawiedliwość miłuje: prawość widziało oblicze Jego?!*[2]). A toż, pytam, uznanie sprawiedliwości Boga, nie przynosiż Mu chwały, nie jednaż mu hołdów najwyższych wobec świata całego?

Macie więc, m. dr., wyjaśnienie głównej przyczyny, dlaczego Bóg znosi złych ludzi, dlaczego w pierwszej chwili nie wyplenia tego kąkolu. Widzicie, że w tem nie masz żadnej dla Niego niesławy, i że jest nierozsądkiem najwyższym wyprowadzać ztąd wnioski przeciwne Opatrzności. Owszem, jeśli wolno tak mówić, jestto zaszczyt dla Boga, bo objawia

[1]) Luc. XVI, 25. [2]) Ps. 10.

On przez to nieskończone swoje doskonałości, a więc nawet złość ludzką czyni chwały swojej narzędziem! O, jakaż mądrość! Jak dziwne to w oczach naszych! Jak słusznie powiedziano: *myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje, mówi Pan*...[1]).

II. Lecz powiedziałem wyżej że oprócz swojej chwały, Bóg ma jeszcze drugą przyczynę, dla której się nie spieszy z wytępieniem kąkolu, dla której mu pozwala wzrastać obok pszenicy. Jestto **korzyść duchowna cnotliwych**. Rozważmyż to jeszcze pokrótce.

— Powiadam tedy najprzód, że istnienie złych ludzi korzystnem jest z tego względu dla dobrych, że uczy ich **ostrożności** w tem życiu, a tak strzeże od upadku i grzechów. Możemy to porównaniem objaśnić. Rolnik, który uważa, że na niwie sąsiada nic się nie urodziło dla późnego zasiewu, bierze ztąd przestrogę dla siebie, i mówi: muszę się śpieszyć z siejbą, bo i mnie czeka to samo. Człowiek znów, który widzi, że ktoś idąc przez potok trafił na przepaść i zginął, jeśli ma odrobinę rozsądku, pewno już śladem jego nie pójdzie. Podobnie też w innych wypadkach: zawsze jedni od drugich uczymy się ostrożności potrzebnej, zawsze przykład bliźniego daje nam upomnienie zbawienne.

Otóż tak samo się dzieje i w życiu naszem moralnem. Prawda, na lekkomyślnych i słabych źli ludzie oddziałują zabójczo, bo dają im zgorszenie i prowadzą do grzechu; lecz kto ma wolę silną, kto umie się zastanawiać poważnie, temu właśnie ich złość i następstwa tej złości są najżywszą pobudką do cnoty. Tak np. kiedy widzim rozwiązłego młodzieńca, który przez niegodne wybryki zdeptał kwiat swojej wiosny, który stał się trupem żyjącym: bez wiary, bez nadziei, bez wyższych celów życia — o, jakaż ztąd dla rodziców przestroga, aby dziatki dobrze chowali, jaka dla młodzieży nauka,

[1]) Is. LV 8.

aby się nie zbliżała do kielicha rozkoszy, kędy żółć i truciznaf Kiedy widzim człowieka oddanego pijaństwu, który straciwszy rozum, ledwo stoi na nogach, i tak się zachowuje jak zwierzę nierozumne, cóż nam mówi ten widok? Ach, myślimy z boleścią, możeż się tak człowiek poniżyć, możeż tak sponiewierać swoję godność chrześcijańską i ludzką? Całe życie pałałbym wstydem, gdybym się choć raz jeden znalazł w stanie podobnym... A te myśli zbawienne nie sąż przestrogą dla nas, nie jestże to ze złego brać zachętę do dobra? To samo się stosuje i do wszystkich innych występków: sama ich ohyda odpycha, same ich gorzkie skutki skłaniają nas do cnoty — i można bez przesady powiedzieć, że kto umie rzeczy rozważać, tego równie buduje życie złych i zepsutych, jak przykład sprawiedliwych. Uwagę tę potwierdzam słowy Grzegorza św., który mówiąc o dobrych Aniołach, przyczynę ich wytrwania widzi właśnie w upadku złych duchów. „Upadek złych, mówi on, przeraził ich i powstrzymał od podobnej zniewagi Stworzyciela. Potępiona pycha, dała im naukę pokory, a ukarana wiarolomność była dla nich pobudką do wiernej służby Panu“ [1]).

Oto więc jest pierwsza korzyść moralna, jaką nam przynoszą źli ludzie.

— Nadto zaś, m. dr., jeszcze i tę korzyść wielką z nich mamy, że dają nam oni sposobność do ćwiczenia się w cnotach, do okazania Bogu naszej wytrwałości i męztwa, słowem, do pomnożenia zasług, a tak się przyczyniają do zapłaty naszej w wieczności. Jestto zdanie Augustyna św., który powiada: „źli na to są na świecie, aby przez nich dobry się ćwiczył“. Zresztą, sam zdrowy rozum widzi jasno tę prawdę. Gdyby nie było złych, gdybyśmy narażeni nie byli na zgorszenia z ich strony, na obmowy i krzywdy, na ucisk i obelgi, mogliżbyśmy się ćwiczyć w cierpliwości, słodyczy,

[1]) Lib. mor. 34 c. 7.

miłości nieprzyjaciół, i innych wzniosłych cnotach, które są najpiękniejszą ozdobą chrześcijańskiego serca? Nie, urocze te cnoty znikłyby całkiem ze świata, a z niemi i nasza zasługa. Być bowiem dobrym z dobrymi; być łagodnym i cichym, kiedy nam nikt nie wyrządza przykrości; kochać tych, co nas kochają — nie jestto wcale cnotą, i powiada Zbawiciel, że poganin czyni to samo. Lecz kiedy wśród niezbożnych chowamy sprawiedliwość, jak ją zachował Noe wśród ogólnego zepsucia; kiedy na wzór Tobijasza trwamy wiernie przy Bogu, choć wszystko nas do odstępstwa pociąga; kiedy pośród rozwiązłych umiemy strzedz czystości, jak Lot w grzesznej Sodomie; kiedy wśród krzywd i ucisków przebaczamy sercem szlachetnem, jak przebaczył z krzyża Zbawiciel — jakże wspaniałym blaskiem cnota nasza jaśnieje, jakież skarby zasług zbieramy, jaką koronę chwały gotujemy sobie w Niebiosach! Otóż do tych cnót, zasług, najwięcej nam pomagają źli ludzie. Ich gorszące przykłady, dają nam właśnie możność okazać męztwo duszy; ich gniewy i nienawiść, są dla nas nieustannym powodem ćwiczenia się w cierpliwości; ich obmowy, obelgi i krzywdy, otwierają nam pole do przebaczania uraz, do oddania chlebem za kamień, albo nam ułatwiają wypłacanie się Bogu za liczne nasze błędy — słowem, są oni dla nas wielką szkołą dobrego. Tak właśnie to rozumiał św. Ignacy męczennik, który mówi o swoich prześladowcach: „Są oni źli, ale ta złość jest dla mnie korzystną; uczą mię bowiem oni jaką drogą zdążać do Nieba, gotują mi większą zapłatę, a jeśli mam jakie skazy na duszy, są oni właśnie wodą, która mnie obmywa, są ogniem, który plamy moje oczyszcza“ [1]).

Taką to więc drugą korzyść moralną przynoszą źli sprawiedliwym.

A teraz, m. dr., zestawiając razem to wszystko, cośmy tu powiedzieli, jakże całkiem inaczej przedstawia się oku na-

[1]) Ep. ad Rom.

szemu ta cierpliwość Boga dla grzesznych, to znoszenie kąkolu, które nieraz daje nam powód do narzekań, do bluźnierstw, do szemrań na Opatrzność! Widzicie, że Niebieski Gospodarz czyni to w wielkich celach, tj. dla swojej chwały i naszego pożytku — i że właśnie w tem jego postępowaniu z kąkolem, jaśnieje blaskiem słońca nieskończona mądrość i miłość: miłość, która nie chce zguby grzesznika i czasu mu do poprawy udziela — mądrość, która nawet ze złego umie wyciągnąć dobre, nawet ludzką przewrotność czyni wielkiem narzędziem swojej chwały i naszego zbawienia! Jakże więc nie uwielbiać tych dziwnych dróg Opatrzności, jak nie wołać z królem Prorokiem: *wielki Pan nasz, a mądrości Jego nie masz liczby!* [1]). O tak, zrozumiawszy teraz pobudki, dla których Pan Niebieski nie wyplenia zaraz kąkolu, tj. znosi długo grzeszników, nie szemrajmy zuchwale na rządy Opatrzności, nie sarkajmy też na to, że źli cieszą się czasem pomyślnością doczesną, że grom kary nie uderza ich nagle, i niech nigdy zwątpienie o Bogu sprawiedliwym myśli naszej nie kala. Owszem, zamiast zwątpienia, oddajmy hołd głęboki Jego nieskończonej miłości — zamiast skarg i narzekań, uczcijmy Jego mądrość — zamiast mówić niezbożnie: *jakoż wie Bóg? a jeśli wiadomość na wysokości?* [2]), powtarzajmy zawsze z Dawidem: *wielki Pan nasz, a mądrości Jego nie masz liczby!...*

— Lecz jakież upomnienie praktyczne podam wam na zakończenie tych uwag? Nie trzeba go szukać daleko, bo jest ono właśnie zawarte w dzisiejszej Ewangelii. Słuchajcie czem kończy się przypowieść, co mówi Gospodarz niebieski: *dopuśćcie obojgu róść, a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu...* Oto więc upomnienie upomnienie żywe i straszne, które jak miecz obosieczny przeniknąć nas powinno. Nie będę go osłabiał zbytecznem objaśnieniem, bo znaczenie tych słów rozumiecie

[1]) Ps. 146. [2]) Ps. 72.

wszyscy dokładnie — więc je tylko jeszcze powtórzę, aby się głębiej wryły w waszę pamięć i serce: *a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu!...* To mówi Bóg, Bóg nieomylny, który nie zwykł straszyć napróżno... Jeśli więc tu między nami znalazłby się ktoś taki, któremu sumienie powiada, że jest szkodliwym kąkolem na roli Chrystusowej, tj. całkiem odstąpił nauki Zbawiciela, niechże to upomnienie weźmie żywo do serca, niech się tem nie uwodzi, że mu pomyślność sprzyja, niech nie myśli bynajmniej, że Bóg kroków jego nie liczy — i nim przyjdzie żniwo straszliwe, niech obudzi się ze snu, niech jak syn marnotrawny pośpieszy się wrócić do Ojca... On dobry i łaskawy, On słodki i cierpliwy — ale jak przyjdzie żniwo, już nie zmieni swego wyroku: *zwiążcie go w snopki ku spaleniu!...* I wszyscy my, m. dr., pamiętajmy na tę pogróżkę, a pamięć ta niech nas chroni od grzechu, niech będzie nam bodźcem do cnoty — słowem niech nas czyni świętymi, jakby czystem ziarnem pszenicy, a wówczas spełni się na nas ta druga połowa wyroku, ta słodka nadzieja cnotliwych: *a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego...* Amen.

X*

Plan II Nauki. *I nasiał kąkolu między pszenicę...* O zgorszeniu: I, Jest zbrodnią względem Boga (psuje jego dzieło, niszczy owoce męki Zbawiciela). — II, Jest zbrodnią względem ludzi (przyprawia ich o nieszczęście doczesne i wieczne). — III, Straszną ponosi karę.

Plan III Nauki. *I nasiał kąkolu...* Szatan sieje ciągle kąkol na serca nasze... Nie czujemy tego, nie widzimy... Żeby się ustrzedz, potrzeba czynić: Codzienny rachunek sumienia. I, Sposób odprawiania go. — II, Męztwo w trzymaniu się postanowień. — III, Korzyść z takiego roztrząsania sumienia.

NAUKA

na niedzielę VI. po Trzech Królach.

„... Które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia“ ... (Mat. XIII).

Ogólne jest prawo na świecie, że wszystko co się dzieje, miewa zwykle małe początki, i że dopiero później rozwija się i powiększa. Tak np. z drobnego nasienia lub ziarnka, wyrasta wielkie drzewo; z małej iskry, powstaje wielki ogień; z małych kropel tworzą się rzeki i morza; z małych nieporozumień i sporów, powstają krwawe wojny — słowem w całym świecie widomym spotykamy wszędzie to prawo. Tak samo się też dzieje i w porządku moralnym. Ani wielkim zbrodniarzem, ani znów wielkim świętym, nikt się odrazu nie staje — owszem jedno i drugie ma swój mały początek, jakby drobne nasienie, i dopiero zwolna, stopniowo, albo się doskonalimy moralnie, albo brniemy w błoto występków. Jakże więc moi drodzy, czy to w złem, czy to w dobrem, powinniśmy być baczni nawet na rzeczy drobne, jak nic sobie w tym względzie lekceważyć nie wolno!

Otóż wielką tę prawdę przypomina nam właśnie dzisiejsza Ewangelia w dwóch prostych porównaniach: tj. ziarnka

gorczycy i odrobiny kwasu, a tak uczy wymownie, że w sprawie naszego zbawienia wszystko jest wielkiej wagi, że byłoby zgubną ślepotą nie dbać na rzeczy małe.

W myśl przeto tej nauki, chcę dziś z wami pomówić o jednej z tych rzeczy maleńkich, która jednak w życiu duchowem ma ogromne znaczenie, tj. o grzechach powszednich i pokazać wam żywo jak wielka ich niegodność, jak są one szkodliwe, i jak dobry chrześcijanin unikać ich pilnie powinien. O, jakże ta nauka ważną jest i potrzebną dla wszystkich! Któż bowiem z nas nie popełnia tych grzechów — nie już często, nie codzień, ale prawie co chwila? Niestety, pod tym względem nie masz prawie wyjątku, i wszyscyśmy z pokorą powinni się w piersi uderzyć! A co jeszcze smutniejsza, popełniając nieustannie te grzechy, nie chcemy w tem widzieć nic złego, i nawet nam przez myśl nie przejdzie, że sumienie nasze kalamy. To nic w naszem mniemaniu, to drobnostka, to ziarno gorczyczne!...

Słuchajcież więc te nauki z uwagą, słuchajcie całą duszą, a Przeczysta Dziewica niech nam uprosi łaskę, abyśmy z niej korzyść odnieśli! *Z. M.*

Mówię więc, m. dr., że złość grzechów powszednich jest wielka — ale nim to wykażę, objaśnię wam najprzód w dwóch słowach, co się przez te grzechy rozumie? Otóż uważcie dobrze, że nie każde uchybienie człowieka stanowi grzech powszedni. Owszem, jako skażeni i słabi, my często w małych rzeczach upadamy bez winy, bo przez pośpiech, nierozwagę, ułomność, a więc takie upadki nie są właściwie grzechem. Jestto raczej następstwo słabej naszej natury, od którego nikt zgoła uwolnić się nie może — i dlatego sam Duch święty naucza, że nawet sprawiedliwy po siedemkroć upada, czyli, że nie jest wolny od maleńkich usterków. Cóż więc przez

grzechy powszednie powinniśmy ściśle rozumieć? Oto wprawdzie wykroczenia nieciężkie i w rzeczach mniejszej wagi, ale właśnie popełniane z rozmysłem, ze zgodzeniem się woli, wbrew głosowi sumienia — słowem, grzechy prawdziwe, w których się już przebija jawna złość naszej woli, jawne lekceważenie praw Boskich lub kościelnych. Tak np. nałogowe roztargnienia w modlitwie, małe obmowy i kłamstwa, małe oszukaństwa i krzywdy, małe niechęci i gniewy, mała wolność języka pod względem słów obelżywych lub sprośnych, oraz inne wykroczenia podobne — oto co nazywamy grzechami powszednimi.

Przypatrzmyż się teraz ich złości.

I. Otóż złość takich grzechów zależy najprzód na tem, że są one obrazą Majestatu Bożego, a więc czemś tak niegodnem, że żadne słowo ludzkie opowiedzieć tego nie zdoła. Czemże bowiem jest Bóg, uważany sam w sobie? Czyż nie jest On nieskończenie wielki, święty, i wszelkiej chwały godzien? Czy nie jest oceanem wszystkich doskonałości? A z drugiej znowu strony, czemże jest Bóg w stosunku do człowieka? Oto Ojcem naszym i Panem, z którego rąk mamy drogi skarb życia. *Azaż nie On jest ojcem twoim, który cię posiadł, i uczynił, i stworzył cię?* [1]). Oto dalej Dobroczyńcą bez granic, co nas żywi, piastuje i najtkliwszą otacza opieką. *Jako orzeł... rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go, i nosił na ramionach swoich* [2]). Jeśli zaś tak, m. dr., nie jestże oczywistem, że sama myśl uchybienia tej Najwyższej Istocie powinna nas zgrozą przejmować? Nie jestże oczywistem, że dobry chrześcijanin nigdy się nie powinien odważyć na obrazę tego Ojca i Pana, tego dobroczyńcy słodkiego, choćby najmniejszym grzechem?

Otóż patrzcie, popełniając grzechy powszednie, my Go właśnie obrażamy niegódnie, obrażamy w sposób dwojaki.

[1]) Deut. XXXII, 6. [2]) Ib. 2.

Obrażamy jako Ojca naszego, bo wówczas Mu odmawiamy najświętszego długu — miłości. Jakże bowiem, myślicie, czy taki syn jest dobrym, czy ma miłość synowską, który zasmuca ojca, który mu sprawia boleść, choćby w rzeczy najmniejszej? Nie, on nie ma miłości prawdziwej, bo miłość jest delikatna, miłość strzeże się tego, aby w czem nie zasmucić ukochanej osoby, miłość zresztą jest hojna, tj. nietylko święcie zachowuje rozkazy, ale owszem nawet chęci uprzedza, byle się przypodobać, byle sprawić ukochanym przyjemność. Tak samo też i w stosunku do Boga. Jeśli wiem, że On ściśle zabrania nawet drobnych wykroczeń, jeśli wiem, że i grzechy powszednie są dla Niego obrazą, że to serce ojcowskie napawają goryczą — a jednak nie dbam na to, jednak popełniam te grzechy dobrowolnie, rozmyślnie, z pewnem upodobaniem — mogęż mówić, że jestem dobrem dzieckiem tego Ojca w Niebiosach, że mam dla Niego miłość, miłość szczerą, delikatną i hojną? O nie, kto tak postępuje ten ma serce złośliwe i zimne, ten ma duszę niewolniczą i niską, co nic sobie z zasmucenia Ojca nie robi, słowem, nie kocha Boga i jest synem wyrodnym...

Obrażamy też Boga, popełniając grzechy powszednie, jako Dobroczyńcę naszego. Któż z was bowiem tego nie czuje, że za dobre trzeba dobrem odpłacać, że każde dobrodziejstwo, otrzymane nawet od ludzi, wkłada na nas obowiązek wdzięczności? Prawo to jest wyryte w każdem sercu człowieczem. Osądźcież więc własnem sumieniem, czem są grzechy powszednie wobec tych niezliczonych dobrodziejstw, jakie odbieramy z rąk Boga? Nie jestżeto rzucać kamieniem na tego Dobroczyńcę, nie jestże się urągać Jego słodkiemu sercu, nie jestże więc niewdzięcznością najwyższą? Jakto za tyle łask i dobrodziejstw oddawać złem choćby małem; za tyle łask i dobrodziejstw obrażać Pana Boga dobrowolnie, rozmyślnie; za tyle łask i dobrodziejstw nie chcieć się wywzajemnić spełnieniem

Jego woli nawet w rzeczach małych i łatwych — to już przechodzi rozum, to coś więcej niż grzeszna lekkomyślność, i słusznie tu zawołamy z prorokiem: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [1]). Tak, jest się nad czem zdumiewać, bo to niska niewdzięczność, to wojna nierozumna z dobrodziejstwy Bożemi, i kto ją wypowiada, kto ma upodobanie w grzechach małych, powszednich, niechaj sobie powtórzy ów bolesny wyrzut Mojżesza: *izali to oddawasz Panu ludu głupi a szalony?* [2]).

Taka to, m dr., jest złość grzechów powszednich, uważanych względnie do Boga. Jestto jawne zdeptanie przykazania miłości, która Mu się należy jako Ojcu naszemu — jestto czarna niewdzięczność za Jego dobrodziejstwa — jestto, dodajmy jeszcze, niegodziwe zuchwalstwo, bo pełniąc takie grzechy, człowiek odmawia Bogu winnego posłuszeństwa — a więc jestto ciężka zniewaga Majestatu Bożego...

I nie mówcie jak ludzie lekkomyślni, że sąto grzechy małe, więc nie mogą Boga obrażać. Tak, one małe są w sobie, ależ ten, przeciw komu grzeszymy, jest nieskończenie wielki, nieskończenie doskonały i święty, a więc złość tych wykroczeń jest pod pewnym względem niezmierna. Wszak niewielka różnica, czy na ojca lub matkę cisnę dużym kamieniem, czy tylko garścią piasku, bo tu trzeba uważać na godność, na znaczenie obrażonej osoby. Podobnie też i w stosunku do Boga: kiedy grzeszymy śmiertelnie, rzucamy Nań kamieniem; kiedy zaś dobrowolnie popełniamy grzech mały, wówczas ciskamy piaskiem... Czyżto nie wszystko jedno, czy nie jedna obraza? Owszem, złość małych grzechów, jak uważa Chryzostom św., jest w pewnem rozumieniu wstrętniejsza, niż złość grzechów śmiertelnych, bo właśnie, że rzecz mała i łatwa, że pokusa do zwalczenia nie trudna — więc i tej małej rzeczy nie uczynić dla

[1]) Jer. II, 12. [2]) Deut. XXXII, 6.

Boga, i tej małej nie zwyciężyć pokusy, i tej małej nie wykonać ofiary, jestto złość, co się niczem usprawiedliwić nie da...

II. Wszakże oprócz obrazy Majestatu Bożego, zawierają grzechy powszednie jeszcze inną w sobie niegodność, równie wielką i zgubną. Oto uczy nas wiara, że każdy grzech powszedni plami duszę człowieka, a więc kazi jej piękność i godność jej poniża. O, jakże znów ta uwaga powinna nas przerazić, jak na zawsze odstręczyć od najmniejszych nawet wykroczeń! Czemże bowiem jest dusza, i jak wielką ma cenę? Słuchajcie, co nam na to pytanie odpowiada głos wiary.

Dusza, to obraz Boga, bo właśnie Bóg ją stworzył na swoje podobieństwo. W całym widomym świecie nie masz nic tak wzniosłego, nic nie nosi na sobie obrazu Stworzyciela, i tylko w duszy naszej obraz ten się odbija! Nie jestże więc ta dusza najszczytniejszem z dzieł Bożych, nie jestże, że tak powiem, córką, pokrewną Boga, bo do Niego podobna, jak dziecię do rodziców? O, mój Boże, co za wielkość straszliwa, co za zaszczyt nieskończony, niezmierny! *Cóż jest człowiek, że Go tak wielmożysz?* Osądźcie więc i wyrokujcie sami, jakato wartość duszy, jak nad tą perłą drogą powinniśmy czuwać ze drżeniem, aby najmniejsza skaza piękności jej nie ćmiła! Ach tak, i dlatego Zbawiciel chronić się nam rozkazał nawet drobnych wykroczeń, dlategoto naucza, że będąc tu na ziemi żywym obrazem Boga, powinniśmy jak Bóg być świętymi bez skazy. *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest...*

Dusza nasza, jak znowu uczy wiara, jestto oblubienica nieskalana Chrystusa, bo On właśnie wybawił ją z niewoli, On oczyścił jej plamy, On zresztą jej zgotował owe gody niebieskie, gdzie, jakby z oblubieńcem, złączy się z Nim na wieki. I patrzcie, jakąto wielką cenę wyłożył nasz Zbawiciel na tę oblubienicę! Aby ją wyrwać z piekła, musiał na nie uderzyć strasznym orężem krzyża; aby zaś jej zapewnić życie wieczne

za grobem, musiał własne życie położyć... Jakiężto więc wywyższenie dla duszy łączyć się z Synem Bożym ślubem oblubienicy! „O, duszo chrześcijańska, woła Bernard św., zkądże tobie ten zaszczyt, abyś się zwała i była oblubienicą Pana“![1]). Ale też z drugiej strony, jakieżto obowiązki wkłada na nią ten zaszczyt, jakże czystą, nieskalaną i świętą powinna się ona zachować, aby nie być niegodną Boskiego Oblubieńca?! Ach, nawet mała skaza już czyni ją niewierną, już kala jej wieniec dziewiczy...

Dusza nareszcie nasza, to przybytek Ducha świętego, to kosztowne naczynie, które ten Duch światłości, Duch miłości i prawdy, przenika i wypełnia. Tak uczy nas wyraźnie św. Paweł Apostoł: *nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?... albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście*[2]). I znowu: *aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest?*[3]). A więc i z tego względu, jakażto wartość duszy, jakto winniśmy czuwać, aby najmniejszym grzechem tej żywej nie znieważyć świątyni!

Takieto więc duszy naszej znaczenie! To żywy obraz Boga, to oblubienica Chrystusa, to świątynia Ducha św., a więc skarb taki drogi, tak coś niepojęcie wzniosłego, że żadna rzecz pod słońcem nie wyrówna jej w cenie. Dlategoto sam Zbawiciel naucza, że wszystkie skarby świata nie warte są jednej duszy, i mówi: *co za zamianę da człowiek za duszę swoję?* Wnoście więc teraz z tego, czemto jest grzech powszedni, który tę duszę plami? Nie jestże największem nieszczęściem, jakie, po grzechu śmiertelnym, może spotkać człowieka? Nie jestże większą klęską jak strata dóbr doczesnych: sławy, dostatków, życia? Nie jestże więc nierozumem najwyższym popełniać go sercem spokojnem? Jakto, wszakże mając suknię kosztowną, patrzymy nieustannie, aby jej nie poplamić, lub

[1]) Ut sponsa vocaris et sis? [2]) I, Cor. III, 16 -17. [3]) Ib. 19.

jeśli to nastąpi, bolejemy serdecznie nad naszą nieuwagą, a pokalanie duszy, duszy potrójnie świętej, choćby najmniejszym grzechem, byłożby w naszych oczach drobnostką? O, nie, to nie drobnostka, to krzywda naszej duszy, to jej poniżenie i hańba, to przyćmienie jej blasku, to strącenie z jej czoła owej korony chwały, o której mówi Pismo: *chwałą i czcią ukoronowałeś go...* Kto tego nie pojmuje, widać nigdy nie myślał nad godnością swej duszy, i można doń stosować owe gorzkie słowa psalmisty: *człowiek, gdy we czci był nie rozumiał!...*

III. Nareszcie, m. dr., jeśliby powyższe uwagi nie były dostateczne, aby was przejąć wstrętem do najmniejszych grzechów powszednich, więc jeszcze wam przytoczę jednę silną pobudkę, pobudkę, że powiem, zmysłową, która nas od tych grzechów powinnaby chronić skutecznie. Otóż patrzcie, Pismo święte naucza, że grzechy te małe na pozór, nie ujdą kary Bożej, i że wcześniej lub później, czy w tem życiu, czy w przyszłem, musimy je ciężko opłacić. O, jakaż to przestroga dla tych dusz lekkomyślnych, co nic sobie nie robią z popełniania grzechów powszednich, co mówią z niezbożnymi: *zgrzeszyłem, i cóż mi się stało?* [1]). Ach, niech się nie radują przed czasem! *Nie łudźcie się*, woła Paweł Apostoł, *z Bogać trudno się śmiać!* [2]). Chwila odwetu bliska...

Otwórzmy więc Księgi święte i uczmy się na rażących przykładach, jak Bóg karze grzechy powszednie. Prawdziwie, zgroza przejmuje serce, kiedy o tych karach czytamy. Tak, Marya, siostra Mojżesza, że szemrała przeciw bratu swojemu, w tejże chwili za karę była okryta trądem. Mojżesz znowu, że zwątpił tyko myślą o wszechmocności Bożej, kiedy z twardej opoki miał wyprowadzić wodę, za karę tego grzechu nie oglądał ziemi obiecanej, i zginął jako tułacz na puszczy. Oza, kiedy Arkę przymierza niesiono, dotknął się jej nieprawnie,

[1]) Eccl. V, 4. [2]) Gal. VI, 7.

i natychmiast upadł bez duszy. Dalej, oto mąż święty, prorok, który działał cuda rozliczne, że w małej tylko rzeczy nie spełnił woli Bożej, tj. przyjął gościnę, której mu zakazano, za to nieposłuszeństwo był przez lwa uduszony. Podobnie też w Księgach królewskich czytamy, że 42 dziatek rozszarpały niedźwiedzie za to tylko jedynie, że nie miały szacunku dla Elizeusza i śmiały się z jego starości. I w dziejach Apostolskich znajdujemy przykład podobny: Ananiasz i Safira zgrzeszyli tylko kłamstwem, a jednak za to kłamstwo padli natychmiast trupem! A i dziś, m. dr., czy Bóg w podobny sposób grzechów mniejszych nie karze? Owszem, Jego sprawiedliwość niezmienna. Patrzcie na życie własne, patrzcie na życie innych, a łatwo przekonacie się o tem. Ileżto bowiem razy spotyka nas nieszczęście, ileż razy nawiedzają klęski, straty, choroby, albo srogie zarazy, które tysiące ofiar potrącają do grobu! I jakaż przyczyna tych nieszczęść? Czy prosty tylko przypadek? O nie, my wiemy dobrze, że wszystko, co się dzieje, dzieje się z woli Bożej. *Aza będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?* [1]). Ale zapytam znowu, czyż wszyscy ci, których ta rózga chłoszcze, wielkimi są grzesznikami? Nie, wielu z nich jest takich, którzy ciężkich występków na sumieniu nie mają. Za cóż więc są karani? Oto właśnie za grzechy powszednie, za drobne nieprawości, które sobie lekceważą niebacznie!

Ale przypuśćmy nawet, że z powodu tych grzechów nie spotka nas kara Boża w tem życiu. Czy już przeto ujdziemy jej na zawsze? Nie, przyjdzie ona za grobem, bo Bóg jest sprawiedliwy, i jak powiada Pismo, trzeba Mu się wypłacić do ostatniego szeląga, nim bramy nam Niebios otworzy. W czyścu więc, tj. w ogniu straszliwym, musimy pokutować za te grzechy powszednie, tam w ognistej kąpieli czyścić te plamy duszy, tam bolem i cierpieniem płacić te mniejsze długi —

[1]) Amos. III, 6.

a kto wiary nie stracił, kto pojmuje surowość sprawiedliwości Bożej, temu nie trzeba mówić, co to są męki czyśca. Tylko pod względem trwania odróżniają się one od męki potępionych, i św. Tomasz powiada: „ten sam ogień karze potępionych, a oczyszcza wybranych".

A więc i z tej uwagi wnioskujcie teraz sami, czem są grzechy powszednie? O, jeśli Bóg takie grzechy karał trądem i śmiercią, jeśli i dziś je chłoszcze rozlicznemi klęskami, jeśli zresztą te grzechy potrącą nas w płomień czyścowy, możnaż je lekceważyć, możnaż się ich nie lękać, możnaż mówić w serca ślepocie, żeto rzeczy małe, niewinne? O tak, to rzeczy małe, ale ciągną za sobą wielki płacz i niedolę...

IV. Oto więc, m. dr., jak na grzechy powszednie zapatrywać się trzeba. Widzicie, że to nie drobnostka, że są to rzeczy straszne, że mają one w sobie potrójne zło i nieszczęście: bo znieważają Boga, bo plamią duszę naszę, bo nam zresztą gotują albo kary doczesne, albo ogień czyścowy.... Jakże więc to rozważanie przerazić nas powinno — nas, co tak często, ciągle, lekkomyślnie, zuchwale, popełniamy te grzechy! Któż się bowiem ich strzeże, kto od rana do nocy, kto w każdej prawie chwili, bez skrupułu, bez trwogi, nie plami niemi duszy? Przepatrzmy myśli nasze, ileż w nich skaz rozmaitych! Przepatrzmy mowy nasze, ileż w nich grzesznej swobody, ile kłamstwa, obmowy, złorzeczeń i zgorszenia! Przepatrzmy sprawy nasze, nasze obowiązki ku Bogu, nasze stosunki z ludźmi, nasze zatrudnienia i zabawy, a ileż znów w tem wszystkiem znajdziemy drobnego kąkolu! Słowem, całe życie nasze przepatrzmy, a będziemy zmuszeni wołać z królem Prorokiem: *obtoczyły mię złe, którym nie masz liczby, pojmały mię nieprawości moje... rozmnożyły się nad włosy głowy mojej, i serce moje opuściło mię...*[1]). O, zaprawdę, musimy tak wszyscy zawołać! Uniżmy więc czoło w pokorze,

[1]) Ps. 39.

a żałując serdecznie tych drobnych nieprawości, wynieśmy z tej nauki dwa zbawienne owoce. Najprzód, wyróbmy sobie przekonanie głębokie, że upadki powszednie nie są rzeczą drobną i błahą — powtóre zaś, postanówmy mocno i szczerze unikać ich z całą pilnością, postanówmy mieć zawsze w pamięci tę przestrogę Mędrca Pańskiego: *uciekaj od grzechu, jak od oblicza węża!* O tak, wszak my dzieci światłości, my, jak mówi Piotr św., jesteśmy narodem wybranym i rodzajem królewskim, wolnoż więc nam nurzać się w śmieciu złości i grzechów, choćby tylko powszednich? Kiedy jeden z naszych królów, otoczony licznym orszakiem, jechał na zbór heretycki, pewien Biskup zaszedł mu drogę, i wstrzymując konia za cugle, wyrzekł te piękne słowa: królu, nie tędy tobie droga! Tak też i ja zawołam: dzieci i uczniowie Chrystusa, przyszli dziedzice Nieba, nie przez grzechy wam droga! Nasza droga królewska, droga świętości i cnoty, słowem, ta szczytna droga, którą wskazał Zbawiciel: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* Idźmyż więc po tej drodze, idźmy w rzeczach większych i małych, a otrzymamy kiedyś ową słodką pochwałę, ową wielką zapłatę, jakie dano słudze wiernemu: *sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego!* Amen. X*.

Plan II Nauki. *Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu.* Niebo zdobywa się drobnemi, małemi cnotami.... Ważniejsze z nich są: I, Powściągliwość języka. — II, Cierpliwość i łagodność w codziennem życiu. — III, Dokładność w najdrobniejszych czynnościach. — IV, Uprzejmość w obcowaniu.

Plan III Nauki. Jak drobne ziarnko rozwija się w krzew, tak człowiek stopniowo powinien udoskonalać serce... Środkami do tego są: I, Poznanie siebie (przez częsty rachunek sumienia). — II, Ćwiczenie się kolejne w pojedyńczych cnotach. — III, Czuwanie. — IV, Walka.

NAUKA

na niedzielę Starozapustną.

„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“
(Mat. XX).

Cudownie piękną, jasną i pouczającą przypowieść podaje nam Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. Dosyć trochę zastanowienia się i uwagi, aby zrozumieć głębokie jej znaczenia. Któż bowiem nie domyśli się łatwo, że owym gospodarzem, szukającym robotników do winnicy swojej, jest Bóg? Któż nie odgadnie, że owymi robotnikami są ludzie, powołani do służby Bożej, do uprawy swej duszy, czyli pracy nad jej zbawieniem? A ów wieczór dnia, ów rachunek z robotnikami, ów zresztą grosz zapłaty, nie sąż pięknym obrazem końca naszego życia, rachunku przed Bogiem i tej nagrody niebieskiej, jaką nam Bóg pilną pracę opłaci? W tej tedy przypowieści zawiera się, moi drodzy, najważniejsza prawda religii, tj. prawda, że dlatego stworzeni jesteśmy, dlatego żyjemy na świecie, by przez pilną pracę duchowną zarobić sobie po śmierci na niebieską zapłatę. Iść do winnicy Pańskiej, czyli służyć Bogu statecznie, pracować nad duszy zbawieniem, a pod wieczór życia otrzymać grosz zasłużony — oto główne, jedyne

i najwyższe nasze zdanie: *Boga się bój,* mówi Mędrzec, *a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek* [1]). Tej prawdy uczyła nas dobra matka, kiedyśmy byli jeszcze maleńkiemi dziećmi, bo mówiła, że człowiek stworzony jest na to, aby znał Pana Boga, służył Mu, a potem z nim wiecznie królował. Tę prawdę przypomina nam ciągle i druga matka nasza, tj. Kościoł święty, wołając słowy Ewangelii: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz o wiele, a jedno tylko potrzebne!* Tę prawdę zresztą wskazują nam własne oczy, które zdają się mówić: patrzaj człowiecze! wszystko na świecie znikome: nie ubiegaj się przeto za marą szczęścia ziemskiego, lecz staraj się pozyskać szczęście nieśmiertelne, niebieskie!

A jednak o tej prawdzie często zapominamy! Ileż bowiem jest chrześcijan, którzy zaniedbali zupełnie swoję sprawę duchowną, i jak owi robotnicy z przypowieści, stoją przez całe życie z założonemi rękami! O, mój Boże, do kogoż to się dzisiaj nie da zastosować ów wyrzut: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?!* Niestety, prawie wszyscy zasługujemy na to, bo wszyscy tak żyjemy, jakby nas nic nie czekało za grobem! Ocućmy się więc raźnie na głos niebieskiego Gospodarza, tj. bierzmy się pilnie do pracy duchownej, do starań o zbawienie, bo zaiste to jedno człowiekowi potrzebne. *Coć pomoże, choćbyś cały świat pozyskał, jeśli duszę twoję utracisz?*

Idąc przeto za myślą przypowieści dzisiejszej, pomówmy przy Bożej pomocy o tej pracy duchownej, tj. zobaczmy na czem ona zależy, i jak wszystkie nasze usiłowania powinny być ku niej zwrócone. Dajcie, pilną baczność tym słowom — *kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!*

Z. M.

[1]) Eccl. XII, 13.

I. Praca duchowna, czyli praca nad zbawieniem duszy, podobnie jak uprawa roli, na dwóch głównie rzeczach zależy.

— Pierwszą z nich jest **oczyszczenie duszy z wszelkiego chwastu grzechu**, bez czego nadzieja zbawienia byłaby całkiem daremną. Tak, m. dr., grzech — to plama, która nas czyni nienawistnymi Bogu; grzech — to zgubna trucizna, która zabija duszę; grzech — to wróg najstraszliwszy, który wydziera człowiekowi skarby szczęścia wiecznego! Kto więc oddaje się grzechom, ten własną ręką zadaje śmierć swojej duszy, ten czyni wieczny rozdział między Bogiem a sobą, czyli mówiąc inaczej, sam przed sobą Niebo zamyka! Mamy to wyraźnie z nauki Pisma świętego. I tak powiada ono, że Bóg, jako najwyższa świętość, brzydzi się wszelkim grzechem: *nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawość* [1]). Powiada, że grzech zabija duszę: *dusza, która zgrzeszy, ta umrze* [2]); *bo zapłata grzechu, śmierć* [3]). Powiada, że grzesznicy są nieprzyjaciołami własnego zbawienia: *którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej* [4]). Powiada nareszcie, że nikt skalany grzechem nie ma wstępu do Nieba: *nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo* [5]) — lecz owszem: *niewiernych i obmierzłych, mężobójców i wszeteczników, bałwochwalców i kłamców, część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* [6]). Dlatego też tak żywo, tak ciągle upomina, abyśmy strzegli się grzechu, który takie niewysłowione szkody duszy naszej przynosi: *synu, uciekaj przed grzechy jak przed obliczem węża. Zęby ich, zęby lwie, zabijające dusze człowiecze, bo wszelki grzech jest jako miecz z obu stron siekący: ranie jego nie masz uleczenia* [7]).

Widzicie więc, m. dr., jaki to jest nierozum, jakie za-

[1]) Ps. 5. [2]) Ezech. XVIII, 4. [3]) Rom. VI, 23. [4]) Tob. XII, 10. [5]) Apocal. XXI, 27. [6]) Ibid. 8. [7]) Eccl. XXI, 2—4.

ślepienie żałosne oddawać się, że powiem, w okrutne ręce grzechu! Pytam bowiem, cobyście powiedzieli o takim np. człowieku, któryby dobra swoje oddawał umyślnie na rozchwytanie złodziejom? Lub cobyście powiedzieli o takim, któryby do ogrodu swojego, dobrze uprawionego, zapędził umyślnie stado zwierząt nieczystych, aby go zdeptały i zryły? Czybyście go nie nazwali szaleńcem? Czy nawet małe dzieci nie wołałyby głośno: ten człowiek postradał rozum?! Sądźcież więc nie bardziej zaślepioną jest dusza, co pozwala niebacznie, aby grzechy, owi zbójce moralni, wydarli jej skarby zbawienia, co wprowadza do siebie owo stado nieczyste: czy pijaństwa, czy rozpusty, czy innych nieprawości, aby ją podeptały, zbrudziły, i wtrąciły do piekła? O, zaiste, jestto rozpaczliwa, więcej niż zwierzęca ślepota, bo nawet zwierzę nierozumne unika niebezpieczeństw, nawet ono omija przepaść, którą widzi przed sobą!...

Zrozumiejmy przeto tę prawdę, że porzucenie grzechu, wyrwanie tego chwastu, usunięcie tego śmiecia szpetnego — to pierwsza a nagląca robota w winnicy duszy naszej. Chwycić się jej trzeba gorliwie ale chwycić się zaraz, od dzisiaj, stanowczo i wytrwale: *cokolwiek czynić może ręka twoja, czyń, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości nie będzie w piekle, gdzie się kwapisz* — powiada Mędrzec Pański [1]). Jużeśmy dość odkładali tę pracę, jużeśmy długo nadużywali cierpliwości Bożej: czas przeto pomyśleć nad sobą i powiedzieć z synem marnotrawnym: *wstanę i wrócę do Ojca!* Oto słyszycie, woła nas Gospodarz Niebieski: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?* Idźcie do winnicy! tj. bierzcie się pilnie do oczyszczenia duszy, do wyrwania z niej chwastów może długoletnich i bujnych, bo zbliża się chwila zachodu! Prawda, że ta pierwsza robota w winnicy duszy naszej jest trudna i nie jeden pomyśli sobie: jakże mogę się pozbyć przyjemnego

[1]) Eccl. IX, 10.

nałogu — jakże zerwę związki nieprawe, z których się utrzymuję — jak naprawię krzywdy bliźniemu, kiedy to mnie na uszczerbek narazi? Ale daremne tłumaczenia, daremne wszelkie wymówki! Gdzie idzie o zbawienie, o Niebo, tam na żadne trudności oglądać się nie wolno. Owszem, porwijmy mężnie, jak Samson, łańcuchy grzechów naszych, i raczej wszystko utraćmy, wszystko przecierpmy na świecie, niż mamy duszę naszę na zgubę wieczną narazić *Lepiejci bez oka i bez ręki wejść do królestwa niebieskiego,* powiada Zbawiciel, *niż mając dwoje oczu, być wrzuconym do piekła!*

— Lecz praca w winnicy Pańskiej, tj. praca duchowna, nie ogranicza się, m. dr., na samem tylko usunięciu i wypleniu grzechu. Jak rolnik, oczyściwszy niwę, starannie ją potem zasiewa; tak też i chrześcijanin, wyrwawszy z duszy chwast grzechów, powinien natomiast szczepić w niej ziarna cnoty, bo tylko w szacie godowej, tj. w szacie świętości możemy wejść do niebieskich przybytków. Oto więc jest druga praca konieczna w winnicy duszy naszej.

Tę prawdę, równie jak pierwszą, o której dopiero mówiłem, zaleca nam Pismo święte, i stara się różnymi sposoby budzić w nas pamięć na to, że dla pozyskania Nieba nie dosyć jest wstrzymywać się od grzechów, ale potrzeba nadto wzbogacić duszę naszę w owoce cnót chrześcijańskich. Słuchajcie, co mówi w tym względzie: *bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest*[1]). *Bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: bądźcie świętymi, iżem ja święty jest*[2]). Toż samo Apostoł narodów: *na ostatek bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek świętego; jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie, to czyńcie*[3]). Przeciwnie zaś tych ludzi, którzy wprawdzie wielkich grzechów nie mają, ale się też nie starają o ciągły postęp w cnotach, Chrystus

[1]) Math. V, 48. [2]) Petr. I, 15, 16. [3]) Phil. IV, 8, 9.

Pan porównywa już do niemądrych panien, mających lampy bez oleju, już do leniwego sługi, który zakopał swój talent, już do drzewa bez owocu, które będzie ścięte i w ogień wrzucone....

Zresztą, potrzeba tego ustawicznego wzrostu, tego postępu w cnotach, widoczna jest sama z siebie. Bo na cóż, pytam, Zbawiciel dał nam taką piękną naukę, na co zostawił tak cudowne przykłady wszelkiej świętości i cnoty? Oczywiście nie na to, aby zostały po książkach, lecz żeby były dla nas jakby żywym modelem, żeby nam przyświecały i wskazywały drogę: *albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy uczynili* [1]).

Takiejto więc drugiej pracy w winnicy duszy naszej, żąda Gospodarz Niebieski. Prócz porzucenia złego, trzeba miłować dobro, trzeba wykonywać cnoty ewangeliczne, bo kto pod wieczór życia stawi się z próżnemi rękami, nie otrzyma grosza zapłaty! A pamiętamyż o tem? Staramyż się o taki postęp w cnotach? Niestety! i w tym względzie możemy zastosować do siebie: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?* Życie płynie jak bystra rzeka, płynie bez powrotu, a gdzie są nasze cnoty, gdzie nasze bogactwa duchowne?! Idźmyż więc do winnicy na tę drugą pracę duchowną, bo jeśli dzień bez pożytku przeminie, drżyjmy na wyrok Pański: *niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* [2]). I to zaraz, mężnie, ochoczo bierzmy się do tej świętej roboty, a niech żadne trudności nie odstraszą nas od niej. Mówię: ochoczo i mężnie, bo niejeden zapewne myśli sobie oddawna: dobrzeby to było być świętym, czasby już nad tem pracować; ale że świętość życia wymaga trochę ofiar, umartwienia i walki, przeto nie ma odwagi wziąść się stanowczo do dzieła. Pięknie to wyraził Mędrzec Pański: *mówi leniwiec: lew jest na drodze i lwica na drogach* [3]),

[1]) Joan. XIII, 15. [2]) Mat. XXV, 30. [3]) Prov. XXVI, 13.

i dla strachu nie rusza się z miejsca; tak też ci chrześcijanie chcieliby być świętymi, ale że to niemożebne bez odrobiny trudu, dają więc pokój wszystkiemu! Inni znowu nabierają odwagi i zaczynają pracę koło uprawy cnoty, ale lada trudność ich zraża, i co dzisiaj zaczęli, jutro niedbale rzucają. *Jako drzwi obracają się na zawiasach swoich*, powiada znowu Mędrzec, *tak leniwiec na łóżku swojem* [1]). Wszystko więc u tych ludzi kończy się na dobrych zamiarach, z których nic nie wynika: *chęci zabijają leniweyo, albowiem cały dzień pragnie i pożąda, a nie chciałyby nic robić ręce jego* [2]). Nie idźmy więc śladem tych ludzi, lecz mężnie i statecznie prowadźmy pracę naszę nad uświęceniem duszy, bo jeśli w rzeczach doczesnych tak jesteśmy wytrwali, jeśli po dziesięć razy rozpoczynamy sprawę, która nam się nie wiedzie, aż ją doprowadzimy do końca, możnaż mieć mniej zapału, odwagi i wytrwania, gdzie idzie o sprawę wieczności? Jeśli zaś zapytacie, w jakież cnoty powinniśmy bogacić duszę dla pozyskania Nieba, niech wam odpowie Apostoł narodów: *Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą świętą i przyjemną Bogu. A nie bądźcie podobnymi temu światu, lecz kto użycza, w prostocie; kto przełożony jest w pilności; kto czyni miłosierdzie, z weselem. Miłość bez obłudności, jedni drugich miłując; w pilności bądźcie nieleniwi, duchem pałający, Panu służący. W nadziei się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni. Żadnemu złem za złe nie oddając, ale przemyśliwając to, coby było dobrego przed Bogiem i ludźmi. Ze wszystkimi pokój mający. Nie mszcząc się sami najmilejsi, ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie napój go. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem* [3]). Oto droga, która prowadzi do Nieba, oto cnoty, któremi, jak szatą godową, powinniśmy życie nasze ozdobić!

[1]) Ibid. 14. [2]) Ibid. XXI, 25, 26. [3]) Rom. XII.

Jeśli święte te kwiaty w winnicy duszy naszej wyrosną, o wówczas miejmy nadzieję, że grosz wiecznej zapłaty nie będzie nam odmówiony...

II. Widzicie więc, m. dr., na czem właściwie zależy ta podwójna praca duchowna, do której Gospodarz Niebieski wszystkich nas nawołuje. Potrzeba, jak wyłożyłem, winnicę duszy naszej oczyścić, a następnie wzbogacić i przyozdobić w cnoty. To całe nasze zadanie, cały sekret na zdobycie szczęścia wiecznego. O Boże, jakże mało wymagasz od nas, jak tanio, że tak powiem, oddajesz nam skarby niebieskie! I możnaż nie usłuchać tego wezwania Bożego? Ach, tu miejsce powtórzyć z Psalmistą: *dziś, kiedy głos Jego usłyszycie, nie chciejcie zatwardzać serc waszych!* O tak, nie zatwardzajmy serc naszych, ale owszem szczerze i pilnie nad uprawą winnicy, tj. duszy naszej pracujmy. Wszystko nas do tej pracy zniewala, wszystko woła z naciskiem: *idźcie i wy do winnicy mojej!*

— Woła nas do tej pracy głos wiary, bo wszystkie jej nauki, upomnienia i groźby do tego jedynie zmierzają, aby serce nasze pobudzić do troski o zbawienie. Oto uroczysta jej mowa: *Marto, Marto, troszczysz się o wiela, a jedno tylko potrzebne! Ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie*[1]), *bo nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*[2]). *O te się starajcie, które są wzgórę, nie które są na ziemi!*[3]). Ach, któż może być głuchym na te upomnienia tak rzewne, macierzyńskie, gorące?

— Woła też nas do tej pracy światło zdrowego rozumu, które wskazuje, że człowiek stoi tutaj jakby na rozdrożu między Niebem a piekłem, i że to mu w końcu wypadnie, co sam sobie wybierze. Możemyż więc, mając trochę zastanowienia, wybrać sobie zło, a zło niepowetowane na wieki? Ach, m. dr., któż kiedy w sprawach doczesnych wybiera to, co uważa za

[1]) Phil. II, 12. [2]) Hebr. XIII, 14. [3]) Colos. III, 2.

gorsze? Jeśli budujemy dom, staramy się, aby był zbudowany najlepiej; jeśli uprawiamy rolę, dajemy jej uprawę najlepszą; jeśli co kupujemy, idzie nam zawsze o to, aby kupić najlepiej; jeśli bierzemy nawet codzienny posiłek, wybieramy równie, co się nam zdaje najlepszem: słowem, zawsze i we wszystkiem najlepszego szukamy. Czyżbyśmy więc tylko w sprawie wieczności nie dbali o najlepsze, tj. o pozyskanie Nieba, czyżbyśmy tylko w tej sprawie mówili obojętnie: wszystko jedno, co tam będzie, to będzie?! Zaprawdę, byłbyto srogi gwałt przeciw prawom zdrowego rozsądku. . Kochasz twoję rodzinę, myśl jest Augustyna św., i chcesz, żeby jej było dobrze; kochasz twój dom, i chcesz, żeby był dobry; kochasz ciało twoje, i chcesz, aby mu było dobrze; kochasz bydlę twoje i także pragniesz mu dobra; czyżbyś tylko dla duszy twojej pragnął zła i nieszczęścia?! Tak więc, sam rozum uczy nas, że do sprawy zbawienia winniśmy się najbardziej i najpilniej przyłożyć.

— Woła nas oprócz tego do gorliwej pracy duchownej znikomość tego świata. Rzućcie okiem wokoło, i patrzcie jak tu wszystko lotem strzały przemija, jak wszystko jest zmienne i marne! Bogactwa, honory, rozkosze, słowem, wszystko, czego serce człowieka pożąda, wszystko, za co często sprzedajemy nasze zbawienie, nie jestże istnem próchnem, co pozornie tylko się świeci? Choćbyśmy to wszystko posiedli, cóż innego będziemy mieli w rękach, jeśli nie marę ulotną? Tak, tylko marę znikomą, którą chwilę możemy się bawić, a potem ją pożegnamy na wieki! Możnaż więc dla tej zabawki dziecięcej poświęcić wieczne zbawienie? O, rozważmy dobrze te słowa, które Pismo święte wkłada w usta ludzi, co całe swoje życie tylko światu służyli: biada nam! *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha,*

[1]) De disc. Chr.

albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający. I jako okręt który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, a którego drogi żaden znak nie znajduje się! Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i słońce rozumienia nie weszło nam! Takieć rzeczy mówili, bo nadzieja niezbożnego jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa! [1]). Jakże więc ta znikomość rzeczy doczesnych upomina nas żywo, abyśmy dla nich nie gubili duszy! Ach tak, bo jak w czasie pożaru nikt nie ratuje śmiecia, ale chwyta, co jest najdroższe, tak wśród tej znikomości świata, trzeba właśnie to chwytać, co ma dla nas cenę największą, tj. duszę przedewszystkiem ratować! Pięknie o tem naucza autor księgi o Naśladowaniu Chrystusa. Mądre te, złote jego słowa, zapiszmy głęboko w pamięci. „Najwyższą mądrością, powiada, jest przez pogardę świata dążyć do królestwa niebieskiego. A więc marność jest szukać bogactw znikomych i w nich pokładać nadzieję. Marność jest ubiegać się za dostojeństwy i wynosić wysoko. Marność jest iść za popędami ciała i tego pożądać, za co potem pokutować potrzeba. Marność jest pragnąć długiego życia, a o życie dobre mało się starać. Marność jest uważać tylko życie obecne, a nie przewidywać tego, co potem nastąpi. Marność jest miłować to, co szybko przemija, a nie szukać tego, co wieczne. Usiłuj przeto oderwać serce twoje od zamiłowania rzeczy widomych, a zwracaj się ku niewidomym“ [2]).

— Woła wkońcu o tę pracę duchowną głos śmierci, która zbliża się szybko. Kosa jej wisi nad nami — dni policzone, chwile niepewne... Możnaż więc pod jej strasznym naciskiem nie spieszyć się z robotą, możnaż się oddawać gnu-

[1]) Sap. V. [2]) Lib. I, Cap. I.

ności, a nie myśleć o tem, że Gospodarz Niebieski zażąda od nas rachunku? Gdyby np. więźniowi, skazanemu na gardło, przyniesiono wór złota, lub zastawiono ucztę, czyby się z tego cieszył? Owszem, odtrąciłby jedno i drugie, bo myśl jego byłaby czem innem zajętą. Otóż i my jesteśmy podobnymi więźniami, osądzonymi na śmierć, a co gorsza, nie wiemy kiedy wyrok będzie spełniony — więc korzystajmy z czasu i pilnujmy naszej roboty! Tak znowu mówi o tem autor Naśladowania: „Oto teraz czas najdroższy, oto teraz dzień zbawienia. Czemuż, niestety, tak marnujesz ten czas, w którym życie wiekuiste wysłużyć możesz? Przyjdzie czas, kiedy o jeden dzień, o jednę godzinę do poprawy wołać będziesz, a nie wiesz czy daną ci będzie! Czyńże, czyń teraz, najmilszy, co ku zbawieniu temu uczynić możesz, bo nie wiesz kiedy umrzesz, i nie wiesz co czeka cię po śmierci. Póki więc masz czas, zgromadzaj nieśmiertelne bogactwa!“ [1]).

Tyle to więc głosów wymownych wzywa nas, m. dr., do pracy nad zbawieniem. Wiara i rozum, znikomość świata i śmierć, wszystko to przemawia uroczyście: *co tu stoicie cały dzień próżnujący! Idźcie do winnicy!* Usłuchajmyż tych głosów, bierzmy się pilnie do pracy, uprawiajmy starannie winnicę duszy naszej, a wówczas, kiedy wieczór życia nadejdzie, śmiało wyciągniemy rękę po grosz należnej zapłaty. Niech się nikt nie ociąga, niech pracy tej nie odkłada do jutra, na przyszłość, bo godziny szybko mijają i słońce życia chyli się do zachodu! Zakończę tę naukę porównaniem z Pisma świętego, które się tu bardzo pięknie stosuje. Kiedy Eliezer, sługa Abrahamów, przybył do domu Batuela, aby prosić o rękę Rebeki dla Izaaka, zastawiono wspaniałą ucztę i chciano go ugościć. Otóż wierny ten sługa, odkładając biesiadę na później, powiedział: *nie będę jadł, aż odmówię rzecz moję* [2]), bo nad wszystko było mu pilno załatwić cel sw

[1]) Ibid. Cap. XXIII. [2]) Gen. XXIV, 33.

podróży. Tak i my postępujmy w sprawie zbawienia naszego. Powiedzmy sobie: *nie będę jadł, aż odmówię rzecz moję*, tj. postawmy tę sprawę na czele wszystkich starań, wszystkich trosk naszych i myśli — słowem dla niej żyjmy, walczmy, pracujmy, bo to jedno człowiekowi potrzebne! Wówczas tylko będziemy robotnikami mądrymi, wówczas Gospodarz Niebieski odda nam grosz zapłaty — i za tę chwilę trudu, wieczny, słodki, rozkoszny otrzymamy spoczynek: *bo teraz, mówi Duch, niechaj spoczną po pracach swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi!* Amen. X*.

Plan II nauki. Pobudki do ocucenia się z duchownego niedbalstwa: I, Pamięć na śmierć; II, Rozważanie przykładów świętych; III, Rozważanie tego, co czynią i cierpią ludzie dla marnych spraw tego świata (Tu obszerne pole do porównań).

Plan III nauki. O lenistwie. Lenistwo jest grzechem: I, Przeciw Bogu; II, Przeciw społeczności; III, Przeciw sobie samemu, bo przynosi podwójne szkody: doczesne (ruinę materyalną) i duchowe (prowadzi do rozmaitych grzechów). *Multam malitiam docuit otiositas!*

NAUKA

na niedzielę Mięsopustną.

„*Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha*“. (Łuk. XIII).

Przypowieść ewangeliczna, którąśmy dopiero czytali, nie potrzebuje właściwie żadnego tłómaczenia, bo sam Zbawiciel dokładnie ją objaśnił. Pod figurą siewacza, roli i nasienia, przedstawia ona Boga, co na niwę serc ludzkich rzuca ziarno swojego słowa — a w owej drodze ubitej, w owym piasku i cierniu, kędy ziarno bez pożytku przepada, wykazuje przeszkody, jakie to Słowo Boże znajduje w sercach naszych do wydania zbawiennego owocu. Tak, moi drodzy, Bóg w nieskończonej miłości, nietylko ciało człowieka zaopatruje pokarmem, ale też duszy naszej udziela właściwego posiłku. Tym posiłkiem, tym chlebem duchownym, jest Jego święte Słowo, czyli ta nauka niebieska, którą, jak jasną pochodnią, oświeca nam drogę żywota. Wyraźnie to powiedział Zbawiciel: *nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych*[1]). O, jakże Bóg jest dobry, że nas tym chlebem obdarza! Ach, to pokarm stokroć droższy

[1]) Prov. VIII, 35, 36, 18, 19.

od manny, co cudownym sposobem żywiła Izraela na puszczy, to skarb nad wszelki wyraz kosztowny; to łaska tak niezmierna, że nigdy jej należycie ocenić nie zdołamy! Cóż bowiem byłoby z nami, gdyby nam nie świeciło owo słońce Słowa Bożego? Ktoby, pytam, nas uczył, ktoby nam przewodniczył w tej ciężkiej doczesnej pielgrzymce, ktoby wlewał w serce pociechę, ktoby zresztą wskazywał pewną drogę do Nieba? Ach, zaprawdę, gdyby nie ta pochodnia niebieska, bylibyśmy jako owce zbłąkane, jako człowiek ślepy wśród puszczy, który nie wie kędy zwrócić swe kroki... A jednak, za ten dar nieoceniony jakże mało czujemy wdzięczności ku Bogu, jak mało zeń korzystamy! Bo czyż przyjmujemy to ziarno do roli serca naszego, czy mu pomagamy do wzrostu i wydania w duszy naszej owocu? Owszem widzimy ze skutków, że jedno pada na drogę ubitą, tj. na serca stwardniałe; inne na ziemię piaszczystą, tj. na wolę słabą, która go nie chce zatrzymać; inne zresztą ginie wśród ciernia, tj. wśród trosk i zachodów doczesnych — słowem, wszędzie zawód dla niebieskiego Siewacza! O, jakaż to niewdzięczność, jaka ciężka odpowiedzialność spadnie na nas za takie marnotrawstwo! Słuchajcie, co mówi Apostoł: *ziemia, która deszcz często pije, a rodzi ciernie i osty, bliska jest przekleństwa, i koniec jej ku spaleniu!* [1]). Strzeżmy się przeto, strzeżmy, abyśmy nie doznali skutków tej straszliwej pogróżki!

To też pomówmy dzisiaj o słuchaniu Słowa Bożego — a mianowicie zobaczmy, jak słuchać go należy, aby to ziarno niebieskie plon obfity w życiu naszem wydało!

Z. M.

Trzy są główne, m. dr., warunki do słuchania Słowa Bożego z prawdziwym pożytkiem dla duszy.

[1]) Hebr. VI, 7, 8.

I. Przedewszystkiem słuchać go trzeba z najgłębszą czcią i szacunkiem. Na ten pierwszy warunek zwracam waszę szczególną uwagę. Dlaczegóż bowiem Słowo Boże straciło dziś swoję skuteczność, dlaczego tak małe owoce w duszy naszej wydaje? Oto właśnie dla tej głównie przyczyny, że nie mamy dla niego tego wysokiego szacunku, jaki mu się należy. Jak ślepy nie rozróżnia kolorów, jak głuchemu wszystko jest jedno: czy piękna muzyka, czy hałas niesforny; tak też i my straciliśmy poczucie tego, co to jest Słowo Boże, straciliśmy poczucie jego świętości i niebieskiej powagi — a ztąd musiało się wyrodzić owo smutne lekceważenie, jakie mu dziś okazujemy powszechnie. Drogie perły padają pod nogi, a my je depcemy niebacznie, bośmy zapoznali ich wartość! To też widzimy z boleścią, że jedni Słowa Bożego wcale już nie słuchają, inni słuchają leniwie, inni znowu szukają w niem przyjemności dla ucha, inni podają je krytyce, inni przyjmują z szyderstwem — słowem, tak sobie z niem poczynamy, jakby to było słowo ludzkie, zwyczajne, które nas nie wiele obchodzi! Czy nie tak się dzieje? powiedzcie! Czy prawdziwie, nie nastały dziś czasy wziąść się za głowę z wyrazem boleści i zawołać z Prorokiem: *komu mówić będę? Oto nieobrzezane uszy ich, a słuchać nie mogą; oto słowo Pańskie stało się im na hańbę, i nie przyjmują go?!*[1]). Tak, niestety, Słowo Boże stało się dzisiaj dla nas rzeczą drobną i błahą, a przeto nic dziwnego, że ta manna niebieska wcale nam nie smakuje!

Potrzeba więc, m. dr., ocknąć się przedewszystkiem z tego zaślepienia smutnego, potrzeba zrozumieć głęboko, co to jest Słowo Boże, tj. utworzyć sobie wzniosłe o niem pojęcie, bo inaczej nigdy go nie będziemy słuchali z należytem skupieniem — inaczej nie będzie ono dla nas, jak powiada

[1]) Jer. VI, 10

Apostoł: *owym mieczem obosiecznym, przenikającym aż do rozdzielenia ducha i duszy, i stawów i szpiku?* [1]).

Otóż, żeby obudzić w duszy ten głęboki szacunek, tę cześć dla Słowa Bożego, trzeba żywo przejąć się tą myślą, że jest to Słowo Boże. Wprawdzie ogłasza je człowiek, tj. kapłan, ależ w czyjem imieniu? Czy mówi on od siebie, czy swoję podaje naukę? Nie, on tylko narzędziem niebieskiego Siewacza do rzucania ziarna nauki na rolę serca ludzkiego; on, jak mówią Ojcowie śś., tylko posłańcem i sługą przynoszącym listy Boże do ludzi; on tylko ustami, przez które Duch św. przemawia. Mamy to wyraźnie z nauki Zbawiciela: *idąc tedy na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu, a oto ja jestem z wami* [2]). *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym który mnie posłał* [3]). *Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* [4]). Dlatego też Paweł św. powiada: *zamiast Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg przez nas upominał...* [5]). *Albowiem oznajmuję wam bracia, iż Ewangelia przepowiadana odemnie, nie jest wedle człowieka, bom jej nie wziął, anim się nauczył od człowieka, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa* [6]).

Z tego więc widzicie wyraźnie, że nie człowiek, ale sam Bóg do nas przemawia, że nauka głoszona w świątyni, jest Słowem Bożem w najściślejszem znaczeniu wyrazu. Zastanówcież się teraz nad tą myślą: Słowo Boże! a zrozumiecie łatwo, jak wysoki winniśmy mu szacunek. Słowo Boże! To znaczy: słowo Ojca niebieskiego do swoich dzieci na ziemi. Słowo Boże! to znaczy: słowo Króla i Pana wszech świata do swoich sług i poddanych. Słowo Boże! to znaczy: to samo Słowo, tylko pod inną formą, które świat wywołało

[1]) Hebr. IV, 12. [2]) Marc. XVI, 15. [3]) Luc. X, 16. [4]) Mat. X, 20. [5]) II. Cor. V, 20. [6]) Gal. I, 11.

z nicości; to samo słowo, które wśród błyskawic i gromów dało się słyszeć na Synai; to samo Słowo, którego cudowną potęgą Jozue powstrzymał bieg słońca, a Eliasz zamykał niebo, aby dżdżu nie spuszczało; to samo zresztą Słowo, o którem powiada Psalmista: *Bóg majestatu zagrzmiał... Głos Pański w mocy, Głos Pański łamiący cedry, głos Pański zatrząsający puszczą!* [1]). Takie to Słowo rozlega się w naszych świątyniach! Ach! kiedy tak na nie patrzę, wówczas dopiero pojmuję cały jego majestat; wówczas dopiero rozumiem, z jaką czcią i szacunkiem, z jaką uroczystą bojaźnią przyjmować go należy. Bóg mówi!.. Precz więc wszelka lekkomyślność i płochość, precz wszelkie roztargnienie i śmiechy, precz wszelka myśl ziemska i błaha! Bóg mówi!.. Skupcie się wszystkie potęgi duszy; niech serce wstrzyma swe bicia, niech piersi zatamują oddech, niech cała moja istota w jeden słuch się zamieni — *usta moje otworzyłem i wstrzymałem tchnienie moje, iżem pragnął rozkazania twego...* [2]).

Tak więc, m. dr., zapatrujmy się na Słowo Boże, takie poważne, uroczyste tworzmy sobie o niem pojęcie, a będzie ono całkiem inaczej na dusze nasze działało. Wówczas to słuchać go będziemy ze św. przerażeniem, jakiego doznawali Żydzi u podnóża Synai, kędy wołali do Mojżesza: *mów ty do nas; niech Pan do nas nie mówi, bychmy snać nie pomarli!* [3]). Wówczas słuchać go będziemy z rozrzewnieniem i słodyczą duchowną, jak ciż Żydzi, kiedy im Nehemiasz czytał Zakon Pański — *bo wszystek lud płakał*, mówi Pismo św., *gdy słuchał słów Zakonu, a lewitowie czynili pomilczenie między wszystkim ludem, mówiąc: milczcie, a nie płaczcie!* [4]). Wówczas zresztą słuchać go będziemy skutecznie, bo tak uważane Słowo Boże, ma siłę prawdziwie cudowną, siłę ognia, gromu i młota, której żadne serce oprzeć się nie potrafi: *izali słowa moje*

[1]) Ps. 28. [2]) Ps. 118 [3]) Ex. XX, 19. [4]) 11 Ezdr. VIII. 9—11.

nie są jako ogień, mówi Pan, *a jako młot kruszący skałę?*[1]). Pamiętajcie więc ciągle na ten pierwszy warunek słuchania Słowa Bożego; uczcie o nim wasze dziatki, aby zawczasu poznawały jaki szacunek należy się Słowu Bożemu; nie snujcie się, a tembardziej nie wychodźcie z kościoła podczas kazania, bo to wielka zniewaga dla Boga — słowem tak umiejcie szanować wielki ten dar niebieski, abyście uniknęli tego bolesnego zarzutu: *nieobrzezane uszy ich... i Słowo Pańskie stało się im na hańbę!*

II. Lecz nie dość, m. dr., samego tylko szacunku dla Słowa Bożego. Słowo to bowiem nie głosi się dla parady, ale owszem dla pożytku naszego, tj. głosi się na to, aby nas oświecało i zasilało na duszy. Otóż z tego wypływa, że oprócz głębokiego szacunku potrzeba go słuchać z największą i najpilniejszą uwagą. Rzecz to jasna jak słońce. Jeśli bowiem pilni jesteśmy w szukaniu chleba ziemskiego, jeśli pilnie chodzimy około potrzeb ciała, możemyż być niedbali w słuchaniu tego Słowa, które zawiera w sobie wszystkie skarby duchowne, które odpowiada wszystkim naszym potrzebom moralnym?

Jakoż istotnie Słowo Boże jest wszystkiem dla człowieka. Jest ono słońcem, co świeci nam na drodze tego życia, jak powiada Psalmista: *pochodnia nogom moim Słowo twoje, i światłość ścieżkom moim*[2]). Jest ona szkołą, kędy się uczymy najwyższych prawd religii, wszystkich cnót i obowiązków, wszelkiej mądrości i świętości, czyli tego wszystkiego, co życie nasze moralne uzacnia i podnosi — bo powiedziano: *jam jest droga i prawda i żywot*[3]). Jest ono mieczem w tem ziemskiem bojowaniu, którym możemy pokonać wszystkie pokusy ciała, szatana i świata, jak naucza Apostoł: *weźcie miecz ducha, który jest Słowo Boże*[4]). Jest ono zresztą lekarstwem

[1]) Jer. XXIII, 29. [2]) Ps. 118. [3]) Joan. XIV, 6. [4]) Eph. VI, 17.

na wszystkie nasze duchowne niemoce, pociechą w trudach, balsamem w cierpieniu, podporą w słabości, podstawą nadziei, przewodnikiem do Nieba, — słowem prawdziwą skarbnicą, zkąd wszystkie potrzeby duchowne zaopatrzyć możemy, jakby owe gumna Józefa, z których karmił całą ziemię egipską... Słuchajcie jak pięknie a wymownie uczą o tem Ojcowie śś. *W Słowie Bożem*, powiada Chryzostom, *nieświadomy znajduje naukę, zatwardziały pogróżkę, pracujący obietnicę nagrody, człowiek wielkiego serca pokrzepienie i siłę, które go podniosą do świętości anielskiej, a kto jest zraniony od szatana, znajdzie w niem lekarstwo, zdrowie i zbawienie* [1]). I na innem miejscu: *Wszelkich leków skarbnicą jest Słowo Boże: czy chcesz wyzuć się z głupoty, czy uspokoić namiętności, czy pokonać żądzę bogactw, czy pogardzić chwilową boleścią, czy nabyć silnego ducha, czy trudy mężnie przenosić, znajdziesz tam skuteczne sposoby na wszystko* [2]). Św. Bazyli powiada to samo: *Ile razy biskupi i kapłani nauczają w kościele, tyle razy zastawiają ucztę duchowną, a na tej uczcie takie się podają pokarmy, takie lekarstwa chorym, od których ślepi widzą, trędowaci oczyszczają się, paralitycy odzyskują władzę, umarli zmartwychwstają, i usuwają się wszelkie choroby, wszelkie kalectwa duchowne* [3]). Niemniej piękne są słowa Augustyna św.: *Śpieszmy się, powiada, zbierać mannę niebieską; ta bowiem manna zawiera taki smak, jakiego kto pragnie. Jeśli smucisz się i doznajesz ucisków z powodu grzechu, pociesza cię mówiąc: sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz; jeśli się radujesz godziwie, pomnaża twoję radość, mówiąc: weselcie się w Panu i radujcie się sprawiedliwi; jeśli jesteś gniewliwy, powściąga cię, mówiąc: uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca; jeśli*

[1]) Sup. Mat. 24. [2]) hom. 63 de ira [3]) hom. 2 de jejun.

zaś jesteś ubogi, umacnia cię, mówiąc: podnosi z ziemi nędznego, a z gnoju ubogiego[1])

Takie to więc skarby duchowne zawiera Słowo Boże! Umyślnie nieco dłużej nad tem się zatrzymuję, abyście lepiej poznali ich wartość, abyście lepiej zrozumieli jak Słowo to dla każdego potrzebne — i jak słusznie można o niem z Mędrcem Pańskim powiedzieć: *błogosławiony człowiek, który mnie słucha, lepszy bowiem jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a urodzaje moje niż srebro wyborne*[2]). Z jakąż przeto pilnością, z jaką głęboką uwagą Słowa tego słuchać należy! Jeśli bowiem widzicie, że w niem jest wszystko dla wszystkich, jeśli ono pochodnią życia, jeśli lekarstwem duszy, jeśli szkołą świętości — toć zaprawdę, słuchać go nieuważnie, jak mówią, jednem uchem, byłaby to lekkomyślność straszliwa!.. I nie patrzmy, jak Słowo to nam się ogłasza — w formie pięknej czy prostej — ale raczej słuchajmy co głosi, czego naucza, co nakazuje, co wzbrania? Wszak na wypadek choroby, nie żądaliśmy od lekarza pięknych słówek, ale skutecznej pomocy. Niech sobie mówi jak chce, byle dobrą dał radę. Otóż tak samo postępujemy względem Słowa Bożego, tj. szukajmy w niem nie kwiatów, lecz zdrowego posiłku.

Ale jeśli powiadam, że potrzeba Słowa Bożego z największą słuchać uwagą, nie rozumiem przez to, że dosyć jest w czasie nauki zachować skromność i poważne milczenie. Owszem, potrzeba to, co słyszymy, zastosować do siebie, bo jeśli tylko uchem słuchamy, a serce jest uśpione, wówczas i najpiękniejsza nauka będzie głosem wołającego na puszczy— *uszy mają, a nie słyszą!* Niech przeto pyszny uważa, że pycha strąciła aniołów do przepaści piekielnej, i niech drży o swoje zbawienie; niech kłamca i przewrotny pamięta, że Ananiasz i Safira, za popełnione kłamstwo, padli trupem u stóp Apo-

[1]) Ser. 91 de temp. [2]) Prov. VIII, 19—35.

stoła; niech człowiek oddany pijaństwu zstępuje myślą do piekła i słucha jęków onego rozkosznika, proszącego o kroplę wody; niech rozpustny wraża sobie głęboko w pamięć losy Sodomy i Gomory; niech znowu szukający drogi doskonałości wpatruje się uważnie w przykłady Zbawiciela — słowem niech każdy tą Boską nauką duszę swoję posila, niech bierze z niej światło dla umysłu, lekarstwo dla serca, wzór dla życia całego, bo takie tylko słuchanie wyda owoc zbawienny.

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze trzeci warunek do słuchania Słowa Bożego, jeśli słuchać go chcemy z prawdziwą korzyścią dla duszy. Zależy zaś on na tem, aby św. to Słowo, wysłuchane uważnie, przyjąć głęboko do serca i w praktykę wprowadzić. Warunek ten najważniejszy ze wszystkich, bo na cóż się przydadzą najmędrsze nawet nauki, jeśli życia naszego nie będziemy do nich stosować? Wszak Bóg przemawia do nas nie dla tego, aby nam sprawić rozrywkę, ale chce owocu z posiewu swego ziarna, chce nas nauczyć dróg cnoty; kto więc poznaje prawdę, ale jej nie wypełnia, kto usty mówi: tak, a uczynkami: nie — ten ze Słowa Bożego czyni sobie igraszkę! Jakaż niegodna igraszka! To też Pismo św. najsilniejszymi wyrazy ludzi takich piętnuje. Nazywa ich oszustami własnej duszy: *bądźcie czynicielami Słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie* — powiada Jakób Apostoł — *bo kto jest słuchaczem Słowa, a nie czynicielem, ten podobny mężowi oglądającemu oblicze narodzenia swego w zwierciadle — obejrzał, odszedł, i wnet zapomniał jakoby był!*[1]). Nazywa też takich ludzi poprostu głupimi, jak to czytamy u Mędrca: *serce głupiego jako naczynie stłuczone, żadnej mądrości nie zadzierży,*[2]) co i sam Zbawiciel potwierdza: *wszelki, który słucha słów moich, a nie czyni je, będzie przypodobiony mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki,*

[1]) Jac. I, 22—24. [2]) Eccl. XXI, 17.

i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i był upadek jego wielki [1]). Nareszcie zaś powiada, że tacy Słowa Bożego słuchacze, którzy go nie biorą do serca, nie wprowadzają w życie, gotują w niem sobie sędziego, co w ostatniej godzinie osądzi ich i potępi — *jeśliby kto słuchał słów moich, a nie strzegł ich, jać go nie sądzę. Ma tego, który go sądzi: słowa, którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny* [2]).

Widzicie więc, m. dr., jak konieczną jest rzeczą stosować życie nasze do tej św. nauki, którą słyszymy w świątyni, i że to właściwie jest owoc, którego P. Bóg żąda po ziarnie swego Słowa. Bez tego owocu nic nam nie pomoże, choćbyśmy całą biblią umieli na pamięć! Otóż, kiedy sobie przypominamy tę prawdę, jakiegoż zawstydzenia i trwogi powinniśmy doświadczyć, że może najmniej dbamy o ten najważniejszy warunek słuchania Słowa Bożego; że przyjąwszy już tyle niebieskiego ziarna do serca, tyle wysłuchawszy nauk, nie obracamy ich wcale na poprawę życia naszego! Słuchamy, chwalimy, uznajemy za słuszne, ale na słowie: amen! kończy się, niestety, cały pożytek nauki! Pamiętamy ją tylko do progu kościoła, a za progiem jużeśmy nie dzieci, nie uczniowie Chrystusa! Słuchajcie, przytoczę wam legendę z życia Antoniego św. Powiadają, że razu jednego kazał on nad brzegiem morza, i że na odgłos jego słowa różne ryby i potwory morskie wychyliły głowy z pod wody, słuchając nauki z najpilniejszą uwagą. I cóż potem się stało? Po skończonem kazaniu, wszystko to ukryło się znowu pod falą i poszło dawną drogą: ryba została rybą; rak pełzał nawstecz, jak pierwiej; wilk morski rozbijał podawnemu; wieloryb wywracał okręty, jak przedtem — słowem życie tych istot nie uległo żadnej odmianie! Czyż i z nami nie dzieje się podobnie? Wysłuchawszy nauki i najżywszych upomnień, pyszny pozostaje pysznym; skąpy skąpym; niesprawiedliwy niesprawie-

[1]) Math. VII, 26, 27. [2]) Joan. XII, 47, 48.

dliwym; leniwy w służbie Bożej leniwym; kłamca kłamcą; rozpustnik rozpustnikiem — i zdaje się, że na to tylko Słowa Bożego słuchamy, aby mu się uczynkami urągać!.. Zapytajcie szczerze sumienia, od wielu to może lat Bóg mówi do nas: opamiętaj się, porzuć ten lub inny nałóg, nagrodź tę lub inną krzywdę, staraj się o te lub owe cnoty! a jednak życie nasze wcale się nie odmienia, jeśli nawet nie staje się gorszem! Ocućmy się przeto z tego smutnego letargu, i nie bądźmy owem naczyniem rozbitem, które wedle słów Mędrca, żadnej nie zadzierży mądrości! Owszem, zatrzymujmy naukę Bożą w sercu; starajmy się z każdego kazania choć odrobinkę skorzystać; starajmy się cnoty zalecane wypełniać, a porzucać natychmiast, co P. Bóg zakazuje, jak to czynili Niniwici na kazanie Jonasza; starajmy się zresztą przez cały tydzień pamiętać o danych nam upomnieniach, aby się do nich stosować — a wówczas tylko życie nasze podobne będzie do roli, która przyjąwszy ziarno, setny wydaje owoc...

IV. Oto więc są, m. dr., warunki słuchania Słowa Bożego. Należy, jak objaśniłem, słuchać go z głębokim szacunkiem, następnie zaś z pilną uwagą, a wkońcu, co najważniejsza, starać się je zastosować do życia. Pamiętajmyż o tych warunkach przy słuchaniu Słowa Bożego, aby to ziarno św. nie padało napróżno na rolę serca naszego! O, prawdziwie, to nasz skarb nieoceniony, to najdroższy podarek jaki nam z Niebios zesłano, to nasze słońce, to posiłek duchowny, to przewodnik, to szkoła zbawienia, w której sam Bóg jest Mistrzem — a więc biada nam, biada, gdybyśmy z tych dobrodziejstw nie umieli korzystać, gdybyśmy na Słowo Boże mieli ucho kamienne! Słuchajcie, co mówił Bóg przez Proroka do tych, którzy słowem Jego wzgardzili: *To mówi Pan: pytajcie się, któraby była droga dobra i chodźcie nią — i mówili: nie pójdziemy! I postawiłem nad wami stróże; słuchajcie głosu trąby — i mówili: nie będziemy słuchać!*

Przeto posłuchajcie narodowie, a poznaj gromado jako wielkie rzeczy ja im uczynię. Słuchaj ziemio! Oto ja przywiodę złe na ten lud, że Słów moich nie słuchali, a zakon mój porzucili. Na co mi kadzidło z Saby przynosicie, i ziele wdzięcznej woni z ziemi dalekiej? Całopalenia wasze nie są mi przyjemne, i ofiary wasze nie podobały mi się. Przeto mówi Pan: oto ja przypuszczę na ten lud upaście, i upadną na nie ojcowie i synowie społem, sąsiad i bliski poginą [1]). O, jakaż straszna pogróżka, jaki bicz zemsty na tych, co skarb Słowa Bożego lekkomyślnie marnują! Nie ściągajmyż bicza tego na siebie, ale raczej tak przyjmujmy ziarno niebieskiej nauki, aby się i w pamięci naszej chowało, i w sercu naszem krzewiło, i przejawiało w życiu owocami cnoty — a wówczas spełnią się na nas te uroczyste zaręczenia Pana: *błogosławieni którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go* [2]). *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słucha Słowa mego, ma żywot wieczny!* [3]). Amen.

X*.

[1]) Jer. m. VI. [2]) Luc. XI, 28. [3]) Joan. V, 24.

Plan II Nauki. Wykład homilet. przypowieści — *o przyczynach dla których Słowo Boże nie wydaje owocu:* I. Pada na drogę udeptaną (serca twarde i wydane na łup wszelkich pokus). II. Pada na grunt piaszczysty (serce ochocze, a słabe i chwiejne). III. Pada między ciernie (serce oddane wyłącznie zabiegom doczesnym).

Plan III Nauki. Pobudki do pilnego słuchania Słowa Bożego: I. Oświeca umysł. II. Leczy serce, przeciwstawiając cnoty jego złym skłonnościom (objaśnić przez kontrasty). III. Uzbraja przeciw pokusom. IV. Pociesza w trudach życia (w walkach, chorobach, ubóstwie i stratach). V. Jest pochodnią wiodącą nas do portu wieczności.

NAUKA

na niedzielę Zapustną.

„Oto wstępujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym“.
(Łuk. XVIII.)

Zbliża się czas, moi drodzy, w którym Kościoł św. okryje się żałobą i wezwie nas do rozpamiętywania Męki Zbawiciela; czas w którym zawoła na nas słowami Proroka: *o, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja!* [1]). Jest to czas wielkiego postu, poświęcony wyłącznie na to pobożne ćwiczenie. Jak więc Zbawiciel, chcąc umocnić wiarę Apostołów, zawczasu im mękę swą przepowiadał, aby wiedzieli, że uległ jej nie w skutek przemocy żydowskiej, lecz całkiem dobrowolnie; tak też i Kościół św., nim roztoczy przed oczami naszemi krwawy obraz męki Chrystusa P., przypomina uprzednio, że Jego cierpienia i śmierć były dawno przepowiedziane przez usta Proroków, abyśmy na ich widok nie zachwiali się w wierze. Istotnie, straszny ten widok zdolny jest zatruć duszę nazwątpieniem, zdolny jest nasunąć nam pytanie: jestże

[1]) Thr. I, 12.

Zbawiciel Bogiem, kiedy takie ponosi cierpienia; jestże Bogiem, kiedy umiera taką śmiercią sromotną? Lecz skoro pomyślimy, że wszystko to było przewidziane od wieków, że Prorocy na setki lat przedtem skreślili najdokładniej cały obraz Jego męki bolesnej — i że przeto ta męka była dobrowolnie, z miłości ku nam podjęta — o wówczas już nie zwątpienie, ale raczej wdzięczność bez granic do serca naszego wstępuje; wówczas ze łzą rozrzewnienia powtarzamy słowa Apostoła: *umiłował mię i wydał samego siebie za mnie* [1]).

Widzicie więc jak to mądrze Kościół św. uczynił, że na wstępie rozmyślań o męce Zbawiciela, zastosował ewangelię dzisiejszą: *oto wstępujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom: i będzie naigrawan, i biczowan, i upluwan; a ubiczowawszy, zabiją Go.* Tym bowiem sposobem osiąga cel podwójny: skupia naszę uwagę i nastraja poważnie do tych smutnych rozmyślań — a z drugiej znowu strony, umacnia w nas wiarę i miłość ku Chrystusowi Panu, ukazując przez świadectwa Proroków, że Jego ofiara na krzyżu była przewidziana i obrana dobrowolnie przed wieki. *Skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synie człowieczym!*

Idąc więc za tą myślą Kościoła, uczynimy sobie dzisiaj rodzaj przygotowania do postnych o Męce Pańskiej rozmyślań, tj. zobaczymy, jak cudownie była ona przepowiedziana, i jak te przepowiednie dokładnie się spełniły. Rozpatrując uważnie to wszystko, wielki ztąd odniesiemy pożytek, bo jak już powiedziałem, i wiarę naszę wzmocnimy, i serca zapalimy miłością — wedle tego co mówili uczniowie Pańscy: *izali serce nasze nie pałało w nas, gdy pisma nam otwierał?* [2]).

[1]) Gal. II, 20. [2]) Luc. XXIV, 32.

Oby łaska Boża pomogła nam do zebrania tego podwójnego owocu.

Z. M.

I. Przepowiednie o męce i śmierci Zbawiciela, sięgają, m. dr., najdawniejszych czasów, tj. początku świata. Skoro bowiem pierwsi nasi rodzice zgrzeszyli i ściągnęli przez to nieszczęście na cały rodzaj ludzki, wówczas to już Syn Boży ofiarował się za nas, tj. postanowił wziąść winę naszę na siebie i zgładzić ją krwią własną. Bóg Ojciec bowiem, jako Sprawiedliwość najwyższa, nie mógł puścić bezkarnie grzechu pierwszych rodziców: musieli oni tedy albo całkowicie naprawić wyrządzoną Mu zniewagę, albo też ponieść karę potępienia wiecznego, która, jak smutne dziedzictwo, na nas wszystkich spadała. Ale czyż mogli ludzie, co są jak proszek marny w porównaniu do Boga, naprawę tę wykonać? Mogliż coś takiego uczynić, lub ofiarować Bogu, coby zaspokajało zupełnie obrażony Jego Majestat? Nie, to przechodziło słabe siły człowieka — a więc nic nam nie zostawało jak wieczne odrzucenie i zguba... Otóż w tej wielkiej chwili, w chwili gdy się ważyły losy naszej wieczności, Syn Boży, nieskończoną zdjęty miłością, pospieszył na ratunek człowieka. Staje On, że tak powiem, przed Ojcem — i mówi: Ojcze, ludzie zgrzeszyli i sprawiedliwość Twoja słusznie karze ich piekłem; ale wstrzymaj rękę karzącą, wstrzymaj na ustach wyrok, który ich zgubi na wieki! Ja poświęcam się za nich; Ja biorę ich winę na siebie i spełnię odpowiednią pokutę; Ja własnem mojem życiem zapłacę tę obrazę, którą Ci wyrządzili! Moja krew będzie godnem zadośćuczynieniem Twojej Sprawiedliwości... Ofiara ta została przyjęta — a tak właśnie stanęła owa wielka umowa między Bogiem Ojcem i Synem, mocą której Zbawiciel miał umrzeć za nas na krzyżu, a Bóg Ojciec

przebaczyć winowajcom i łaskę nam swoję powrócić. Wprawdzie, umowa ta nie zaraz się spełniła, i długie upłynęły wieki, zanim krzyż — drzewo żywota — stanął na Kalwaryi; wszakże rzecz była już załatwiona w Niebiosach, już wykonana w zamiarze, już Syn Boży, od chwili tej umowy, był naszą ofiarą, bo cierpiał i umierał za nas w pragnieniu — i dlatego to Jan św. dziwnie pięknie a głęboko nazywa Go: *Barankiem zabitym od założenia świata*[1]).

Tak to więc jeszcze w raju, tuż zaraz po upadku Adama, ułożone było dzieło Odkupienia naszego; już wówczas, że użyję pięknych słów kościelnego hymnu: „Syn Boży naznaczył sobie drzewo“[2]), na którem miał życie położyć dla naszego zbawienia. To właśnie nam tłumaczy, dla czego Bóg tak łaskawie obszedł się z ludźmi po grzechu, dlaczego ich nazawsze nie odtrącił od siebie, dlaczego zresztą, wypędzając pierwszych rodziców z raju, pożegnał ich temi słowy nadziei, w których unieśli zakład przyszłego odkupienia: *położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; między nasieniem twem, a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoję*...[3]). O, jakże to wszystko jest dziwne, jak dotykalnie wskazuje mądrość i miłość Boga prawdziwie nieskończoną, jak wymownie przemawia do serca i umysłu naszego!

II. Lecz potrzeba było, m. dr., objawić ludziom ten sekret niebieski, czyli tę umowę, jaka zaszła między Ojcem a Synem w sprawie naszego zbawienia; potrzeba ich było nauczyć, jaką ceną, jaką ofiarą mieli być wybawieni od zguby wiekuistej. Otóż w tym celu użył Bóg dwojakiego środka, tj. figur i proroctw, które na setki lat przed przyjściem Zbawiciela zapowiadały Jego mękę i śmierć, jako też różne okoliczności towarzyszące tej śmierci.

[1]) Apocal. XIII, 8. [2]) Ipse lignum tunc notavit... [3]) Gen. III, 15.

Rzućmy więc teraz okiem na te przepowiednie, zaczynając najprzód od figur.

— Przez figury St. Zakonu, rozumiemy pewne wypadki, albo pewne czynności, które oprócz swojego właściwego znaczenia, miały jeszcze i drugie, tj. były jakby wskazówką i zapowiednią tego, co miało nastąpić w przyszłości. Były to więc proroctwa, tylko nie słowy, lecz znakiem wyrażone. Objaśnię to na przykładach. Tak, czytamy w Piśmie św., że Bóg rozkazał był Ezechielowi, aby ogolił sobie głowę i brodę, a następnie jednę część włosów spalił, drugą zaś posiekał i rozrzucił na wiatry. Otóż ta czynność oznaczała, że w podobny sposób zginie naród żydowski, tj. że jedna część jego zniszczona będzie mieczem, a druga rozproszy się po świecie. Drugi przykład: temuż Prorokowi kazano było pożywać chleb z gnojem bydlęcym, co zapowiadało taką nędzę i głód w ziemi żydowskiej, że ludzie, zamiast chleba, mieli karmić się gnojem. Podobnie też Jeremiaszowi kazał Bóg wziąść dzban gliniany do ręki i rozbić go w oczach całego narodu, co oznaczało przyszły upadek i zniszczenie Jeruzalem. Takie to więc czynności, w których się zawierała wskazówka przyszłych jakich wypadków, zowiemy figurami— i właśnie mamy wiele podobnych figur, któremi Bóg zapowiadał mękę i śmierć Syna swojego. Ważniejsze z nich są następujące:

Ofiara Izaaka i towarzyszące jej okoliczności. P. Bóg każe Abrahamowi zabić sobie na ofiarę jedynego syna, czystego i niewinnego młodzieńca. Abraham słucha rozkazu, wiedzie dziecię swoje na górę, buduje ołtarz, składa na nim skrępowanego Izaaka, i kiedy był już gotów zadać mu cios śmiertelny, powstrzymał go nagle głos z Nieba. Uradowany Abraham postrzega tuż blisko baranka, uwikłanego w cierniu; bierze więc go i zabija na całopalną ofiarę. Otóż w tym wydarzeniu mamy najpiękniejszą figurę ofiary Zbawiciela. Abra-

ham, zabijający Izaaka — to Bóg Ojciec, który Syna swego wydaje na zbawienie rodu ludzkiego, który Go, że tak powiem, zabija na ołtarzu swojej sprawiedliwości; ów zaś niewinny Izaak, co wstępuje na górę z wiązką drzewa na barkach, nie jestże rzewnym obrazem Chrystusa P., niosącego krzyż na Golgotę? Podobnie też w owym baranku, uwikłanym wśród ciernia i zabitym w miejsce Izaaka, któż nie pozna tego Baranka Bożego z koroną cierniową na głowie, który za nas został zabity?

Drugą, niemniej wyraźną figurą krwawej śmierci Zbawiciela, był baranek wielkanocny, którego zabijali i spożywali Żydzi przed wyjściem z niewoli egipskiej. Nie wykładając figury tej obszernie, wspomnę tylko, że ów baranek miał być czysty, niewinny, i że krwią jego lud żydowski znaczył swoje mieszkania, aby tym sposobem oddalić anioła śmierci, co zabijał tej nocy pierworodne Egiptu. Spożywszy go tedy z pośpiechem, i mając biodra przepasane do drogi, Żydzi natychmiast wyruszyli w podróż. Cóż więc, pytam, baranek ten oznaczał? Był on także obrazem Zbawiciela, i oznaczał, że krew Jego zasłoni nas od zguby wiecznej — że mocą tej krwi najświętszej wyjdziemy z niewoli szatana, jak Żydzi z niewoli egipskiej — że skąpawszy się w niej, jakby w nowem morzu czerwonem, zdążymy do ziemi obiecanej, do Nieba. Takieto prorocze znaczenie miała figura wielkanocnego baranka, co wyraźnie wykłada Paweł św. mówiąc: *albowiem baranek nasz wielkanocny ofiarowany jest Chrystus!* [1]).

Inną znowu figurę śmierci Zbawiciela i jej skuteczności cudownej mamy w owym wężu miedzianym, zawieszonym przez Mojżesza na puszczy. Kiedy bowiem za ciągłe szemrania i bunty Bóg zesłał był na Żydów jadowite węże — Mojżesz zaś błagał o litość nad ludem przeniewierczym — otrzymał tedy rozkaz uczynić węża z miedzi i zawiesić wy-

[1]) I. Cor. V, 7.

soko na drzewie. Kto z ukąszonych nań spojrzał, zaraz był uleczony. Otóż zawieszenie tego węża na drzewie byłoby niedorzecznem, gdyby nie miało wyższego znaczenia: ale właśnie było ono piękną figurą Zbawiciela i krzyżowej Jego ofiary. Patrzcie! Tam wąż służy za lekarstwo przeciw własnemu jadowi, tj. szkodzi sam sobie; tak też szatan był pokonany własnym swoim tryumfem, pokonany tym samym krzyżem, który wzniósł Chrystusowi, bo od tej chwili kończy się jego władza nad nami! Tam widok owego węża, zawieszonego na drzewie, uzdrawiał ukąszonych; tak też ludzkość, ukąszona od węża piekielnego, znajduje w drzewie krzyża lekarstwo i zbawienie. Kto z wiarą i miłością garnie się pod jego ramiona, ten unika śmierci duchownej. I nie sądźcie, że to się wykłada dowolnie; owszem, że ta figura miała wielkie, prorocze znaczenie, pokazuje się z tego, że sam Zbawiciel stosował ją do siebie. *Jako Mojżesz*, powiada, *podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby był podwyższon Syn człowieczy; aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny* [1]).

Nareszcie, m. dr., omijając inne figury, tyczące się męki i śmierci Zbawiciela, jak np. Józefa zaprzedanego przez braci, albo Jonasza przebywającego przez trzy dni w wnętrznościach wieloryba — co Chrystus Pan sam wykłada o swoim pogrzebie — wspomnę tu jeszcze o jednej, tj. o koźle ofiarnym. Było to w prawie Mojżesza, aby najwyższy kapłan wyznawał raz do roku grzechy swoje i ludu nad głową koźlęcia, które potem wśród złorzeczeń i przekleństw wypędzano za miasto. Jakaż więc znowu jasna a wymowna figura! Któż bowiem w tem koźlęciu, obarczonem grzechami całego Izraela, nie dopatrzy Chrystusa P., który przyjął na siebie całego świata nieprawość? A w owych złorzeczeniach, z jakiemi je wypędzano za mury Jeruzalem, któż nie pozna tych przekleństw i naigrawań, które Mu towarzyszyły w pochodzie na Golgotę?

[1]) Joan. III, 14, 15.

Zresztą, czyż cały Stary Testament nie był jedną, nieprzerwaną figurą męki i śmierci Zbawiciela? Czyż owe krwawe ofiary, które zabijano codziennie w świątyni Jerozolimskiej, nie były zapowiedzią krwi Nowego przymierza, co miała być wylana na odkupienie świata? A owo zroszenie przybytku i całego narodu krwią ofiar, spełnione przez Mojżesza, czyż nie wskazywało wyraźnie, że cały rodzaj ludzki miał być krwią Chrystusową obmyty?

— Takiemi to figurami zapowiadał Bóg światu wielkie dzieło odkupienia naszego. Lecz te figury, ta mowa obrazowa, mogły być niezupełnie jasne dla wielu. Patrzcie więc, jak je Pan Bóg objaśnia proroctwami, jak przez usta mężów wybranych opisuje na długie wieki naprzód wszystkie prawie szczegóły męki Syna swojego, abyśmy w całem tem dziele palec Jego jawnie poznali. Istotnie zdumienie ogarnia nasz umysł, kiedy się rozpatrujemy w tych starodawnych proroctwach, i kiedy uważamy ich cudowne spełnienie. Czytając je, zdaje się że czytamy opis tego co było, nie zaś tego co dopiero miało nastąpić, i to w dalekiej przyszłości; zdaje się, że ci śś. mężowie, którzy te proroctwa głosili, patrzali oczami ciała na mękę Chrystusową, że byli jej świadkami, nie zaś widzieli ją tylko w proroczem objawieniu — i gdyby nie ten dowód, że Żydzi na setki lat przedtem mieli w swoich rękach wszystkie te przepowiednie, możeby niejeden pomyślał, że je ręka chrześciańska kreśliła. Posłuchajcie tych proroctw, z których tylko wyraźniejsze przytoczę.

I tak, najwięcej szczegółów męki Pańskiej przepowiedział król Dawid, a głównie w onym psalmie: *Boże mój, Boże czemuś mię opuścił* [1]). Mamy tam najprzód opis tego strasznego zranienia Jego świętego ciała przez bicze i ciernie, tego sponiewierania całej Jego Osoby, które mu odjęło niejako podobieństwo człowiecze: *a jam jest robak, a nie czło-*

[1]) Ps. 21.

wiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa! Ach, czyż nie tak istotnie przedstawił się Zbawiciel w tej chwili, kiedy Go krwią zbroczonego, ukoronowanego cierniem i okrytego na pośmiech purpurowym łachmanem, ukazał Piłat pospólstwu, wołając: *oto człowiek!?* Opisano tam dalej ową zaciekłość Żydów, z jaką się domagali od Piłata śmierci Chrystusa P.: *otoczyli mię cielcy mnodzy, bycy tłuści oblegli mię; otworzyli na mnie gębę swą, jako lew porywający i ryczący.* Te słowa wyraźnie wskazują na ten tłum rozjuszony, co wrzeszczał przed pałacem starosty na widok Zbawiciela: *ukrzyżuj go, ukrzyżuj!* Następnie opisuje tam Dawid ono srogie przybicie P. Jezusa do krzyża, kędy kości Jego, w skutek okrutnego rozpięcia, można było policzyć — i one gwoździe, które ręce Jego i nogi przeszyły: *przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. Wylanym jest jako woda, i rozsypały się wszystkie kości moje!* Opisuje nadto podział szat Jego przez żołnierzy — *podzielili sobie szaty moje, a o suknię moję miotali losy* — jakoteż napojenie żółcią i octem: *dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem* [1]). Nareszcie zaś widzi w duchu proroczym owe urągania i szyderstwa, które na umierającego Zbawiciela miotała starszyzna żydowska, zebrana u stóp krzyża: *obstąpili mię psi mnodzy, zbiór złośników obległ mnie. Wszyscy którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i potrząsali głową. Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie, niechaj zbawi* — co prawie słowo w słowo czytamy u Mateusza św.: *a ci, którzy przechodzili mimo, bluźnili go, chwiejąc głowami swemi, i mówiąc: ehej! jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Innych ratował, sam siebie ratować nie może. Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, boć powiedział: jestem Synem Bożym* [2]).

[1]) Ps. 68. [2]) Math. XXVII, 39—43.

Tak to więc, m. dr., na tysiąc lat z góry przepowiedział król Prorok wszystkie szczegóły męki i śmierci Zbawiciela!

Lecz posłuchajmy innych jeszcze Proroków. Oto Izaijasz, Duchem Bożym natchniony, tak opisuje osobę, stan, cierpienia i śmierć Chrystusa P.: *Kto uwierzy słuchowi* (mowie) *naszemu? Nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć. I pożądaliśmy go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści: a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona, ztąd aniśmy go poznali. Prawdziwie choroby nasze nosił, a boleści nasze na sobie miał. Myśmy go poczytali za trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego; a on zraniony jest dla nieprawości naszych, start jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce zbłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Karanie nasze na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym zamilknie, a nie otworzy ust swoich. Wydał na śmierć duszę swoję, a z złośnikami* (między łotry) *policzony jest: a on grzechy mnogich nosił i za przestępce modlił się...*[1]). Taki to obraz męki Zbawiciela, na ośmset lat przed wypadkiem, podał nam Izaijasz. Przejrzał on, jak widzicie, wszystko swojem okiem proroczem: i Jego cierpienia, i poniżenia, i ubiczowanie, i zawieszenie na krzyżu wśród łotrów, a wkońcu i ten szczegół, że umierając modlił się za swoich oprawców!

Podobnie też Zacharijasz widzi w proroczem natchnieniu przebite ręce Chrystusowe i tak pisze: *rzeką mu: cóż to są za rany w pośrodku rąk twoich? I rzecze: temi jestem zranion w domu tych, którzy mię miłowali*[2]). To znaczy: zraniony jestem i ubity od potomków tych Patryarchów, którzy z taką tęsknotą i miłością przyjścia mojego czekali. Tenże Prorok mówi o uderzeniu Pasterza i rozproszeniu owiec, co

[1]) Is. LIII, 1—7. [2]) Zach. XIII, 6.

ię literalnie spełniło w chwili pojmania Zbawiciela, kiedy Go uczniowie odbiegli.

Niemniej też jasne i dokładne proroctwo o męce i śmierci Pańskiej mamy u Daniela, który z całą ścisłością wskazuje nawet czas, kiedy to miało nastąpić. Powiada tedy, *że po 70 tygodniach lat* (tj. 500 lat) *przyjdzie wódz Chrystus, że zgładzi nieprawość a przywiedzie sprawiedliwość wieczną, że grzech weźmie swój koniec, że Chrystus, Święty Świętych, będzie zabity, a lud, który Go się zaprze, ludem jego nie będzie.* Dalej zaś powiada: *że po zabiciu Chrystusa miasto Jeruzalem i świątynia będą zburzone, że ustanie ofiara Starego Zakonu, i że na miejscu św. będzie spustoszenie*[1]). Cała ta przepowiednia, jak poświadczają dzieje, spełniła się co do joty.

Oto więc są ważniejsze proroctwa, że o innych zamilczę, któremi Bóg zapowiadał mękę i śmierć Syna swojego. Dodajmy je do owych figur, o których mówiłem wyżej, a święte, głębokie zdumienie duszę naszę ogarnie. Jakże dziwnie było to wszystko przejrzane! Jak to Bóg od początku świata, już mową wypadków, już ustami Proroków, obwieszczał ludziom sposób, w jaki dokonać się miało dzieło Odkupienia naszego — jak troskliwie i szczegółowo opisywał najdrobniejsze okoliczności, tyczące się męki Zbawiciela — i jak zresztą wszystkie rysy tego krwawego obrazu sprawdziły się w czasie oznaczonym! O, zaprawdę, patrząc na to wszystko uważnie, niepodobna nie uwielbiać Mądrości Bożej, która tak cudownie prowadziła całą tę wielką sprawę, niepodobna nie zawołać z Pawłem św.: *o głębokości bogactwa, mądrości i wiadomości Bożej! Bo któż poznał umysł Pański? Jemu chwała na wieki!*[2]).

III. Wszakże to roztrząsanie figur i przepowiedni St. Testamentu, dotyczących męki Chrystusa P., nietylko m. dr.,

[1]) Dan. [2]) Rom. IX, 24—27. XI, 33—36.

budzi w nas uwielbienie i podziw. Owszem, jak powiedziałem na wstępie, daje nam ono nadto podwójną korzyść duchowną, bo i wiarę umacnia, i ogniem św. miłości serca nasze zapala.

— Umacnia, mówię, wiarę — bo daje oczywisty i dotykalny dowód boskiego jej początku. Skoro bowiem rzeczą jest pewną, że te starodawne figury, te przepowiednie proroków uprzedziły na długie wieki krwawą ofiarę Golgoty; skoro dalej jest pewnem, że wszystkie w swoim czasie najściślej się spełniły — musimy więc uznać koniecznie, że sam Bóg był ich źródłem, musimy zawołać z Psalmistą: *od Pana to się stało, a jest dziwno w oczach naszych!* [1]). Wniosek to tak oczywisty, że tylko zaślepienie bez granic może mu się sprzeciwiać. Bo istotnie, zkądby się wzięły wszystkie te przepowiednie, a co więcej, jakim sposobem mogły się tak cudownie wypełnić, gdyby nie pochodziły od Boga? Ludzie ich wygłosić nie mogli, bo nasze oko nie umie czytać w przyszłości, a nasz rozum nie potrafi nawet tego przeniknąć, co za parę godzin nastąpi. Możemy się czasem niektórych rzeczy domyślać, możemy, na pewnym fundamencie, coś ogólnie przewidzieć; ale przepowiedzieć dokładnie, co stanie się np. za lat dziesięć, żaden rozum, żadna siła ludzka nie zdoła. Jeśli więc tu widzimy, że proroctwa głoszą wypadek na setki lat oddalony; jeśli widzimy, że cały szereg Proroków wypadek ten oznajmia; jeśli w końcu widzimy, że oko ich czyta we mgle przyszłości najdrobniejsze szczegóły męki Zbawiciela, jak to: że będzie zaprzedany, ubiczowany, przybity do krzyża wśród łotrów, pojony żółcią i octem, że o szatę Jego będą rzucone losy, że umierając będzie się modlił za swoich nieprzyjaciół, że Mu urągać będą nawet w godzinie śmierci — co później się najdokładniej spełniło — kiedy mówię, widzimy to wszystko, niepodobna nie uznać, że to dzieło Boga samego, dzieło tej nieskończonej Mądrości, dla

[1]) Ps. 117.

której nie masz tajemnic, ktora wszystkie tajniki i skrytości rzenika. Jeśli zaś z drugiej strony widzimy, że wszystkie te rzepowiednie ziściły się na osobie Chrystusa Pana — przeto zecz oczywista, że On właśnie jest Messyaszem zapowiedzianym w raju, że On właśnie jest Synem Bożym, który stał ię człowiekiem dla zbawienia naszego, a więc Bogiem prawdziwym i Zbawicielem świata. *Jam jest droga, prawda żywot...*

Tak to więc te proroctwa starozakonne umacniają w nas wiarę, tak to dotykalnie dowodzą, że jest ona prawdziwa, nieomylna i boska. Chowajmyż ją w sercach naszych głęboko, bierzmy ją za podstawę i kierowniczkę życia, cenmy jak skarb najdroższy, bo w niej tylko rękojmia szczęścia i zbawienia naszego. Tymczasem zaś jako wyraz tej wiary w Bóstwo Chrystusa Pana, jako wyraz wdzięczności za owoce krwawej Jego ofiary, upadnijmy sercem i duszą u stóp tego Baranka zabitego dla nas od wieków, i w słodkiem rozrzewnieniu powtórzmy pieśń dziękczynną, którą Go wychwalają Niebianie: *Upadli przed Barankiem i śpiewali pieśń nową: godzieneś jest Panie wziąść księgi* (władzę sędziowską), *iżeś był zabit, i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją ze wszelkiego pokolenia, i języka, i ludu i narodu! Godzien jest Baranek, który zabity jest, wziąść moc i bóstwo, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo! A wszelkie stworzenie, które jest na niebie i na ziemi i pod ziemią, wszystkie słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków!* [1]).

— Oprócz zaś umocnienia w nas wiary, przepowiednie Proroków o męce Zbawiciela, zapalają serca nasze gorącą ku Niemu miłością. Cóż z nich bowiem widzimy? Oto widzimy najprzód, ze Syn Boży już od początku świata poświęcił się dla ratunku naszego; następnie zaś widzimy, że uczynił to

[1]) Apocal. V, 8—13.

tylko z nieskończonej ku nam miłości; nareszcie, że od wieków przewidział krwawy obraz swej męki: zniewagi, bicze, ciernie i koniec sromotny na krzyżu — a jednak się nie cofnął przed tą straszną ofiarą, jednak powiedział sobie: wszystko to przeniosę dla zbawienia człowieka! O, jakaż niepojęta i niezmierzona miłość! Prawdziwie, trudnoby w nią uwierzyć, gdybyśmy nie widzieli jej świadectw, wypisanych krwawo na krzyżu... Poprostu a serdecznie mówi o tem pobożny nasz Skarga: „Najdę-li takiego przyjaciela na świecie, któryby wszystkę majętność swoję na zdrowie moje wydał? Najdę-li takiego Pana wszystkiego świata, któryby dla mnie ubogi, wzgardzony i podeptany być chciał? Najdę-li takiego coby za mnie umarł, gdy mu rzeknę: bez twojej krwi zdrów być nie mogę? A jeślibym znalazł, jako jest niepodobno, będzie-li tak zacny i królewskiego stanu? I owszem, będzie-li Boskiego rodzaju i prawy Syn Boga? O, nieograniczona miłości! jako cię miłować nie mam, patrząc com ja jest, a coś ty jest! Ja mrówka i robaczek, którego zdeptania i zguby, jako śliny na ziemi, nikt nie waży: a przed się mówić śmiem i mogę, jako Apostoł mówił: *Tyś mię umiłował i samego siebie za mię dał* — a jako cię miłować nie mam?“ O, jak prawdziwe słowa! Bo pytam was, m. dr., gdzie znaleść na świecie takiego przyjaciela, brata, ojca, któryby chciał życie swoje za nas położyć, jak to uczynił Zbawiciel? Zawołajmy więc także w głębi serca naszego: o, miłości nieograniczona, jako cię miłować nie mam?! Stwierdzając zaś słowa uczynkiem, ślubujmy Chrystusowi P. tę miłość — miłość gorącą i szczerą, miłość stateczną i wierną, słowem taką, jakiej wzór podaje nam Apostoł: *któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy ani przyszłe, ani*

moc, ani żadne stworzenie nie odłączy nas od miłości Bożej, która jest w J. Chrystusie Panu naszym [1]).

Te przeto dwa owoce: umocnienie wiary i ogrzanie serca miłością, wynieśmy z dzisiejszej nauki. Szczęśliwy kto je posiada, kto wierzy i miłuje, bo posiada nieomylną rękojmię i zadatek zbawienia. Sam Chrystus P. daje nam tę słodką nadzieję: *kto wierzy w mię, nie umrze na wieki* [2]). *Trwajcie w miłości mojej, aby wesele wasze było zupełne!* [3]). Amen.

X.

[1]) Rom. VIII, 39—39. [2]) Joan. XI, 25. [3]) Id. 9—11.

Plan II Nauki. Pożytki z rozważania Męki Pańskiej: I. Zapala serce miłością i wdzięcznością. II. Uczy o surowej i strasznej sprawiedliwości Boga. III. Daje otuchę pokutującym grzesznikom. IV. Uczy najwznioślejszych cnót chrześcijańskich.

Plan III Nauki. O zaślepieniu duchowem. Przyczyny jego: I. Zaniedbanie się w praktykach relig. II. Zbytnie zamiłowanie świata. III. Nie strzeżenie się mniejszych wykroczeń. — Skutki: Zatwardziałość — Rozpacz — Potępienie. (Dla żywszego obrazowania można wziąść za tło koniec Judasza).

NAUKA

na niedzielę I. Postu.

„A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął“.
(Mat. IV).

Zaczęliśmy tedy, moi drodzy, czas uroczysty i święty dla całego chrześcijańskiego świata, tj. czas wielkiego postu, czyli wielkiej, powszechnej za grzechy nasze pokuty. O, jakże ta pokuta wszystkim nam jest potrzebna! Któż bowiem się nie zadłużył wobec sprawiedliwości Bożej, kto nie powinien wołać z zawstydzonym Dawidem: *grzechy moje przewyższyły głowę moję?...* Słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy czynili pokutę, abyśmy postem ciała i uniżeniem serca winy nasze gładzili, *boć straszno jest,* mówi Apostoł, *wpaść w ręce Boga żywego* [1]). Dlatego to Kościół św., chcąc nas żywiej pobudzić do tej pracy pokutnej, rozpoczyna czas postu pięknym i poważnym obrzędem posypania głowy naszej popiołem, któremu towarzyszy zbawienne upomnienie: *pamiętaj, że proch jesteś i w proch się obrócisz!* Pamiętaj, że czas krótki, przeto nie odkładaj pokuty! Dlatego też nawołuje nas wszystkich rzewnemi słowy Joela: *To mówi Pan: nawróćcie się do mnie*

[1]) Hebr. X, 31.

ze wszystkiego serca waszego w poście, w płaczu i żalu. Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę, zbierzcie starce, zbierzcie dzieci i ssące: niech wynijdzie oblubieniec z komory swojej, a oblubienica z komnaty swojej. Między przedsionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy, a będą mówić: przepuść Panie, przepuść ludowi twemu! [1]).

Usłuchajmyż tego wezwania, poświęćmy post, poddajmy się mu wszyscy: starcy i młodzi, oblubieńcy i oblubienice, kapłani i lud wierny — a umartwiając ciało, wołajmy sercem skruszonem: przepuść Panie ludowi twemu, przepuść sługom i dzieciom twoim! I wejrzy Pan okiem litości na nas, bo On nie chce śmierci grzesznika — i jak niebo, mówi Psalmista, daleko jest od ziemi, tak daleko odrzuci nasze nieprawości i grzechy...

O, słodki owoc krótkiej goryczy postu!

Lecz żeby post mógł przejednać nas z Bogiem, powinien mieć pewne warunki, bez których traci zupełnie swoję skuteczność pokutną. *Przecześmy pościli,* wołał lud Izraelski, *a nie wejrzałeś; poniżyliśmy dusze nasze, a nie widziałeś?* [2]). Dlaczego? Bo ów post nie był po myśli Bożej.

To też pomówmy dzisiaj o tych warunkach postu, czyli o tem: jak właściwie pościć należy, aby to ćwiczenie pokutne otworzyło nam skarby miłosierdzia Bożego? Nauka ta jest zawsze pożyteczną: ale dzisiaj szczególnie, kiedy wielu chrześcijan zaniedbuje przepisy postu, kiedy wielu spełnia je tylko pozornie, staje się ona konieczną i godną najwyższej uwagi. *Z. M.*

I. Sama nazwa, samo pojęcie po u wskazują, m. dr., jak właściwie odprawiać go należy Przedewszystkiem, musi

[1]) Joel II, 12—17. [2]) Isai. LVIII, 3.

on być postem prawdziwym, tj. prawdziwem umartwieniem, ukaraniem ciała naszego, bo sam rozsądek naucza, że post bez pewnej dla ciała przykrości, post, że tak powiem, syty, nie byłby pokutą, ale prostą igraszką. Dlategoto Kościół św., co do wielkiego postu, i innych postów ścisłych, przypisuje dwie rzeczy: wstrzymanie się od potraw mięsnych, i używanie na dzień tylko jednorazowego posiłku, z dodatkiem lekkiego śniadania i małej wieczerzy. Nie potrzebuję dodawać, że jest nadto myślą Kościoła, abyśmy w pokarmach postnych nie szukali żadnych wymysłów, bo *pościć z wymysłami*, powiada św. Augustyn, *nie jest umartwieniem, ale innym tylko rodzajem zmysłowości* [1]).

Wstrzymać się więc zupełnie od mięsa przez całe dni czterdzieści, i tylko raz na dobę przyjmować skromny posiłek do syta — oto pierwszy i główny prawdziwego postu warunek.

Ten przeto warunek, o ile tylko możemy, powinniśmy przedewszystkiem zachować, bo na nim właśnie cała siła postu zależy. Cóż to bowiem znaczy owo wstrzymanie się od mięsa, owo ujęcie ciału obfitszego pokarmu? Czy Kościół święty wprowadził je bez celu? Czy jestto rzeczą małą i obojętną dla Boga co będziemy jedli, jak twierdzą płytkie umysły? Owszem, ta postna wstrzemięźliwość ma wysokie moralne znaczenie. Jestto bowiem pokuta i kara, którą sobie wymierzamy za popełnione grzechy; jestto pomszczenie na sobie wszystkich nieprawości, których staliśmy się winni; jestto, powiem, dobrowolne zabicie siebie na ofiarę sprawiedliwości Bożej — a więc akt najwyższego uniżenia przed Bogiem, akt najwyższej pokuty, zdolny nam wyjednać przebaczenie i łaskę. Widząc bowiem ten ucisk ciała naszego, widząc to dobrowolne pokaranie za grzechy — i słysząc, jak powiada Hieronim św., krzyk naszych głodnych wnętrzności, może Ojciec Niebieski

[1]) Serm. 171.

nie wzruszyć się żałością? Nie zaiste, na ten widok surowość Jego mięknie, a słuszny gniew ustępuje miejsce litości. Tym to sposobem post staje się ofiarą pokutną, ofiarą przebłagania— a więc środkiem skutecznym na zgładzenie win naszych. Na dowód zaś tej prawdy, że postne umartwienie ma istotnie tę własność pokutniczą przed Bogiem, wskazuje nam Pismo św. przykłady Dawida, Achaba, Niniwitów i inne, z których naocznie widzimy, że największe nawet zbrodnie gładzą się mocą postu.

Patrzcie więc, m. dr., jakie jest wysokie znaczenie postnej wstrzemięźliwości, i jak każdy z nas, pomny na grzechy swoje, na surowy sąd Boży, powinien ją ściśle zachować. Nie wolno jej lekceważyć i łamać, nie wolno się wymawiać urojoną najczęściej trudnością, nie wolno brać dyspensy bez słusznej przyczyny, bo kogoż, pytam, tym sposobem krzywdzimy? Ach, tylko siebie, tylko własną duszę naszę, bo nie płacąc tutaj jej długów, narażamy się przez to na surowszy rachunek po śmierci... Jestże to więc mądra rachuba? Nie lepiejże zgładzić tutaj swe winy przez małe umartwienie, nie lepiejże się tutaj dobrowolnie pokarać, niż doznać ciężkiej ręki sprawiedliwości Bożej? Zaprawdę, kto wymyśla preteksty, aby się uwolnić od tego warunku postu, ten wrogiem jest swego zbawienia! Jeśli zaś tak jest, to cóż mówić o tych chrześcijanach, którzy nie zachowują całkiem postnego umartwienia, dla których post zgoła nie istnieje? A ileżto dzisiaj jest takich! Ileżto domów katolickich, w których przez cały post figuruje mięso na stole, jakby na szyderstwo z Boga, religii i przepisów Kościoła! Ileż takich katolików, szczególnie w klasie wyższej, którzy nawet piątki wielkopostne gwałcą używaniem mięsnego pokarmu! Nic ich nie obchodzi prawo Boże, żartują z przepisów Kościoła, nie dbają na sprawę duszy — słowem, tak sobie postępują, jak nierozumne mięsożerne zwierzęta!... Więc darmo, Bóg nawołuje: *nawróćcie*

się do mnie w poście? Więc darmo, jeszcze od czasów Apostolskich, mamy tradycyę wielkiego postu, o którym Bazyli św. mówi: *szanuj siwy włos postu; nie jest on nowym wynalazkiem, ale jako skarb drogi dostał się nam po przodkach?* O Boże wielki, cóż mówić na taką niezbożność, której się nie dopuszczają nawet Żydzi i Turcy? Ach, nic innego, jak przypomnieć takim chrześcijanom owego żarłoka, gorejącego w piekle; jak przypomnieć im karę, która spadła na tłustych Izraela za podobną nieprawość. *Jedli i najedli się bardzo*, mówi Pismo święte, *a nie byli omyleni w żądzy swojej: lecz jeszcze pokarmy ich były w gębiech ich, a gniew Boży zstąpił na nie — i pobił tłuste ich. I ustały w marności dni ich, a lata ich z prędkością...* [1]). Takto Bóg dotyka zwierzęce służenie ciału, takto karze pogardę postnej wstrzemięźliwości! Strzeżmy się więc, m. dr., naśladować tych nowych pogan z chrześcijańskiem imieniem, i święcie, ściśle, obyczajem pobożnych przodków, wstrzymujmy się od zakazanych w czasie postu pokarmów. Św. starzec Eleazar i młodzieńcy Machabejscy, którzy woleli raczej umrzeć, niż skalać się zabronionym pokarmem, niech nam służą za wzór stateczności w tym względzie. Oczywiście nie mówię tu o tych, którym dla słusznych przyczyn dozwala się mięsny posiłek; ale i tym przypominam słowa Augustyna św.: *kto nie może pościć, niech pożywa ze smutkiem i boleścią w duszy, że gdy inni poszczą, on musi łamać przepisy* [2]). Obok zaś wstrzemięźliwości od mięsa, przestrzegajmy też ściśle jednorazowego skromnego posiłku, aby nasz post był prawdziwym umartwieniem, prawdziwą pokutą, prawdziwem pokaraniem siebie za grzechy, nie zaś próżnym tylko pozorem... Wówczas możemy być pewni, że Bóg przyjmie naszę pokutę, i że sprawdzą się na nas owe słowa prorocze: *żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swojemu!*

[1]) Ps. 77. [2]) Aug.

II. Wstrzymanie się wszakże od mięsa i jednorazowe zasilanie ciała pokarmem, nie stanowi jeszcze, m. dr., całej istoty postu. Aby nasz post był prawdziwą pokutą, powinniśmy, obok tego, pościć także duchowo, t. j. powściągnąć się od wszelkich grzechów, od złych żądz i skłonności, słowem, od tego wszystkiego, co Majestat Boży obraża. Bez tego post, choćby był najsurowszy, choćby nas wysuszył na szkielet, nie będzie miał żadnej wartości. Na potwierdzenie tego przytoczę wam słowa samego Boga, które sobie na zawsze zachowajmy w pamięci. Otóż, kiedy żydzi, trzymając się więcej litery niźli ducha zakonu, pościli tylko ciałem, a nie myśleli wcale o poprawie życia swojego, Bóg wzgardził ich umartwieniem — a na pytanie: *przecieśmy pościli, a nie wejrzałeś?* taką dał im odpowiedź: *Izali to jest post, którym obrał? Izali zakrzywić jako obręcz głowę swoję, a wór i popiół pościelać? Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu? Izali nie to jest raczej post, którym obrał: rozwiąż związki bezbożności, rozwiąż brzemiona ciężące i wszelkie brzemię rozerwij?* [1]). Tęż samą naukę mamy u Ojców Kościoła, owych wiernych słowa Bożego tłumaczów. *Post wielki i zbawienny*, mówi Augustyn św., *jestto powstrzymać się od nieprawości i rozkoszy świata* [2]). *Od grzechów przedewszystkiem pośćmy, aby posty nasze, jako posty żydów, nie były wzgardzone przez Boga* [3]). Podobnie też przemawia św. Ambroży: *ta jest wola Boża, abyśmy się powściągnęli nietylko od pokarmów, ale także od grzechów* [4]). *Cóż bowiem pomoże wycieńczyć ciało postem*, dodaje św. Hieronim, *jeśli dusza tuczy się pychą? Jaką chwałę zasługuje bladość oblicza od postu, jeśli sinym jesteś z zazdrości?* [5]). Z tego więc wnosić możecie, jak ciężko się oszukują ci wszyscy, którzy ciałem poszczą, nawet czasem bardzo surowo, lecz nie troszczą

[1]) Isai. LVIII, 5, 6. [2]) Tr. 17 in Joan. [3]) Thr. 7 in Joan. [4]) Serm. 33. [5]) Ad Celant.

się wcale o poprawę swych złości. *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* A ileż niestety jest takich! Poszczą od mięsa, a nie mają sobie za skrupuł znieważać pijaństwem tych świętych dni pokuty! *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Poszczą od mięsa, ale skrzywdzić bliźniego, oszukać, skłamać, lub popełnić niesprawiedliwość, uważają za rzecz godziwą! *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Poszczą od mięsa, lecz dusza ich pełna pychy, serce pełne złości i nienawiści dla bliźnich, a usta pełne złorzeczeń i swarów, wedle tych słów Proroka: *oto się na swary i na zwady pościcie, a bijecie pięścią niezbożnie!* [1]). *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Ach nie, taki post, to zniewaga dla Boga, a taka ofiara pokutna nie tylko nam nie zjedna miłosierdzia, ale raczej uzbroi Niebo w nowe pioruny gniewu...

Pamiętajmy przeto o tym drugim warunku postu — i jak poszczący Zbawiciel, wedle Ewangelii dzisiejszej, trzykroć pokonał szatana, tak i my w tym czasie umartwienia wypowiedzmy walkę stanowczą grzesznym naszym skłonnościom, a odrodźmy się duchem na życie nowe i święte. Niech wszelki fałsz ustąpi z serca, i da miejsce prawdzie; obłuda i przewrotność niech dadzą miejsce szczerości; nienawiść i gniewy, miłości; lenistwo, pracy; nieczystość, skromności; pycha, pokorze; krzywda, sprawiedliwości; zło, dobru — słowem, wykonajmy mężnie i statecznie ten obrzęd obrzezania ducha, bez którego post ciała jest niczem, choćby nam od niego, jak powiada Psalmista: *osłabły kolana i przyschła skóra do kości!* Pięknie i rzewnie naucza o tem Apostoł narodów: *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia. Nie dawając nikomu żadnego zgorszenia, we wszystkiem stawmy siebie jako słudzy Bozi: w cierpliwości wielkiej... w pracach, w czystości, w łagodności, w Duchu św., w miłości*

[1]) Iz. LVIII, 4.

nieobłudnej, w mowie prawdziwej — albowiem cóż za towarzystwo sprawiedliwości z nieprawością, światłości z ciemnością, Chrystusowi z Belialem? [1]) *Oczyszczajmyż tedy sami siebie od wszelkiej zmazy ciała i ducha, wykonywując poświęcenie w Bojaźni Bożej* [2]). Tak przeto, m. dr., pośćmy — a taki post będzie prawdziwym, taki podoba się Bogu, i obok przebaczenia długów, wyjedna nam łaski obfite. *Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja,* mówi Pan, *i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja. Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha — zawołasz, a rzecze: owom ja!* [3]).

III. Lecz i na tem poprzestać nie można. Czas postu, jestto czas pokuty, czas przebłagania Boga za liczne nasze grzechy; a więc rzecz oczywista, że powinien on nosić charakter pokutny, poważny, czyli, że przepędzać go trzeba w duchu tych słów Proroka: *ustało wesele serca naszego; odmienił się w żałobę taniec nasz. Spadł wieniec głowy naszej: biada nam żeśmy zgrzeszyli! Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze!* [4]). Święty przeto smutek, żałoba duszy i serca, ustanie płochości i śmiechu — oto trzeci prawdziwego postu warunek. Dlategoto nietylko powiedziano: *nawróćcie się do mnie w poście,* ale też: *w płaczu i żalu;* dlatego powiedziano: *niech wynijdzie oblubieniec z komory swojej, a oblubienica z komnaty swojej...* Z tego przeto wypada, że chcąc przepędzić czas postu że zbawiennym dla duszy pożytkiem, powinniśmy się powściągnąć od zbytniej wesołości, odmówić sobie rozrywek, nawet zkądinąd godziwych, wyrzec się uczt wystawnych i światowych roztargnień, słowem, tak życie nasze urządzić, by z całego jego obrazu można było wnioskować, żeśmy pokutnicy, że nam, jak kamień na sercu, ciąży pamięć naszych zdrożności. O, jakżeto piękny i uroczy byłby widok dla Nieba! Jak ta poważna i pokutnicza cisza wołałaby wy-

[1]) II, Cor. VI, 2—7. [2]) Ibid. VII, I. [3]) Is. LVIII, 8, 9. [4]) Thr. V, 15—17.

mownie do Pana: *przepuść Panie, przepuść ludowi twojemu!* Ach, zaprawdę, ta niema a powszechna żałoba, to spędzenie śmiechu z ust naszych, ta, że powiem, włosiennica, okrywająca duszę całego chrześcijaństwa, nie mogłyby nie rozbroić sprawiedliwości Bożej! Lecz niestety, wyznać musimy, że ten warunek postu jest całkiem zapoznany! Nikt o nim nie pamięta, nikt nie ma przeświadczenia o jego potrzebie, i chyba ze zmiany pokarmów, którą jeszcze gdzieniegdzie zachowujem, możnaby się domyśleć że lud chrześcijański spełnia pokutną ofiarę. Zresztą zaś to samo życie, te same przyzwyczajenia, rozrywki, lekkomyślność, zabawy, szukanie przyjemności, jakby to nie był czas smutku, czas wołania z synem marnotrawnym: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie!* O, Niniwici, powstańcie na zawstydzenie nasze!... Wyście na głos Jonasza okryli się włosiennicą, a my nasz post zaprawiamy rozrywką! Wyście pościli w płaczu i żałobie, a my w te dni pokuty wesoło się śmiejemy! O, chodźcie, strofujcie nas!.... Ach, jakże wyrzut ten boli! Więc się obaczmy w naszej lekkomyślności i o ile możemy, starajmy się w tym czasie unikać rozproszenia, swawoli, jak wogóle tego wszystkiego, co z duchem pokuty niezgodne. Z drugiej zaś strony, ujmując sercu wesela, oddawajmy się natomiast dłuższej i gorętszej modlitwie. Szczególnie zaś postanówmy sobie odmawiać często w tym czasie Psalmy pokutne Dawida, bywać na Nabożeństwie pasyjnem, czytać pobożne książki, aby obok pokuty za dawne nieprawości, odnowić i umocnić ducha naszego na przyszłość. Takie łączenie modlitwy z umartwieniem ciała, zaleca nam Pismo święte temi słowy: *dobra jest modlitwa obok postu* [1]) — a taki post, uświęcony modlitwą, jest najmilszą Bogu ofiarą.

IV. Nareszcie, m. dr., ostatnim postu warunkiem, są jałmużny i dobre uczynki, które mu towarzyszyć powinny. Warunek ten wskazuje jasno sam rozum, bo jeśli chcemy

[1]) Tob. XII.

sami dostąpić miłosierdzia u Boga, powinniśmy oczywiście mieć litość i miłosierdzie dla bliźnich, wedle tego co mówi Zbawiciel: *dajcie, a będzie wam dano — jaką miarą mierzycie, będzie wam odmierzono* [1]). Uważcie, jesteśmy dłużnikami u Boga — ale Pan, jak mówi Psalmista: *dóbr naszych nie jest żądny*, a zresztą jak dosięgniem podnóża Jego tronu, abyśmy tam należytość naszę złożyli? Otóż Bóg na tę trudność zaradził, tj. przeniósł swój tron na dłonie ubogiego, i kto na nie składa ofiary, ten się Bogu samemu wypłaca: *zaprawdę powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!* [2]). Ztąd więc pokazuje się jawnie, jak wielka jest zasługa jałmużny przy postnem umartwieniu, i dlatego sam Bóg zapewnia nas przez Proroka, że to najskuteczniejszy sposób na zgładzenie win naszych i na wyjednanie łask wszelkich. Jakoż ganiąc posty żydów fałszywe i obłudne, tak mówi: *Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego. Gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. A gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, a duszę utrapioną nasycisz, dać Pan odpocznienie zawżdy, i napełni jasnością duszę twoję, a kości twoje wyzwoli. I będziesz jako ogród wilgotny, i jako zdrój wodny, którego wody nigdy nie ustaną. Tedy się będziesz rozkoszował w Panu, i wyniosę cię, i nakarmię cię dziedzictwem Jakóba ojca twego — bo usta Pańskie mówiły* [3]). O, jakaż uroczysta i rzewna obietnica!

Kto więc pragnie doświadczyć jej spełnienia na sobie, powinien wykonywać ten ostatni warunek postu, tj. jak mówi Grzegorz św.: *co ujmuje ciału swojemu, głodnemu oddawać* [4]). To święty obowiązek, to najlepsza przyprawa postu, to wielka i szlachetna spekulacya pokuty: sobie umniejszyć, a podzielić się z bliźnim! Ztąd zaś łatwo wniesiemy, że źle poszczą, któ-

[1]) Marc. IV, 24. [2]) Math. XXV, 40. [3]) Is. LVIII. [4]) Gr. Nys. or. I de Paup.

rzy o tem nie pomną; źle poszczą, których serce i dłonie dla ubogich braci zamknięte; źle poszczą, którzy wprawdzie wstrzymują się od zakazanych pokarmów, ale natomiast wszystko, czego sami nie jedzą, sprzedają za pieniądze. A gdzież cząstka ubogich, gdzie cząstka Chrystusowa? Czyż post ustanowiony na to, aby służył naszej chciwości? Dobrze wprawdzie jest sprzedać, czego w poście pożywać nie wolno; ależ nie zapominajmy, że z tego pewien procent należy się Bogu, że są ubogie dzieci, są chorzy, są starcy bezsilni, którym się taki pokarm nie wzbrania. A więc my tak nie czyńmy, lecz owszem jeśli chcemy, aby nasz post był przyjęty u Boga, dajmy mu za towarzyszkę miłosierdzie, matkę dobrych uczynków. Nie idzie tu o wiele, ale idzie o intencyę serca. Czem przeto możemy, dzielmy się z potrzebującymi: ten niech wesprze biednego sąsiada, ów poratuje wdowę, inny niech odzieje nagiego, inny zasili i pocieszy chorych, słowem, ozdabiajmy nasz post w kwiaty dobrych uczynków, a wstąpi on przed oblicze Pańskie jako wonna ofiara i otworzy nam skarby miłosierdzia Bożego.

— Te więc są, m. dr., główne warunki postu: wstrzymanie się od zakazanych pokarmów, powściąganie grzesznych skłonności, unikanie światowych roztargnień, a w końcu wypełnianie uczynków miłosierdzia. Wyłożyłem je dzisiaj, przy rozpoczęciu wielkiego postu, abyście pamiętając o nich, dobrze i z pożytkiem dla duszy odbyli to święte ćwiczenie, abyście nie oszukali siebie przez złe, niedokładne spełnienie tego aktu pokuty, i nie wołali kiedyś jak lud Izraelski: *przecieśmy pościli, a nie wejrzałeś!* Kończę więc tę naukę ostatniem do was wezwaniem, i w imię przykładu poszczącego Zbawiciela, w imię prawa Bożego, w imię długów waszego sumienia, błagam was i zaklinam o ścisłe zachowanie wyłożonych postu warunków. Nie patrzcie na ludzi niezbożnych, którzy postem wzgardzili, ale patrzcie raczej na przykład ojców na-

szych, patrzcie na święte pobudki, które nas zniewalają do postu. Post gładzi winy, post sprowadza błogosławieństwa Boże, post strzeże od upadków, post broni od pokus szatana, post zresztą jest ową ciasną bramą, co prowadzi do Nieba... Możnaż go lekceważyć? Owszem, weźmy jarzmo jego na siebie i mężnie je dźwigajmy. Prawda, nie jest ono lekkie; prawda, że umartwienie ciała jest drogą ciernistą i przykrą, ale patrzcie, jak słodka nadzieja na jej krańcu jaśnieje: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*[1]), powiada Psalmista — a Zbawiciel stwierdzając to, mówi: *błogosławieni, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni; błogosławieni którzy teraz płaczecie, bo się weselić będziecie*[2]) — na wieki. Amen.

Z. M.

[1]) Ps. 125. [2]) Luc. VI, 21.

Plan II nauki. Pobudki do zachowania postu: I, Przez post spłacamy Bogu nasze długi (Niniwici, Dawid, Achab). II, Wyjednywamy pomoc i ratunek w potrzebach (Anna, Sara, Judyt, Ester). III, Pokonujemy pokusy szatańskie — *vitia comprimis!*

Plan III nauki, Przykład Zbawiciela uczy nas sposobów na pokonanie pokus szatańskich: I, Modlitwa. II, Post, III, Słowo Boże *(gladius spiritus)*, tj. pamięć na naukę, przykazania, groźby, kary Boże. IV, Stanowczość oporu — *vade satana!*

NAUKA

na niedzielę II. Postu.

„Panie, dobrze jest nam tu być“.
(Mat. XVII).

Ewangelia dzisiejsza opisuje nam, moi drodzy, jeden z ważniejszych wypadków życia Chrystusa P., tj. cudowne Jego przemienienie na Tabor, które miało miejsce na krótki czas przed męką. Wziąwszy z sobą na tę górę trzech uczniów, P. Jezus uchyla przed nimi zasłonę człowieczeństwa, która ukrywała Jego Boski Majestat, i ukazuje się ich oczom już nie w zwykłej ludzkiej postaci, już nie jak Syn człowieczy pokorny i ubogi, lecz jako Bóg prawdziwy, jako Jednorodzony Ojca, o którym powiedziano: *z żywota przed jutrzenką zrodziłem Cię*[1]). Na większe zaś udowodnienie Jego Bóstwa, zjawiają się Mojżesz i Eliasz, zakonodawca i prorok, jakby na poświadczenie, że On właśnie był celem wszystkich figur i proroctw St. Zakonu — a obok tego daje się słyszeć głos z Nieba: *ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!*

Otóż, jeśli słabym naszym rozumem wolno badać tajniki Boże, jakaż, pytam, mogła być przyczyna tego przemienienia

[1]) Ps. 109.

Pańskiego? Zdaje się nam dwojaka. Syn Boży pragnął najprzód umocnić wiarę Apostołów na nadchodzącą godzinę swojej męki i śmierci. Godzina ta już się zbliżała; żeby więc nie zwątpili na widok Jego cierpień, daje się im oglądać w blasku i majestacie Bóstwa, jakby mówił: patrzcie czem jestem! Patrzcie i rozumiejcie, że nie słabość lecz miłość umęczy mnie, poniży i przybije do krzyża!..

Lecz obok tego celu, możem wskazać inną jeszcze pobudkę przemienienia Pańskiego. Wiedział On, że życie prawdziwego chrześcijanina jest drogą ciernistą i twardą, że chrześcijańska cnota wymaga wielkich ofiar i ustawicznej walki ze skażoną naturą; żebyśmy więc nie upadli pod temi trudnościami, nie osłabli na duchu i nie ustali w pracy o niebieską zapłatę, chciał nam jakby zdaleka, jakby w słabym obrazku ukazać owo szczęście bez granic, które za trud chwilowy otrzymamy w wieczności. Sprowadza więc, że tak powiem, niebieską chwałę na ziemię, rzuca na górze Tabor jeden tylko szczęścia tego promyczek — jakby kroplę z nieprzebranego morza — a to cudowne widzenie taką słodyczą, takim zachwytem napełnia Apostołów, że odchodząc prawie od siebie, wołają: *Panie dobrze jest nam tu być!* Jeśli więc cień niebieskiego szczęścia, cień przelotnie rzucony, tak zachwycił serca Apostołów, czemże jest sama rzeczywistość, czemże jest owo szczęście w samem swem pełnem źródle, tj. w ojczyźnie niebieskiej?! Ach, tego człowiek ani pojąć, ani wyrazić nie zdoła! Do tego więc siedliska szczęścia, do Nieba powinniśmy z tęsknotą zwracać nasze źrenice, a myśl o niem osłodzi nam trudy życia; myśl o niem natchnie nas męztwem do walki, nauczy gorliwości i statku w służbie Chrystusowej — słowem będzie tą gwiazdą dobroczynną a jasną, co nas poprowadzi przez życie szczęśliwie i bezpiecznie...

To też pomówmy dzisiaj o tym ważnym a słodkim dla serca chrześcijańskiego przedmiocie — o N i e b i e, czyli o tem

szczęściu najwyższem, jakie tam zgotowano wybranym. 'Oby rozważanie tej prawdy wywołało na usta nasze okrzyk tęsknoty Dawidowej: *jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [1]).

Z. M.

I. Nic milszego, m. dr., jak myśleć i mówić o Niebie; ale też nic trudniejszego jak opisać jego szczęśliwość, która wszelki zmysł ludzki, wszelkie pojęcie przewyższa. *Co Bóg zgotował miłującym siebie,* powiada Augustyn św., *tego wiara nie pojmie, nadzieja nie pościgne, miłość nie ogarnie. Można to nabyć, ale zrozumieć i ocenić nie można!* [2]). Nie chciejcie więc wymagać, abym wam szczęście niebieskie z całą dokładnością opisał, bo to zadanie nad siły człowieka; dosyć będzie jeśli je choć zdaleka, choć w bladym obrazku ujrzymy.

Cóż to więc jest Niebo? Odpowiem na to najprzód przez kilka prostych porównań.

Jeśli życie ludzkie porównam do pracy rolnika, to Niebo przedstawia się oczom moim jako słodki, wieczny, niezmącony spoczynek po trudach; przedstawia się jakby tą chwilą uroczą, kiedy już wszystko uprzątnie z pola, a gromada żeńców powraca wesoło do domu z wiankiem i pieśnią na ustach. Grube ich ręce i opalone twarze, ale serce pełne radości, że już praca skończona, że trud opłacony stokrotnie, i nastaje chwila spoczynku. To właśnie obraz Nieba, bo chrześcijanin jest także rolnikiem duchownym, on także w pocie czoła życie swoje uprawia, oczyszczając je z chwastów i zasiewając ziarnem ewangelicznej cnoty — a tam dopiero plon zbierze, tam znajdzie wytchnienie po znojach, tam, jak po żniwie bogatem, powracać będzie z pieśnią, jak mówi Pismo św.: *idąc, szli*

[1]) Ps. 83. [2]) Serm. 253.

i płakali, rozsiewając nasienie swoje; ale wracając się, przyjdą z weselem, i niosąc snopki swoje [1]).

Jeśli zaś życie nasze porównam do łódki, płynącej po morzu burzliwem, to Niebo mi się przedstawia jako port cichy i bezpieczny, kędy łódka szczęśliwie i pomyślnie przybija. W rzeczy samej, czemże jest życie człowieka, jeśli nie żeglowaniem po morzu tego świata burzliwem i niepewnem? Jest on łódką malutką, gnaną ustawicznie falami namiętności, porywaną prądami pokus, miotaną wiatrami złudzeń — łódką, co uniknąwszy szczęśliwie jednego niebezpieczeństwa, wpada zaraz na drugie! Nie masz spokoju dla biednego żeglarza! *Wewnątrz strachy*, powiada Apostoł, *a zewnątrz bojowanie!* [2]). Co chwila może się rozbić i utonąć w odmęcie!... Otóż Niebo, powiadam, jest ową cichą, błogosławioną przystanią, kędy już nie szaleją burze, kędy pokój wieczny panuje. Tam już na nas nie uderzą pokusy, tam już złudzenia świata nie zwiodą serca naszego, już ścigać nas nie będzie srogi Faraon, szatan — słowem, tam już spokojnie i bezpiecznie na wieki... Pomyślcie więc, jakie to będzie szczęście po tylu skołataniach i trudach zawinąć do niebieskiej przystani, z jaką to rozkoszą stopa nasza dotknie się brzegu wieczności!..

Jeśli nareszcie życie porównam do pielgrzymki, do chwilowego wygnania na ziemi, to Niebo mi się przedstawia jako rzewna chwila powrotu do ojczyzny, powrotu pod strzechę rodzinną. Istotnie, życie, to pielgrzymka, bo mówi Apostoł: *nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy;* [3]). życie, to wygnanie, kędy pełno nędzy i bolu, kędy więcej ciernia niż kwiatów, kędy zresztą wszystko się znęca nad człowiekiem: choroba, niedostatek, smutki, straty i ciągłe zawody! Otóż Niebo dla ziemskiego wygnańca będzie słodką ojczyzną, będzie tym domem rodzinnym, gdzie czeka go ochłoda po przebyciu drogi ciernistej, gdzie czeka go Ojciec

[1]) Ps. 125. [2]) II. Cor. VII, 5. [3]) Apocl. XXI, 4.

najlepszy z gorącym rodzicielskim uściskiem... *Chodźcie, błogosławieni Ojca mojego!* A jaka to będzie ojczyzna, jaki ten dom rodzicielski bogaty i obfity we wszystko, słuchajcie co mówi o tem Jan św., któremu dano było rzucić przelotnie okiem na to nowe niebieskie Jeruzalem. *Przyszedł*, powiada, *jeden z siedmiu Aniołów, i rzekł: chodź, a okażę ci oblubienicę małżonkę Barankowę. I zaniósł mię w duchu na górę wysoką, i okazał mi miasto św. Jeruzalem, mające jasność Bożą, a światłość jego jako kryształ. A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu. A dwanaście bram jego, są dwanaście pereł, a ulica miasta złoto czyste. A miasto nie potrzebuje słońca, albowiem jasność Boża oświeca je, a pochodnią jego jest Baranek I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jako kryształ, wychodzącą ze stolicy Bożej, a z obu stron owej rzeki drzewo żywota. I nie będzie tam więcej żadne przekleństwo, ale stolica Boża i Barankowa w niem będzie, a słudzy Jego służyć mu będą, i oglądają oblicze Jego!..* [1]).

Tak to więc, m. dr., przedstawia się nam Niebo w obrazie słabych porównań: to spoczynek po trudach, to port po burzach życia, to powrót do ojczyzny, po krótkiem a łzawem wygnaniu! Jakże tedy nawet słaby ten obraz słodko przemawia do duszy, jak na samo wspomnienie tego spoczynku, tego cichego portu, tej miłej ojczyzny rozpływa się serce chrześcijańskie! Jak ptaszek wyrywa się z klatki, jak dziecię wyciąga ręce do macierzyńskiego uścisku, tak zdaje się dusza nasza, skołatana trudami, chciałaby się wymknąć coprędzej z tego ciasnego więzienia, coprędzej przypaść do łona tej szczęśliwej ojczyzny — i mimowoli przychodzą na myśl tęskne słowa Dawida: *jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [2]).

[1]) Hebr. XIII, 14. [2]) Apocal. XXI, XXII.

Ale nie możemy poprzestać na samych tych porównaniach, na tem powierzchownem spojrzeniu na przybytki Niebieskie. Wejdźmy więc do ich wnętrza, i przypatrzmy się bliżej temu szczęściu, tej nieskończonej zapłacie, z jaką tam hojność Boża nas czeka.

Zapłata ta będzie dwojaka: dla ciała i dla duszy.

II. Otóż, co tyczy się ciała, uczy nas Pismo św, że dostąpi ono w Niebiosach takiej miary, takiej pełności szczęścia, jakiej nawet myśl ludzka wyobrazić sobie nie zdoła: *ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce przeczuło...* Szczęście zaś to zależy najprzód na tem, że tam wolni będziemy od wszelkiego zła cielesnego, które nas tu gniecie na ziemi. Zapewnia o tem Jan św. w tych uroczystych słowach: *Otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły*[1]. *Nie będą więcej łaknąć, ani pragnąć, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco*[2]. Usunięcie więc zła — w najszerszem znaczeniu wyrazu — oto jest pierwsza kropla niebieskiego szczęścia, zgotowana dla cielesnej naszej natury. O, jakże rozkoszna i słodka! Kosztujmy tej niewymownej słodyczy.

Otrze Bóg łzę z oczu ich... Ileż to szczęścia w tem słowie! O wszyscy, którzy płaczecie w tem życiu, wszyscy, którym sól łez przyćmiła jasność źrenicy — słyszycie, że tam już łez nie będzie! A któż z nas tutaj nie płacze, jeśli nie okiem, to sercem? Płaczemy po stracie drogich osób, płaczemy po stracie dobytku i zdrowia, płaczemy z nędzy i bolu, płaczemy w uciskach i smutkach, płacze starzec i dziecię, bogaty i ubogi — słowem nie masz stanu i wieku, któryby na tem wygnaniu daniny łez nie płacił! Otóż tam Bóg otrze łzy nasze, a co więcej, osuszy samo ich źródło na wieki, bo usunie wszystkie przyczyny płaczu. O, szczęście niewymowne!

[1]) Apcl. XXI, 4. [2]) Ibid. VII, 16.

Nie będzie przyczyn płaczu! Więc nie będzie rozłączeń bolesnych, nie będzie strat i zawodów, nie będzie trosk i goryczy, co jak pijawki srogie poją się naszym płaczem, nie będzie żadnej chmurki na horyzoncie życia — tylko wieczna, jasna, niczem niezmącona pogoda...

Dalej zaś mówi Jan św.: *ani smutku ani boleści nie będzie*... Ileż znowu radości w tych słowach! Życie człowieka na ziemi to pasmo boleści i smutku, któremu nie masz końca. Zejdźmy świat cały, a nawet w pałacach królewskich sprawdzimy owe słowa Jakóba Patryarchy: *dni moje krótkie a złe!* Nie masz chwili, w którejbyśmy byli wolni od cierpień, nie masz człowieka, któryby się nie skarżył na różne niemoce ciała, nie masz lekarza, któryby opisał wszystkie choroby, co nas ustawicznie nękają. Z tych to smutków, chorób i cierpień dziwnie pokrzyżowanych, tworzy się deseń ponury, który nazywamy nędzą życia ludzkiego... Miarkujcież więc, jakie to szczęście w owej niebieskiej ojczyźnie, zkąd smutki i cierpienia już nazawsze wygnane! Chcecie wiedzieć jakie to będzie szczęście? Idźcie do łoża wszystkich chorych na świeecie, idźcie do wszystkich pogrążonych w żałości, do wszystkich, których serce rozdarte boleścią — i powiedzcie: cieszcie się, wasze cierpienia skończone! Ciebie nie będą dręczyły dolegliwości ciała; ty z ran się wyleczysz; ty, już na pół ostygły, powrócisz znowu do życia; ty smutny i zrozpaczony, odzyskasz radość serca; ty głodny i nagi, przyjdziesz do dostatków — i już nigdy, do śmierci nie zaznacie smutku, choroby lub nędzy! Jakaż radość powstałaby w sercu tych ludzi! Zaprawdę szaleliby ze zbytku szczęścia... Cóż więc za radość w Niebie, kędy już rzeczywiście żaden smutek nie zasępi czoła, żaden ból nie udręczy ciała, kędy usta rozjaśnią się wiecznym uśmiechem, a ciało wiecznem zdrowiem zakwitnie?..

Tutaj, nadto, znój nam doskwiera, znój pracy, trosk

i kłopotów, wobec którego upał słoneczny jest niczem. szczególnie, którzy pracujecie na roli lub w warsztatach, których czoło nie osycha z potu, a ręka nie spoczywa od trudów, rozumiecie co to są znoje życia. Ledwo słońce zabłyśnie, wy się już bierzecie do pracy; ledwo jeden zrzucicie z siebie ciężar, już wam drugi spada na barki — a co smutniejsza, nie widać owocu tych trudów, i mimo znoju ciężkiego najczęściej nędza was gniecie! Otóż nabierzcie otuchy, bo powiada dalej Jan św.: *nie będą tam łaknąć i pragnąć, ani przypadnie na nie słońce, ani żadne gorąco* — czyli mówiąc innemi słowy, tam już znoju pracy nie będzie, tam już czoło nie oblewa się potem, tam już głowa strudzona i ręka osłabła wypocznie!...

Nareszcie powiada Jan św.: *a śmierci więcej nie będzie*, tj. że owo życie niebieskie, życie bez łez, bez cierpienia, bez znoju, nie będzie miało końca! Oto szczyt nagrody dla ciała! Śmierć bowiem jest największą niedolą i nieszczęściem człowieka na ziemi; śmierć to wróg nieubłagany, który już od kolebki chodzi za nami z nożem; śmierć to srogi łupieżca, który wydziera nam wszystko: dostatki, rozkosze i życie... Uzbierasz pieniądz, doczekasz się pociechy z dziatek, dobijesz się czegoś na świecie — aż przyjdzie śmierć i wszystko to odbierze, ze wszystkiego ograbi! Otóż w Niebie już śmierć nie panuje, już tam jej ręka nie sięga! Słuchajcie, co mówi o tem Apostoł: *musi to skazitelne* (ciało) *przyoblec nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, tedy się stanie mowa ona napisana: śmierć jest pożarta w zwycięstwie. Gdzież jest zwycięstwo twe o śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój?* [1]). O, jakież niezrównane szczęście! Już tam oścień, czyli kosa śmierci złamana; już tam dzień bez zachodu, nadzieja bez obawy, posiadanie bez końca...

[1]) I. Cor. XV, 33—55.

Lecz jestże to już wszystko? Jestże to już całkowita zapłata, jaką ciało nasze otrzyma? Nie, to tylko zapłaty połowa! Oprócz bowiem osuszenia łez naszych, oprócz wyzwolenia od cierpień i panowania śmierci, Bóg nas, że tak powiem, zanurzy w oceanie czystych rozkoszy — i wszelkie skarby szczęścia, wszelkie źródła radości na łono nasze wyleje — *miarę dobrą i natłoczoną, i opływającą dadzą na łono wasze*[1]). Otóż ta pełność wszech skarbów, pełność niewyczerpana, której już nic nie braknie, jest drugą kroplą niebieskiej szczęśliwości, zgotowanej ustom wybranych. Tak nam ją opisuje Psalmista: *będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napełnisz je: albowiem u ciebie jest zdrój żywota, i w światłości twojej oglądamy światłość*[2]). *Wykupieni od Pana*, powiada Izaijasz, *przyjdą na Syon z wychwalaniem: a wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymają, a uciecze boleść i wzdychanie*[3]). Tęż pełność szczęścia i chwały, w której opływać będą ciała błogosławionych, wskazuje nam Pismo św. we wspaniałych obrazach, mówiąc np., że Niebo, to gody weselne — że wybrani jaśnieć będą jak słońce — że noszą na swych skroniach korony i wieńce niezwiędłe — że zasiądą na tronach królewskich — że śpiewają pieśń wieczną, co wszystko Zbawiciel potwierdził temi słowy: *cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Tak, obfita, pełna, zaspokajająca wszystkie pragnienia serca. *Jeśli pragniesz piękności*, mówi Bonawentura św., powiedziano że tam: *świecić będą jasnością słoneczną; jeśli wielkości i chwały: podobni będą Aniołom Bożym w Niebie; jeśli zdrowia i długiego życia: tam zdrowie i życie wieczne; jeśli nasycenia i słodyczy: będą upojeni obfitością domu Bożego; jeśli towarzystwa i przyjaźni, tam przyjaźń świętych, a serce jedno u wszystkich; jeśli w końcu pragniesz honorów i bogactw, wspomnij*

[1]) Luc. VI, 38. [2]) Ps. 35. [3]) Is. XXXV. II.

na one słowa: bogactwa i chwała w domu jego... [1]). Wszystko więc tam posiądziemy w pełności, a pełność ta tak bezmierna, głęboka, że Augustyn św. powiada: wszystkie łaski, dobra, błogosławieństwa i dary doczesne, są tem w porównaniu do szczęścia niebieskiego, czem jest cień do rzeczywistości...

Oto jest, m. dr., nagroda niebieska dla ciała! Tam łzy nie palą, tam ból nie dosięga, tam znój nie doskwiera, tam śmierć nie zabija — a z drugiej znowu strony tam zdrój niewyczerpany wszelkich dóbr i słodyczy... Zbierzmyż teraz wszystko to razem i stańmy nad tą przepaścią szczęścia... Nigdy nie cierpieć, nigdy nie płakać, nigdy nie umierać, a natomiast posiąść wszelkie skarby, wszelkie rozkosze wychylić, wszelkie pragnienia nasycić, ach to istotnie przewyższa rozum ludzki — to jakby brzemię ogromne a słodkie, pod którem myśl nasza upada!.. Zdumiony, zachwycony, ale razem przejęty uczuciem swej niegodności, nie śmiesz wyciągnąć ręki do tego kielicha szczęścia — i tylko cicho, nieśmiało, jakby się bojąc zuchwalstwa, powtarzasz słowa Psalmisty: *jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!*

III. Zobaczmyż jeszcze teraz, jakie szczęście, jaką zapłatę gotuje Niebo dla duszy. Zapewne, istoty człowieka nie można tak ściśle rozdzielać, i powiedzieć: to będzie dla ciała, a to będzie dla duszy, bo jedno i drugie jest żywym węzłem złączone — a więc to szczęście ciała, które pokrótce skreśliłem, udzieli się także i duszy; lecz obok tego ma ona swoję, wyłączną cząstkę nagrody, która stanowi jakby kwiat i koronę szczęśliwości niebieskiej.

Ale jakże opiszę wam tę cząstkę? Ach, jeśli w ogólności trudno jest mówić o Niebie, które, jak powiada Augustyn św., można posiąść, ale nie można zrozumieć — to mówić

[1]) Solń.

o szczęściu, jakie tam zgotowano dla duszy, jest całkiem niepodobna. I dlaczegóż tak trudno szczęście to opowiedzieć? Ach, bo tem szczęściem, tym skarbem, jest sam Bóg Nieskończony!.. *Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką...* [1]) Oto Niebo dla duszy w pojęciu chrześcijańskiem! Ja Bóg, ja będę twoją cząstką i dziedzictwem na wieki!.. O, słowo niewyczerpane, słowo, które samym ogromem szczęścia do rozpaczy przywodzisz! Bo pytam was, m. dr., kto jest w stanie zrozumieć, co znaczy to posiadanie Boga, to ujęcie najwyższej, nieskończonej Istoty w nasze drobne ramiona, ta możność powiedzenia sobie w ścisłem znaczeniu wyrazu: *Bóg mój i wszystko moje?* Ach, wobec tej myśli dusza nasza cofa się mimowoli ze św. przerażeniem, i powtarza słowa Apostoła: *wynidź odemnie Panie, bomci jest człowiek grzeszny!* [2]) A jednak, wielkość tej nagrody, to posiadanie Boga, jakże dziwnie zastosowane do natury ducha naszego! Dusza, bowiem, to jak przepaść bezdenna, której nic nie napełni, prócz Boga. Dajcie jej świat cały, dajcie jej wszystkie ziemskie i niebieskie rozkosze, a jeszcze będzie głodna, bo ona pragnie tego, co jest nieskończone, ona tylko nieskończonością nasycić się może.

Otóż Bóg odda się nam w Niebie jako nieskończoność troista, stosownie do trzech władz duszy naszej, a tym sposobem ugasi jej wszystkie pragnienia. Na tem właśnie zależy uszczęśliwienie duszy.

Najprzód tedy odda się rozumowi naszemu jako nieskończona Prawda, bo jak ciało chlebem, tak rozum nasz żyje prawdą, do niej wzdycha i tęskni, w niej upatruje swoje szczęście i rozkosz. Zapewne, nie jednemu wyda się to niezrozumiałem, aby prawda, wiedza, poznanie stanowiły szczęście najwyższe; ale tak jest rzeczywiście — i dla tego to ludzie poszukują z takim mozołem najmniejszego promy-

[1]) Gen. XV. [2]) Luc. V, 8.

czka prawdy, dlatego zabijają się pracą dla zdobycia odrobiny wiedzy, dla uchylenia zasłony tajemnic. Zresztą, człowiek nawet nieukształcony odczuwa tę rozkosz prawdy, bo skoro mu kto opowiada rzeczy piękne i zrozumiałe, czy nie doznaje wówczas dziwnie słodkiego uroku, czy nie zapomina o pierwszych potrzebach ciała, o śnie i pożywieniu? Otóż ta żądza prawdy znajdzie zupełne zaspokojenie w Niebie. Tam Bóg sam, Prawda nieskończona wleje się w duszę naszę; tam Mądrość najwyższa zapali się, że powiem, jak lampa w naszym umyśle, i wszystkie ciemności jego rozproszy. Wówczas to spełnią się słowa Psalmisty: *w światłości Twojej oglądamy światłość*, tj. że przy blasku tej lampy poznamy wszelką prawdę, wszelką osiągniemy wiedzę, wszelkie zbadamy tajemnice rzeczy widomych i niewidomych, wszelkie rozwiążemy zagadki, słowem utoniemy w nieskończonem morzu światłości *pójdą ze światłości w światłość!*...

Dalej zaś, m. dr., Bóg odda się woli naszej jako nieskończone Dobro, bo dobro jest drugą, najwyższą duszy naszej potrzebą. Prawda, że i tego nie rozumiemy wszyscy, ale to ztąd pochodzi, że w skutek złych upodobań skrzywiliśmy naturalne duszy naszej popędy, żeśmy jej smak przyrodzony popsuli. Lecz skoro dusza tych kajdan złego nie nosi, wówczas, jak kwiat do słońca, zwraca się ona ku dobru, szuka go, miłuje, ceni, i nad wszystkie skarby przenosi. Owszem, czasem i w sercach skażonych odzywa się ten wrodzony popęd do dobra, bo dla czegoż nawet zbrodniarz uchyla czoło przed cnotą? Ten tedy głód, ta miłość dobra będą całkowicie zaspokojone w Niebie: tam dusza nasza zleje się z Dobrem nieskończonem, tam stanie u źródła Świętości, tam posiędzie ową najwyższą Doskonałość bez skazy i bez cienia, w której oka naszego nie urazi żaden nieporządek, w której wszystko jest porządkiem, harmonią i moralną pięknością... Jakaż rozkosz dla duszy zaślubić się na wieki z takim oblu-

bieńcem! Acn, kto zaznał słodyczy przyjaźni z człowiekiem cnotliwym, ten może zmiarkować, jakie to będzie szczęście upaść w objęcia nieskończonego Dobra!

Nareszcie, ostatnia władza duszy, tj. **uczucie**, posiądzie Boga jako najwyższe i **nieskończone Piękno**. Piękno bowiem jest tak samo niezbędne dla serca naszego, jak prawda dla rozumu, a dobro dla woli — i dlatego wpływ jego na nas tak silny, dlatego tak porywa serce i oczy nasze, dlatego mówimy o rzeczy pięknej, żebyśmy na nią wieki całe patrzyli. To właśnie okazuje, że dusza stworzona jest dla miłości, dla posiadania piękna. Otóż, powiadam, że i ta duszy potrzeba znajdzie zupełne zaspokojenie w Niebie, kędy posiądziemy Boga, ową najwyższą Piękność, której słabe tylko odbicie tyle cudów rozlało w stworzeniu; ową Piękność, która jednem oka swego spojrzeniem zapaliła słońce i gwiazdy na niebie; ową Piękność, która jednem uśmiechem ust swoich ustroiła tę ziemię szatą zieleni i kwiatów, piękniejszą, jak mówi Zbawiciel, od szat Salomona.. Jeśli więc odblask tej Piękności odbity czy w lilii polnej, czy na obliczu człowieka, czy w tęczy siedmiobarwnej napełnia serce nasze zachwytem, czemże będzie posiadanie jej samej, czem będzie widzenie jej bez zasłony, jak mówi Apostoł: *teraz widzimy pod zasłoną, lecz wonczas twarzą w twarz?* [1]). Ach, tego szczęścia, tej rozkoszy żadna myśl ogarnąć nie zdoła ..

Taka to, m. dr., będzie nagroda niebieska dla duszy: zlanie się trzech jej potęg z troistą nieskończonością Boga, tj. z nieskończoną Prawdą, Dobrem i Pięknem — zkąd powstanie owa muzyka szczęścia, która nas upoi, ukołysze na wieki... Lecz i na tem nie koniec! Jak żelazo rzucone do ognia, przejmuje się nim na wskróś i samo staje się ogniem; tak też i dusza nasza, zespoliwszy się z Bogiem takim ścisłym nierozjemnym węzłem, przemieni się na Jego obraz,

[1]) I. Cor. XIII, 12.

odziedziczy Jego przymioty, słowem ubóstwi się niejako sama, o ile to możebne dla stworzonej natury. Uczy nas tego wyraźnie Paweł św.: *a my wszyscy,* powiada, *odkrytem obliczem chwałę Pańską upatrując, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego*[1]). To właśnie szczyt niebieskiego szczęścia dla duszy, to pełność onego przyrzeczenia; *ja będę nagrodą twoją wielką bardzo!..*

IV. Na tem kończę dzisiejszą naukę. Czytamy w Piśmie św., że Bóg wyprowadziwszy Mojżesza na górę, ukazał mu zdaleka ziemię obiecaną, i rzekł: *tać jest ziemia o którąm przysiągł Abrahamowi, mówiąc: nasieniu twemu dam ją*[2]). Otóż, skreśliwszy wam, choć blademi farbami, tę niebieską ojczyznę, którą nam światło wiary ukazuje za grobem zawołam też na zamknięcie tych uwag: patrz chrześcijaninie: *tać jest ziemia, o którąm przysiągł; mówiąc: nasieniu twemu dam ją!* Widzisz czem jest ta ojczyzna; widzisz, jakie trzy morza szczęścia zgotował tam Bóg dla wybranych: *otrze łzy ich — będą upojeni obfitością domu twego — ja będę nagrodą twoją wielką bardzo!..* O, ziemio obiecana! O, nowe Jeruzalem! O, Miasto światłości! O, Syonie i domie rodzicielski! jakże słodko ziemskiemu tułaczowi spojrzeć choć zdaleka na ciebie!.. *Jako miłe przybytki twoje Panie! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!..*

Lecz jakiż ostatni wniosek wyprowadzimy sobie z tego chwilowego spojrzenia na Niebo? Ach, czyżby trzeba go szukać daleko? Czy jest na świecie człowiek, któryby nie wiedział co czynić ma ze znalezionym skarbem? Każdy wie, że trzeba go chwytać pośpiesznie, chwytać nie jedną, ale obu rękami. Otóż patrzcie, jeśli takie skarby szczęścia przygotowane nam w Niebie, skarby nieprzebrane i wieczne, nie

[1]) II. Cor. III, 12. [2]) Deut XXXVI, 4.

jestże rzeczą jasną, że trzeba się o nie ubiegać, że trzeba je chwytać i porywać z całym zapałem, z całą chciwością wierzącego serca? Dołóżmy więc wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na wejście do tej niebieskiej ojczyzny, aby po tem życiu tułaczem, jak ów wierny sługa ewangeliczny, wstąpić do wesela Pana naszego! Dziwnie pięknie wyraża się o tem Augustyn św.: *patrz*, mówi on, *oto Bóg wystawił na sprzedaż królestwo niebieskie — kup je sobie! Tyle kosztuje, ile dać możesz — daj siebie, a będziesz je posiadał!*[2]). Ach tak, m. dr., Niebo nam się sprzedaje za tani pieniądz, bo za odrobinę miłości dla Boga, za chwilę wiernej Mu służby, za krótki moment walki, za szeląg zresztą cnoty i dobrych uczynków! O, mój Boże, jakże tanio nabywa się dziedzictwo niebieskie! Kupujmy więc je spiesznie, póki na targowisku życia tego stoimy. Kupujmy je przez wierną służbę Bogu; kupujmy przez ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich; kupujmy przez mężne walki z pokusami świata i stateczne dźwiganie krzyża — słowem, kupujmy je świętem i bogobojnem życiem, bo tylko panny roztropne, mające zapalone pochodnie, tj. dusze jaśniejące wiarą, miłością i świętością, wejdą do sali godowej... Jeśli ten grosz życia świętego ofiarujemy Panu, On nam sprzeda Niebo na wieki, a otwierając Jego bramy zawoła słowy Ewangelii: *chodźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo, które wam zgotowane jest od początku świata! Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Amen.

X.

[1]) De Spir. et an.

Plan II Nauki. Droga do Nieba: I. Walka z trojakiemi pokusami — (Chrystus Pan zwyciężający szatana). II. Cierpliwość w uciskach

doczesnych — Matka Mach.: *peto, nate!* . . III. Naśladowanie Chrystusa — *ego sum via!*

Plan III Nauki. Na tekst: *Oto syn mój — tego słuchajcie!* Obowiązek słuchania Chrystusa Pana: I. Jest naszym Nauczycielem (nauka Jego wzniosła, zbawienna). II. Jest naszym Panem (służba Jego lekka, opłaca się docześnie i wiecznie). III. Będzie Sędzią — *Si non venissem...*

NAUKA

na niedzielę III. Postu.

„Wrócę do domu mego, zkądem wyszedł“. (Łuc. XI).

Gdy człowiek, moi drodzy, chce się dobrowolnie zaślepić, wówczas już nic na świecie przekonać go nie zdoła. Białe nazwie on czarnem; rzecz najprostszą wytłumaczy sobie przewrotnie — i na przekór własnym oczom, własnemu rozumowi, będzie się upierał przy swojem! Tak właśnie postępowali żydzi względem Chrystusa Pana. Widzimy to z Ewangelii dzisiejszej; kiedy bowiem Zbawiciel uzdrowił w ich oczach człowieka opętanego, mówili między sobą: prawda, wypędza szatany, lecz czyni to mocą Belzebuba, książęcia szatanów! O, sroga i zatwardziała ślepoto! Jakoż bolejąc nad nią, tłumaczy im Pan Jezus w sposób łagodny i jasny, jak wybieg ten był niedorzecznym. Mówi tedy: słuchajcie, możeż to być, aby szatan szatana wymiatał? Wadząc się między sobą, jużby ich królestwo upadło, bo królestwo i dom, zawichrzone niezgodą, nie potrafią się ostać. Widać więc, że wyższą siłą, że palcem Bożym pokonuję szatany. Następnie zaś, używając porównania, powiada: zbrojny mocarz póty jest w zamku swoim

spokojny, póki nie przyjdzie silniejszy i potęgi jego nie skruszy; możecie więc z tego miarkować, że muszę być od mocarza piekieł silniejszy, kiedy go jednem słowem zwyciężam. Poznajcie tedy, że *przyszło na was królestwo Boże!*

Po tej mądrej odpowiedzi, danej nieprzyjaciołom, Zbawiciel udziela nam wszystkim bardzo ważnej nauki — powiada mianowicie, że zły duch, wypędzony z serca człowieka, dobiera różnych sposobów, aby się w nie wcisnąć powtórnie: *wrócę do domu mego* — i że skoro pozwalamy mu na to przez brak pilnego czuwania, *bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam.* Ostrzega nas tedy w tych słowach, jak powinniśmy być czujni, jak, wygnawszy szatana, czyli grzechy, które są jego dziełem, powinniśmy drzwi serca zamykać, aby się tam ponownie nie wkradły. Skoro bowiem człowiek nie czuwa, skoro pozwala grzechom wracać do duszy swojej, czyli sam do nich wraca, wówczas oddaje się na pastwę nie jednego, ale siedmiu szatanów, tj. powiększa swoje błędy, staje się najczęściej niepoprawnym, naraża się na surowsze kary, słowem, *pośledne jego rzeczy bywają gorsze niż pierwsze...*

A tymczasem, czemże jest życie nasze, jeśli nieustawicznem powracaniem do grzechu, czyli jak mówi Pismo święte, *chromaniem na dwie strony?* Wypędzamy wprawdzie szatana, tj. spowiadamy się z grzechów, lecz po chwili znowu się z nimi bratamy! Słowem, ciągłe chromanie na dwie strony, bo od grzechów idziemy do pokuty, od pokuty do grzechów — i na tej dwoistości upływa życie nasze!

Idąc przeto za upomnieniem Ewangelii świętej, pomówmy dziś o tem powracaniu do grzechów, a mianowicie zobaczmy: jak ono jest niegodnem, i jakimi sposoby ustrzedz się go możemy? Teraz właśnie, kiedyśmy już rozpoczęli spowiedź wielkanocną, tj. wyrzucanie z serc naszych sza-

tana i grzechów, nauka ta będzie bardzo stosowna. Obyśmy nią oświeceni zamknęli im na zawsze wszelką drogę powrotu!

Z. M.

I. Mówiąc o powrocie do grzechu, nie mam, m. dr., na myśli tych drobnych, mimowolnych wykroczeń, w które człowiek upada po najlepszej nawet spowiedzi. Rozumiem tutaj raczej owo dobrowolne ponawianie grzechów wielkich, śmiertelnych, którego źródłem już nie słabość natury, ale upór, przewrotność i zatwardziałość serca. Jako smutny przykład w tym względzie, można wskazać owe ustawiczne bunty i niewierności ludu żydowskiego na puszczy, o których Bóg mówił z goryczą: *dokądże mi będzie uwłaczał ten lud? Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród, i rzekłem: zawsze ci błądzą sercem!* [1]). Otóż chciejmy zrozumieć, że takie postępowanie, takie ciągłe powracanie do grzechów jest wielką nieprawością wobec Majestatu Bożego.

— Pytam was tedy najprzód, jak nazwiecie człowieka, który daje słowo i zmienia je, czyni przysięgę i łamie ją, składa uroczyście obietnice, i nie myśli o ich dotrzymaniu? Takiego człowieka zowiemy wiarołomcą, a jedyne uczucie jakie dla niego mamy, to głęboka pogarda. Otóż patrzcie, takiegoż **wiarołomstwa** dopuszcza się właśnie człowiek, wiarołomstwa względem Boga samego, kiedy otrzymawszy przebaczenie grzechów, znowu do nich dobrowolnie powraca. Cóż bowiem dzieje się w Sakramencie pokuty między duszą a Bogiem? Na mocy czego Bóg przebacza nam winy? Oto na mocy obietnic, jakie u stóp Jego ojcowskich składamy, że Go więcej obrażać nie będziemy, że już wyrzekamy się złości, że już odtąd służyć Mu chcemy sercem statecznem i wiernem. Na zadatek zaś tego, dajemy nasze słowo, słowo żałującego

[1]) Ps. 94.

dziecka, słowo chrześcijanina, słowo najuroczystsze, jakie tylko człowiek dać może. „Pzyrzekam, obiecuję!“ mówimy, a Bóg się tem zadawalnia, wierzy nam, ufa i na tej to podstawie słowa, które jeszcze umacniamy pieczęcią Ciała i Krwi Chrystusowej, odpuszcza nam długi sumienia. Patrzcie więc, jakie jest słowa tego znaczenie! To słowo dane Bogu; słowo, co ma Niebo za świadka; słowo zresztą, na którem pieczęć Sakramentu spoczywa! Jakież wielkie i święte, jak ściśle powinno być dotrzymane, kiedy nawet względem ludzi mówimy, że „słowo, to rzecz święta!“.

Osądźcie więc, co znaczy wracać znowu do grzechów po słowie tak uroczystem? Nie jestżeto je łamać, nie jestżeto gwałcić najświętsze obietnice uczynione Bogu, nie jestżeto oszukiwać ojcowskie Jego serce, i mówić niejako: dobrze, żem sobie wyłudził przebaczenie — będzie widział czy mu dotrzymam słowa?! Ach tak, to niegodne szalbierstwo, to niskie wiarołomstwo, którego sama myśl zgrozą przejmuje serce. To też taka przewrotność nie może ujść bezkarnie; owszem, jak ludzie ścigają wiarołomcę pogardą, podobnie Bóg brzydzi się takim człowiekiem, wytyka go palcem, że powiem, wobec całego stworzenia, a w końcu gotuje mu kary surowe. Mamy na to wyraźne Jego słowa: *wzgardził przysięgę, aby złamał przymierze; przetoż to mówi Pan: żywię ja, że przysięgę, którą złamał, i przymierze, które przestąpił, włożę na głowę jego. I zarzucę nań sieć moję, i pojman będzie niewodem moim* [1]). Tak to więc zapatrywać się trzeba na ów powrót do grzechów, po uczynionych Bogu przyrzeczeniach poprawy. Wiarołomstwo — to pierwsza jego cecha.

— Lecz to jeszcze nie wszystko. Otwierając ponownie drzwi duszy szatanowi, tj. powracając do dawnych grzechów, stajemy się nadto winnymi czarnej niewdzięczności ku Bogu. Cóż to jest bowiem Sakrament Pokuty? Jestto Sakra-

[1]) Ezech. XVII, 18—20.

ment miłosierdzia, Sakrament pocieszyciel, źródło nieocenionych dla dusz naszych dobrodziejstw. Przychodzisz doń jak ów dłużnik ewangeliczny, który nie miał czem się wypłacić, i był skazany na ciężkie więzienie — a Bóg kasuje twe długi i puszcza je w wieczną niepamięć! Przychodzisz doń jak ów podróżny, poraniony od zbójców na drodze do Jerycho, tj. ranami różnych grzechów okryty — a Bóg na rany twoje wylewa oliwę i wino miłosierdzia swojego! Przychodzisz doń jak ów syn marnotrawny, który strwonił całą majętność, bo istotnie przez grzechy tracimy skarb niewinności i łaski Bożej; przychodzisz z tem bolesnem poczuciem, żeś już miłosierdzia nie godzien — a Bóg przyjmuje cię znowu w swoje ojcowskie ramiona! *Przynieście*, powiada *szatę przednią, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego* [1]) — to znaczy, powraca ci niewinność duszy, powraca swoję miłość i dziedzictwo niebieskie przez grzechy utracone.. Takie to dobrodziejstwa świadczy nam Bóg w Sakramencie Pokuty, a za to wszystko jednej tylko żąda zapłaty, tj. abyśmy już na przyszłość zaniechali Jego obrazy: *idź w pokoju, a nie chciej więcej grzeszyć!*

Jakże więc człowiek powinien być wdzięczny za te niezmierne łaski, jak ściśle przestrzegać powinien tego warunku: *idź, a nie chciej już grzeszyć!* Ach tak, wobec tyla dobrodziejstw nie wolno mu zapomnieć, jak wielki dług wdzięczności względem Boga zaciągnął! Cóż tedy, pytam, czyni, jeżeli po tem wszystkiem do dawnych nieprawości powraca? Czyż nie szydzi on z Pana, który mu długi darował? Czy nie podnosi ręki na tego niebieskiego Lekarza, który go z ran duszy uleczył? Czy nie znieważa niegodnie tego Ojca dobrego, który go przed chwilą do łona swego przytulił? Tak, zaprawdę, jest on winien tego wszystkiego, czyli mówiąc inaczej, najczarniejszej niewdzięczności ku Bogu, co Zbawiciel wyraził

[1]) Luc. XV, 22.

w tych słowach: *który je ze mną chleb, podniesie przeciw mnie piętę swoję* [1]). Niewdzięczność więc — oto druga cecha człowieka, który po odbytej spowiedzi, po wygnaniu szatana, oddaje się ponownie w jego sprośną niewolę.

— Nareszcie zaś, m. dr., to dobrowolne powracanie do grzechów, z których się spowiadamy, zamyka jeszcze w sobie trzecią wielką nieprawość, t. j. upór i zatwardziałość serca. Cóż to jest bowiem zatwardziałość serca? Jestto ślepota duchowna, która zasłania człowiekowi oczy, aby nie widział przepaści, w jaką grzech go potrąca; jestto głuchota duchowna, w której człowiek nie słucha ani przestróg, ani pogróżek Bożych; jestto zresztą, taka zakamieniałość, której zmiękczyć nie zdoła ani dobroć Boga, ani bojaźń Jego sądów surowych. Przykład Faraona, i przykład Judasza tłumaczą nam dostatecznie, co to jest człowiek o sercu zatwardziałem. Otóż taki stan duszy, takie odmiatanie uporne łask, upomnień i pogróżek niebieskich, obraża Pana Boga niewymownym sposobem. Jestto bowiem wyraźna pogarda Jego dobroci i wszechmocy — a jak to musi Go boleć, wnoście z tego, co cierpi serce wasze, kiedy macie dziecko uparte, nieposłuszne, zuchwałe. Czy jego postępowanie nie przywodzi was do rozpaczy, czy nie mówicie często: nie wiem już co z tobą czynić?! Tak właśnie Bóg, że się wyrażę po ludzku, nie wie co czynić z taką duszą kamienną. Śpiewać im, mówił Zbawiciel, nie weselą się; lamentować, nie płaczą — cóż zrobię z nimi, *do kogo porównam ten rodzaj?...* [2]).

Powiedzcież teraz, kto jest winny takiej zatwardziałości, jeśli nie człowiek, który po odbytej spowiedzi grzechy swoje ponawia? Bóg mu przebacza raz, przebacza drugi i dziesiąty, upomina i grozi, ale to wszystko napróżno! Tu niby żałuje za swoje nieprawości, a tuż do nich powraca; tu niby się korzy przed Bogiem, a tu Go znowu obraża — słowem, żar-

[1]) Joan. XII, 18. [2]) Math. XI, 17.

tuje sobie niegodnie i z dobroci Bożej i z kary! I tak mijają lata, tak życie całe upływa, a winnica Pańska, wedle wyrażenia Proroka, jak rodziła tak rodzi kwaśne tylko jagody! Nie jestżeto wyraźną zatwardziałością serca? Ach, tak niezawodnie, a przeto zatwardziałość — oto jest trzecia cecha tego dobrowolnego powracania do grzechów, o którem tu mówimy.

Teraz się zatrzymajmy i wszystko to, co wyłożyłem, zastosujmy do siebie.

Widzicie co znaczy wracać do grzechów, pojednawszy się z Bogiem przez Sakrament Pokuty; widzicie, że to wielka a potrójna nieprawość, bo mieści w sobie: wiarołomstwo, niewdzięczność i zatwardziałość serca — tymczasem zaś, jak powiedziałem na wstępie, czyż nie wszyscy idziemy tą drogą? Gdzie tacy pokutnicy, którzyby, wyspowiadawszy się z grzechów, stanowczo je porzucili? Niestety, dzisiaj się oskarżamy np. z nieczystości, pychy, pijaństwa, kradzieży, lub krzywdy bliźniego, a jutro znowu czynimy to samo; dzisiaj się oczyszczamy pokutą, a na następną spowiedź przynosimy to samo śmiecie duchowne! Co było przed laty pięciu, dziesięciu, powtarza się i dzisiaj, z tą chyba tylko różnicą, że szatan wróciwszy do duszy, przywiódł z sobą siedmiu gorszych szatanów, tj. że w te same grzechy zapadamy częściej i głębiej! Cóż więc z tego wypływa? Ach, m. dr., domyśleć się łatwo! Wypływa to, co może nigdy nie przychodziło nam na myśl, żeśmy wiarołomni, niewdzięczni, zatwardziałego serca — że Bóg czyta na naszych czołach wypisane te trzy smutne wyrazy: wiarołomstwo, zatwardziałość, niewdzięczność! Z jakiemże więc świętem zawstydzeniem powinniśmy te czoła pochylić! Z jaką boleścią w duszy powinniśmy powiedzieć sobie: prawda, jestem wiarołomny, zatwardziały, niewdzięczny!.... Wszakże niedość samego zawstydzenia, widząc tę długoletnią naszę niewierność, ten ciągły powrót do grzechów. Pamiętajmy, co mówi Zbawiciel: *że ostatnie rzeczy takiego człowieka*

gorsze są niźli pierwsze. Ach tak, bo kto w podobny sposób nadużywa miłosierdzia Bożego, może je stracić na zawsze, może wieczną niedolę na głowę swoję sprowadzić: ***wzywać mnie będą, a nie wysłucham; rano wstaną a nie najdą mię!***[1]). *Ja idę od was, i będziecie mię szukać, i w grzechu waszym pomrzecie!*[2]). O, jakaż straszna groźba! Obok więc zawstydzenia, przeraźmy się bojaźnią, a następnie postanówmy statecznie zaniechać już tego *chromania na dwie strony*[3]), tj. nie powracać do grzechów, z których się obmywamy w Sakramencie Pokuty.

Lecz jak człowiek samą chęcią nie leczy się z choroby, ale musi używać odpowiedniego lekarstwa; tak i nasze postanowienie byłoby bezskutecznem, gdybyśmy nie użyli tych środków, które nas mogą uchronić od powrotu do grzechów.

II. Poznajmyż więc jeszcze te środki.

— Otóż, jeśli zastanowimy się nad tem, dlaczego jesteśmy niestali w naszych przyrzeczeniach poprawy, dlaczego szatan tak łatwo wkrada się do nas napowrót, dojdziemy do tej przyczyny, że go właśnie nie wypędzamy od siebie szczerze, całkowicie, stanowczo. Rozumiem tu, m. dr., że nie wyrzekamy się grzechów z całym wstrętem i nienawiścią, ale owszem chowamy dla nich pewne upodobanie, pewną ukrytą przyjaźń, tj. nawracamy się do Boga tylko połową serca. Sami o tem często nie wiemy, sami siebie łudzimy, że chwast grzechu wyrwaliśmy do szczętu — a tymczasem złamaliśmy tylko wierzchołek, zostawiając korzeń nietknięty! Naśladujemy w tem żonę Lota, która uciekając z Sodomy, jeszcze się oglądała za siebie. Nic przeto dziwnego, że z taką łatwością powracamy do dawnych upadków: jak bowiem iskra, zostawiona w popiele, bywa przyczyną pożaru, tak z owego upodobania, z owych pozostałych korzeni, grzech się na nowo odradza.

[1]) Prov. I, 28. [2]) Joan. VIII, [3]) Reg. XVIII, 21.

Z tego więc jasno wypływa, co powinniśmy czynić, aby zapobiedz skutecznie temu odnawianiu się grzechu. Potrzeba wyrzucić go z serca stanowczo, tj. wyrwać z korzeniem, obrzydzić go sobie, znienawidzić, usunąć wszystko, co nas do niego wiodło — słowem, wynieść go z całem gniazdem za granicę naszej woli i nazawsze odpędzić. To dopiero nawrócenie prawdziwe, to dopiero środek skuteczny przeciw powrotowi szatana! *Jeśli się ze wszystkiego serca nawracacie do Pana, wyrzućcież bogi cudze z pośrodku was, Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu!* [1]). Tego więc środka chwyćmy się przedewszystkiem, tj. wyrzucając grzech z serca, wymiećmy go do szczętu, wymiećmy upodobanie do niego, usuńmy jego przyczyny, wyrwijmy jego zaród, a wówczas możemy być pewni, że wytrwamy w wierności ku Bogu, że już nie powrócimy do dawnych naszych upadków. Inaczej daremna nadzieja, abyśmy się wydobyli z niewoli piekielnego mocarza! Tak mówi o tem pobożny nasz kaznodzieja Skarga: „nie zostawuj nic w domu serca twego, czego raz dyabeł odbieżeć u ciebie musiał, tj. jeśliś wyrzucił Agarę niewolnicę, wyrzućże i syna jej, aby się matka do niego nie wróciła. Mówił Mojżesz do Faraona: *i kopyto jednego bydlęcia naszego tu nie zostanie.* Odetnij więc wszystkie powody i przyczyny do grzechu, i wszystkie drabiny, po którychby wleść do ciebie nieprzyjaciel mógł. Przestałeś grzeszyć, ale póki w domu twoim zostaje podejrzana niewiasta, pewnie się nieprzyjaciel wróci. Przestałeś lichwić, ale póki cudze u ciebie w ręku jest, a nie wrócisz co czyje, spodziewaj się gości. Przestałeś pijaństwa, ale póki masz pijane towarzystwo, urośnieć znowu taka wojna, na której łacno przegrasz, a powstać będzie ciężej, gdy ostatnie twoje grzechy gorsze będą, niż pierwsze“ [2]).

— Lecz nie dosyć, m. dr., tego wyrzucenia szatana,

[1]) I. Reg. VII, 3. [2]) Kaz. na N. III, postu.

tego wyrwania grzechu, razem z upodobaniem ku niemu i z całem jego nasieniem. Jako gość uparty i zdradliwy, powie on, wedle słów Ewangelii: *wrócę do domu mego*, i użyje wszystkich sposobów, aby znowu serce nasze najechać. Zwyczajnie poczyna on od tego, że najprzód szle jakby posły do duszy, tj. nasuwa jej złe myśli, nastręcza grzeszne okazye, łudzi fałszywą rozkoszą — i skoro dusza poselstwo to przyjmuje, skoro sobie w tych pokusach podoba, wnet za niemi sam on do niej przychodzi i zakłada śmiecisko grzechu...

Cóż tedy czynić mamy wobec tej przebiegłości i uporu szatana? Oto, rzecz oczywista, bronić się całą siłą od jego ponownych najazdów, tj. czuwać ustawicznie nad sobą i mężnie a wytrwale odrzucać owe złe myśli, owe zgubne pokusy, owe niebezpieczne okazye, słowem wszystko, co nas może do upadku prowadzić. To właśnie pilne czuwanie, to mężne odpieranie wszelkich napadów szatana, jest drugim środkiem ochronnym od powrotu do grzechów. Środek ten wskazuje nam wyraźnie Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii, mówiąc: *gdy zbrojny mocarz strzeże dworu swego, w pokoju jest to co ma*, tj. jeśli uzbroiwszy się w męztwo, nad domem duszy naszej czuwamy, nieprzyjaciel nie wciśnie się do nas i nie wyrządzi nam szkody; lecz skoro mieczem czuwania nie zamykamy mu drogi, wówczas bierze on górę i staje się naszym tyranem. I tego przeto środka przeciw powrotowi do grzechów używajmy statecznie, tj. czuwajmy i walczmy z pokusami, które do drzwi duszy naszej kołacą, i choćby nam szatan obiecywał pół świata, odpychajmy go mężnie, bo jego obietnice — to fałsz; jego rozkosze — to trucizna; jego dobra — to ogień piekielny! Szczególnie zaś strzeżmy się okazyi do grzechu, bo smutne przykłady pierwszych naszych rodziców, Dawida i Piotra św. nauczają wymownie, do czego może doprowadzić człowieka nawet drobna na pozór okoliczność. Jeden owoc,

jedno nieostrożne spojrzenie, jedna uwaga służebnicy, jakież ciężkie spowodowały upadki!..

— Wszakże oba te środki jeszcze nas nie zasłonią skutecznie od ponownej napaści szatana, czyli od powrotu do grzechów. Wola nasza bardzo jest słaba, podobna do chwiejącej się trzciny, a mocarz piekielny pełen sił i chytrości. Zdolamyż go tedy pokonać, jeżeli nas w tej walce łaska Boża nie wesprze? Niestety! próżna nadzieja, bo słusznie powiada Psalmista: *jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali którzy go budują; jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże!* [1]). Wołanie więc o tę pomoc do Boga, czyli pokorna a gorąca modlitwa, oto jest trzeci środek, aby powrót szatana do domu duszy naszej uczynić niemożebnym. Środek to najskuteczniejszy ze wszystkich, a przeto ile razy grozi nam niebezpieczeństwo duchowne, ile razy nieprzyjaciel wtargnąć zechce do nas ponownie, uciekajmy się natychmiast do żarliwej modlitwy, a ona nas pewno zasłoni. *Podniosłem oczy moje do góry, zkąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię. Nie da się zachwiać nodze twojej, ani zadrzymie który cię strzeże* [2]). Jak więc Apostołowie, zagrożeni burzą na morzu, wołali: *Panie, ratuj nas, giniemy!* tak i my, zaskoczeni burzą pokus, wołajmy z pokorą i ufnością dzieci: Ojcze, ratuj nas, giniemy! Ojcze nie wwódź nas na pokuszenie! Ojcze, strzeż nas jako źrenicy oka! *W Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!* Zaprawdę, taki jęk duszy dojdzie do tronu Bożego — i jak na rozkaz Zbawiciela, *stało się uciszenie wielkie na morzu*, tak wówczas pomoc Boża, zstępując do naszego serca, obroni je od pokus i pokojem niebieskim obdarzy. *Jeśli Bóg za nami, ktoż przeciwko nam?* [3]). Owszem, choćby natarły na nas całe pułki szatanów, wyjdziemy z tej walki zwycięzko, i sprawdzimy na sobie zapewnienie Psalmisty: *padnie po boku twoim tysiąc*,

[1]) Ps. 126. [2]) Ps. 120. [3]) Rom. VIII, 31.

a dziesięć tysięcy po prawicy twojej, a ku tobie się nie przybliży. Iż we mnie miał nadzieję, wybawię go i obronię, że poznał imię moje [1]).

III. Oto więc jest, m. dr., nauka, którąśmy sobie wysnuli z dzisiejszej Ewangelii św. Widzimy z jednej strony, że wracać ustawicznie do tychże samych grzechów, po odbytej spowiedzi, jest rzeczą potrójnie występną — z drugiej zaś wskazałem wam środki, za pomocą których możemy się uleczyć z tej choroby duchownej. Obrzydźmy tedy sobie tę naszę niestateczność, to ciągłe wahanie się między Bogiem a szatanem, i raz pozbywszy się grzechów, zerwijmy już z nimi nazawsze! *Jeśli się ze wszystkiego serca nawracacie do Pana, wyrzućcie cudze Bogi z pośrodku was Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu!* Teraz właśnie czas sposobny ku temu, bo każdy z nas spowiedź wielkanocną odprawia, każdy wypędza od siebie piekielnego mocarza. Niechże to wypędzenie będzie stanowcze i szczere; niech odtąd bogi cudze nie mają u nas przytułku; niech odtąd cała nasza istota: dusza, ciało rozum i wola jednemu Bogu służą... Obyśmy w tem postanowieniu wytrwali statecznie do końca — a błogosławieństwo Boże doczesne i wieczne wierność naszę hojnie opłaci. Zapewnia nas o tem Psalmista: *błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim; błogosławieni, którzy się pilno pytają o świadectwach jego, szukają Go ze wszystkiego serca!* [2]). Amen.

X*.

[1]) Ps. 90. [2]) Ps. 118.

Plan II nauki. O przyczynach powrotu do grzechu, i o środkach zaradczych: I. Niedostateczność żalu, wstrętu i nienawiści do grzechu — przedstawić żal prawdziwy (Magdalena). II. Nieunikanie okazyi — unikać ich (św. Mateusz rzuca urząd celnika). III. Słaby opór pokusom — walczyć mężnie (przykłady Świętych).

Plan III nauki *Immundus spiritus*. O nieczystości. Wielkość tego grzechu: I. Znieważa w nas obraz Boży. II. Znieważa Ciało Chrystusowe. III. Znieważa świątynię Ducha Świętego. — Skutki: I. Zaślepia rozum (Dawid, Salomon). II. Zabija ciało. III. Sprowadza kary doczesne (potop, Sodoma) i wieczne — *regnum Dei non possidebunt!*

NAUKA

na niedzielę IV. Postu.

„Wziąwszy tedy Jezus chleb, rozdał siedzącym“. (Jan. VI).

Nikt piękniej i prawdziwiej nie skreślił nam, moi drodzy, życia Chrystusa Pana, jak św. Piotr Apostoł, w tych trzech prostych wyrazach: *przeszedł dobrze czyniąc!* [1]). Tak, zaprawdę, przeszedł On po tym padole, jak promień dobroczynny, jak pocieszyciel wszystkich, jak ojciec pełen dobroci, bo całe Jego życie było nieprzerwanym łańcuchem uczynków miłosierdzia i łaski. Świadczą o tem strapieni, których słodko pocieszał; świadczą chorzy, których uzdrawiał; świadczą ubodzy, których garnął do siebie; świadczą grzesznicy, których łaskawie przyjmował; świadczy zresztą dzisiejsza Ewangelia, która nam opowiada jak Zbawiciel, zdjęty litością, rozmnaża chleb cudownie i karmi nim rzesze zgłodniałe.

Otóż tymi przykłady, tem ciągłem wyświadczaniem dobrodziejstw wszystkim potrzebującym, chciał nas Syn Boży nauczyć cnoty miłosierdzia; chciał nam po wszystkie czasy zostawić wzór doskonały, jak i nasze też serca powinny

[1]) Act. Ap. X, 38.

być litościwe na każdą potrzebę bliźniego. O, jakże to ważna nauka! Bo istotnie, cóż piękniejszego nad cnotę miłosierdzia? Ona to jest spójnią braterstwa wśród ludzi; ona to jest, że powiem, ową matką niewidomą a czujną, która wszystkich, co cierpią, ratuje i pociesza; ona to jest obrazem Opatrzności Bożej na ziemi, bo ma oko otwarte na potrzeby każdego; ona jest wkońcu zadatkiem nagrody nieśmiertelnej, wedle tego co mówi Zbawiciel: *dajcie a będzie wam dano; błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*

Ileż tedy pobudek, abyśmy się w tej cnocie nieustannie ćwiczyli! To też słusznie upomina Apostoł: *dobrze czyniąć, nie ustawajmy... i póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najbardziej domownikom wiary* [1]).

Lecz jeśli miłosierdzie, wzięte w różnych objawach, tj. jako jałmużna, jako pomoc w potrzebie, jako współczucie dla chorych, jako pocieszanie płaczących zawsze nas obowiązuje, toć szczególnie w tym czasie postu musimy je wykonywać z podwójną gorliwością. Dziś właśnie pokutujemy, modlimy się i umartwiamy ciało, aby wyjednać u Boga przebaczenie win naszych, aby Go do litości pobudzić nad naszą nędzą duchowną; otóż uczy nas Pismo św., że pokuta wówczas jest niewątpliwie skuteczna, kiedy jej towarzyszą uczynki miłosierdzia. Dlatego to Kościoł św. czyta umyślnie w tym czasie wyjątek z Ewangelii o nakarmieniu zgłodniałych, aby nam przypomnieć tę prawdę, że postne umartwienie powinniśmy zaprawiać oliwą miłosierdzia.

Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą wysoką cnotą, a mianowicie poznajmy: jak ona nas ściśle obowiązuje, i jak nieocenione przynosi nam korzyści.

Z. M.

[1]) Gal. VI, 9—10.

I. Wiele, m. dr., jest ludzi, którzy o cnocie miłosierdzia mają błędne pojęcie. Zdaje się im, że cnota ta jest prostą tylko r a d ą — i że pełniąc uczynki miłosierne, czynimy ł a s k ę, o f i a r ę, która całkiem od naszej woli i dobrego serca zależy. Otóż myli się bardzo, kto tak miłosierdzie pojmuje. Owszem, nie jest ono rzeczą dowolną, nie jest radą, którąby można spełnić lub zaniechać bez grzechu; lecz przeciwnie jest prawem, jest obowiązkiem koniecznym, od spełniania którego nikt się usunąć nie może.

— Widzimy to przedewszystkiem z nauki Pisma św., z której wyraźnie wypływa, że cnota miłosierdzia jest ścisłą powinnością, ciążącą na naszem sumieniu.

Czytamy w księgach Mojżesza: *Nie zejdzie na ubogich w ziemi mieszkania twego, przeto j a r o z k a z u j ę t o b i e, abyś otwarzał rękę bratu twemu ubogiemu, który z tobą mieszka!* [1]). Równie stanowczo i jasno zaleca ten obowiązek Mędrzec: *synu,* powiada, *nie zapominaj zakonu mego: miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają; obwiń je około szyi twojej, i napisz na tablicach serca twojego* [2]). *Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twoich nie odwracaj od niego. Nie wzgardzaj dusze łaknącej, i nie drażnij ubogiego w niedostatku jego, a nie dopuszczaj proszącym z tyłu cię przyklinać; bo tego, który cię w gorzkości dusze przeklina, modlitwa wysłuchana będzie. Nakłoń ubogiemu bez smutku ucha twego, i o d d a j d ł u g t w ó j, a odpowiedz mu spokojnie w cichości. Bądź sierotom jako ojciec; a matce ich miasto męża. I będziesz ty jako Syn Najwyższego i zmiłuje się nad tobą więcej niźli matka!* [3]). Lecz po cóż tu przytaczać wiele dowodów z Pisma na okazanie tego, że cnota miłosierdzia jest ścisłym obowiązkiem, kiedy mamy jeden stanowczy, który nam sam Zbawiciel podaje? Oto, opisując sąd ostateczny, powiada, że potępieni usłyszą taki wyrok: *idźcie*

[1]) Deut. XV, II. [2]) Prov. III, 1—3. [3]) Eccl VI, 1—11.

odemnie przeklęci! Idźcie w ogień wieczny!.. I za cóż to, o Panie, na wieki ich odtrącasz, za co łoże ognia piekielnego gotujesz? Czy byli źli, bezbożni, mężobójcy, nieczyści lub winni innych zbrodni? Być może, ale Sędzia tego im nie wyrzuca, i za jedyną pobudkę wiecznego potępienia podaje brak miłosierdzia dla bliźnich. Słuchajcie, słuchajcie co mówi: *idźcie odemnie przeklęci! albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; byłem nagim, a nie przyodzieliście mnie; byłem niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie! Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, i mnieście nie uczynili!* [1]. I trzebaż po tych słowach dowodzić, że miłosierdzie nie jest łaską, ani dowolną ofiarą, lecz ścisłym obowiązkiem? Czyż bowiem brak tej cnoty karanoby potępieniem, gdybyśmy do niej obowiązani nie byli? Wszakże Bóg sprawiedliwy; wszakże karać nie może za opuszczenie tego, co nakazanem nie jest; wszakże nic nam za to nie powie, żeśmy nie żyli np. czy w zupełnej czystości, czy w zupełnem ubóstwie, bo to jest zostawione wolnej woli człowieka — widać więc, że miłosierdzie ku bliźnim musi być św. długiem, musi być bardzo ścisłem i wielkiem przykazaniem, kiedy jego złamanie grozi ogniem piekielnym...

— To samo, m. dr., mówi nam głos rozumu.

Bóg w nieskończonej mądrości, rozdał ludziom dobra doczesne nie jednakową miarą. Pomyślcie tedy uważnie, czy człowiek, który tych dóbr więcej posiada, winien co za to Bogu? Oczywiście, winien Mu pewną cząstkę, pewien, że powiem, procent z otrzymanych dostatków — najprzód, aby okazał swą wdzięczność, powtóre zaś, aby zaświadczał przez to, że Bóg jest Panem wszechrzeczy i wszelkiego dobra początkiem. Składanie więc Bogu ofiary z pewnej cząstki dóbr

[1]) Math. XXV, 41—45.

naszych jest rzeczą nakazaną sumieni m; jest to, tak jak modliwa, akt religijny, święty, ściśle ob owiązujący — i dlatego to powiedziano: *czcij Pana z majętności twojej* [1]).

Otóż patrzcie, P. Bóg te prawa, które ma do dobra naszego, przelewa na ubogich. Mówi więc niejako do ludzi dostatnich: dziatki! dałem wam więcej niż innym, dałem wam pełną miarę, z czego Mi się procent należy; otóż ja na mojem miejscu stawiam ubogiego — on będzie moim zastępcą, a przeto w jego ręce należytość moję składajcie. Tak to mądrze i z taką ojcowską miłością rozrządził Bóg tą cząstką, która Mu z naszej majętności przypada, tj. podarował ją biednym, czyli jak mówi św. Piotr Chryzolog: *rękę ubogiego uczynił swoją skarboną.* Kto tam dług swój wypłaca, wypłaca go do niebieskiej skarbnicy. Ztąd zaś wniosek prosty i jasny: jeśli z tego, co mamy, winniśmy cząstkę Bogu, a tę cząstkę Bóg darował ubogim — przeto im ją oddawać, oddawać rzetelnie i wiernie, jest tak samo rzeczą konieczną, tak samo długiem sumienia, jak oddawać Bogu samemu. I żadne tu nie pomogą wymówki, bo jest to cząstka Boża, cząstka, której nam ruszyć nie wolno, i gdyby Bóg nawet rozkazał, abyśmy ją ogniem zniszczyli, to i wówczas powinniśmy usłuchać, bo nam nic zgoła do tego, jak On się rozporządza względem swojej własności — do nas należy spełnić to św. prawo: *oddaj coś winien!* To też z tego wnosić możecie, jakiej zbrodni dopuszcza się człowiek dostatni, który dobrem swojem nie dzieli się z ubogim, albo się dzieli niewiernie. Ach, to niewdzięcznik, który nie wypłaca się Bogu za otrzymane dary; to niesumienny szafarz, który się krzywdą Pańską bogaci; to sprawca łez, jęków, i bluźnierstw, bo pokrzywdzony przez niego ubogi, szemrze, narzeka i miota na Opatrzność rozmaite bluźnierstwa! *Wyście zelżyli ubogiego,* powiada Jakób Apostoł: *azaż oni nie blu-*

[1]) Prov. III, 9.

źnią onego zacnego imienia, które wzywano nad wami? [1]). Nie należy przeto się dziwić, że tenże sam Apostoł woła na takich ludzi: *Nuż teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto wasze i srebro pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo, i pożre ciała wasze jako ogień* [2]). I słusznie, bo kto depce tak św. obowiązek, kto tak niewiernie dobrem pańskiem szafuje, godzien zaiste kary, godzien losu owego bogacza, który żyjąc w rozkoszach, zapomniał o głodnym Łazarzu!

— Nareszcie, m. dr., obowiązek miłosierdzia ku bliźnim, wypływa ze stosunku braterstwa, jaki między nami zachodzi. Tak, my przecież nie jesteśmy sobie obcymi, my jedną stanowimy rodzinę, którą łączą węzły najświętsze. Czy nie jeden Ojciec Niebieski stworzył nas na swój obraz? Czy nie jeden Chrystus, Zbawiciel, odkupił nas ceną krwi swojej? Czy nie jednego Pasterza owieczkami jesteśmy? Czy nie jedno światło wiary nam świeci? Czy nie jedna Ojczyzna niebieska jest wspólnem naszem dziedzictwem? Patrzcie więc ile to względów przemawia za naszą jednością braterską! Dla tego to Zbawiciel tak nam ją żywo zalecał, dla tego to przed śmiercią modlił się do Ojca: *Ojcze święty, zachowajże je w imię moje, aby byli jedno jako i my..., aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie!* [3]). O, jakaż cudowna wiara, która ze wszystkich ludzi czyni jednę rodzinę, ze wszystkich serc jedno serce, ze wszystkich mów i języków jednę tylko mowę: *Ojcze nasz!* Ale czyż ta jedność braterska ma pozostać martwym tylko wyrazem? Nie, woła Jan św. Apostoł: *synaczkowie, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* [4]). Jak więc dzieci jednej rodziny, jak członki jednego ciała wzajemnie się wspie-

[1]) Jac. II, 6, 7. [2]) Id. V. 1—3. [3]) Joan. XVII, 11, 21. [4]) I. Joan. III, 18.

rają, tak i nasze braterstwo powinno się w czynach objawić; powinno się wyrazić przez współczucie dla bliźnich, przez pomoc i ratunek w potrzebie, bo inaczej czemżeby ono było, jeśli nie smutnem szyderstwem? Tak właśnie to pojmowali pierwsi Chrześcijanie, i nic rzewniejszego, jak owo piękne świadectwo, które o nich czytamy w Dziejach Apostolskich: *a mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna...* [1]).

Oto więc, m. dr., jak na cnotę miłosierdzia zapatrywać się trzeba. Nakazuje ją Pismo św., nakazuje ją rozum, nakazuje wspólne nasze braterstwo — a ze wszystkich tych głosów jeden wypływa pewnik, że miłosierdzie ku bliźnim jest obowiązkiem sumienia; że jest ono nie łaską, lecz ścisłem przykazaniem; że jest koniecznością i musem, słowem główną i św. powinnością, którą wkłada na człowieka i prawo Boskie, i prawo natury, i prawo miłości braterskiej. Zrozumiejmyż raz nazawsze tę prawdę, a mając ją w pamięci, spłacajmy sobie wzajemnie słodki dług miłosierdzia wedle sił i zasobów. To dopiero prawdziwa służba Bogu, bo powiedziano: *czynić miłosierdzie i sprawiedliwość, więcej się Panu podoba, niźli ofiary* [2]). To dopiero prawdziwa pobożność, wedle słów Apostoła: *nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga, to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich* [3]). To dopiero kwiat chrześcijańskiego życia, jak mówi Paweł św.: *pełność tedy zakonu, jest miłość* [4]). Bez tej zaś cnoty nasza wiara byłaby próżną, nasza pobożność fałszywą, i choćbyśmy pozornie wiedli żywot poczciwy, nie ujdziemy tej strasznej pogróki: *sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni!* [5]).

II. Lecz jeśli miłosierdzie tak ścisle nas obowiązuje, toć z drugiej znowu strony, jakże liczne i wielkie przynosi nam ono korzyści! Zaprawdę, nie masz cnoty, którejby Pismo św.

[1]) Act. Apl. IV, 32. [2]) Prov. XXI, 3. [3]) Jac. I, 27. [4]) Rom. XIII, 10. [5]) Jac. II, 13.

zapewniało większą zapłatę — i możemy powiedzieć, że jeśli Bóg wszystkie cnoty nagradza, to cnotę miłosierdzia nagradza dwoma rękami.

Jeszcze więc o tej nagrodzie kilka słów tu dołożę, aby was tem skuteczniej do czynów miłosierdzia pobudzić.

— Otóż miłosierdzie ku bliźnim nagradza P. Bóg najprzód dobrami doczesnemi: dostatkiem, pomyślnością, pociechą — jednem słowem tem wszystkiem, co zwykliśmy nazywać błogosławieństwem Niebios. Mamy o tem niezliczone świadectwa Pisma św., z których kilka przynajmniej przytoczę. *Błogosławiony mąż*, powiada Psalmista, *który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego: w dzień zły wybawi go Pan* [1]). *Na lichwę daje Panu*, słowa są Mędrca, *kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu* [2]). *Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie* [3]). *Kto daje ubogiemu nie zubożeje* [4]). Jeszcze wymowniej opisuje to Prorok: *Ułam*, powiada, *łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go — a tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja i zdrowie twoje rychlej wnijdzie. Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, dać Pan odpocznienie zawżdy, i napełni jasnością* (pomyślnością) *duszę twoję, a kości twoje wyzwoli, i będziesz jako ogród wilgotny, którego wody nigdy nie ustają* [5]). To samo zresztą potwierdza Zbawiciel: *dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrząśniętą i opływającą, dadzą na łono wasze* [6]). Takie to błogosławieństwa i łaski przyrzeka Bóg miłosiernym! Jeśli zaś chcecie dowodów na to, że dotrzymuje słowa, dostarcza ich obficie toż samo Pismo św. Oto Patryarcha Abraham, wzruszony miłością bliźniego, zaprasza i ugaszcza w swoim namiocie trzech nieznanych przechodniów. *Wybiegał przeciwko im*, mówią Księgi św.,

[1]) Ps. 40. [2]) Prov. XIX, 17. [3]) Ib. XXII, 9. [4]) Ib. XXVIII, 37. [5]) Is. LVIII, 7—11. [6]) Luc. VI, 38.

i pokłonił się do ziemi. I rzekł: Panie, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj sługę twego. Przyniosę chleba i posilicie serca wasze, a potem pójdziecie. Jakaż szczera a serdeczna gościnność! I czemże go P. Bóg nagrodził za ten czyn miłosierdzia? Oto największą zapłatą, jakiej może serce rodzicielskie pożądać, tj. obdarzył go synem, którego długie lata z upragnieniem wyglądał: *wrócę do ciebie,* powiada, *o tym czasie, a Sara, żona twoja będzie miała syna!* [1]). Inny przykład. Opowiada Pismo św., że na całym Wschodzie nie było męża szczęśliwszego jak patryarcha Hiob. Dom jego był prawdziwym rajem pomyślności doczesnej, nim go Pan Bóg nawiedził próbami. A przez cóż zasłużył on sobie na tak hojne błogosławieństwo Niebios? Oto słuchajcie, co mówi: *byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu; byłem ojcem ubogich, i wybawiałem ubogiego krzyczącego, sierotę która nie miała pomocnika Błogosławieństwo tego, który miał zginąć, na mię przychodziło, a serce wdowy cieszyłem* [2]). Uczynki więc miłosierdzia, oto był cały sekret pomyślności Hioba! I jeszcze inny przykład. Czytamy w Księgach królewskich, że za czasów Eliasza Proroka mieszkała w Sarepcie bardzo uboga wdowa. Kiedy więc ten mąż św. przyszedł do owego miasteczka i prosił ją o posiłek, ona mu odpowiada ze łzami: *żywie Pan, żeć nie mam chleba, jedno jako garść mąki w garncu: Oto zbieram dwie drewnie, żebym weszła i uczyniła go sobie i synowi memu, żebyśwa jadła i pomarła!* O Boże, jakaż tam była nędza! Ostatnia garść mąki, a potem głód i śmierć!.. A jednak uboga ta wdowa ma serce litościwe — piecze chleb i dzieli go z Prorokiem! Dziwne, zaprawdę, miłosierdzie, ale też i cudowną otrzymało zapłatę. *Nie bój się,* rzekł Eliasz, *bo to mówi P. Bóg Izraelski: garniec mąki nie ustanie, ani bańki oliwy nie ubędzie* [3]). A któż nie zna nareszcie owej wielkiej nagrody, jaką wysłużył sobie

[1]) Gen. XVIII. [2]) Job. XXIX. [3]) Reg. XVII.

miłosierny Tobijasz? Z tych więc wszystkich przykładów widzimy dotykalnie, że Bóg hojnie opłaca miłosierdzie ku bliźnim dobrami doczesnemi — i słusznie powiada pobożny nasz kaznodzieja Skarga: „myli się każdy skąpy; jałmużna jest jako woda studzienna, której gdy nie ruszasz, a nie przelewasz, zepsuć się rychło musi; a gdy wodę z niej bierzesz, inna wnetże wstępuje i przebrać się nie da. Tak kto majętności swe na ubogich nie wylewa, zginie mu wszystko: a kto daje nic nie traci, bo z daru Bożego następują hojniejsze“ [1]).

— Wszakże na rzeczach doczesnych nie kończy się zapłata miłosierdzia. Sprowadza ono na nas jeszcze inne, stokroć cenniejsze dobra, tj. dobra duchowe. A jakież to są dobra? Wszystkie one zamykają się w tem słowie: znaleźć łaskę i przebaczenie u Boga, bo kto ten skarb posiada, wszystkie posiada skarby. Otóż uczy nas znowu Pismo, że środkiem nieomylnym do zjednania wszelkiej łaski duchownej, jest cnota miłosierdzia. I tak jeśli kto miał nieszczęście osłabić w sobie wiarę, i błąka się w życiu jak ślepy — bez światła, bez pokoju, pociechy — niech będzie miłosiernym, a na tej drodze znajdzie niewątpliwie utracone światło niebieskie. Widzimy to z przykładu Korneliusza rotmistrza, który będąc poganinem, wysłużył sobie łaskę nawrócenia do wiary przez dobre uczynki. *Korneliuszu*, mówił mu Anioł, *modlitwy twoje i jałmużny wstąpiły na pamięć przed Bogiem* [2]). Jakoż P. Bóg objawił się Piotrowi św. i kazał mu go ochrzcić razem z całą rodziną. Jeśli zaś dusza nasza zadłużyła się Bogu — a niestety, zadłużona jest każda — i potrzebuje tej łaski największej: łaski przebaczenia, obmycia i odzyskania utraconej świętości, to także ją pozyska na drodze miłosierdzia. Upewniają nas o tem wyroki Ducha św. *Ubogiemu ściągnij rękę twoję, aby się wykonało ubłaganie i błogosławieństwo twoje* [3]). *Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się przeci-*

[1]) Kaz. na N. IV Postu. [2]) A. Ap. X, 4. [3]) Prov.

wia [1]). *Czyń jałmużnę, a zaskarbisz sobie zapłatę dobrą w dzień potrzebny, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności* [2]). *Ona jest, która oczyszcza grzechy, i czyni że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* [3]). Takie to dobra duchowne jedna nam miłosierdzie ku bliźnim: uprasza łaski i światło, oczyszcza od grzechów, wybawia duszę od śmierci czyli potępienia wiecznego, słowem jak pięknie się wyraża św. Jan Złotousty, cnota ta jest przyjaciółką Bożą, która trzyma klucze od skarbów niebieskich. Ach, któżby nie pragnął mieć takiej przyjaciółki w Niebiosach!

— Lecz i to jeszcze nie koniec zapłaty miłosierdzia. Oprócz tych dóbr doczesnych i duchownych, które nam przynosi w tem życiu, ma ono obiecaną sobie jeszcze wyższą, bo wieczną, nieśmiertelną nagrodę. Zapewnia nas o tem Zbawiciel w tem samem miejscu Ewangelii, kędy ciska wyrok potępienia na ludzi, którzy byli nieużyci dla bliźnich. *Chodźcie*, powiada do miłosiernych, *chodźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo: albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; byłem nagim, a przyodzieliście mię; chorowałem, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu a przyszliście do mnie — bo zaprawdę, powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* [4]). Niebo więc, Niebo, oto ostatnia cnoty miłosierdzia zapłata! Któż na tę myśl nie wzruszy się do głębi serca, kto nie powie z Celnikiem: *Panie, oto połowicę dóbr moich dawam ubogim?!* [5]). To też św. Augustyn piękną czyni uwagę: *jeśli chcesz być*, powiada, *roztropnym kupcem i mądrym lichwiarzem, daj to czego nie możesz zatrzymać, a weźmiesz to, czego nigdy nie*

[1]) Ib. [2]) Tob. IV, 7—11. [3]) Ib. XII, 9. [4]) Math. XXV, 34—40. [5]) Luc. XIX, 8.

stracisz; daj odrobinę, a stokroć odbierzesz; daj doczesne, a otrzymasz wieczne! [1]).

III. Bądźmyż tedy takimi roztropnymi kupcami, takimi lichwiarzami mądrymi, co za dobro doczesne umieją wieczne pozyskać! Tak, m. dr., poznawszy z jednej strony, że miłosierdzie ku bliźnim jest ścisłym obowiązkiem, z drugiej zaś, że cnota ta ma szczególne przywileje u Boga, że prowadzi za sobą doczesną i wieczną zapłatę — ćwiczmy się w niej sercem ochoczem, bo im więcej czynimy dobrego, tem większe sami sobie zapewniamy korzyści. Kto daje ubogiemu, ten Bogu pożycza na procent, a jestże co słodszego nad to przekonanie, że sam Bóg naszym dłużnikiem? Szczególnie zaś niech nas pobudza do cnoty miłosierdzia pamięć tej wielkiej, uroczystej godziny, kiedy stanąć musimy przed Panem dla obrachunku z życia, i kiedy będziemy potrzebowali wszystkich skarbów Jego miłosierdzia dla siebie. Ach, któż nas wesprze, kto przemówi za nami w tym stanowczym momencie? Powiadają, że pewien człowiek, mający trzech przyjaciół, był raz oskarżony i stawiony przed sądem, gdzie go chciano zadekretować na śmierć. I jakże w tem nieszczęściu pomogli mu przyjaciele? Oto pierwszy natychmiast go zdradził i opuścił; drugi poszedł z nim wprawdzie aż do drzwi izby sądowej, ale bał się tam wejść, aby nie był wmieszany do sprawy; tylko trzeci przyjaciel okazał mu się wiernym, bo stanął przed sędzią, świadczył dobrze o tym człowieku, bronił jego niewinności, i swojem staraniem uratował mu życie. Wiecie, co ta przypowieść oznacza? Tym człowiekiem, mającym trzech przyjaciół, jesteśmy właśnie my wszyscy; tymi zaś przyjaciołami są najprzód dobra ziemskie, które w chwili śmierci natychmiast nas opuszczą i przejdą w inne ręce; dalej zaś są krewni i znajomi, którzy nas wprawdzie odprowadzą do grobu, ale zaraz się cofną i nazawsze zapomną; tylko

[1]) In epist.

jeden przyjaciel, tj. dobre nasze uczynki, pójdą z nami aż przed stolicę Bożą i bronić nas będą od potępienia wyroku. Jakże się więc nie starać o takiego przyjaciela wiernego, który nas nie opuści w onej strasznej godzinie? O, zaprawdę, wówczas oddalibyśmy wszystko, oddalibyśmy pół świata, byle choć jedno słówko kto za nami przemówił; otóż dawajmy dziś cząstkę, dawajmy odrobinę dóbr naszych, a zapewnimy sobie takiego przyjaciela i adwokata w Niebie! *Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwej*, powiada Zbawiciel, *aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* [1]). Czyńmy więc sobie, czyńmy takiego przyjaciela z cnoty miłosierdzia, a on nas zasłoni przed stolicą Sędziego, on zjedna nam miłosierdzie na wieki, bo Pan nie cofnie swego uroczystego słowa: *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!* Amen.

X*.

[1]) Luc. XVI, 9.

Plan II Nauki. Pobudki do cnoty miłosierdzia: I. Ludzie dostatni są względem ubogich narzędziem Opatrzności. (Ztąd wypływa i szczytność i konieczność uczynków mił.) II. Co dajemy biednym, dajemy Chrystusowi — św. Marcin — (ztąd wypływa, że należy pełnić uczynki mił. ochoczo i z szacunkiem dla ubogich — *adoravit in terram* — Ahrah.) III Przykłady Zbawiciela i Świętych.

Plan III Nauki. O warunkach uczynków miłosierdzia: I. Pełnić je w czystej intencyi. II. Ochoczo i wesołem sercem. III. Pełnić ustawicznie. IV. Bez względu na osoby.

NAUKA

na niedzielę V. Postu.

„Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali“. (Jan VIII).

Już kilka dni zaledwo dzieli nas, moi drodzy, od czasu, w którym obchodzić będziemy bolesną pamiątkę Męki i śmierci Zbawiciela. To też Kościół święty, chcąc nas usposobić do rozważania tych wielkich i krwawych tajemnic Odkupienia naszego, już od niedzieli dzisiejszej okrywa się żałobą — a z drugiej strony czyta nam Ewangelię, z której się pokazuje, jak rosło zaślepienie żydów, i jak coraz bardziej dojrzewały ich bogobójcze zamiary. Daremne były wszelkie upomnienia, któremi Zbawiciel chciał im oczy otworzyć! Powołuje się na swoję świętość i pyta: *kto z was dowiedzie na mię grzechu?* jakby mówił: patrzcie na moje życie i sądźcie mię z uczynków — a oni mu odpowiadają obelgą: *tyś jest Samarytanin, i czarta masz!* Zapewnia im życie wieczne i zbawienie, jeśli uwierzą i przyjmą Jego naukę — oni ponawiają tę samą obelgę i mówią z szyderstwem: *teraześmy poznali że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej nie skosztuje śmierci*

na wieki! Izaś ty jest większy nad Ojca naszego Abrahama? Mówi im w końcu, że jest właśnie owym Messyaszem, którego z tęsknotą oczekiwał Abraham — a oni, powiada Ewangelia: *porwali kamienie aby nań ciskali!* Takieto było wielkie, niepojęte zaślepienie Żydów!

Lecz jeśli ta zatwardziałość narodu wybranego przejmuje nas boleścią, ileż bardziej powinniśmy boleć nad tem, że i my tak samo postępujemy z Bogiem, że i my, dzieci światłości, prowadzimy z Nim częst tę świętokradzką walkę! Może nigdy nie przychodzi nam na myśl; może oburzamy się na żydów, *i widzimy dźbło w oku brata*, jak mówi Ewangelia, *a nie widzimy belki w oku własnem* — a jednak jestto prawda aż nadto oczywista. Pytam bowiem, czemże są nasze grzechy, jeśli nie wojną z Bogiem? Czem jest grzesznik, jeśli nie zaślepionym nędzarzem, który śmie ciskać kamienie na nieskończony Majestat? Tak nam to opisuje Pismo święte, mówiąc o grzeszniku: *wyciągnął na Boga rękę swoję, zmocnił się na Wszechmocnego. Bieżał przeciwko Niemu wyciągnąwszy szyję, i tłustym karkiem uzbroił się!*[1]). Otóż powiadam, że nic pospolitszego na świecie, jak taka wojna z Bogiem. Któż jej nie prowadzi? Kto nie powinien zastosować do siebie smutnego wyznania Psalmisty: *grzechy moje przewyższyły głowę moję?* Tak, niestety, życie nasze, to jedno pasmo grzechów — a ta łatwość grzeszenia ztąd przeważnie pochodzi, że się nigdy nie zastanawiamy nad grzechem, że nie rozumiemy jego niepojętej i nieskończonej złości, że nie oceniamy obrazy, jaką przezeń wyrządzamy Bogu — i to jest główna przyczyna, że grzech tak szerokiem korytem rozlewa się po ziemi: *spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu...*[2]).

Biorąc przeto powód z tej walki, jaką, wedle opisu Ewangelii dzisiejszej, prowadzili Żydzi z Chrystusem, chcę

[1]) Job. XV, 25, 26. [2]) Jerem. XII, 11.

mówić o tej walce, którą człowiek wypowiada Bogu przez grzechy, tj. wykazać jak ona jest pod każdym względem zbrodniczą. Innemi słowy: objaśnię wam coto jest grzech, i jaką złość w sobie zawiera. Nic stosowniejszego w tym czasie pokuty jak podobna nauka. Będzie ona pożyteczną i dla tych, co już spowiedź wielkanocną odbyli, i dla tych, którzy ją mają odprawić. Pierwsi ztąd się nauczą unikania grzechów na przyszłość — drudzy zaś znajdą w niej pobudki do szczerego żalu za grzechy. Oby łaska Boża dała namaszczenie i skuteczność mym słowom! *Z. M.*

Przez grzechy, m. dr., które wedle Pisma świętego, są niejako podnoszeniem ręki na Boga, rozumieć należy grzechy ciężkie, śmiertelne, czyli ono zuchwałe prawa Bożego deptanie, o którem mówi Prorok: *złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: służyć nie będę* [1]). Otóż złość takich grzechów jest prawdziwie potworna — i kiedy się nad niemi zatrzymamy z uwagą, przyjdziem do przekonania, że są one istną przepaścią złego, której zgłębić rozum ludzki nie zdoła. Nie ma w tych słowach przesady; owszem, to ścisła prawda, i gdybyśmy mieli ową żywą wiarę, owo jasne oko, które wielkość Boga ogarnia, zaiste, na samą myśl grzechu ciężkiego, drżelibyśmy z przerażenia i bolu. Lecz niestety, wiara nasza jest słaba, nasze oko pokryte zasłoną, i dlatego nie lękamy się grzechu, bo nie pojmujemy całej jego ohydy.

1. Grzech ciężki, widziany w świetle wiary, jestto najprzód najwyższa, niewymowna z n i e w a g a Majestatu Bożego, czyli bunt przeciw Bogu, który zawiera w sobie: pogardę Jego woli, deptanie Jego rozkazów, i wyszydzanie zuchwałe nieskończonej Jego potęgi. Rozważmy to obszerniej. Bóg jest Panem wszego stworzenia jedynym i najwyższym. Rzućcie

[1]) Jer. II, 20.

okiem na przestrzenie niebieskie i na te niezliczone światy, co iskrzą się nad nami jakby piasek złocisty; rzućcie okiem na ziemię i na miliony tych istot rozumnych, nierozumnych i martwych, które ją zaludniają; przejdźcie myślą całe szeregi stworzeń od najwyższych duchów niebieskich, aż do najmniejszego robaczka, co pełza u stóp naszych — a wiara i rozum wam powie, że wszystko to jest dziełem Boga, wszystko Jego własnością: *Ja Pan, moje jest wszystko!* Cóż więc z tego wypływa? Oto ten prosty wniosek, że więc całe stworzenie widome i niewidome, powinno się korzyć ze drżeniem przed tym Królem wszechwładnym, że powinno najściślej wolę Jego wypełniać, a Jego prawo i rozkaz powinny być tak święte, tak szanowane, aby nikt w całym świecie, jak mówił Faraon o swoich poddanych, nie śmiał i palcem ruszyć na przekór Jego woli. *Słuchajcie niebiosa, i bierz w uszy ziemio!* To właśnie jest najpierwszą powinnością stworzenia względem Stwórcy, to jest najświętszym hołdem, jaki Mu się należy, to jest ową, że powiem, religią stworzenia, która obowiązuje nierozumne nawet istoty. Jakoż widzimy, że wszystko co istnieje, płaci Panu ten dług posłuszeństwa. Światy niebieskie trzymają się ściśle tej drogi, jaką im wola Boża wytknęła; słońce na Jego rozkaz wschodzi i zachodzi w swym czasie; ziemia wydaje plony; pory roku idą po sobie kolejno — słowem wszędzie widzimy posłuszeństwo, uległość, korzenie się przed Bogiem, co Psalmista nazywa hymnem lub pieśnią świata na chwałę Stworzyciela: *niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą — dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość*[1]). A więc i człowiek także — człowiek stworzenie, sługa i poddany Pana wszechświata, powinien Mu ulegać; owszem, jako istota rozumna, znająca swego Stwórcę, powinien on tem korniej, tem ściślej i dokładniej rozkazy Jego wypełniać. Jestto tak dotykalne i jasne, że gdyby was kto pytał, czy winniśmy

[1]) Ps. 18.

posłuszeństwo Bogu, zaprawdę, pomyślelibyście w duchu, że to człowiek pozbawiony rozumu!

Osądźcie więc teraz z tych uwag postępowanie grzesznika. Co czyni on w swem zaślepieniu? Przekracza prawo Boże — tak; ale coto znaczy jak sił ego krótkiego słowa? To znaczy, że się uzbraja na swego Stworzyciela; to znaczy, że podnosi bunt wiarołomny przeciw swemu Królowi i Panu; to znaczy, że Mu odmawia winnego posłuszeństwa; to znaczy w końcu że Go się wypiera niegodnie władzy Jego nie uznaje nad sobą! Mówi on niejako Boga: wiem, że jesteś moim Stworzycielem i Panem ale Cię słuchać nie będę! Wiem, żeś mi dał swoje prawa, ale ja mam je za nic, i chcę by moja wola była wyższą od Twojej Wiem, że świat cały ulega Twoim rozkazom, ale ja się nie ukorzę przed Tobą, ja gardzę Twoim zakonem! Moim bogiem jest złoto, moim bogiem rozpusta, moim bogiem inne namiętności — im więc oddaję serce, ich słucham, im stawiam ołtarze, Twoje prawa depcę! Niech inni się lękają, niech drżą przed Twoją wszechmocą - ja się nie lękam ni Twoich sądów, ni kary!.... Oto jest postępowanie grzesznika, oto jest mowa bluźniercza, mowa, od której włos wstaje na głowie... Wyraża on ją nie słowy, ale uczynkami swoimi. Powiedzcież więc, czy może być większa zniewaga dla Boga, jak taki bunt zuchwały? Czy można Mu bardziej ubliżyć, jak przez takie niegodne deptanie Jego woli, takie lekceważenie Jego władzy najwyższej? Czy może być zresztą większe naruszenie porządku stworzenia, jak to harde podnoszenie karku, kiedy wszystko inne się korzy, i wołanie: *służyć nie będę?!* Ach, zaprawdę, tu zapłakać trzeba z Prorokiem: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [1]).

Ale to jeszcze nie wszystko. Żeby ocenić cały ogrom zniewagi, jaką przez grzechy ciężkie Panu Bogu czynimy, do-

[1]) Jer. II, 12.

lajcie tę uwagę, że obraza bywa tem większa, im osoba obra-
ana wyższą posiada godność, a także im od niższej, podlej-
zej doświadcza ona obelgi. Otóż postawcie w myśli człowieka
obok Boga — i sądźcie! Co jest Bóg? Bóg, to Świętość
najczystsza, którą duchy niebieskie wielbią nieustannie tym
hymnem: *Święty, święty, święty!* Bóg, to Mądrość najwyższa,
która wszystko stworzyła i wszystkiem kieruje. Bóg, to Pan
wszechstworzenia nieśmiertelny, nieograniczony, wszechmocny,
na którego szacie, jak mówi Jan św., napisano: *król królów
i Pan panujących* [1]), — o którym powiada Pismo święte:
*aza nie myślisz, że Bóg wyższy jest nad niebo, i nad wierzch
gwiazd wywyższa się?* [2]). *Słupy niebieskie trzęsą się i lękają
na kinienie Jego* [3]), *i w ręce Jego dusza wszelkiej rzeczy ży-
jącej* [4]). A cóż jest, pytam, człowiek? Oto nicość i nędza,
proch i robak ziemskiego padołu, który tylko z łaski Bożej
istnieje, i którego jedno skinienie, jedna myśl Wszechmocnego
może znowu w nicość obrócić... I ta nicość, ten proch śmie
rzucać się na Boga! Jeśli tedy wielkość zniewagi mierzy się
godnością znieważanej osoby, miarkujcież jak straszliwą jest
złością obraza tej Najwyższej, tej Najświętszej istoty, na któ-
rej imię wszelkie kolano upada! Jeśli zaś z drugiej strony
człowiek jest marnym pyłem w porównaniu do Boga, miar-
kujcie przeto znowu jak to jego zuchwalstwo jest ze wszech
miar potwornem! Buntować się przeciw temu, który włada
światami, wyciągać rękę niezbożną na nieskończony Majestat,
szydzić sobie z rozkazów niebieskiego Pana i Króla, zapra-
wdę jestto złość, której tylko szatan jest zdolny! Dodajcie
do tego, że człowiek dopuszcza się tej zniewagi Boga dla
rzeczy marnych, dla chwili zadowolnienia, a przyjdziecie do
wniosku, że grzech jest szczytem złości, świętokradztwa, śle-
poty — że jestto złość, dla której w ludzkiej mowie nie masz

[1]) Apcl. XIX, 16. [2]) Job. XXII, 12. [3]) Ib. XXVI, 11.
[4]) Ib. XII, 10.

stosownego imienia... O Boże, jacyż my biedni i ślepi, że tego nie widzimy!

II. Lecz gdyby Bóg, m. dr., był tylko naszym Panem, tylko Wielkością bez granic, wówczas grzech, mimo całej swej złości, nie zdawałby się może tak strasznym i niegodnym. Ale patrzcie, ten Bóg, ten Pan i Stworzyciel człowieka, jest Dobrocią i Miłością najwyższą, czyli mówiąc inaczej, jest naszym Ojcem najlepszym, Ojcem kochającym, niewyczerpanym w swej hojności i darach. Otóż ta okoliczność powiększa jeszcze bardziej złość grzechu, bo mu nadaje piętno żałosnej niewdzięczności. Słuchajcie, zawezwę was słowy, któremi Bóg wzywał Hioba: *przepasz jako mąż biodra twoje, będę cię pytał a odpowiadaj mi*[1]) — tj. powołam was do rachunku, do obliczenia tych dobrodziejstw, któreśmy odebrali od Stwórcy. Któż tedy dał nam istnienie? Kto dał ciało tak pięknie zbudowane, tak cudownie opatrzone zmysłami i nacechowane godnością królewską? Odpowiedź na to daje nam Pismo święte: *ręce Twoje uczyniły mię i utworzyły całego wokoło; skórą i mięsem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię*[2]). To samo powiedzmy o duszy. Od Boga ją mamy, jako tchnienie ust Jego. On ją stworzył na swoje podobieństwo; On ją ozdobił najpiękniejszemi władzami: rozumem i wolą; On położył na niej pieczęć nieśmiertelności! A inneż dary doczesne któż na nas tak hojnie wylewa? Czyja opieka nas strzeże, z czyjej ręki odbieramy wszelkie błogosławieństwa i łaski? Ach, wszystko to jest dziełem nieskończonej Miłości! A kiedyśmy zgrzeszyli, kiedyśmy przez upadek Adama stracili prawo do Nieba, czegóż Bóg nie uczynił dla naszego ratunku? Słuchajcie! *Tak Bóg umiłował świat*, powiada Jan św., *że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który uwierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny!*[3]). Oto jest szczyt dobroci Bożej ku ludziom; oto owa

[1]) Ib. XXXVII, 3. [2]) Ib. X, 8. [3]) Joan. III, 16

epojęta tajemnica miłości, nad którą można zrobić pytanie — że niestosowne i dziwne: kogo Bóg więcej ukochał, czy s, czy Syna swojego? Ach, nas zaprawdę więcej, kiedy ając do wyboru albo śmierć Zbawiciela na krzyżu, albo na- ę śmierć wieczną, wolał raczej Jego poświęcić, niż nas po- pić na wieki! Ileż więc, ile dobrodziejów doczesnych i du- ownych wzięliśmy z ręki Boga! *Rozsądźcie między mną winnicą moją! Co jest, com więcej miał uczynić winnicy ojej, a nie uczyniłem jej?* [1]). I cóż Mu się za to wszystko ależy? Chyba ten tylko nie wie, kto nie ma sumienia i serca.

Otóż teraz wobec tych wszystkich dobrodziejstw, po- awmy znowu grzesznika i osądźmy, co czyni on dopuszcza- c się grzechu, a grzechu rozumiem ciężkiego? Nic innego, . dr., jak gwałci najświętsze, przyrodzone prawo wdzięczno- i: za dobro wypłaca się złem, za miłość zniewagą, za dary chwałą pogardą — słowem, walczy niezbożnie z tą nieskoń- oną Miłością, której łaską istnieje, której chlebem żyje co- zienuie, której drogą ofiarą uszedł potępienia wiecznego!... ożeż być nadto sroższa i czarniejsza niewdzięczność? Możeż yć, mówiąc po ludzku, głębsza rana dla serca Bożego? Nie, iste, i słusznie Pismo święte każe niebiosom dziwować się d taką złością: *słuchajcie niebiosa co mówię: Izali to od- wasz Panu ludu głupi a szalony? Azaż nie on jest ojcem oim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię? Pan sam ł wodzem jego, i strzegł go jako źrenicy oka, i postawił na wysokiej ziemi, aby jadł owoce polne i ssał miód opoki — ale roztył miły i odwierzgnął: roztywszy i stłu- iawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego!...* [2]). Takato więc uga przewrotność zawiera się w grzechu ciężkim: jestto naj- yższa względem Boga niewdzięczność — i człowiek, który dobrowolnie popełnia, postępuje niegodniej od istot niero- mnych, bo nawet zwierze nierozumne ma przychylność dla

[1]) Is. V, 3—4. [2]) Deut. XXXII, 6—15.

swojego pana, nawet ono liże tę rękę, z której pokarm i pieszczotę odbiera...

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze trzecia uwaga, tycząca się szczególnie nas chrześcijan, która złości grzechu ciężkiego nadaje nieskończone rozmiary. Rozumiem przez to, że chrześcijanin, który się na grzech taki odważa, wchodzi w spółkę z szatanem przeciw Zbawicielowi i mękę Jego ponawia. Uczy tego wyraźnie Paweł św. w tych słowach: *znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego i sromocą Go!* [1]). Pomyślcie tylko: o co była krwawa walka między Chrystusem a piekłem? O grzech. Szatan chce grzechu, bo przezeń panuje nad ludźmi; przeciwnie zaś Zbawiciel dlatego jedynie przyszedł, dlatego cierpiał, umierał, aby grzech wyniszczyć i zgładzić. O tyle więc Syn Boży odnosi tryumf nad piekłem, o ile grzech upada; skoro zaś grzech się mnoży, wówczas szatan, że powiem, jest górą, a krzyżowa ofiara traci swoję skuteczność! Pytam więc, po czyjej stronie staje chrześcijanin, dopuszczając się grzechu? Po stronie szatana! To znaczy, że się uzbraja na swego Zbawiciela, że pomaga piekłu z Nim walczyć, że psuje w zmowie z szatanem to dzieło Odkupienia, nad którem Syn Boży tak ciężko i krwawo pracował — a więc prawdziwie odnawia Jego mękę, bo Go zniewala przypominać sobie poniesione cierpienia i wołać niejako: wszystko to przebolałem daremnie! Daremniem był poniżony, daremnie biczowany, daremnie koronowany cierniem, daremnie przybity do krzyża! A takie uczucie w sercu Zbawiciela nie jestże istotnem odnowieniem wszystkich Jego cierpień i bolów?...

Prócz tego zaś chrześcijanin, popełniając grzech ciężki, znieważa wprost i jawnie najświętszą krew Syna Bożego, ową krew N. Przymierza, której ceną nabyliśmy prawo do Nieba. Cóżto bowiem jest chrześcijanin? Ach, chrześcijanin, to istota ze krwi Chrystusowej zrodzona, bo jak dziecię formuje się

[1]) Hebr. VI, 6.

ze krwi matki, tak i my zostaliśmy chrześcijanami, tj. syna-
ni Bożymi, tylko przez skąpanie się w zdrojach Krwi Zba-
wiciela. Gdyby nie ta kąpiel zbawienna, nie byłoby chrześci-
jaństwa na świecie, czyli innemi słowy, nie byłoby Odkupie-
nia upadłego rodu ludzkiego, nie byłoby pojednania między
ziemią a Niebem... A zresztą, Sakramenta święte, czyż nie
są kanałami, przez które spływają na nas sposobem niewido-
mym, zasługi Krwi Chrystusowej? Słusznie przeto możemy
powiedzieć, że cała nasza istota, t. j. dusza i ciało, jest tą
Krwią przenikniona, że z niej utworzeni jesteśmy, że ona wła-
śnie stanowi owo piętno niebieskie, które daje nam prawo do
synowstwa Bożego. Z tego zaś cóż wypływa? Oto ten stra-
szny wniosek, że chrześcijanin, kalając się grzechem śmiertel-
nym, poniewiera w sobie tę drogą Krew Zbawiciela, Krew
iście rodzicielską, bo z niej się duchowo narodził; że depce
ją stopami brudnych swych namiętności; że ją w końcu, jak
Judasz, zaprzedaje ponownie szatanowi za marny zysk lub
chwilową przyjemność! Gdzież słowa na opisanie całej grozy
tej zbrodni? Słuchajcie, przytoczę wam przykład, który tutaj
zastosować się może. Dawnymi czasy był w Rzymie król (Ser-
viusz Tulliusz), mający córkę jedyną (Tullię), najgorszych oby-
czajów i chciwą panowania. Otóż, żeby dojść prędzej do wła-
dzy i nasycić swoję pychę szatańską, zabija ona ojca i ciało
jego wyrzuca na ulicę! Lecz nie dość na tem. Spełniwszy tę
zbrodnię potworną, wyrodna owa córka wsiada do królew-
skiego wozu i jeździ z tryumfem po mieście — a kiedy wo-
źnica przybył na miejsce, gdzie leżał trup nieszczęśliwego
króla, i zawołał ze zgrozą: pani, tędy jechać nie można, bo
tu płynie krew twojego ojca! ona mu odpowiada: nie dbaj
na to, jedź śmiało, niech depcą ją nogi mych koni!! Oto córka!
Oto zbrodnia, na której myśl serce z przerażenia omdlewa!
Sądźcie więc, ile straszniejszą jest zbrodnia chrześcijanina,
który będąc zrodzony ze Krwi Chrystusowej, wydaje ją na

poniewierkę skażonych namiętności! Mówi on niejako do swojej woli, jak ta córka niegodna: prawda, że kalając się grzechem, znieważę Krew Syna Bożego, którą jestem obmyty; ale to nic — idź śmiało i wydaj ją na podeptanie!...

Oto jest, m. dr., znaczenie grzechu ciężkiego! Widzieliśmy najprzód, że grzech taki jest najwyższą zniewagą Boga, jako Króla i Pana naszego, bo buntem przeciw Niemu, odmówieniem Mu posłuszeństwa i pogardą Jego władzy; widzieliśmy naastępnie, że jest on najstraszniejszą niewdzięcznością ku Bogu, jako Ojcu naszemu, bo wypłacaniem się obrazą za Jego dobrodziejstwa i łaski; widzieliśmy zresztą, że grzech ciężki jest ponawianiem męki Zbawiciela i niegodnem znieważaniem Krwi Jego! Skupmyż teraz przed oczami duszy wszystkie te czarne rysy, w jakich grzech się przedstawia, i wyrokujmy o jego niepojętej szpetności. Zuchwały bunt przeciw Panu wszechświata... niewdzięczność przeciw nieskończonej miłości... odnawianie męki Chrystusa Pana i deptanie Krwi Jego... ach, to coś tak strasznego, że usta z przerażenia niemieją... Powiadają, że są pewne uczucia, od których człowiek może posiwieć w ciągu jednej godziny; otóż, jeśli tak bywa, to zaprawdę rozważanie grzechu i jego niewypowiedzianej złości, może wydać ten skutek! Patrzmy nań okiem żywej wiary, a przekonamy się, że jestto złość nad wszelkie pomyślenie, złość, z którą nic porównać się nie da — i chyba na samem dnie piekła, w samem sercu szatana, w tem siedlisku zła i ciemności, znajdzie się nieprawość podobna... To też Pismo święte wyraźnie powiada: *po tem poznać syny dyabelskie: kto czyni grzech z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy...*[1]).

IV. Ale czyż zakończymy na tem poznaniu złości, jaka się w grzechu ciężkim zawiera? Nie, m. dr., zamyślmy się

[1]) I, Joan. III, 8—10.

teraz głęboko nad temi strasznemi prawdami, i wysnujmy z nich sobie upomnienia zbawienne.

Cóż tedy wypływa z tego poznania grzechu? Kiedy Patryarcha Jakób miał we śnie widzenie niebieskie, ocknąwszy się, zawołał z przestrachem: *prawdziwie, miejsce to straszne, a jam nie wiedział!* Otóż i my, poznawszy co to znaczy grzech ciężki, powinniśmy także zawołać z przerażeniem: prawdziwie, rzecz to straszna, a jam nie wiedział, a raczej wiedzieć nie chciałem! Prawdziwie, to rzecz straszna, a jam ją tyle razy popełniał! Tyle razy podnosiłem rękę na Stwórcę, tyle razy raniłem niewdzięcznością Jego serce Ojcowskie, tyle razy wznawiałem cierpienia Chrystusowe!!! O, jakąż więc bojaźnią powinny nas przejąć te myśli, jakim kamieniem wyrzutu upaść na serce nasze! Boże mój, gdzież się skryję przed Tobą ze wstydu i bojaźni? *Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego?* [1]). Boże mój, czemże Ci wynagrodzę tyle ciężkiej obrazy, popełnionej myślą, mową i uczynkiem? Boże mój, cóż Ci dam w mojej nędzy na zgładzenie tych grzechów, których złość nieskończona? Więc już nie ma dla nas nadziei, więc już mamy zawołać z Kainem: *większa jest nieprawość moja niżbym miał odpuszczenia być godzien?* [2]). Nie, strzeżmy się tej pokusy rozpaczy! Jakkolwiek złość grzechów naszych niezmierna, ale *u Pana jest miłosierdzie i obfite u Niego zbawienie* [3]). Do tych zaś skarbów miłosierdzia kluczem jest łza pokutna. Słuchajcie jak rzewnie i słodko sam Bóg zapewnia nas o tem: *nawróćcie się do mnie w płaczu i żalu, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do przebłagania nad złością* [4]). *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna* [5]). I w in-

[1]) Ps. 138. [2]) Gen. IV, 13. [3]) Ps. 129. [4]) Joel. II, 12, 13 [5]) Is. I. 18.

nem miejscu, porównywając duszę grzesznika do małżonki niewiernej, jeszcze rzewniej przemawia: *jeśli żona, odszedłszy od męża, pójdzie za innego, izali się do niej wróci, izali nie zmazana będzie owa niewiasta? A tyś cudzołożyła... wszakże wróć się do mnie, mówi Pan, a ja ciebie przyjmę! I nazywaj mię znowu: Ojciec mój, książe panieństwa mego ty jesteś!...*[1]. O, Miłości nieskończona, więc i po tylu zbrodniach nie odtrącasz od siebie! Jeszcze chcesz być Ojcem naszym i książęciem panieństwa naszego, tj. powracasz duszy nieskalane dziewictwo! O, zaprawdę, taka miłość gorąca, niepojęta, bezmierna, zdolna jest i skałę roztopić! A więc bieżmy w jej objęcia ze łzami pokuty, bieżmy jak Magdalena, bieżmy jak Syn marnotrawny, a ona nas rozgrzeszy, ona nam wszystko przebaczy i do łona swojego przyciśnie — *nawróć się, odwrotnico Izrael, a nie odwrócę oblicza mego od was, bom święty jest, mówi Pan, a nie będę się gniewał na wieki...*[2]).

Żałując zaś sercem pokornem za popełnione grzechy, postanówmy sobie statecznie unikać ich na przyszłość. To właśnie mocne a skuteczne postanowienie, powinno być głównym owocem praktycznym dzisiejszej naszej nauki. Mamże dowodzić potrzeby tego postanowienia? Nie, byłoby to zbytecznem, bo jeśli grzech jest prawdziwą otchłanią złości, możnaż go popełniać, mając choć odrobinę wiary, odrobinę bojaźni Bożej? To też nie należy się dziwić, że ludzie prawdziwie święci, woleli raczej śmierć ponieść, niż dopuścić się grzechu. Piękny tego przykład czytamy w księgach Daniela o czystej i skromnej Zuzannie, która mając do wyboru albo grzech, albo utratę sławy i życia, tak rzekła; *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem!*[3]). Podobnie też postąpił św. starzec Eleazar, bo kiedy mu grożono śmiercią, jeśli prawa Bożego nie złamie, on, mówi Pi-

[1]) Jerem. III, 1—4. [2]) Ib. 12. [3]) Dan. XIII, 23.

smo święte: *prędko odpowiedział: że wolał pierwej iść do piekła* [1]), niż na grzech ciężki przyzwolić! Na tysiąc zaś innych przykładów podobnego męztwa, przytoczę wam jeszcze jeden z życia Chryzostoma św. Jako biskup Carogrodu, karcił on grzechy cesarzowej Eudoksyi i ściągnął jej nienawiść na siebie. Kiedy więc niezbożna niewiasta umyśliła nastraszyć go wygnaniem i niewolą, jeden z dworzan powiedział: pani, to daremne, bo Chryzostom niczego się nie lęka, prócz grzechu! [2]). Oto wzory godne naśladowania! Tak więc i my postępujmy, tak lękajmy się grzechu — i wybierzmy raczej nędzę, pośmiewisko, cierpienia i śmierć samą, niż zniewagę Majestatu Bożego. Ach, uczyńmy, m. dr., to święte postanowienie, i to zaraz, w tej chwili, w tem miejscu. Wzywam was do niego przez ten krzyż pokryty żałobą, przez miłość i wdzięczność ku niemu — a jeśli tego nie dosyć, to przez bojaźń pomsty doczesnej i wiecznej, jaką on gotuje niepoprawnym grzesznikom! Sądzę, że to zaklęcie przemówi do serca waszego; to też w imieniu was wszystkich składam u stóp tego krzyża niezłomne przyrzeczenie, że odtąd wyrzekamy się grzechu, że odtąd będziemy pilnie przestrzegali zakonu Bożego, i kończę moję naukę, tem ślubowaniem Dawida: *przysiągłem i postanowiłem strzedz sądów sprawiedliwości twojej!* [3]). Powtórzcie je wszyscy w głębi waszego serca, i dodajcie do niego uroczyste: Amen!

X*.

[1]) II, Moch. VI, 23. [2]) Surius in vita. [3]) Ps. 118.

Plan II Nauki. Złość grzechu z jego skutków: I, Wyludnił Niebo i zapełnił piekło. II, Sprowadził na rodzaj ludzki wszystkie nieszczęścia — *maledicta terra...* III, Stał się przyczyną śmierci Zbawiciela. IV, Pozbawia nas Nieba i wtrąca do piekła.

Plan III Nauki. O wielorakiem opieraniu się Bogu na podobieństwo Żydów. Bóg mówi do nas: I, Przez sług swoich (jedni z tego szydzą, inni się gniewają, inni nie słuchają). II, Przez natchnienia, pobudzając nas do gorliwości, do ofiar, do cnoty (tłumimy je w rozproszeniu). III, Przez wyrzuty sumienia (odkładamy poprawę na przyszłość. — Skutki tego oporu: Kary doczesne (plagi egipskie) — wieczne — *Vae tibi Corozaim!*...

NAUKA

na niedzielę Palmową.

„Powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy“. (Mat. XXI).

Obchodzimy dzisiaj pamiątkę ważnej i rzewnej chwili z życia Chrystusa Pana, tj. pamiątkę Jego wjazdu uroczystego do Jeruzalem, kędy zdążał po raz ostatni, aby spełnić za nas krwawą ofiarę na krzyżu. Już bowiem czas tej ofiary był nadszedł, już wybiła godzina Jego zapasów z piekłem o nasze wyzwolenie: przeto dziś wstępuje On do miasta świętego dla rozpoczęcia tej walki — wstępuje uzbrojony nie w ziemską moc i potęgę, ale w miłość, pokorę i cichość, jak to dawno zapowiedział Prorok: *raduj się córko Syon: oto król Twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel; on ubogi, a wsiadający na źrebie oślice!* [1]).

Rozumiecie, moi drodzy, jak moment ten był ważny dla świata. Szło tu bowiem o pokonanie szatana, o wybawienie ludzi z jego srogiej niewoli, o powrócenie nam Nieba; to też Bóg chciał, aby to wystąpienie Zbawiciela do boju odbyło się uroczyście. Jego to więc natchnieniu przypisać należy ów

[1]) Zach. IX, 9.

zapał, z jakim rzesze spotykały idącego Chrystusa, owo rzucanie kwiatów i zielonych gałązek pod Jego święte stopy, owe zresztą serdeczne okrzyki, którymi Go witały: *Hozanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna na wysokościach!*

Tę to właśnie uroczystą chwilę przypomina dziś Kościół, i dlatego daje nam do rąk palmy, abyśmy łączyli się duchem z owemi pobożnemi rzeszami, witającemi Pana i śpiewali Mu w sercach jeszcze rzewniejsze, jeszcze słodsze: *Hozanna!* Rzewniejsze, mówię, i słodsze, bo już dawno krwią Jego odkupieni jesteśmy, już dawno zbieramy owoce Jego śmierci krzyżowej. To też dziś jakaś radość nadziemska serce chrześcijańskie zalega, i zdaje się, że dusza nasza chciałaby się unieść do Nieba, aby tam u tronu Zbawiciela powtórzyć stokrotne a wdzięczne: *Hozanna Synowi Dawidowemu! Hozanna na wysokościach!...*

Wszakże, nie dość samego rozrzewnienia i przelotnych uczuć wdzięczności na wspomnienie tego, co Syn Boży dla nas uczynił. Przecież i owa rzesza zdawała się bardzo wzruszoną, kiedy Go witała radośnie, a jednak w kilka dni potem ci sami ludzie wołali: *ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!* Nie bądźmy więc do nich podobni! Owszem, pamiętajmy, że Zbawiciel jest naszym Królem i Panem w najściślejszem słowa znaczeniu, bo nas wyrwał z rąk piekła, bo kupił nas krwią własną — a przeto każda dusza chrześcijańska do Niego całkowicie należy, jest wyłącznem Jego królestwem, kędy tylko On jeden niepodzielnie władać powinien. Oddać się więc temu Królowi w zupełne a wierne poddaństwo, osadzić Go, że tak powiem, na tronie duszy naszej, poddać pod Jego rządy wszystkie duszy tej władze — oto główny, najświętszy obowiązek chrześcijanina! Biada temu, kto słodkie jarzmo Chrystusowe odmiata, kto, jak owi niegodni słudzy ewangeliczni, powiada

uczynkiem lub słowem: *nie chcemy, aby ten królował nad nami!* [1]).

O tem więc panowaniu Zbawiciela w duszy chrześcijanina, chcę z wami dzisiaj pomówić, a mianowicie wykazać: na czem ono zależy i jak się objawiać powinno? Nauka ta jest wielkiego znaczenia, a przeto prośmy Boga, abyśmy ją należycie pojęli. *Z. M.*

Panowanie Chrystusa Pana nad nami, nie ma, m. dr., żadnego podobieństwa z panowaniem ziemskich mocarzy. Jest ono całkiem duchowe, i zależy na tem, abyśmy Go, jak powiedziałem, uczynili Panem dusz naszych. Tam tylko chce On władać — władać dla dobra naszego, bo im się człowiek więcej panowaniu temu poddaje, tem większego szczęścia zażywa — *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie pokój duszom waszym* [2]). Otóż to panowanie duchowe Zbawiciela nad nami, powinno się objawiać trojako: powinien On królować nad naszym umysłem przez wiarę, nad naszem sercem przez miłość, a nad naszą wolą przez posłuszeństwo i uległość synowską.

Rozważmy bliżej te prawdy i ich zastosowanie praktyczne.

I. Mówię tedy, że Chrystus Pan powinien najprzód panować nad naszym umysłem przez wiarę. Znaczy to, że potrzeba zupełnie, szczerze i pokornie poddać nasz rozum prawdom przez niego objawionym — prawdom, których stróżem i tłumaczem jest Kościół. Patrzcie, jak człowiek chory szuka ramienia, o które mógłby się oprzeć; patrzcie jak ciemny oddaje się z ufnością tej ręce, która go prowadzi; otóż taką podporą, takim przewodnikiem dla naszego ciemnego rozumu jest wiara Chrystusowa. On sam, Bóg światłości i prawdy,

[1]) Luc. XIX, 14. [2]) Math. XI, 19.

zstąpił z Nieba, aby nas oświecić; On sam stał się Nauczycielem ludzkości pogrążonej w błędów przepaści; On sam i jeden tylko, jak mówi Jan św., *jest światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Gdyby nie ta światłość niebieska, bylibyśmy pozostali w wiecznej nocy i ślepocie duchowej! Jeśli więc Chrystus jest prawdą — *jam jest droga i prawda* [1]); jeśli Jego wiara przyniesiona nam z Nieba, od *Ojca światłości* [2]), nie jestże rzeczą widoczną, że wiara ta powinna być mistrzynią słabego naszego rozumu; że trzeba z pokorą i wdzięcznością przyjmować jej nauki; że trzeba się jej trzymać jako nieomylnego przewodnika w tem życiu? Tak, jestto konieczne dla samego rozumu, bo rozum stworzony dla prawdy; jest konieczne dla serca, bo bez tej pochodni niebieskiej błąkać się ono będzie wśród ciemności i złudzeń; jest zresztą konieczne ze względu na Tego, kto nas wiarą obdarzył, bo jeśli On Bogiem naszym, możnaż wątpić o prawdzie Jego nauki? To też kto wiarę odrzuca, kto całkowicie lub w części opiera się jej wyrokom, ten się opiera samemu Chrystusowi, ten chce dobrowolnie pozostawać w ciemności, a więc sam sobie potępienie gotuje. Jakoż mówi Ewangelia święta: *kto wierzy weń, nie podległ potępieniu; lecz kto nie wierzy, już potępiony jest, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego* [3]). *Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* [4]). *Opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu: kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion* [5]). Słyszycie, jak te wyroki są jasne i stanowcze. *Będzie potępion!* potępion jako szaleniec, że odrzucił światło niebieskie, które mu było dane za przewodnika w życiu; potępion jako bezbożnik, że pogardził nauką nieskończonej Mądrości! Strzeżmy się więc takiego

[1]) Joan. XIV. [2]) Jac. I, 17. [3]) Joan. III, 18.
[4]) Joan. III, 36. [5]) Marc. XVI, 16.

zaślepienia, i zniewalajmy nasz rozum korzyć się u stóp wiary z pokorą i ufnością dziecięcia. Tę zaś uległość wierze powinniśmy w ten sposób okazywać praktycznie:

Nie naśladujmy tych ludzi, którzy mówią, jak Tomasz: *jeśli nie ujrzę, nie uwierzę*, tj. którzy dlatego nie wierzą, że wiara ma tajemnice niedostępne dla rozumu naszego. To prawda, lecz jeśli te tajemnice objawił Bóg nieomylny, czyż można o nich wątpić? Przecież tyle tajemnic otacza nas wokoło, a jednak je przyjmujemy, chociaż są niepojęte; jakże więc chcieć, aby nędzny nasz rozum przenikał wszystkie prawdy, które nam dano z Nieba? Zresztą wiedzcie, że wiara dla tych właśnie tajemnic jest hołdem miłym Bogu, bo gdybyśmy w niej wszystko widzieli jak na dłoni, wówczasbyśmy nie mogli uczcić Go naszym rozumem. Jakaż bowiem zasługa uwierzyć, kiedy się widzi oczami? Ale jeśli nie widzę, nie rozumiem, a wierzę, wówczas mówię niejako Bogu: Twoje słowo dla mnie wystarcza — a więc uznaję Jego Mądrość, czczę Jego prawdomowność, uwielbiam nieomylność, słowem składam Mu najmilszą ofiarę ze szczytnego daru rozumu. Tak właśnie czci syn ojca, kiedy mu wierzy na słowo; jeśli zaś mówi: nie uwierzę ojcze — pokaż mi, niech zobaczę, niech się dotknę rękami, czyż mu tem nie wyrządza najboleśniejszej krzywdy? Choć więc wiara zamyka w sobie liczne, głębokie tajemnice, przyjmujemy je na słowo Boże, przyjmujemy je jako prawdy najświętsze, a ta jedna uwaga: Bóg mówił, Bóg objawił, niech wszelki cień wątpliwości z rozumu naszego usuwa. Piękny przykład w tym względzie zostawił nam Ludwik św., król Francyi: kiedy bowiem pewnego razu przybiegł doń zadyszany dworzanin i wzywał Go, aby oglądał cudowne zjawienie się Zbawiciela w hostyi, on odpowiedział spokojnie: niech ci idą patrzeć, którzy nie wierzą — ja wierzę na słowo Boga!

Dalej zaś, m. dr., nie idźmy w rzeczach wiary za przy-

kładem tych ludzi, którzy jedne prawdy przyjmują, a drugie odrzucają. Mówią np.: wierzę w Najśw. Sakrament, ale nie wierzę w piekło! Jestże w takiem postępowaniu choć odrobina rozsądku? Czyż nie te same usta Boże objawiły obie te prawdy? Więc tu nie ma wyboru; tu nie można kierować się kaprysem, tj. przyjmować to, co miłe i słodkie dla duszy, a to co straszne odrzucać, i mówić na wzór onych żydów: *twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?* Owszem, wszystko należy przyjąć, wszystkim prawdom się poddać, bo wszystkich ich jeden początek, jedno źródło: sam Bóg!

Strzeżmy się też zuchwalstwa tych chrześcijan, którzy pozwalają sobie prawdy wiary przesądzać, i mówić np.: tak byłoby lepiej — dlaczego tak, albo tak nie jest? Podobna mowa jest zuchwałem bluźnierstwem, bo czyż nędzny człowiek ma być mędrszym od Boga? Gdyby ślepy chciał widzącego prowadzić, byłby poprostu szalonym; ileż bardziej godzien jest tego miana, kto chce uczyć Boga samego?! O, jak słusznie do takich zuchwałych umysłów stosują się te słowa, któremi Bóg karcił Hioba: *któż to jest, który wikle wyroki słowy nieroztropnemi? Będę cię pytał, a odpowiadaj mi: gdzieżeś był, gdym zakładał fundamenta ziemie? Azaś ty rozkazał świtaniu, i ukazałeś zorzy miejsce jej?... Azaś wszedł do głębokości morskich, i otworzonć są bramy śmierci? Azaś wiesz, na której drodze światłość mieszka, a ciemności które jest miejsce?...*[1]). Ach, któż się nie uniży, kto się nie uczuje maluczkim wobec tej nieskończonej Mądrości?! Zamiast tedy się spierać, trzeba ją raczej podziwiać, trzeba wielbić kornem milczeniem, i mówić z tymże Hiobem: *cóż odpowiem? Rękę moję włożę na usta moje!*

Nareszcie zaś pilnie czuwajmy nad tem, aby żadna dobrowolna wątpliwość w rzeczach wiary nie powstała w naszym umyśle. Wątpliwość jest trucizną dla duszy — a jeśli na wiarę

[1]) Hiob. XXXVIII, 2—19.

naszę uderzą mimowolne pokusy, odrzucajmy je mężnie i wołajmy z Apostołami: *Panie, przymnoż nam wiary!* [1]).

II. Obok zaś panowania nad naszym rozumem przez wiarę, Chrystus Pan panować też powinien nad naszem sercem przez miłość. To druga, święta i konieczna danina, jaka Mu się od duszy naszej, od córki Syońskiej, należy. Czyż nie zarobił na nią? Czy nie słusznie mówi Jan św., *Chrystus umiłowawszy swe, do końca* (bez końca) *je umiłował!* [2]). Tak, miłość Jego ku nam istotnie nie ma granic. Patrzcie, On Bóg wszechmogący, zstępuje dla nas z Nieba i staje się maluczkim, ubogim, pokornym, jakby ostatni z ludzi: *wyniszczył sam siebie*, powiada Apostoł, *przyjmując postać sługi!* [3]). Patrzcie, On trzykroć Święty, którego chwałą pełne są Niebiosa i ziemia, przeszedł dla nas wszelkie poniżenia, obelgi, i stał się *Mężem boleści!* Patrzcie, On Król i Władca świata, nosił za nas wieniec cierniowy! On Wieczny, Nieśmiertelny, stał się dla nas śmiertelnym i umarł sromotnie na krzyżu! O tajemnico miłości, nad którąby wiecznie dumać i łzy ronić potrzeba!... To też wszystko nas woła, abyśmy wzajemną miłością ukochali Zbawiciela naszego. Woła Niebo, które Go nam dało; woła całe stworzenie, co na widok Jego konania okryło się żałobą; wołają te srogie rany, które za nas otrzymał, ten krzyż we krwi Jego obmyty — a nawet, powiem z prorokiem: *kamień ze ściany woła* [4]) — kamień ze ścian tej świątyni, w której z nami raczy przebywać!

Jestże więc coś świętszego dla duszy chrześcijańskiej, jak płacić Chrystusowi Panu tę słodką daninę miłości? Owszem, to pierwsza i najwyższa serca naszego powinność, to dług nad wszystkie długi — i dlatego Apostoł narodów powiada, że kto go nie oddaje sumiennie, kto nie kocha Zbawiciela za bezmiar Jego miłości, tego ta sama miłość odtrąci na wieki

[1]) Luc. XVII, 5. [2]) Joan. XIII, 1. [3]) Phil. II, 7.
[4]) Hab. II, 11.

od siebie: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty!...*[1]). Niechże tedy dusza nasza, szlachetna córka Syońska, płaci Królowi swemu ten św. dług miłości; niech Go na tron serca swego wprowadza: *z śliczności twoją nadciągnij, szczęśliwie postępuj i króluj*[2]), słowem, niech Go umiłuje takiem pełnem a statecznem uczuciem, aby się nie skalała żadną niewiernością i zdradą. Wzór i miarę takiej miłości daje nam wspomniany dopiero Apostoł, w tych ognistych wyrazach: *któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani moc, ani żadne stworzenie, nie odłączy nas od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie Panem naszym!*[3]).

Jeśli zaś zapytacie, jak to uczucie miłości dla Chrystusa powinno się objawiać w życiu naszem codziennem, jak można je praktykować nawet wśród prac, kłopotów i zachodów doczesnych, wskażę wam kilka prostych i łatwych ku temu sposobów.

I tak, miłujmy Go najprzód w Najśw. Sakramencie Ołtarza, kędy nam się oddaje jako duchowny posiłek, jako manna N. Zakonu — a więc często, lub przynajmniej w większe uroczystości, spieszmy do stołu Pańskiego. To właśnie będzie dowodem żywej naszej dla Zbawiciela miłości, bo kto nierad przyjmuje Go do serca, kto tylko raz na rok, albo nawet i rzadziej zażywa Uczty niebieskiej, ten nie pała ku Niemu gorącem, synowskiem czuciem. Strzeżmy się więc tego grzesznego niedbalstwa, i nie czyńmy jak owi ewangeliczni goście, którzy zaproszeni na ucztę, *poczęli się społem wymawiać.* Prawda, że mamy przeszkody, bo żyjemy w pracach i troskach, które nas rozpraszają; ale przy dobrej woli można znaleść chwilę spokoju, aby się przygotować do Komunii świętej. Wszak pierwsi chrześcijanie musieli tak samo pracować; wszak i oni mieli swoje sprawy, swoje obowiązki, zachody, a jednak

[1]) I, Cor. XVI, 22. [2]) Ps. 44. [3]) Rom. VIII, 38. 39.

zbliżali się często do Stołu Pańskiego, i jak świadczą Dzieje Apostolskie: *trwali na modlitwie i łamaniu chleba* [1]).

Miłujmy też Zbawiciela naszego w Jego świątyniach, tj. przykładajmy się chętnie do ich utrzymania i ozdoby, bo nie jest rzeczą stosowną, aby Domy Boże, niebieskiego Króla przybytki, były opuszczone i brudne. Wszakże wszystko mamy od Niego, a przeto sama słuszność wymaga, abyśmy choć grosz wdowi składali na Jego ołtarzach, abyśmy mieli w pamięci te piękne słowa Psalmisty: *umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej* [2]). Kto o tem nie myśli, kto nie rozumie tego świętego prawa: „z Twoich darów, Tobie ofiara“, kto całkiem jest obojętny na potrzeby świątyni, w tym miłość dla Chrystusa Pana ostygła.

Miłujmy nadto Zbawiciela w Jego wizerunkach, tj. nośmy zawsze na sobie pamiątkę Jego męki — krzyż św., a Jego obrazy w domach naszych ze czcią chowajmy. Jeśli bowiem dobre dzieci szanują wizerunki rodziców, ileż droższym powinien być dla serc naszych wizerunek Chrystusa? To też smutno i boleśnie pomyśleć, że dzisiaj w wielu domach chrześcijańskich, a szczególnie zamożnych, nie ma tej świętej i słodkiej ozdoby! Znajdziesz tam najrozmaitsze wymysły, znajdziesz nieskromne malowidła lub posągi bałwanów pogańskich, a obrazu Chrystusowego nie znajdziesz! O dzieci, o sługi wyrodne! za cóż taką krzywdę czynicie waszemu Ojcu i Panu? Czy wam wstyd, że On w koronie cierniowej, że rozpięty za was na krzyżu?!...

Miłujmy też jeszcze Zbawiciela w Jego świętem Imieniu, tj. utrzymujmy nasz stary, chrześcijański obyczaj pozdrawiać się tem Imieniem wzajemnie — a jeśli kto prosi nas o co w to imię, starajmy się, ile możemy, nie odmawiać nigdy tym prośbom.

Miłujmy w końcu Zbawiciela w ubogich naszych braciach,

[1]) A. Ap. II, 42. [2]) Ps. 25.

którzy, jak uczy wiara, są obrazem Jego na ziemi. Miejmy więc dla nich życzliwość, miejmy braterski szacunek, miejmy otwarte dłonie, a tem samem damy Mu najpewniejsze dowody gorącej naszej miłości, bo sam wyraźnie powiada: *cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!*

III. Nareszcie zaś, m. dr., jak powiedziałem wyżej, panowanie Chrystusa Pana powinno się także i nad wolą naszą rozciągać. To znaczy, że jeśli Go istotnie uznajemy za Króla, musimy Mu poddać naszę wolę przez zupełne a ścisłe posłuszeństwo, tj. spełniać wiernie, dokładnie i ochoczo wszystkie Jego rozkazy. Jestto jasne jak słońce. Pytam bowiem, czy król ziemski byłby królem prawdziwym, gdyby wolą jego gardzono, gdyby prawa jego zuchwale deptano? Nie, takie panowanie byłoby raczej bolesną igraszką, a taki król, tylko panem z imienia. Otóż tak samo i panowanie Zbawiciela nad nami, byłoby tylko czczem słowem, gdybyśmy Mu nie płacili daniny posłuszeństwa, gdybyśmy nie poddali naszej woli pod jarzmo Jego przykazań. *Owce moje*, powiada, *słuchają głosu mego;* ktoby więc tego głosu nie słuchał, już tem samem nie uznawałby nad sobą Jego władzy królewskiej. Ścisłe przeto, poddańcze, synowskie posłuszeństwo — oto trzecia najważniejsza powinność, jaką córka Syońska, czyli dusza nasza, ma względem Króla swego i Pana. Mówię: najważniejsza, bo cóż Mu po naszem Hozanna! jeśli obok tego nie będziemy Go słuchać, jeśli wolę Jego zdepcemy? Wszakże i szatan wierzy, powiada Pismo święte, wszakże i Judasz dawał Mu pocałunek miłości; wszakże i owa zgraja, która Go w przedsionku Piłata stroiła koroną cierniową, wołała także: *bądź pozdrowion Królu żydowski!* Zrozumiejmy przeto tę prawdę — i obok wiary, obok szczerej miłości, czcijmy też niebieskiego Króla naszego ofiarą posłuszeństwa, tj. poddajmy Mu naszę

[1]) Cor. XIII, 2.

wolę, umiłujmy Jego zakon, nie przekraczajmy nigdy Jego najwyższych rozkazów, słowem, tak postępujmy, aby i nasza dusza mogła powiedzieć z Maryą: *oto ja służebnica Pańska!*

To zaś posłuszeństwo, aby było prawdziwem i godnem Majestatu niebieskiego Króla naszego, musi mieć następujące warunki:

Powinno być ono najwyższe. Znaczy to, m. dr., że Jego świętą wolę powinniśmy przenosić nad wszystko, nad wszystkie skarby i widoki świata. Gdyby więc nam powiedziano: zostaniesz odrazu bogatym i szczęśliwym, jeśli złamiesz choć jedno przykazanie, nie powinniśmy odważyć się na to, i raczej mówmy z Apostołem: *wszystko poczytuję za gnój, bylem Chrystusa pozyskał!* [1]). Oto dopiero prawdziwe posłuszeństwo względem Króla naszego! Tak więc postępujmy, i nie idźmy za przykładem tych zaślepionych chrześcijan, którzy dla marnego zysku lub dogodzenia ciału, gotowi są w każdej chwili zakon Chrystusowy podeptać! Owszem, niech wola Jego i prawo będą dla nas tak święte, abyśmy byli gotowi raczej wszystko postradać — majątek, zdrowie i życie, niż w czemkolwiek od nich odstąpić.

Powtóre zaś, to posłuszeństwo względem Chrystusa Pana, jako Króla naszego, powinno być zupełne. Rozumiem przez to, że powinniśmy wykonywać cały Jego zakon, wszystkie przykazania, a nie to tylko, co nam się podoba. Przecież jeden Chrystus jest naszym prawodawcą; jeśli więc słuchamy Go w jednych rzeczach, powinniśmy tak samo być ulegli we wszystkich. Jedno spełniać, a drugie lekceważyć, jestto pogardzać królewską Jego powagą, i dlatego mówi Jakób św.: *ktobykolwiek zachował wszystek Zakon, a w jednemby upadł, stałby się winien wszystkiego* [2]). Jakże więc są nierozsądni ci chrześcijanie, którzy w spełnianiu przykazań kierują się własną tylko fantazyą. Jedno w ich przekonaniu jest ważne, a dru-

[1]) Phil. III, 8. [2]) Jac. II 10.

gie nic nie znaczące; jednego przestrzegają, a drugie gwałcą bez skrupułu, bo uroili sobie, że to nie ma związku z sumieniem! Tak np. zabić lub ukraść mieliby sobie za zbrodnię; ale kłamać, czernić, oszukać, to rzecz dla nich godziwa! Boją się krzywdy bliźniego lub innych hańbiących postępków, ale nie pójść do kościoła w dni święte, albo łamać przepisy postu, to w ich przekonaniu drobnostka! Strzeżmy się więc takich sprzeczności, takiego nierozsądku — i jako wierni słudzy niebieskiego Króla naszego, przestrzegajmy ściśle najdrobniejszych Jego rozkazów. Pamiętajmy co o tem mówi Ewangelia: *dobrzeć, sługo dobry: iżeś w małem był wierny, wnijdź do wesela Pana Twojego!* Takiem tylko posłuszeństwem zupełnem uczcimy Zbawiciela, i nie zasłużymy na ten wyrzut bolesny: *ten lud ustami mię chwali...*

Oto jest, m. dr., potrójne królowanie Chrystusa nad córką Syońską, tj. nad duszą naszą: *powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy!* Powinien On, jak objaśniłem, panować najprzód nad naszym rozumem przez wiarę, dalej zaś nad naszem sercem przez miłość, a w końcu nad naszą wolą przez ścisłe posłuszeństwo. To Jego święte prawo, to najdroższy Jego przywilej, za który krwią własną zapłacił: *nie złotem, ani srebrem jesteście wykupieni*, powiada Piotr św., *ale drogą krwią Baranka niepokalanego Chrystusa!* [1]). Niechże więc dusza nasza podda się temu potrójnemu panowaniu swojego Zbawiciela, niech przylgnie do stóp Jego królewskich przez wiarę, posłuszeństwo i miłość, niech Go nigdy nie zdradza, szukając bogów cudzych — słowem, niech żyje i umiera w Jego słodkiej niewoli! *Pan mój i Bóg mój!* jak mówił nawrócony Tomasz, oto jedyne hasło, z którem prawy chrześcijanin żyć i umierać powinien! Wówczas to wypłacimy się wiernie naszemu Królowi z obowiązków wdzięczności; wówczas to zaskarbimy sobie Jego łaskę i błogosławieństwo

[1]) I, Petr. I, 18, 19.

w tem życiu — a co największe i najsłodsze dla chrześcijańskiej nadziei — zasłużymy sobie nosić palmy niezwiędłe i obchodzić Jego tryumf w Niebiosach, wedle tego co pisze Jan św.: *potemem widział rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, stojącą przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękach ich. I wołali głosem wielkim mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu siedzącemu na stolicy i Barankowi!* Amen.

X*.

[1]) Joan. XX, 28. [2]) Apcl. VII, 9, 10.

Plan II Nauki. *Oto król twój idzie tobie cichy...* O godnem przyjmowaniu Komunii św. Należy przystępować: I, Z wiarą. II, Z miłością. III, Z pokorą. — Dodać na końcu słowo o dziękczynieniu, o którem lud zapomina.

Plan III Nauki. O niestateczności w służbie Bożej. Przyczyny: I, Interes doczesny. II, Rozkosze zmysłowe III, Względy ludzkie. (Wszystko to objaśnić przykładami). Takie postępowanie jest niegodziwem względem Boga, zgubnem dla nas — *quid nobis profuit?...* (Sap.).

NAUKA

na niedzielę I. po Wielkiejnocy.

„I rzekł im: pokój wam. Rzekł im tedy zasię: pokój wam!“ (Jan. XX).

Jak gmach na fundamencie, tak cała wiara nasza na jednej stoi podstawie — na prawdzie Zmartwychwstania Pańskiego, bo słusznie Paweł św. powiada: jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy wszystko jest niczem, wszystko snem i złudzeniem... Dla tego to, moi drodzy, Zbawiciel, chcąc umocnić wiarę naszę w tym względzie, często się ukazywał Apostołom po swojem zmartwychwstaniu — a nawet, jak czytamy w Ewangelii dzisiejszej, pozwolił Tomaszowi dotykać się ran swoich, aby wszelką wątpliwość z serca jego usunąć: *ściągnij palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż ją w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym!*

Otóż, co nas szczególnie uderza przy każdem tem ukazaniu się Chrystusa P. uczniom, to właśnie okoliczność, że zawsze ich pozdrawiał wdzięcznemi słowy pokoju: *i rzekł im: pokój wam! rzekł im tedy zasię: pokój wam!* Czemuż pierwiej, przed męką swoją, nie przemawiał w ten sposób? Ach, bo

wówczas nie mieliśmy jeszcze pokoju, jeszcze dzieło pojednania naszego z Bogiem nie było dokonane, jeszcze szatan trzymał nas w swojej mocy — ale teraz, po zmartwychwstaniu, wszystko się tak radośnie, tak szczęśliwie zmieniło! Już piekło pokonane, już niewola nasza skończona, już wieczyste przymierze między Bogiem a ludzkością zawarte — przeto słusznie Zbawiciel staje dzisiaj przed nami, i woła: *pokój wam — i zasię pokój wam!* Jakże wdzięcznie te słowa przemawiają do serca! Zdaje się, że to król ukochany powraca z pola walki i głosi swym poddanym wesołą nowinę tryumfu; zdaje się, że to gołąb arki Noego, przynoszący latorośl oliwną — i zaprawdę, potrzeba mieć serce kamienne, aby na wieść tego szczęścia, na odgłos tego pokoju, nie wylać łzy radości...

Lecz słowa te: *pokój wam!* mają jeszcze inne znaczenie w ustach Chrystusa P. Wie On, że jesteśmy przechodniami na ziemi, dążącymi do wieczności, do Nieba; więc w słowach tych wynurza nam życzenie szczęśliwej pielgrzymki; wynurza życzenie, aby Jego królestwo, Jego wierni uczniowie cieszyli się pokojem, i wśród ciszy pogodnej zmierzali do celu podróży. Nie życzy nam bogactw, powodzeń lub rozkoszy doczesnych, bo to ciężar i złudzenie dla ziemskiego pielgrzyma; ale życzy tylko pokoju, jako jedynej rzeczy przechodniowi potrzebnej. Jakoż istotnie, pokój, tj. uciszenie burz serca, uciszenie wszystkich władz duszy naszej — oto szczęście prawdziwe, oto najwyższe dobro, jakie istnieje pod słońcem. Gdzie go nie ma, tam życie jest męczarnią... Otoczmy je bogactwy i blaskiem — bez pokoju, będzie ono jak miękkie łoże, usypane kolcami... Przeciwnie zaś, gdzie jest pokój, jest szczęście, jest wesele, bo on wszystko, nawet cierpienia i nędzę osłodzić nam potrafi. Oto tedy przyczyna, dlaczego Zbawiciel tak gorąco wynurzył nam życzenie pokoju: *pokój wam i zasię pokój wam!*

Nad tym więc duchownym pokojem, który stanowi najwyższe szczęście nasze w tem życiu, zatrzymajmy się w dzisiejszej nauce, tj. zobaczmy na czem on właściwie zależy, i jakim sposobem dostąpić go możemy?

Z. M.

Paweł św., w liście do Filipensów, wypowiada te słowa: *a pokój Boży niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Jezusie Chrystusie* [1]). W tych słowach Apostoła mamy dokładne określenie tego, co stanowi istotę prawdziwego pokoju. Dusza bowiem nasza posiada dwie główne władze, tj. rozum i wolę, którą zwykle sercem zowiemy; otóż wówczas tylko zażywa ona prawdziwego pokoju, kiedy obie te władze są całkiem uciszone, kiedy ani rozumem, ani sercem człowieka żadna burza nie miota. Skoro zaś tego nie ma, skoro jedno lub drugie ulega zawichrzeniu, ginie natychmiast pokój, a z nim i szczęście nasze. Dwóch więc rzeczy potrzeba, by cieszyć się prawdziwym pokojem: uspokojenia rozumu i serca — i dlatego mówi Apostoł: *a pokój Boży, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych.*

Zobaczmyż więc, jaki jest sposób na zdobycie tego podwójnego pokoju — a najprzód zacznijmy od pokoju rozumu.

I. Rozum człowieka stworzony jest dla poznania prawdy, jak piersi dla oddechu, jak oczy dla widzenia. Prawda zaś ta jest dwojaka: jedna ziemska, tj. poznanie rzeczy, które nas otaczają — i druga wyższa, nadziemska, czyli poznanie tego, co ma związek z naszem życiem, z naszem przeznaczeniem duchowem. Na pierwszej niewiele nam zależy, bo możem być spokojni i szczęśliwi, choćbyśmy nie wie-

[1]) Phil. IV,

dzieli ile jest gwiazd na niebie, albo nie posiadali innych głębokich nauk; ale poznanie tego, co się odnosi do duszy, jakże nieskończenie jest ważne! Kogóż bowiem nie obchodzą, nie dręczą owe wielkie zagadki: zkąd się wziął na tym świecie, dlaczego żyje, dokąd pójdzie po skończeniu ziemskiej podróży? Kto nie czuje potrzeby rozwiązania strasznych tych pytań: o życiu pośmiertnem, o wieczności i innych, które gwałtem cisną się do głowy? Ach tak, te głębokie pytania stanowią niepokój i męczarnię człowieka — i póki ich nie rozwiąże, póki nie zaspokoi rozumu gruntowną na nie odpowiedzią, póty nosi, że powiem, jakby ciernie na mózgu, co sprawia mu nieustanną torturę. Sprawdza się to na każdym człowieku, i chyba ten tylko jest obojętny na owe wielkie pytania, kto żyje wyłącznie dla ciała, a o sprawę duszy bynajmniej się nie troszczy. Ależ taki człowiek przestał już być rozumną istotą...

Pytam więc teraz, kto nam te ważne pytania rozwiąże, kto zaspokoi nasz rozum? Otóż mamy na szczęście taką mądrą, niebieską nauczycielkę, która to może uczynić. Tą nauczycielką jest Wiara. Ona to swojem światłem rozprasza ciemności rozumu, ona to nam wyjaśnia wszystkie te tajemnicze zagadki, które nas niepokoją — słowem, ona to osadza nasz rozum na skale niewzruszonej pewności, a przez to darzy go skarbem najwyższego pokoju. Wiara więc, wiara prosta, pokorna i szczera — oto jest cały sekret na zaspokojenie rozumu. Kto się jej mocno trzyma, ten trzyma się ręki anioła przewodnika, ten trzyma w swojej dłoni jakby jasną pochodnię, która mu nie pozwala błąkać się na oślep przez życie. Dlatego to mówił Zbawiciel: *jam jest droga, prawda i żywot* [1]); *jam jest światłość świata: kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* [2]). Gdzie zaś tej wiary nie ma, gdzie niebieskie jej światło nie oświeca ro-

[1]) Joan. XIV, 6. [2]) Id. VIII, 12.

zumu, tam ciemność, tam zwątpienie, niepokój, które trują szczęście człowieka. Udowodnię te prawdy na codziennych żywych przykładach.

— I tak, popatrzmy w duszę człowieka wierzącego, ale wierzącego mocno, z pokorą i prostotą dziecięcia. Możeż go co niepokoić? Nie, bo wiara objaśnia mu wszystko, we wszystkiem zaspokaja wymagania jego rozumu. Pyta się o Bogu, wiara go uczy, że jest najwyższą, przedwieczną, nieskończenie doskonałą Istotą, a dla nas Ojcem najlepszym, którego opieka na wszystkich się rozciąga; pyta się o swój początek na ziemi, wiara mówi, że jesteśmy tego Boga dziatkami, stworzonemi na Jego podobieństwo; pyta się o nasze przeznaczenie po śmierci, wiara głosi, żeśmy stworzeni do Nieba, i że po tem życiu wygnańczem, czeka nas inne, nieśmiertelne, szczęśliwe w połączeniu się z Bogiem; pyta zresztą o drogę, która wiedzie do tego życia wiecznego, wiara mu odpowiada: *będziesz miłował Pana Boga twojego ze wszystkiego serca, a bliźniego jak siebie samego, bo na tych dwóch przykazaniach zawisł cały Zakon i Prorocy!* Słowem, człowiek wierzący, znajduje w swojej wierze wszelkie światło dla duszy, i nie potrzebuje się męczyć nad dochodzeniem prawdy. *Po Chrystusie,* mówi Tertulian, *już nas nie dręczy ciekawość, a po Ewangelii, już nie potrzebujemy badania.* Jakiż więc pokój niebieski zalega rozum człowieka wierzącego! Spojrzy na Niebiosa, i wie do kogo woła: Ojcze nasz! Spojrzy na siebie, i rozumie kim jest, rozumie zkąd wziął się na tej ziemi i dokąd zmierza w przyszłości. Spojrzy na życie swoje, i rozumie jego zadanie, jego obowiązki i próby. Ale co najważniejsze, o wszystkiem tem ma on pewność niezachwianą, zupełną, bo wie, że wiara, której poddał swój rozum, od Boga samego pochodzi. Nie ma tedy u niego wahania się między: tak i nie tak; nie ma obawy, że może błądzi, że może jutro znajdzie się prawda pewniejsza, bo ta jedna uwaga: Bóg mówił, Chrystus

objawił, leczy rozum jego stanowczo od wszelkiej wątpliwości. Wierzy więc całą duszą, a choć nie wszystko w wierze swojej rozumie, nie traci jednak pokoju i mówi z Apostołem: *wiem komu uwierzyłem!* [1]). O, jakiż stan szczęśliwy! Rozum zadowolniony, wątpliwość go nie dręczy, dusza nie miota się w uciskach, jak ptak pojmany w sieci — słowem nic nie narusza wewnętrznego pokoju! To też istotnie na człowieku wierzącym sprawdza się to, co Zbawiciel wyrzekł do Tomasza: *błogosławieni którzy uwierzyli!*

— Przeciwnie zaś człowiek bez wiary, jakże jest nieszczęśliwy! Cóż bowiem dzieje się w jego duszy? Jeśli wielkie te prawdy wcale go nie obchodzą, jeśli cały utonął tylko w rzeczach doczesnych, możnaż powiedzieć, że jest spokojny, szczęśliwy? Ach nie, bo to niepokój, ale raczej zaślepienie zwierzęce. Jeśli zaś te prawdy nie są dlań obojętne, wówczas życie jego staje się istną męczarnią. Wyobraźmy sobie człowieka, spieszącego do jakiegoś miejsca w naglącym interesie, a tu przed nim krzyżują się dwie drogi! Stoi, patrzy, i nie wie, w którą udać się stronę... Jakiż ucisk tłoczy jego serce, jak niespokojnie ogląda się w około! Czas nagli, każda chwila droga, a on nie może iść naprzód... Rozpacz go porywa, zimny pot występuje na czoło... Oto właśnie obraz człowieka bez wiary, który jednak nie całkiem zobojętniał na sprawę swojej duszy. Wypuściwszy z ręki tę niebieską pochodnię, nie wie on już czego się trzymać, po jakiej dążyć drodze, a tymczasem czuje, że mu bardzo pilno, bo idzie tu o sprawę wieczności! Raz zbłądzić, jest to zbłądzić na wieki... Miota się więc biedny jak łódka na morzu wśród burzy: raz chwyta się tego, drugi raz co innego wydaje mu się prawdą; dziś myśli tak, a jutro inaczej; dziś tworzy sobie wiarę, która go zaspokaja, a jutro ją odrzuca — słowem nie ma on o co się oprzeć, nie ma gdzie spocząć myślą... Wątpliwość, błąd,

[1]) I. Tim. I, 12.

niepewność, a więc najsroższy niepokój, oto są, że tak powiem, upiory, które go nieustannie ścigają, które mu trują życie, jak owa tajemnicza ręka, co przerwała ucztę Baltazara... A cóż dopiero, kiedy nadejdzie ostatnia godzina? Z jakąż to niewymowną trwogą patrzy on w przepaść wieczności, która się przed nim otwiera. Takieto życie człowieka bez wiary! Cóż mu pomoże, choćby posiadał dostatki, choćby deptał po różach? Jestże on z tem szczęśliwy? Nie, jego uśmiech kłamany jego szczęście fałszywe, bo możeż być mowa o szczęściu, gdzie dusza nie ma pokoju? Jest to owoc na pozór rumiany, w którym zagnieździł się robak...

Tak więc, m. dr., widzicie z tych porównań gdzie człowiek może znaleść prawdziwe uspokojenie rozumu. Tylko wiara je daje, tylko ona zadowolnić go może, tylko na jej łonie, jak dziecię na łonie matki, znajduje on pokój prawdziwy. *Błogosławieni, którzy uwierzyli!*

II. Ale uspokojenie rozumu, jeszcze nas nie obdarza całkowitym pokojem. Oprócz bowiem rozumu, mamy, jak powiedziałem, serce — serce łakome szczęścia niespokojne, pragnące, które także rozmaitym burzom ulega. To też wówczas dopiero uzyskamy pokój zupełny, kiedy uspokoiwszy rozum, znajdziemy jeszcze sposób na uciszenie serca.

Zadajmy więc teraz sobie to drugie ważne pytanie: czegoż właściwie potrzeba dla uciszenia serca, czyli na jakiej drodze może ono dostąpić prawdziwego pokoju? Na to pytanie odpowiada Augustyn św.: *stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, i niespokojne jest serce nasze, aż uciszy się w Tobie.* Tak istotnie, serce człowieka nie jest stworzone ani dla dóbr doczesnych, ani dla rozkoszy zmysłowych, bo te, jako znikome, nasycić go nie mogą. Owszem, uczy nas prosta katechizmowa prawda, że przeznaczeniem naszem jest miłować Boga w tem życiu, a potem Go posiąść na wieki, jako najwyższe i nieskończone Dobro. Miłość więc Boga, czyli miłość

Jego Zakonu, miłość dobra i cnoty, o to główne, najwyższe serca naszego prawo — i wówczas tylko znajduje ono pokój, kiedy to prawo szanuje, kiedy nie odchodzi od Boga, nie zbacza z drogi Jego przykazań i cnoty. Przeciwnie zaś, skoro serce człowieka narusza niebacznie to prawo, skoro się odwraca od Boga, skoro idzie za głosem skażonej natury, i szuka sobie innego przedmiotu miłości, natychmiast traci pokój i staje się pastwą cierpienia. Dlaczego? Bo wówczas wychodzi ono ze swojego przyrodzonego porządku, wówczas już, że tak powiem, nie jest na swem miejscu właściwem, a przeto musi cierpieć, jak np. ręka lub noga człowieka, kiedy wyjdzie ze stawów i ulegnie zwichnieniu. To też pięknie Augustyn św. uważa: *rozkazałeś Panie, i tak jest, że każde serce nieporządne, jest katem samo dla siebie.* Jeszcze zaś silniej uwydatnia tę prawdę wyrok Pisma św. Mówiąc bowiem o grzesznikach, tj. o ludziach, którzy się odwrócili od Boga i zeszli z drogi cnoty, powiada: *nie było niepodobna wszechmocności Twojej, zesłać na mnie mnóstwo niedźwiedzi, albo śmiałych lwów, albo jakie bestye pełne srogości, które je mogły zatracić* — ale nie, dodaje, mają oni inną, stokroć surowszą karę: *są prześladowani od samych uczynków swoich!* [1]). Tak więc, widzicie z tej ogólnej uwagi, że tylko zjednoczenie się z Bogiem przez miłość dobra i cnoty, może dać sercu pokój — przeciwnie zaś złość, występek, służenie namiętnościom, prowadzi za sobą koniecznie niepokój i cierpienie.

Pytajmyż teraz doświadczenia, czy nam te prawdy potwierdzi?

— Otóż spojrzmy na życie ludzi, którzy odstąpili od swego przeznaczenia, tj. odbiegli od miłości Boga, od cnoty, a oddali się w służbę skażonych namiętności.

Patrzcie np. na człowieka pysznego, tj. na człowieka, który nie Boga, ale siebie ukochał, który swoje wywyższenie

[1]) Sap. XI, 18—21.

za cel życia postawił. Maż jego serce pokój? Nie, ono ciągle miotane, ciągle niespokojne. Niech nie dostąpi honoru, jakiego zapragnął, już mu życie staje się nieznośnem, już smutek, zawiść i rozpacz duszę jego targają. Niech doświadczy od kogo najmniejszej obrazy, wpada w gniew, zapalczywość, nienawiść, które czasem przez długie lata trwają i ciągle jątrzą mu serce. Niech go zresztą ominą jakieś drobne względy, na któreby inny nie zważał; niech mu kto odmówi tytułu lub pokłonu, już i to zatruwa mu pokój, jak przykład tego widzimy na pysznym Amanie. Takieto jest życie człowieka pysznego! Złość, zgryzota, zazdrość, smutek i rozpacz, oto mieszkańcy jego nędznego serca! Nie jestże więc prawdą, co mówi Pismo św.: *są prześladowani od samych uczynków swoich?* Nie jestże prawdą, że: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali?* [1]).

A człowiek chciwy, człowiek co odwrócił swoje serce od Boga, a natomiast zamiłował mamonę, czy cieszy się pokojem wewnętrznym? Wyobraźcie sobie chorego, którego trawi nieustanna gorączka — im więcej pije wody, tem sroższego doznaje pragnienia. Oto obraz serca chciwego. Wiecznie ono pragnie, wiecznie głodne, wiecznie męczone żądzą posiadania, a taki stan nie jestże najsroższą torturą? Dodajcie do tego ciągłą obawę o zebrane skarby, ciągłe niedowierzanie nikomu, noce bez spoczynku, życie bez przyjaciół, serce bez miłości, a przekonacie się, że taki człowiek jest prawdziwym nędzarzem! A niechże do tego przyjdą niepowodzenia i straty, wówczas już całe piekło rozpaczy w duszy jego szaleje! I cóż, pytam, warte takie życie? Możnaż je nazwać szczęśliwem? Ach, to raczej istna katusza, która wymownie potwierdza tę prawdę: *są prześladowani od uczynków swoich — skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!*

[1]) Ps. 13.

To samo należy powiedzieć o wszystkich w ogóle ludziach, którzy zboczyli od swego przeznaczenia, tj. odwrócili serce od Boga, a poszli za skażonymi popędami natury. Jestże np. pokój, jest szczęście w życiu młodzieńca, który się wydał na życie niemoralne, rozwięzłe? Z początku ten kielich wydaje mu się słodkim, i w szale namiętności nie widzi swojego nieszczęścia; lecz skoro otworzy oczy, skoro pozna, że jak syn marnotrawny, z dziecięcia Bożego przeszedł na stróża wieprzów, że sponiewierał kwiat życia, że stracił czas i zdrowie, jakież wówczas ostrze boleści duszę jego przenika! Jestże np. pokój w życiu takiego człowieka, który stał się niewolnikiem namiętności pijaństwa? Patrzcie na jego chorobliwe oblicze, wejdźcie pod jego strzechę, kędy kłótnie, łzy, niedostatek, cierpienie, a łatwo zrozumiecie, że takie życie nie rodzi owocu pokoju! Słowem, nigdy i nigdzie nie znajdziemy pokoju w sercu człowieka, który zamiast dążyć do Boga drogą cnoty i dobra, staje się niewolnikiem tej lub innej grzesznej skłonności. Dziś czy jutro, ale zawsze sprawdzą się na nim te słowa: *są prześladowani od samych uczynków swoich — skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!*

Ale, powiecie, że przecież tacy ludzie zażywają nieraz dostatków, honorów i rozkoszy — a więc są zapewne szczęśliwi. Nie, m. dr., nie wszystko to złoto, co się świeci! Otóż to mądre przysłowie ściśle stosuje się do nich. Pozornie są oni szczęśliwi, ale widzieliście na przykładach, jakie to nędzne szczęście! A cóż dopiero, jeśli do tego dodamy owe srogie wyrzuty sumienia, które ich wciąż prześladują? Ach, zaprawdę, gdyby odstąpienie od cnoty nie pociągało za sobą wszystkich tych gorzkich skutków, o których nadmieniłem, to już sama ta myśl: złamałem przeznaczenie wskazane mi od Boga, straciłem Jego łaskę i przyjaźń, jestem Mu nienawistny, jestem wystawiony na ciosy Jego gniewu — sama ta myśl, powia-

dam, zdolna jest zatruć goryczą całe życie grzesznika. Niech co chce czyni, niech się upaja wszelkiemi rozkoszami, niech kłamie sobie bez końca, że jest spokojny i szczęśliwy, a zawsze będzie prawdą, co wyrzekł Bóg przez Proroka: *mówili: pokój, pokój, a ono nie było pokoju!* [1]). Powiadają że pewien król, któremu jeden z dworzan zazdrościł szczęścia, włożył nań swoję koronę, posadził go za stołem, zastawionym najwymyślniejszem jadłem — lecz kazał jednocześnie uwiązać miecz na nitce i nad głową jego zawiesić! Smutna zaprawdę uczta! Takiego też szczęścia smutnego zażywają grzesznicy, bo dla nich owym mieczem są wyrzuty sumienia. Jeśli zaś ich nie czują, toć jeszcze są nieszczęśliwsi, gdyż to znak, że już całkiem umarli na duszy. *Biedny ty, jeśli to czujesz*, mówi Augustyn św., *lecz jeśli nie czujesz, to jesteś stokroć biedniejszy!*.. Nie masz więc w ich życiu pokoju! Jeśli jest to kłamany, to tylko maska obłudna, z pod której się odzywa owa prawda straszliwa: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!*..

— Lecz jeśli odstąpienie od Boga i od cnoty pozbawia serce ludzkie pokoju, to przeciwnie życie w jedności z Bogiem, życie cnotliwe, darzy go obficie tym skarbem niebieskim. Zapewnia nas o tem Pismo św.: *pokój wielki tym*, powiada Psalmista, *którzy miłują Twój zakon!* [2]). I w innem miejscu tak się rzewnie wyraża: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się* [3]), co wedle wykładu Augustyna św. oznacza, że cnota i pokój są to dwie przyjaciółki, chodzące zawsze w parze, i gdzie się jedna znajduje, tam niewątpliwie jest druga. I rzecz to całkiem naturalna. Któż bowiem jest burzycielem naszego wewnętrznego pokoju? Skażone namiętności, które zwodzą serce człowieka, a przez to je narażają na burze i cierpienia. Gdzie więc namiętności nie władną, gdzie są

[1]) Jer. VI, 14. [2]) Ps. 118. [3]) Ps. 85.

trzymane na wodzy i poddane pod jarzmo Chrystusowe, tam pokój niezmącony panuje.

Jakoż patrzmy na człowieka, który powściąga swoje namiętności, a ujrzymy naocznie jak słodkiego pokoju dusza jego zażywa!

Cieszy się on pokojem z Bogiem i ze swojem sumieniem. Czuje bowiem w głębi serca swojego, jakby ową słodką pochwałę ewangelicznego Pana: *dobrzeć sługo dobry i wierny!* tj. czuje, że jest w łasce u Boga, że jest Mu miłem dziecięciem, że nie stracił Jego ojcowskiej miłości. Kiedy więc grzesznik chciałby zapomnieć o Bogu, kiedy drży na myśl o Nim, i mówi jak Kain: *oto skryję się przed obliczem twojem* [1]), to cnotliwy z całą ufnością wznosi oczy do Nieba. Kiedy grzesznika szarpią wyrzuty sumienia, i nieraz, jak Judasza, przywodzą do rozpaczy, u niego sumienie bez kolców. Kiedy grzesznik zasypia z tą myślą, że gromy gniewu Bożego wiszą nad jego głową, on przeciwnie może sobie powiedzieć: *pod jego piórem ulężesz bezpiecznie...* Kiedy zresztą grzesznik ciągle się lęka, kiedy sam widok dziatek zakrwawia jego serce, bo wie, że pomsta Boża może go w nich dosięgnąć, tedy do cnotliwego stosują się słowa Psalmisty: *błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana i chodzą drogami Jego. Prace rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego* [2]). Jakież więc pogodne i ciche życie takiego człowieka, jak dotykalnie iszczą się na nim słowa: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

Nadto zaś człowiek cnotliwy cieszy się pokojem z bliźnimi. Cóż bowiem jest przyczyną niezgód pomiędzy ludźmi, które tak często zatruwają im pokój? Oto znowu nieujarzmione skłonności, jak to: pycha, zazdrość, chciwość cudzego dobra,

[1]) Gen. IV, 14. [2]) Ps. 127.

samolubstwo i inne, które mają swoje źródło w naruszeniu tego przykazania: *będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego.* Otóż człowiek zakonowi Bożemu wierny, usuwa ze swojego życia wszystkie te przyczyny niepokoju z bliźnimi. On wszystkich kocha, nikim nie pogardzi, nikomu nie zajrzy, cudzego nie weźmie, strzeże się obmowy i sądów, urazy przebacza, za złe oddaje dobrem, każdemu się chętnie udziela — a takie postępowanie możeż mu przynieść niepokój albo ludzką nieprzyjaźń? Owszem, zgoda ze wszystkiemi, miłość i poważanie u wszystkich, życzliwość i szacunek, których mu odmówić nie mogą nawet ludzie przewrotni, oto są owoce jego wierności ku Bogu. Jakże więc i z tego względu cicho i pogodnie upływa jego życie, jak słusznie stosuje się do niego: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

Nareszcie człowiek cnotliwy zostaje i sam z sobą w ustawicznym pokoju. Jak bowiem są namiętności, które nas prowadzą do walki z bliźnimi, tak znowu są inne, które nas samych pozbawiają pokoju: *nieprzyjaciele człowieka domownicy jego!* Ach tak, i wskazałem wam na przykładach, jakie to nędzne, niespokojne życie ludzi pysznych, chciwych, rozwiązłych, nałogowych, słowem tych wszystkich, którzy się oddali na służbę namiętności. To nędzni niewolnicy pod stopą srogiego tyrana... Człowiek przeto, który nad sobą panuje, który umie pożądliwość swoję ujarzmić, wolny jest od wszelkiej burzy wewnętrznej. Nie pali go żądza posiadania, nie zna on łez marnotrawnego syna, nie wie co to błoto występków, po którem na całe życie pozostaje gorzkie wspomnienie, słowem dni jego upływają spokojnie, bo nawet i w nieszczęściu umie on powiedzieć z pokorą: *Ojcze, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja!* [1]). Kiedy zaś wybije ostatnia godzina życia, godzina najwyższej trwogi i rozpaczy dla grzesznych, on spokojnie patrzy przed siebie,

[1]) Math. XXVI, 42.

a w jego oku gasnącem wyczytasz: *w Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!* O jakież słodkie życie, jak widocznie sprawdza się na niem: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

III. Oto jest, m. dr., kilka uwag nad słowami Ewangelii dzisiejszej: *pokój wam i zasię pokój wam!* Wykazałem wam najprzód, na czem zależy prawdziwy i zupełny pokój chrześcijanina, tj. na uciszeniu rozumu i serca — potem zaś objaśniłem, że tylko przez wiarę i cnotę dostąpić go możemy. Gdzie nie ma wiary i cnoty, tam też nie ma pokoju, tam życie jest męczarnią, tam nawet wśród powodzeń doczesnych, sprawdza się wyrok Boży: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!* Wiara przeto i cnota, oto są jedyne warunki do osiągnienia pokoju, a więc i szczęścia w tem życiu. Wiara i cnota, o święte i wielkie słowa! Powinnyby one być wypisane nad kolebką każdego dziecięcia, nad drzwiami każdej szkoły, kędy się wychowuje młode pokolenie, w każdym zresztą chrześcijańskim domu i w każdem bez wyjątku sercu, a wówczas pewno nie byłoby tyle łez i cierpienia na świecie, wówczas pewno ziściłyby się nad nami słowa Zbawiciela: *pokój wam, i zasię pokój wam!* Jeśli więc chcemy posiąść ten skarb kosztowny pokoju, weźmy sobie za hasło życia te dwa wielkie wyrazy: Wiara i Cnota! tj. poddajmy nasz rozum pod panowanie wiary, a z drugiej strony powściągajmy nasze namiętności i chodźmy statecznie drogą przykazań Bożych. Wówczas nic nie zachwieje naszego pokoju, wówczas żadna burza gwałtowna nie wstrząśnie naszem życiem — i cicho, szczęśliwie, pomyślnie odbędziemy naszę pielgrzymkę, aż staniemy u portu wiecznego, niebieskiego pokoju. Upewnia nas o tem Apostoł w tych pięknych i gorących wyrazach: *na ostatek bracia cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek dobrej sławy; jeśli która cnota,*

jeśli która chwała karności, to obmyślajcie... a Bóg pokoju będzie z wami! [1]). Amen. X*.

[1]) Phil. IV, 8—9.

Plan II Nauki. *Błogosławieni, którzy uwierzyli...* O wierze — powinna być: I. Pokorna. II. Powszechna. III. Mocna. IV. Żywa. V. Czysta (wolna od przesądów).

Plan III Nauki. O przyczynach zatruwających nasz pokój. Wskazuje je św. Bernard: I. *culpa mordens*, II. *cura pungens*, III. *affectus vigens*. (Objaśnić to przykładami). Usuwajmy je, a będziemy się cieszyli pokojem.

NAUKA

na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

„Jam jest Pasterz dobry“. (Jan X).

Starodawni Prorocy, zapowiadając przyjście Messyasza różne Mu nadawali imiona: Króla, Proroka, Księcia pokoju, Męża boleści — lecz najczęściej przedstawiali Go światu w obrazie Dobrego Pasterza. *Wzbudzę nad nimi Pasterza jednego,* mówi Bóg przez usta Ezechiela, *który je będzie pasł, sługę mego Dawida; on je paść będzie, on im będzie pasterzem*[1]). To samo głosi Izaijasz: *Oto Bóg wasz, oto Pan Bóg w mocy przyjdzie, a ramię Jego panować będzie. Jako Pasterz trzodę swą paść będzie: ramieniem swojem zgromadzi baranki, a na łonie swojem podniesie*[2]).

Ten to właśnie obraz Pasterza stosuje Zbawiciel do siebie w Ewangelii dzisiejszej: *Jam jest pasterz dobry.* O, jakże słusznie, moi drodzy, przystoi Mu ten tytuł! Dwa są bowiem znaki, po których można poznać dobrego Pasterza: *dobry pasterz,* powiada, *duszę swą daje za owce swoje* — i dobry pasterz *zna owce swoje,* tj. ma o nich pieczę, i nie tak z niemi postępuje jako prosty najemnik.

[1]) Ezech. XXXIV, 23. [2]) Is. XL, 10—11.

Otóż oba te znaki dobrego pasterstwa jaśnieją przecudownie w osobie Zbawiciela. *Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje* — a On czyż tak nie uczynił? Wszak byliśmy wszyscy zgubieni, wszyscy wpadliśmy w szpony piekielnego wilka, tj. w niewolę szatańską; lecz Jego nieskończona miłość nie dała nam zginąć na wieki. Owszem, pośpieszył On na nasz ratunek, stoczył krwawą walkę o nasze wyzwolenie — i jakkolwiek w tej walce życie własne położył, lecz śmierć Jego otworzyła nam Niebo, i stała się dla nas wiecznego życia zadatkiem. Sam to uroczyście wyznaje: *jam przyszedł, aby żywot miały, i obficiej miały* [1]). Lecz cóżbyśmy zyskali na tej krwawej ofierze Zbawiciela, gdyby nas później ze swojej opieki wypuścił? To też dla naszej pociechy, wskazuje On w sobie na drugą cechę dobrego pasterstwa: *znam owce moje*, tj. pamiętam o nich i troską je pilną otaczam! Wprawdzie niebieski ten Pasterz nie pozostaje przy nas widomym sposobem, wszakże uroczyście zapewnia: *oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Ze szczytu więc Niebios czuwa nad nami Jego oko i serce, ze szczytu Niebios daje On swej owczarni pomoc, opatrzenie, kierunek. Żadna owieczka nie jest Mu obojętną, o żadnej nie zapomni, niemocne leczy, zbłąkane odszukuje, wszystkie prowadzi — słowem, spełnia swój urząd pasterski z najczulszą troskliwością. *Na pastwiskach najobfitszych paść je będę, a co było zginęło szukać będę, i co się oderwało przywiodę, co było chore zmocnię, a co mocne strzedz będę, a będę je pasł w sądzie* [2]).

Jakież to rozkoszne myśli dla duszy chrześcijańskiej! Jaka radość i wdzięczność powinna serca nasze napełniać, że mamy szczęście należeć do Chrystusowej owczarni! Nad tem więc ciągłem, pilnem a słodkiem pasterstwem Zbawiciela, które nad nami sprawuje, dzisiaj się zastanówmy. Poznamy ztąd jak to Jego pasterstwo objawia się

[1]) Joan. X, 10. [2]) Ezech. XXXIV, 14—16.

w rozmaite sposoby, a potem już samo serce nam powie, jakie mamy obowiązki względem tego niebieskiego Pasterza.

Z. M.

I. *Pan mię rządzi*, woła król Dawid, *a na niczem mi schodzić nie będzie, na miejscu pastwiska, gdzie mię posadził.* Otóż rzewne te słowa każda Chrystusowa owieczka może zastosować do siebie, i powiedzieć: że pod Jego pasterską opieką na niczem jej nie zbywa, że z Jego łaski ma wszystko, co może ją uszczęśliwić na wieki. Biada tylko, że tych dobrodziejstw nie umiemy ocenić, albo z nich korzystać nie chcemy!

— I tak, niebieski ten Pasterz owieczki swoje prowadzi, tj. wskazuje nam wszystkim, za pomocą swojej nauki, drogę prostą i bezpieczną przez życie. O, jakież to wielkie, niewysłowione dobrodziejstwo ta boska Jego nauka! Wyobraźcie sobie człowieka, którego z zawiązanemi oczami wyprowadzono na puszczę i porzucono bez przewodnika, bez światła! Gdzież jest, gdzie szukać drogi do wyjścia, gdzie zasięgnąć pomocy? Otóż każdy z nas właśnie znajduje się w położeniu podobnem, bo przychodzimy na świat w zupełnej ślepocie rozumu. Jakże więc wybrnąć z tej ciemnej puszczy życia, kędy tyle błędnych manowców? Jaką udać się drogą? Niestety, ludzie sami nie potrafią jej znaleść, i każdemu wiadomo, że przed przyjściem Chrystusa Pana cały świat był jakby trzodą zbłąkaną, cały świat, podobnie jak nasi ojcowie, kłaniał się martwym bałwanom! Ciemność, skażenie, dzikość, panowanie namiętności, oto był stan człowieka! Lecz patrzcie, zjawia się Chrystus ze swoją boską nauką — i rozprasza odrazu tę powszechną ślepotę! *Jam jest*, powiada, *droga, prawda i żywot: kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności!* Jakoż istotnie: On nas oświecił, On ukazał nam drogę prowadzącą do

szczęścia, On stał się dla ludzkości owem słońcem moralnem, które świeci wszystkim narodom, a które już nie zajdzie aż do skończenia świata. Jakaż łaska, jaki skarb dla ducha naszego! Dziś już nie idziemy na oślep, dziś już się nie bijemy po bezdrożach błędu, i chyba ten tylko pozostaje w ciemności, kto na światło niebieskie dobrowolnie oczy zamyka.

Lecz patrzcie dalej, jak ta Chrystusowa nauka jest piękna i wzniosła, jak podnosi i uzacnia człowieka! Niech tylko będzie jej wierny, niech przyjmie ją szczerze do serca, a prawdziwie stanie się aniołem na ziemi! Jakie też szczęście, nawet doczesne, przynosi ona każdemu, kto się pod jej jarzmo poddaje! Niedarmo powiedziano: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym!* Pokój niezmącony sumienia, pokój z Bogiem, z ludźmi i z sobą, oto są jej słodkie owoce!

Patrzcie też, jak ta nauka niebieskiego Pasterza, obok swojej wzniosłości, jest dla wszystkich dostępna! Kiedy mądrość ludzka jest ciemna i zawiła, kiedy się udziela tylko małej cząstce i to po długich mozołach, przeciwnie ta nauka ma szczególną własność stosować się do każdego umysłu: dziecka, prostaczka i mędrca. Jesteś maluczkim, ona się staje maluczką, ale dostateczną dla ciebie; jesteś wykształconym i większego potrzebujesz świata, ona rośnie w miarę wymagań twojego umysłu; jesteś zresztą mędrcem i głębokim badaczem, ona ukazuje ci w sobie takie głębie mądrości, że ich nigdy wyczerpać nie zdołasz!

Patrzcie też jeszcze, jak ta pochodnia Chrystusowej nauki rzuca światło na całe nasze życie, na wszystkie nasze obowiązki, stosunki, jak obejmuje wszystkie profesye i stany, jak cudownie przyświeca każdemu wiekowi, każdej okoliczności życia! Uczy ona rodziców i dziatki, co winni są sobie wzajemnie — uczy panów i sług, jakie mają dla siebie obowiązki, i jak je wypełniać powinni — uczy dostatnich i ubogich, zalecając

jednym miłosierdzie, a drugim cierpliwość i wdzięczność — uczy rzemieślnika i kupca, jak uczciwie i sumiennie powinni sprawować swój zawód — uczy szczęśliwych, aby nie ufali zwodniczej pomyślności i nie tonęli w zwodniczych świata rozkoszach — uczy płaczących, gdzie mają szukać pociechy — słowem, nie masz zawodu, nie masz położenia, nie masz okoliczności w życiu chrześcijanina, którychby nie rozjaśniał promień tej boskiej nauki!

Patrzcie też w końcu, z jaką to troskliwością niebieski nasz Pasterz udziela swej owczarni tego zbawczego światła! *Idąc na wszystek świat*, rzekł On do Apostołów, *opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu.* Otóż ten rozkaz ciągle się wykonuje w Kościele. Wszędzie są następcy Apostołów, wszędzie nauczają, wszędzie niosą Chrystusową pochodnię, i nie masz kącika na ziemi, kędyby nie sięgało jej światło. Jak manna niebieska padała Żydom na puszczy, tak i na nasze serca pada dziś nieustannie to ziarno niebieskiej nauki — a jeśli nie wszędzie wydaje dobre owoce, nie jest to wina posiewu, ale roli jałowej!

Oto jest, m. dr., pierwszy objaw pasterstwa Chrystusowego nad nami. Prowadzi On owczarnię, tj. wskazuje nam drogę światłem swojej nauki — nauki, jak widzicie, szczytnej, każdemu dostępnej, obejmującej wszystkie zawody życia, a wkońcu tak obficie i ciągle udzielanej owieczkom! Pomyślmy nad tem uważnie, oceńmy te dobra doczesne i wieczne, jakie ztąd dla nas płyną, a pewno przyznamy Mu świadectwo, który sołnie oddaje w Ewangelii dzisiejszej: *jam jest Pasterz dobry!*

— Wszakże ten Pasterz dobry nietylko kieruje swoją duchowną owczarnią. Obowiązkiem pasterza jest karmić i posilać owieczki; otóż On o tem pamiętał, i w bezmiarze miłości zgotował dla dusz naszych pokarm — dziwny, cudowny, godny zazdrości Aniołów, tj. pokarm Ciała i Krwi swojej,

które nam zostawił w Najświętszym Sakramencie! O, jakiż pokarm! Jak słusznie dusza nasza może zawołać z Dawidem: *nagotowałeś przed oczami memi stół a kielich mój upajający jak kosztowny jest!* [1]). Tak, zaprawdę, bo jestże co kosztowniejszego na ziemi i w Niebie nad tę ucztę duchowną, w której nam dano brać udział? Ach tu już rozum człowieka ustaje, tu już milkną najwymowniejsze usta — i zdumiony ogromem tego daru, pytasz z zadziwieniem Hioba: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz, albo co przykładasz ku niemu serce Twoje?!* [2]). Któż bowiem wypowie te cuda, jakie się zawierają w tej dziwnej tajemnicy? Co to za cud miłości niebieskiego Pasterza, który oddaje sam siebie na pokarm owieczkom, który nas, jak matka najczulsza, tuli do swego łona i piersią swą, tj. Ciałem i Krwią najświętszą posila! Co to za cud uniżenia i pokory! Ten, którego Niebiosa ogarnąć niemogą, zamyka się w odrobinie chleba. Ten, który mieszka w światłości niedostępnej, zniża się do prochu ziemskiego, do nędznego człowieka, i raczy gościć w jego sercu ubogiem! Co to zresztą za szczęście, co za uczczenie naszej drobnej istoty! Łączyć się z Bogiem w tej uczcie niebieskiej, wcielać Go i przeistaczać w siebie, zlewać się z Nim w jedno jestestwo, wedle tego co mówi Apostoł: *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!* [3]) — ach zaprawdę, to przepaść zaszczytu, o której znów trzeba zawołać: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?* Takie szczęście, takie uczczenie, nie spotyka nawet duchów niebieskich, i słusznie się chlubimy w naszej prostej a rzewnej pieśni: *Nie dostąpią Aniołowie — czego człowiek dostępuje!...* Tyle to cudów zamyka w sobie ta uczta, którą nam Pasterz niebieski zgotował! A co niemniej jest rzewnem, anielska ta uczta nie omija żadnej Jego owieczki, żadnych nie dopuszcza wyjątków. Tu nie daje się względu na stan i urodzenie człowieka, tu bogacz nie ma

[1]) Ps. 22. [2]) Job. VII, 17. [3]) Gal. II, 20.

pierwszeństwa nad biednym — ale owszem, wszyscy są jednakowo przejęci, wszyscy zarówno wezwani: *bierzcie i pożywajcie!...*

Jeśli zaś niebieski ten pokarm tyle jest cudowny sam w sobie, niemniej cudowne skutki sprawuje on w duszy człowieka. A najprzód umacnia ją i pokrzepia. Czytamy w Piśmie świętem, że Anioł, budząc ze snu Eliasza, i wskazując na podpłomyk u głowy jego leżący, zawołał doń temi słowy: *wstań i jedz, bo jeszcze daleką masz drogę.* Prorok spożył ten chleb, a Księga święta dodaje, że *chodził mocą onego jadła czterdzieści dni, aż do góry Horeb* [1]). Otóż w podobny sposób i my się umacniamy duchowo u stołu Pańskiego, tj. czerpiemy tam siłę na odbycie naszej ziemskiej, niebezpiecznej pielgrzymki. Skoro bowiem często a godnie zażywamy anielskiego tego pokarmu, wola nasza nabywa męztwa do walki z pokusami, serce staje się zdolne do wszelkiej dla Boga ofiary, ogień namiętności przygasa, ciało uśmierza się i poddaje duchowi — słowem, wyższe, nadprzyrodzone siły budzą się w duszy naszej. Prócz tego zaś, niebieski ten posiłek służy ku uświęceniu naszemu. Jak bowiem korzeń drzewa zasila latorostki pożywnymi sokami, tak Zbawiciel, łącząc się z nami w Najświętszym Sakramencie, przenika nas swoim duchem, przelewa w nas swoję świętość i cnoty, słowem, przetwarza duszę naszę na swoje podobieństwo i wznosi ją powoli do najwyższej świętości. Trzeba tylko z Jego obecności korzystać, trzeba z łaską Jego współdziałać, a jak mówi Apostoł, uroślibyśmy prędko *w męża doskonałego.* I trzeci jeszcze skutek sprawuje w nas ten pokarm cudowny, którym się zasilamy z rąk niebieskiego Pasterza. Przyjmując bowiem do serca Boga nieśmiertelnego, dawcę wszelkiego życia, wszczepiamy tym sposobem w naszę skazitelną naturę zarod nieśmiertelności, jakby nasienie życia, które zstąpi z nami do grobu i sta-

[1]) III, Reg. XIX, 7—8.

nie się dla nas zadatkiem życia nieśmiertelnego. Sam Zbawiciel zapewnia nas o tem: *Jamci jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Jamci jest chleb on żywy, którym z Nieba zstąpił Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. Ktoć pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w dzień ostatni* [1]).

Takim to więc pokarmem zasila nas Pasterz niebieski: pokarmem pełnym cudów, pokarmem, który umacnia, uświęca i unieśmiertelnia człowieka! O, jakież szczęście dla owieczek żywić się tym chlebem anielskim! O, jakże ta dobroć Zbawiciela zdumiewać nas i wzruszać powinna! O, jakże słusznie powiada On o sobie: *jam jest Pasterz dobry!*

— Lecz i na tem nie koniec. Owszem, troskliwość pasterska Chrystusa względem swoich owieczek, objawia się jeszcze inaczej, objawia się w sposób tak rzewny, że na samą myśl o tem łza ciśnie się do oka. Rozumiem tu, m. dr., szukanie owieczek zbłąkanych, tj. tych dusz nieszczęśliwych, które przez zaślepienie i słabość zboczyły z drogi cnoty, a poszły na bezdroża, co prowadzą do zguby. Tak, bo skoro która z owieczek odbieży od boskiego Pasterza, skoro się zabłąka w bezprawiach, On jej nie rzuca na pastwę potępienia, ale owszem szuka troskliwie i wszystkich używa sposobów, aby opamiętać zbłąkaną. Kiedy zaś dusza otworzy w końcu oczy, kiedy się obaczy w nieszczęściu i wraca do Pasterza, On ją tuli do serca, zapomina, przebacza, i na własnych ramionach odnosi do owczarni! Tak Go nam właśnie przedstawia Ewangelia święta. Oto u studni Jakóba, acz *spracowany z drogi* [2]), jak powiada Jan św., czeka On na zbłąkaną owieczkę, na biedną Samarytankę, i światłem swojej nauki sprowadza ją na drogę zbawienia. Co więcej, co istotnie wzrusza do głębi, tak Go zajęło zbawienie tej duszy, że zapomniał nawet o potrzebie posiłku: *Rabbi jedz!* prosili uczniowie —

[1]) Joan. VI, 48—54.

. On im na to powiada. *mójci pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego!* [1]) Oto znowu gdzieindziej, oko Jego postrzega drugą zbłąkaną owieczkę — człowieka, na którym ciężyły różne nieprawości krzywdy bliźniego, tj. Zacheusza celnika. Sam się więc zaprasza do niego w gościnę, otwiera mu oczy, sprowadza go na drogę cnoty, a kiedy obłudnicy gorszyli się, że *stanął gospodą u człowieka grzesznego,* Zbawiciel odpowiada: *Syn człowieczy przyszedł szukać i zachować to, co było zginęło!* [2]). I jeszcze inny przykład tej litości niebieskiego Pasterza względem owieczek zbłąkanych. Szymon Faryzeusz zaprasza Go do swego domu, *aby z nim jadł,* mówi Ewangelia. Kiedy więc siedział u stołu, wchodzi pewna niewiasta i ze łzami boleści rzuca się do stóp Jego. Wiecie, kto jest ta niewiasta. To biedna grzesznica Magdalena, to jedna z tych dusz nieszczęśliwych, które dały się uwieść pokętom tego świata i zagrzęzły w błocie skażenia. Szymona gorszy ten widok, i myśli sobie w duchu, że Chrystus Pan nie jest prorokiem, że nie zna życia tej biednej istoty, kiedy jej nie odtrąca z pogardą; ale dobry Pasterz nie ogląda się na to. Owszem, przyjmuje On tę duszę skalaną z całą ojcowską słodyczą, oczyszcza ją, przebacza, i na jej ciężkie rany zlewa balsam pociechy. *Odpuszczone są tobie grzechy,* powiada — *wiara Twoja zbawiła cię! Idź w pokoju!* [3]). A oważ inna niewiasta, którą za grzech chciano ukamienować, nie jestże wymownym dowodem nieskończonej dobroci Zbawiciela dla grzesznych? *Ja cię nie potępię,* mówił On do niej — *idź, a już więcej nie grzesz!* [4]). Słowem, w całem życiu ziemskiem niebieskiego Pasterza jaśnieje to miłosierdzie, ta litość dla zbłąkanych, ta rzewna o ich nawrócenie troskliwość — i to właśnie było powodem, że obłudni Faryzeusze mówili o Nim z szyderstwem: *oto człowiek*

[1]) Ibidem. [2]) Luc. XIX, 10. [3]) Id. VII, 50.
[4]) Joan VIII, 11.

przyjaciel celników i grzeszników![1]). O, ślepi i nędzni w swej pysze! Nie zrozumieli oni, że tym sposobem dawali Mu najszczytniejszą pochwałę!

Otóż i dziś z taką samą dobrocią poszukuje Zbawiciel zbłąkanych swoich owieczek, z taką samą niewymowną litością garnie je w swoje objęcia. Czy do stóp Jego zbliży się celnik Zacheusz, tj. człowiek obciążony wszelakiemi zbrodniami, On go miłościwie przyjmuje i przez swoich zastępców głosi mu wyrok łaski: idź w pokoju! Czy zbliży się Magdalena, owa dusza rozwięzła, opętana od siedmiu szatanów, On nie gardzi jej łzami, i znowu przez usta kapłana powtarza ten sam wyrok: idź w pokoju! Czy przystąpi syn marnotrawny i zawoła z boleścią: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie!* On mu daje pocałunek ojcowski i szatą go świąteczną obleka, tj. powraca jego duszy swoję miłość, łaskę i utraconą niewinność! Czy zresztą któraś z owieczek całe życie błądziła po bezdrożach, całe życie była głucha na Jego wołanie, i tylko w ostatniej już chwili zwraca ku Niemu konające spojrzenie, On i dla niej ma litość, jak miał ją dla łotra ginącego na krzyżu! O, jakież morze miłości w sercu tego Pasterza! Nikogo On nie odtrąca, przed nikim nie zamyka skarbnicy miłosierdzia, nad każdą duszą zbłąkaną ma litość, nad każdą sprawdza to rzewne zapewnienie Psalmisty: *litościwy i miłościwy Pan, długo czekający, a wielce miłosierny. Nie według grzechów naszych uczynił nam, ani według nieprawości naszych oddał nam. Jak daleko jest wschód od zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze!*[2]). I nie sądźcie, że troskliwy ten Pasterz wyczekuje spokojnie, aż zabłąkana owieczka sama się opamięta. Owszem, On pierwszy jej szuka i gdybyśmy czytać umieli tajniki serc i dusz ludzkich, gdybyśmy pomyśleli z uwagą nad naszem własnem życiem, ujrzelibyśmy jasno, ile starań, ile zachodów łaski podejmuje Pasterz nie-

[1]) Luc. VII, 34. [2]) Ps. 102.

bieski względem każdej owieczki zbłąkanej! Ta chyba tylko ginie, która odpycha od siebie Jego pomoc i łaskę, która na Jego wołanie zatyka uszy i serce!

Jakże więc i ten objaw Chrystusowego pasterstwa jest uroczy i rzewny! Jak wymownie potwierdza On te słowa *Jam jest pasterz dobry!*

II. Widzicie więc, m. dr., z tych uwag, jakiegoto troskliwego mamy nad sobą Pasterza; widzicie, jaką miłością i opieką otacza On swoję owczarnię! Świeci jej niebieską pochodnią, tj. swoją nauką; posila ją chlebem żywota, tj. własne swe Ciało oddaje nam na pokarm; nareszcie zaś z taką dobrocią szuka owieczek zbłąkanych! O, jakże to wszystko jest wielkie, jak cudowne i rzewne! Zaprawdę, i świat przeminie, a ludzie nigdy nie zrozumieją całego ogromu miłości, jaką pała ku nam serce niebieskiego Pasterza! Zaprawdę, słusznie powiada Jan święty, że *Chrystus umiłowawszy swoje, do końca je umiłował!* Zaprawdę, tylko w Boskiem sercu mogły się znaleść takie skarby miłości! Kiedy myślisz o tem, zdumienie i rzewność, radość i trwoga wchodzą kolejno do duszy — a w końcu znowu pytasz słowami Hioba: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz, albo co przykładasz ku niemu serce twoje?*

Jeśli zaś tak jest, jeśli Pasterz niebieski tyle ma dla nas miłości, tyle czyni dla dobra naszego, czyż potrzeba dowodzić, co z naszej strony jesteśmy Mu winni? Ach nie, obowiązki nasze dla Niego jasne są same przez się, i nie trzeba ani głębokiej nauki, ani długich wywodów, aby się o nich przeświadczyć. Sam rozum i serce już je dostatecznie wskazują.

— Otóż rozum i serce, rozważając to dobroczynne a słodkie pasterstwo Zbawiciela nad nami, uczą nas jednogłośnie, że pierwszym naszym obowiązkiem dla Niego jest gorąca miłość i wdzięczność. *Wielbi dusza moja Pana*, mówiła Matka Najświętsza, *albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który*

możny jest! A my, czyż tak samo nie możemy zawołać? Czyż i nam Pasterz niebieski wielkich rzeczy nie świadczy? Wskazałem wam Jego hojność i dobroć w stosunku do owieczek; wskazałem, jak ślepych oświeca, jak słabych posila, jak zgubionych ratuje, a nie sąż to rzeczy wielkie, prawdziwe cuda miłości? Umiejmy przeto je cenić, umiejmy się za nie wypłacać sercem miłującem i wdzięcznem! Tę zaś miłość i wdzięczność okazujmy w uczynkach, tj. tak postępujmy, abyśmy nigdy i niczem nie zranili serca dobrego Pasterza naszego. Ranią je ci chrześcijanie, którzy sobie lekceważą wiarę; ranią i ci, którzy tylko z imienia należą do owczarni, a życiem swojem nie różnią się od pogan; ranią zresztą ci wszyscy, którzy przez niezbożność, niedowiarstwo i niegodziwe postępki, stali się nie owieczkami, nie dziećmi, ale raczej wrogami niebieskiego Pasterza! Do nich to stosują się słowa Apostoła: *boć wiele ich chodzi, o których płacząc powiadam, iż są nieprzyjaciołami krzyża Chrystusowego!* [1]). A ileżto dzisiaj znajdzie się takich chrześcijan?! Wstyd i boleść przyznać się do tego... Powiada Pismo święte, że kiedy Saul i Jonatha polegli w walce z Filistynami, zasmucony Dawid tak mówił do swoich: *nie powiadajcie w Geth, ani oznajmiajcie po ulicach Askalonu, aby się snać nie radowały córki filistyńskie!* [2]). Tak też i nam niestety! trzebaby kryć tę smutną tajemnicę, że wielu dzisiaj chrześcijan stało się nieprzyjaciołami krzyża, aby tą wieścią nie rozradować piekła... Nie idźmy więc śladem tych wyrodnych owieczek! Owszem, dziękujmy Chrystusowi Panu za tę łaskę, że nas wprowadził do swojej owczarni, kochajmy Go jak dzieci i uczniowie, szanujmy naszę wiarę, nie gardźmy jej dobrodziejstwy — słowem, tak postępujmy względem boskiego Pasterza, aby nie miał powodu użalać się na nas boleśnie: *wychowałem syna i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!*

[1]) Phil. III, 18. [2]) II, Reg. I, 20.

— Prócz tego zaś, m. dr., sam Zbawiciel powiada: *owce moje słuchają głosu mego i idą za mną*[1]). Słuchać więc niebieskiego Pasterza, iść za Nim, tj. trzymać się ściśle i wyłącznie tej drogi, którą nam ukazuje, oto jest druga powinność owieczek — powinność nietylko konieczna, ale i dobroczynna dla nas. Mówię dobroczynna, bo gdzież znajdziem lepszego przewodnika w tej podróży doczesnej, gdzie drogę pewniejszą, którąby nas wiodła do szczęścia i w tem życiu i w przyszłem? Czy droga tego świata? Ach, wiecie, że ona się kończy zawodem, bo słusznie powiedziano: *cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha, który się męczył pod słońcem?*[2]). Wszystko, jak sen przeminie! Czy drogi namiętności? Ach, i te drogi nie prowadzą do pokoju, do szczęścia. Owszem, łzy, nędza, pohańbienie i rozpacz, oto jest dola tych, którzy się na nie rzucili. Z początku kielich ten słodki, ale na dnie jego gorycz i trucizna. Do tych to dróg, na pozór rozkosznych, stosują się słowa Salomona: *jest droga, która się zda człowiekowi dobra, ale koniec jej prowadzi do śmierci. Śmiech będzie zmieszan z żałością, a koniec wesela smutek posiada*[3]). O, jakaż wielka w tem prawda! Nie masz więc dla nas drogi pewniejszej i lepszej w tem życiu nad drogę Chrystusową, drogę Jego zakonu, nauki i przykładów. Ona jedna nie omyli ziemskiego przechodnia: *kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności;* ona jedna zapewnia nam pokój: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym;* ona jedna prowadzi nas do szczęścia wiecznego: *kto idzie za mną, ma żywot wieczny!* Tej przeto drogi trzymajmy się statecznie, przylgnijmy do niej całem sercem i duszą, a jeśli świat, namiętności, pokusy, będą nas nęciły na swoje manowce, wspominajmy sobie na słowa Apostołów: *Panie, dokądże pójdziemy, kiedy Ty masz słowa żywota?* Tak, dokąd pójdziemy od na-

[1]) Joan. X, 27. [2]) Eccl. II, 22. [3]) Prov. XIV, 12, 13.

szego Pasterza, kiedy wszędzie zawód, cierpienie i zguba? On jeden nieomylnie prowadzi, On jeden ma słowa żywota! Na Jego przeto drodze winniśmy żyć i umierać!

Miłość więc, wdzięczność i posłuszeństwo, oto jest, m. dr., danina, którą winni jesteśmy Pasterzowi naszemu za Jego słodkie a troskliwe pasterstwo. Płaćmy ją przeto wiernie i ochoczo, tj. miłujmy Go jak Ojca, słuchajmy jak Prawodawcę i Pana, naśladujmy jak Przewodnika i Mistrza, bo tego po nas wymaga i rozum, i sumienie, i nasz własny pożytek, bo tylko wierne owieczki przyjmie On na pastwisko niebieskich, nieśmiertelnych rozkoszy, jak to sam uroczyście zaręcza: *owce moje słuchają głosu mego i idą za mną; Ja im też dawam żywot wieczny, i nie zginą na wieki* [1]). Amen.

*X**.

[1]) Joan. X, 28.

Plan II nauki. *Wilk porywa i rozprasza owce...* Jest nim: I, Szatan. II, Swiat. III, Namiętności. IV, Źli ludzie, tj. gorszyciele niewinnych przez mowy lub uczynki. Strzeżmy się tych wielorakich wilków — *Vigilate et orate!*

Plan III nauki. O obowiązkach ojców rodzin i przełożonych. Są oni pomocnikami niebieskiego Pasterza Powinni więc: I, Prowadzić dziatki i podwładnych z miłością i słodyczą. (Naganić surowe i nieludzkie obchodzenie się rodziców z dziećmi, rzemieślników z czeladzią). II, Dawać im zdrowy pokarm duchowy: w słowach, przykładach (naganiać złe, rozwięzłe mowy starszych). III, Strzedz ich od wilków, tj. od zgorszenia. Kto tych obowiązków nie spełnia — *infideli deterior!*

NAUKA

na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

„*Płakać będziecie wy, a świat się będzie weselił*“. (Jan. XVI.)

Ewangelia dzisiejsza przytacza nam słowa Zbawiciela, któremi zapowiadał Apostołom rychłe z nimi rozstanie: najprzód przez śmierć, a potem przez odejście do Nieba. *Maluczko*, powiada, *a już mię nie ujrzycie, iż idę do Ojca.* Razem zaś z tem oświadczeniem, oznajmia im, że po Jego odejściu czekały ich na świecie wielorakie uciski: *zaprawdę, powiadam wam, że będziecie płakać wy, a świat się będzie weselił.* Ta przepowiednia Pańska ziściła się co do słowa. Któż bowiem nie wie, ile to prześladowań doznali Apostołowie od Żydów i pogan, ile goryczy w życiu swojem wypili? A jednakże to wszystko przenosili oni choczo, bo ich krzepiła nadzieja zapłaty, którą im Zbawiciel przyrzekał w dalszych słowach tej mowy: *wy się smucić będziecie... lecz zasię oglądam was*, tj. wezmę do chwały niebieskiej, *a będzie się radowało serce wasze, i radości waszej nikt od was nie odejmie.*

Lecz nie sądźcie, moi drodzy, że tylko do Apostołów stosowały się te słowa: *płakać będziecie wy, a świat się będzie weselił.* Owszem, stosują się one i do nas, bo chociaż dziś nie cierpimy krwawych prześladowań, wszakże już samo życie prawego chrześcijanina — życie, które wymaga ciągłej walki ze skażoną naturą, jest drogą prawdziwie ciernistą. Przeciwnie zaś, świat się raduje, tj. życie podług świata zdaje się na pozór wesołem, bo świat w niczem nie krępuje człowieka, lecz owszem dogadzania sobie we wszystkiem, nasycenie wszystkich namiętności, uważa za szczęście najwyższe. Jak przeto Zbawiciel ostrzegał Apostołów, aby dla nadziei niebieskiej zapłaty, znosili mężnie uciski doczesne, tak i nas upomina, abyśmy nie przykrzyli sobie w trudach i walkach chrześcijańskiego życia. Mówi On do nas także: *płakać będziecie wy,* tj. życie wasze na ziemi nie będzie wesołe w rozumieniu światowem, bo kto chce być moim uczniem, musi ukrzyżować skażone swoje skłonności; ale nie traćcie męztwa i nie zazdrośćcie światu pozornego wesela! Chwilę tylko wytrwajcie, a potem nastąpi odpłata i radość: *zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, i radości waszej nikt od was nie odejmie.*

Taką to przestrogę daje nam Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. Każe On wiernym swoim oglądać się na wieczność, każe szukać nie tego, co może nas chwilowo zadowolnić na ziemi, ale raczej o to się starać, co nam radość nieśmiertelną zapewnia. A jednak, jakże często zapominamy o tej zbawiennej nauce! Jak często przenosimy pozorne szczęście świata nad szczęście życia przyszłego! Postępujemy w tym względzie jak Ezaw, który swoje pierworodztwo sprzedał za lichą potrawę! O Boże, jakiż to smutny, a jak pospolity dziś handel!

Dlatego to, biorąc pochop ze słów Chrystusa P.: *a świat się będzie weselił,* chcę dziś z wami pomówić o tem weselu

czyli szczęściu świata. Poznacie ztąd przy łasce Bożej, jaka jest jego wartość, i że nie masz większego nierozumu, jak uganiać się za niem ze szkodą szczęścia wiecznego. Prawdy te nieskończenie są ważne; starajmy się przeto wziąść je głęboko do serca!

Z. M.

I. Zadajmy sobie przedewszystkiem pytanie: co należy rozumieć przez szczęście i wesele świata? Stawiam je tutaj umyślnie, bo wielu sobie wyobraża, że mowa o tym przedmiocie stosuje się tylko do ludzi dostatnich, do ludzi postawionych wysoko, a innych się wcale nie tyczy. Takie przekonanie jest błędnem. Owszem stosuje się ona do wszystkich, bo nawet przy ubóstwie i nędzy można używać światowego wesela, tak samo jak wśród dostatków i blasku zgoła go nie kosztować. Ileż to było świętych, co nawet na tronach królewskich umieli gardzić światem i jego ponętami!

Przez szczęście i więc wesele świata rozumie się życie przeciwne duchowi Ewangelii, życie podług namiętności, życie oddane wyłącznie czy zabiegom, czy rozkoszom doczesnym — słowem życie czysto ziemskie, zmysłowe, którego bogiem jest mamona lub ciało, a głównym celem nasycenie skażonej naszej natury. Dokładny a żywy obraz takiego szczęścia świata, podaje nam Pismo św., przemawiając językiem bezbożnych: *Mówili tedy: krótkić a tęskliwy jest czas żywota naszego. Pójdźcież więc, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami napełniajmy się, a niech nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną, a wszędzie zostawujmy ślady rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza, i ten jest dział nasz* [1]).

[1]) Sap. II.

Oto jest, m. dr., co rozumieć należy przez szczęście i wesele świata. Można to zawrzeć w dwóch słowach: wyrzeczenie się krzyża i jego surowej nauki, a oddanie się w służbę trojakiej pożądliwości: oczu, ciała i pychy żywota. Takie to życie świat nazywa szczęśliwem, do takiego nas woła, a z boleścią wyznać musimy, że woła niedaremnie! Ileż to bowiem ludzi pospiesza na to wezwanie, ile to ludzi: młodzieńców i starców, bogaczy i ubogich upędza się za tem szczęściem, niosąc mu na ofiarę duszę, zbawienie i Niebo?! Różnią się oni w pojęciu tego szczęścia, różnią się w drogach, któremi do niego zmierzają, ale cel jeden u wszystkich: żyć dla chwili obecnej, bez względu na to, co czeka nas w wieczności! O, straszne zaślepienie! Bo istotnie, czyż takie życie, wylane na rzeczy lub rozkosze doczesne, jest szczęściem? Niestety, to raczej smutne złudzenie, o którem słusznie powiada Psalmista: *synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* [1]). Tak, to mniemane wesele czyli szczęście świata, jest tylko wielkiem kłamstwem, które nam nic nie daje oprócz doczesnego i wiecznego zawodu! Wiara, rozum i doświadczenie wieków, stwierdzają wymownie tę prawdę.

II. Weźmy więc do rąk ich światło, i poznajmy bliżej tę marę, którą świat szczęściem nazywa.

— I tak, szczęście i wesele świata, posunięte do najwyższej nawet granicy, jest w całem znaczeniu wyrazu z w o d n i c z e, tj. niezdolne zaspokoić pragnień serca ludzkiego. Myli się więc bardzo kto sądzi, że tym kielichem nasycić się i zadowolnić można. Przyczyna tego jasna. Serce bowiem nasze stworzone jest dla Boga, stworzone dla dóbr nieskończonych, a więc tylko Bogiem, tylko Jego miłością na ziemi a posiadaniem w Niebie, może się ono napełnić. Skoro zaś odwraca się od Boga, skoro nie w Nim szuka zaspokojenia

[1]) Ps. 4.

zawsze będzie próżne i głodne, choćbyśmy w nie wrzucili wszystkie skarby i słodycze światowe. Można je niemi na chwilę odurzyć, upoić, przytłumić, ale dziś jutro wytrzeźwi się ono i pozna, że w tem wszystkiem jest tylko złudzenie i zawód! *Marność marności, i wszystko marność!* Pochłonie ono wszystko, jako owe puste kłosy ze snu Faraona, a zamiast zadowolnienia i szczęścia, znajdzie tylko próżnię, rozczarowanie i niesmak! To też widzimy na tysiącznych przykładach, że ludzie podług świata szczęśliwi, ludzie na których nie jeden rzuca zazdrośne spojrzenie, są w rzeczy samej istnymi nędzarzami, godnymi szczerej litości. Uchylmy zasłonę ich mniemanego szczęścia, a ujrzymy za nią: smutek, tęsknotę, zniechęcenie i rozpacz, które jak robak zabójczy toczą im wnętrze serca. Zdają się stąpać po różach, a tymczasem życie im cięży jak kamień, bo widzą, że się omylili w rachubie, chcąc zaspokoić serce znikomą potrawą, widzą, że w kielichu szczęścia ziemskiego mieści się tylko trucizna zawodu... *Jedliście*, mówi Prorok, *a nie jesteście nasyceni!* Nie masz więc, nie masz prawdziwego zadowolnienia w szczęściu tego świata, a przeto czemże jest ono jeśli nie kłamstwem, zawodem? Słusznie tedy rzekł Mędrzec: *śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz?!* [1]).

Lecz jeszcze jest inna przyczyna, dla której szczęście i wesele świata nazywamy zwodniczem. Rozumiem przez to owe tysiączne cierpienia i kolce, przez które człowiek, goniący za tą marą, musi zawsze przechodzić. Tak, m. dr., na pozór szczęście to świeci i zdaje się być wolnem od wszelkiej goryczy, lecz ileż to nędzy, burz, niepokojów i zachodów kryje się pod tym pozornym uśmiechem? Ach, słusznie powiada nasz Skarga: „słodkości ziarno, a pracy i kłopotów korcy sto!“ Całe to bowiem szczęście opiera się na służbie namiętnościom, a namiętności są to srogie tyrany, które ciężkie

[1]) Eccl. II, 2.

jarzmo wkładają nam na szyję. I tak np. uważcie, ile to trosk i krwawych zachodów musi ponosić człowiek, który służy namiętności łakomstwa, tj. zakłada szczęście na ziemskich dostatkach! Ta namiętność pali go ogniem, zatruwa mu spokój, spędza sen z jego powiek, prowadzi do różnych zbrodni, trzyma go w ciągłej trwodze, słowem czyni zeń smutną igraszkę, a raczej męczennika nad którym prawdziwie użalić się potrzeba. To samo powiedzmy o człowieku, który stał się niewolnikiem pychy, tj. szuka szczęścia w wyniesieniu i dymie chwały światowej On także jest igraszką swojego tyrana, on także nie zna pokoju, bo z pychy rodzi się zazdrość, zgryzota, drażliwość, niesnaski i wojny z bliźnimi, co wszystko jest prawdziwą dla serca jego torturą. A służba cielesności, czyż mniejsze ma ciężary i kolce? Utrata zdrowia, choroby, sponiewieranie najpiękniejszych darów Bożych, a wkońcu przesyt zwierzęcy i obrzydzenie życia, oto do czego prowadzą nadużycia zmysłowe! Tyle to więc goryczy muszą wychylić ludzie, goniąc za szczęściem i weselem świata! Prawdziwie, słodkości ziarno, a pracy i kłopotów korcy sto! Jeśli zaś do tego wszystkiego dodamy wyrzuty sumienia, ową plagę najsroższą, która ich nieustannie ściga, przekonamy się snadnie, że słusznie mówi Pismo: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie znali* [1]), że słusznie wkłada w usta miłośników świata te słowa: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi...* [2]). Tak zaprawdę, pracują oni, tj. znoją się sercem, chodzą drogą trudną i ciernistą, a jeśli wkońcu policzą, co mają w zysku za te wszystkie troski, zachody, cierpienia, pokaże się nicość i zawód, pokaże się, że całe ich szczęście podobne jest, jak mówi Psalmista, *do garści siana, którą nie napełnił ręki swojej, który żnie, ani łona swego, który snopy zbiera!* [3]).

[1]) Ps. 13. [2]) Sap. V, 7. [3]) Ps. 128.

Oto jest, m. dr., szczęście i wesele świata! Widzicie, że jest ono podwójnie zwodniczem: raz że serca zadowolnić nie może, choćby płynęło rzekami — a powtóre, że jego ścieżka usłana jest kolcami niepokoju i cierpień. Jeśli zaś chcecie przekonać się o tej prawdzie głosem doświadczenia, słuchajcie co mówi król Salomon, ów najszczęśliwszy z ludzi, który zdaje się posiadł wszystkie dobra i rozkosze świata: *mówiłem ja w sercu mojem: pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra! I rozwielmożyłem dzieła moje: nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic; nabyłem sług i służebnic, zgromadziłem srebro i złoto, i majętności królów, i sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i rozkosze synów człowieczych. I wszystko czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom i ku robotom, w którychem się próżno pocił, obaczyłem, że wszystko jest marność i udręczenie ducha!* [1]). Takie to ostatnie słowo o szczęściu tego świata, słowo najszczęśliwszego z ludzi: *wszystko marność i udręczenie ducha* — tj. kłamstwo, nicość i zawód!

— Lecz szczęście i wesele świata nietylko jest zwodniczem, tj. niezdolnem uszczęśliwić człowieka. Jest ono nadto znikome. To druga jego cecha, która mu odbiera wszelką, nawet pozorną wartość. Bo istotnie, gdyby szczęście ziemskie, jakkolwiek zdradliwe, mogło trwać czas nieskończony, nie byłoby takiem szaleństwem gonić za jego marą; ale ono mija, mija w jednej chwili, i nic nie zostawia po sobie! Cóż bowiem jest życie nasze, jeśli nie cień znikomy, jeśli nie trawka polna, która się rano zieleni, a pod wieczór usycha? *Dni moje*, mówi Hiob, *prędsze były niż goniec, uciekły a nie widziały dobra. Minęły jako orzeł lecący do żeru!* [2]). *Dni moje zeszły jako cień*, są słowa Psalmisty, *a jam usechł jako*

[1]) Eccl. II. [2]) Job. IX, 25. 26.

siano! Otóż z tym lotem życia ucieka też szczęście i wesele doczesne. Jak jastrząb drapieżny pada na stado gołębi, tak śmierć uderza znienacka na miłośników świata, i w jednej chwili kładzie koniec ich szczęściu. Temu wydziera uzbierane skarby, temu wytrąca kielich zmysłowych rozkoszy, temu przecina pasmo gorących zabiegów i złotych nadziei, tego ogołaca ze sławy — słowem wszystko niszczy, wywraca i potrąca w przepaść grobową. Nie obejrzą się nawet, jak jej ręka zabójcza obali budowę ich szczęścia! *Widziałem niezbożnika*, mówi Dawid, *wyniosłego jak cedry libańskie, i minąłem, aleć go już nie masz; szukałem go, a nie nalazło się miejsce jego!* [1]).

Żywe, a wymowne przykłady tej znikomości światowego szczęścia daje nam Pismo św. Patrzcie, oto jeden z największych mocarzy tej ziemi (Alexander Mac.), którego wielkość i potęgę opisuje w te słowa: *zwiódł wiele bitew, i odzierżył wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie. I przyszedł aż do granic ziemi, i zabrał łupy mnóstwa narodów, i umilkła ziemia przed oczami jego. I zebrał siłę i wojsko bardzo mocne, i odzierżył krainy narodów i króle, i stali mu się hołdownikami...* Ach, jakaż to potęga, jak szczęśliwym zdawał się ten człowiek, pod którego stopą uginała się ziemia! Lecz słuchajcie co staje się w jednej chwili: *a potem*, powiada pisarz św., *upadł na łoże i poznał że miał umrzeć!* [2]). Otóż i po szczęściu, po wielkości, po sławie! Tu panuje nad połową ziemi, a tu pada na łoże i ginie! Taki to koniec wielkości tego świata! Podobnie też w jednej godzinie, mijają jego rozkosze. Patrzcie, oto inny mocarz, Baltazar król babyloński, ucztuje ze swoimi panami. *Przynieśli tedy*, mówi Daniel Prorok, *naczynia złote i srebrne, które był zabrał ojciec jego z kościoła w Jeruzalem, i pili z nich: król i przedni panowie jego, żony i nałożnice jego. Pili wino*

[1]) Ps. 36. [2]) Mach. 2—6.

i chwalili bogi swe. W tem zjawia się tajemnicza ręka i pisze coś na ścianie. Był to wyrok na rozpustnego króla, zwiastujący, że jego chwile policzone, że już uczty rozpoczętej nie skończy! Tak się też stało istotnie, bo *tejże nocy zabit jest Baltazar* [1]). Jeden więc znowu moment wszystko do szczętu wywrócił! Znikły wina, rozkosze, zabawy, słowem wszystko to znikło jako senne widzenie! Tak samo też przemija trzecia mara szczęścia ziemskiego — bogactwo. Przykład tego mamy w dwóch przypowieściach Zbawiciela, któreście nieraz słyszeli. *Był,* powiada, *niektóry człowiek bogaty, który się obłoczył w purpurę i bisior, i używał hojnie na każdy dzień.* A potem? *Umarł i pogrzebion jest w piekle!* [2]). W jednej chwili wszystko się dla niego skończyło! Był też drugi bogacz, który *rozmyślał sam w sobie, mówiąc: co uczynię, gdyż nie mam dokądbym zgromadził urodzaje moje? I rzekł: obalę gumna moje, a większe pobuduję, i tam zgromadzę wszystkie dobra moje. I rzekę duszy mojej: duszo, masz wiele dóbr ułożonych na lat wiele; odpoczywaj, jedz, pij i bądź dobrej myśli. I rzekł mu Bóg: głupi, tejże nocy duszę twoję wezmę od ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie?* [3]).

Ale trzebaż aż tych wielkich a dalekich przykładów, abyśmy się przekonali, że szczęście świata znikome? Czyż to samo nie powtarza się codzień przed oczami naszemi? Owszem, widzimy co chwila, że wielkość i sława, dostatki i rozkosze, słowem wszystko, co świat nazywa szczęściem, za co nieraz duszą naszą płacimy, staje się pastwą śmierci, która nie oszczędza nikogo. I cóż zostaje człowiekowi z jego zabiegów i pracy, co z tego kielicha rozkoszy, którym się tak chciwie upaja? Czy idzie z nim jego chwała, czy weźmie z sobą do grobu choć szeląg z uzbieranych skarbów, czy mu zostanie na ustach choć kropla kosztownych słodyczy? Niestety, całem jego bogactwem, całą rozkoszą i chwałą będzie deska grobowa

[1]) Daw. V. [2]) Luc. XVI, 19—22. [3]) Id. XII, 16—20.

i łachman, który mu rzucą na ciało! Słuchajcie co mówią o tem sami miłośnicy światowego szczęścia, stanąwszy na brzegu wieczności: *Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający. I jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się. Takżeć i my narodziwszy się, wnetešmy być przestali... bo nadzieja niezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa, i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego!...*[1]). Ileż boleści, ile tęsknoty w tych słowach! Perz, dym, nicość, oto co ujrzy człowiek przy ponurem świetle gromnicy!

III. Widzicie więc, m. dr. co to jest szczęście i wesele świata, widzicie, że to mara zwodnicza i znikoma... Cóż przeto wypływa z tych uwag? Oto ta wielka prawda, że gonić za tą marą nie warto, że ufać jej byłoby nierozsądkiem — i że potrzeba raczej wszelkich dołożyć starań, aby zapewnić sobie owo szczęście prawdziwe, szczęście trwałe jak wieczność, które nam nie uczyni zawodu. *Zwierzchnich rzeczy szukajcie*, powiada Apostoł, *gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. O te się starajcie, które są wzgórę, niektóre są na ziemi*[2]). *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?*[3]). Tak, zaprawdę, sam prosty rozum zniewala nas do tego, bo jeśli widzimy dotykalnie, że szczęście tego świata zwodnicze i znikome, nie byłożby największem szaleństwem gonić za tym wiatrem ulotnym, a narażać się przez to na utratę dóbr wiecznych? Pytajcie się dziecka, czy można skrzynię złota zamieniać za garść plewy? Odpowie wam, że ktoby tak uczynił, nie miałby i śladu roz-

[1]) Sap. V, 8—15. [2]) Coloss. III, 1—2. [3]) Math. XV, 26.

sądku. O ileż więc bardziej byłby go pozbawionym, ktoby szczęście niebieskie mieniał za szczęście świata, ową istną garść plewy, którą śmierć lada moment rozsypie? Strzeżmy się więc podobnego szaleństwa, i żebyśmy z nauki dzisiejszej odnieśli korzyść praktyczną, postanówmy opierać się ponętom tego świata, pomni na ową wielką przestrogę Apostoła: *to tedy powiadam bracia, iż czas krótki jest: którzy się więc weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy używają świata, jakoby nie używali, bo przemija kształt świata tego!* [1]).

— A najprzód, m. dr., nie przywiązujmy serca do znikomych dostatków, bo my dziedzice królestwa Bożego, my stworzeni do dóbr wiecznych, niebieskich, które jedne naszej miłości są warte. Nie znaczy to, że należy opuścić ręce i zaniechać starania o dobra i rzeczy doczesne; ale nie miejmy tych rzeczy za jedyny cel życia, nie gromadźmy dostatków sposobem niegodziwym, nie sprzedawajmy za nie sumienia naszego i cnoty, czyli mówiąc inaczej, nie poniżmy się nigdy do takiej nikczemności, aby dobra ziemskie zastąpiły nam Boga. Pracujmy więc, ale bez gorączki łakomstwa; zbierajmy, ale bez obrazy Bożej i bez szkody dla duszy; posiadajmy, ale nie miłujmy mamony — słowem, tak postępujmy, abyśmy dla marności doczesnej nie stracili skarbów niebieskich. Choćbyśmy dziś mieli pół świata, jutro nago zstąpimy do grobu; cóż więc zyskamy na tem, jeśli za dobra chwilowe, przyjdzie się szczęściem wiecznem zapłacić? O, niech raczej przepadną, niech raczej nędza Łazarza nas gniecie, niżbyśmy wołać mieli, jak ów bogacz ewangeliczny, o jedną kroplę ochłody!...

— Nie bądźmy też, m. dr., niewolnikami pychy, tj. nie gońmy za próżnością i chwałą światową, którą ludzie małego serca uważają za szczęście najwyższe. Prawdziwa chwała chrześcijanina w cnocie, prawdziwa wielkość w uczciwości bez

[1]) I, Cor. VII, 29—31.

skazy, a reszta dym znikomy! *To mówi Pan: polęże trup człowieczy jako gnój na polu i jako siano za żnącym. Niech się więc nie chlubi mądry w mądrości swojej, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem. Ale niech się w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan, który czynię sąd i sprawiedliwość na ziemi*[1]). W dobrem przeto i nieskalanem życiu, w wiernej służbie i miłości Boga, chluby naszej szukajmy, bo to jedno ma wartość niespożytą i trwałą. I tiarę papieską, i koronę monarszą, i sławę bohaterów, słowem, wszystko pokruszy straszliwa ręka śmierci — tylko wieńca cnoty zniszczyć ona nie może, tylko ten wieniec nie usycha na wieki...

— W końcu zaś, m. dr., nie szukajmy szczęścia w dogadzaniu ciału naszemu: w rozpuście, zbytkach, pijaństwie i tych wszystkich niskich uciechach, które świat rozkoszami nazywa. Człowiek, to dziecię Boże; człowiek to istota, o której powiedziano: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów* — a więc w błocie zmysłowem nurzać mu się nie wolno! Stosowne one dla zwierząt, lecz niegodne istoty, w której tkwi obraz Boży. *Czego chcesz na drodze egipskiej*, zapytuje Prorok, *abyś pił wodę mętną?*[2]). Kto więc pije z tego mętnego kielicha, kto sobie podoba w tych zmysłowych uciechach, ten traci godność ludzką, i z istoty rozumnej staje się prostem zwierzęciem, jak z boleścią woła Psalmista: *człowiek, gdy we czci był, nie poznał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny!*[3]). Takie to piętno hańby cięży na grzechach cielesnych — to też nie należy się dziwić, że Pismo święte grozi potępieniem tym wszystkim, którzy się w nich kochają. *Nie mylcie się*, powiada Paweł św., *ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani pijanice nie odzierżą królestwa niebieskiego*[4]). To samo czytamy w Księdze Objawie-

[1]) Jerem. IX, 22—24. [2]) Jer. II, 18. [3]) Ps. 48.
[4]) I, Cor. VI, 9.

nia: *kto zwycięży, będzie mi synem; lecz obmierzłych, i wszeteczników, i bałwochwalców* (ciała) *część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką!* [1]). Oto koniec rozkoszy zwierzęcych! Rzućmy więc precz od siebie ten kielich, w którym pod pozorem słodyczy, mieści się piekielna trucizna, i jeśli nie chcemy zabić się nią na wieki, trzymajmy ciało nasze w ścisłej i surowej karności. Pięknie o tem uczy Apostoł: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami jego* [2]). *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, i chodźmy uczciwie jako we dnie: nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w cielesnościach i rozpustnościach, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa: a nie miejcie starania o ciele ku pożądliwościom* [3]).

— Taką to więc potrójną przestrogę winniśmy sobie wysnuć z rozważania szczęścia i wesela ziemskiego: nie kochać się w dobrach znikomych, nie gonić za chwałą u świata, a nareszcie, jak mówi Prorok, nie pić mętnej wody rozkoszy, gdyż to wszystko trwa chwilę, a drogo się opłaca, bo duszą i zbawieniem! Weźmy tedy te przestrogi do serca i wiernie się do nich stosujmy! Dla nas tu nie ma szczęścia, dla nas tu nie ma kwiatów — ale walka, krzyż, umartwienie, bo wyraźnie mówi Zbawiciel: *wchodźcie przez ciasną bramę; kto chce iść za mną, niech zaprze się samego siebie, a weźmie krzyż i naśladuje mnie.* Prawda, że z krzyżem umartwienia na barkach droga nie jest wesoła; lecz słyszycie, co przyrzeka Chrystus za dźwiganie Jego jarzma przez krótki czas tego życia — *zasię oglądam was i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie!* Tak, m. dr., jak wesele miłośników świata zakończy się smutkiem i boleścią; tak znowu nasza walka, nasze umartwienie złych żądz, nasze mężne dążenie po twardej drodze krzyża — słowem, jak powiada Zbawiciel, nasz smutek chrześcijański,

[1]) Apel. XXI, 7—8. [2]) Gal. V, 24. [3]) Rom. XIII, 12—14.

przemieni się w radość bez końca. Będzie to radość żołnierza, wracającego z bitwy po odniesionem zwycięztwie, wedle słów Apostoła: *dobry bój stoczyłem, i dlatego zachowana mi jest korona zapłaty.* Będzie to radość rolnika, zbierającego plony za swoję ciężką pracę, wedle tego co mówi Psalmista: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością* [1]). Będzie to radość owego wiernego sługi, któremu powiedziano: *sługo dobry i wierny, wejdź do wesela Pana twojego!* Idźmy więc, idźmy statecznie za surową nauką krzyża, wzgardźmy weselem świata, przenośmy smutek umartwionego życia nad fałszywy uśmiech tej ziemi, a owa radość potrójna będzie cząstką naszą na wieki — *zasię oglądam was, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie.* Amen.

Z. M.

[1]) Ps. 125.

Plan II Nauki. *Smutek wasz w radość się zamieni...* O szczęściu niebieskiem. Będzie ono: I, Najwyższe — dla ciała — dla duszy; II, Niezmienne i wiecznotrwałe. III, Jaką drogą zdąża się do niego? *Arcta via!*

Plan III Nauki. *Wy płakać będziecie...* O smutkach doczesnych *Repletur multis miseriis:* I, Choroby, II, Straty. III, Uciski i krzywdy od ludzi. IV, Nędze duchowe — *infelix ego homo!* V, Jak je znosić? W duchu rezygnacyi — przykłady; w duchu pokuty.

NAUKA

na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

„A gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“.
(Jan XVI).

Jak posiew, rzucony na rolę, nie może wydać plonu bez słonecznego ciepła; tak też wiara Chrystusa Pana, wymagała, że powiem, pewnego ciepła łaski, aby mogła się przyjąć i krzewić bujnie na świecie. Tego właśnie ożywczego ciepła miał jej udzielić Duch Święty, którego zstąpienie na ziemię zapowiada Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. *Pożyteczno wam jest abym odszedł, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę Go do was.* I zaraz też tłumaczy jakie będą skutki tego przyjścia Ducha św.: *gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy* — to znaczy: otworzy oczy wasze na światło mojej wiary, uzdolni was do jej przyjęcia, słowem, uczyni z niej jakby jasną pochodnię, która oświecać będzie wszystkie narody ziemi. Tak też istotnie się stało. Skażony rozum ludzki nie rozumiał z początku całej boskiej piękności Chrystusowej nauki, i jak mówi Apostoł, dla jednych była ona zgorszeniem, a dla drugich poprostu głupstwem — ale z przyjściem Ducha św.

spadła nam z oczu zasłona! Rozproszył On swojem światłem ciemności naszego umysłu, oświecił ludziom oczy na zrozumienie wiary Chrystusowej, pociągnął do niej ich serca, słowem, sprawił tę cudowną i niepojętą zmianę, że świat, który pierwej odpychał Ewangelię, poznał w końcu jej piękność i czołem przed nią uderzył! To też odtąd boskie to słońce wiary świeci nam nieustannie, odtąd spełnia się ściśle przepowiednia Proroka: *będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego* [1]). O, jakież dobrodziejstwo! Jakie szczęście i chluba dla nas, że wiarę tę wyznajemy, że, jak mówi Apostoł, jesteśmy *synami światłości!*

Lecz na cóż, moi drodzy, dana nam jest ta wiara? Czy dosyć wyznawać ją ustami? Nie, wiara, to nasz przewodnik, za którym ściśle postępować potrzeba; wiara, to nasienie niebieskie, które Duch Boży rzuca na serca nasze, aby owoc cnoty zrodziło; wiara to ogień święty, który powinien krążyć w żyłach naszego życia i ciągle się objawiać w uczynkach. Nietylko więc zewnętrznie przyjąć należy wiarę; nietylko, że tak powiem, okryć się nią po wierzchu, jak Jakób patryarcha okrył się skórą koźląt, lecz potrzeba wprowadzić ją w życie nasze codzienne, potrzeba się przeniknąć jej zbawienną nauką — słowem, potrzeba żyć tą wiarą, wedle tego, co mówi Pismo święte: *sprawiedliwy mój z wiary żyje* [2]).

Nad tem więc życiem z wiary, chciejmy się dziś chwilę zatrzymać, a mianowicie zobaczmy: co to jest życie z wiary, jak ono jest konieczne, i jak właściwie objawiać się powinno? Przedmiot to bardzo utarty, ale nigdy go dosyć przypominać nie można, bo jest on tem dla duszy, czem chleb powszedni dla ciała. Prośmy więc Ducha św. o łaskę oświecenia!

Z. M.

[1]) Iz. LX, 3. [2]) Hebr. X, 38.

I. Cóż to więc jest życie z wiary? Życie z wiary, jestto stateczne i twarde trzymanie się wiary przepisów w każdym odcieniu życia; jestto takie przejęcie się wiarą, takie ścisłe z nią zespolenie, że przechodzi ona niejako w krew naszę, że staje się duszą, sprężyną, regułą naszych myśli, słów i uczynków, tj. życia całego. Innemi słowy: żyć z wiary, jestto w każdej sprawie oglądać się na jej przepisy, jestto zawsze kierować się jej światłem, jestto, że użyję prostego porównania, tak postępować z wiarą, jak cieśla postępuje z linią i winklem, tj. przymierzać do niej wszystkie najdrobniejsze życia naszego objawy. Wszystko to właśnie zawiera się w tym wyroku Pisma świętego: *sprawiedliwy mój z wiary żyje.* Uważcie dobrze to słowo. Nie mówi się: sprawiedliwy ma wiarę, sprawiedliwy wyznaje wiarę, ale że żyje z wiary — a więc czy modli się, czy spełnia jaką pracę, czyni to tak, jak nakazuje wiara; czy przyjmuje posiłek, czy używa rozrywki, stara się w tem stosować do nauki i głosu wiary; czy też co przedsiębierze i układa jakie projekta, patrzy by to nie było z przepisami wiary niezgodne; czy doświadcza powodzeń, czy doznaje nieszczęścia, w obu razach zachowuje się tak, jak to zaleca wiara; słowem zawsze i wszędzie, w każdej chwili i miejscu, w każdem słowie i uczynku, w każdem położeniu i stanie, żyje i kieruje się wiarą.

Oto więc jest życie z wiary — i takiego właśnie życia, takiego przejęcia się wiarą wymaga od nas Zbawiciel, jak wyraźnie uczą te słowa: *przyszedłem miotać ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?* [1]). Taka też tylko wiara daje nam prawo zwać się chrześcijanami, wedle tego co mówi Paweł św.: *którzykolwiek kierują się duchem Bożym,* tj. duchem wiary, *ci są synami Bożymi* [2]).

Lecz niestety! wyznać musimy z boleścią, że takie ży-

[1]) Luc. XII, 49. [2]) Rom. XIII, 14.

cie z wiary coraz bardziej między nami zamiera, i możnaby powiedzieć, że już dzisiaj spełnia się na nas ta smutna przepowiednia: *izali Syn człowieczy przeszedłszy, znajdzie wiarę na ziemi?* [1]). Czy znaczy to, że nie mamy wiary? Nie, tego powiedzieć nie można; ale nam brak życia z wiary, czyli tego przejęcia się, tego kierowania się wiarą w każdej sprawie i w każdej chwili życia, bez którego wiara jest próżnem tylko słowem. My, mówię, mamy wiarę, ale ta wiara leży martwo jak kamień na dnie serca naszego, i bynajmniej nie wpływa na życie nasze codzienne. My mamy wiarę; ale zamiast kierować naszem postępowaniem, śpi ona w głębi duszy, i tylko czasem, w niedzielę, obudza się z letargu dla zmówienia pacierza! My mamy wiarę; ale jestże ona istotnie naszym poradnikiem i sędzią, naszym przewodnikiem i światłem w każdej okoliczności życia? Czy się oglądamy na jej przepisy w naszych zamiarach i czynnościach, czy słuchamy jej głosu, kiedy nam mówi, jak św. Jan Herodowi: *nie wolno tobie?* Ach, prawie nikt o tem nie myśli, nikt się o głos wiary nie troszczy, i najspokojniej w świecie mijamy się z jej nauką, jakby ta nic wspólnego z życiem naszem nie miała! Wiara u nas osobno, a życie osobno; wiara tak, a życie inaczej; wiara idzie w jedną, a życie w drugą stronę — słowem, ciągle rozchodzą się z sobą, jak Abraham patryarcha z Lotem: *jeśli w lewo pójdziesz, ja udam się w prawo; jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę... I odłączyli się bracia jeden od drugiego* [2]), dodaje Pismo święte. Taki też właśnie rozbrat między naszą wiarą a życiem. Nie wpływa ona na jego kierunek, i chociaż jest w głębi serca, to jakby sprzęt nieużyteczny, na który nie zwracamy uwagi!

To też patrzcie, m. dr., przy takiej martwej wierze, czemże jest życie nasze, jeśli nie ciągłą sprzecznością z nauką Ewangelii, jeśli nie żywem potwierdzeniem tych smutnych

[1]) Luc. XVIII, 8. [2]) Gen. XII, 9—11.

słów Zbawiciela: *ten lud ustami mnie chwali, ale serce ich daleko jest odemnie?* Tak, niestety, powiedzmy sobie szczerze, że głos mamy Jakóba, ale ręce Ezawa, wiarę chrześcijańską, ale życie pogańskie! Czy przesadzam w tych słowach? Patrzcie i sami osądźcie! Tu usta nasze wymawiają słowa modlitwy, a po chwili te same usta miotają złorzeczenia, przekleństwa, obelgi, albo kalają się fałszem, oszczerstwem i mową pełną sprosności! Tu powtarzamy za wiarą: pamiętaj abyś dzień święty święcił, a tymczasem cóż u nas pospolitszego jak zniewaga dni Pańskich, jużto przez opuszczanie nabożeństw, już przez oddawanie się interesom doczesnym, albo niegodziwym rozrywkom? Tu mówimy ustami: czcij ojca twego i matkę twoję, lecz w uczynkach nie dajemy dowodów ani tej czci, ani miłości synowskiej. Owszem, niewdzięczność i brak serca, nieuszanowanie i pogarda, a nieraz nawet odmówienie chleba i kątka, oto co dziś najczęściej mają rodzice od dzieci! Tu powtarzamy przykazania: nie kradnij, nie pożądaj cudzego, a jakże inaczej postępujemy w praktyce! Któż dziś bowiem ma skrupuł przywłaszczyć sobie cudze, kto ma skrupuł ukrzywdzić i oszukać bliźniego w sprzedaży, w kupnie, w robocie i przy każdej zręczności, jaką się tylko nadarzy? Owszem, są to rzeczy między nami zwyczajne, i ze smutkiem widzimy, że dziś ten tylko postępuje roztropnie, kto trzyma się ostrzeżenia Proroka: *każdy niech się strzeże bliźniego swego, a niech nie ufa bratu swemu, bo każdy brat podchodząc, podejdzie, a każdy przyjaciel zdradliwie postępować będzie!*[1]). Tu wyznajemy z wiarą, że miłość jest podstawą i duszą chrześcijaństwa, że wspólny węzeł braterski kojarzyć nas powinien, a w praktyce cóż innego widzimy, jeśli nie gniewy i kłótnie, nienawiści i zemsty, słowem, zupełne odstąpienie od zakonu miłości? Tu zresztą wiara nas uczy, że do Nieba prowadzi droga twarda i wązka, tj. życie umartwione, wstrzemięźliwe

[1]) Jer. IX, 4.

i czyste, a tymczasem, jak mówi Apostoł, w biesiadach i niewstydliwościach chodzimy!

Takato sprzeczność żałosna między naszą wiarą a życiem, między kartami Ewangelii, a kartami sumienia naszego! I nie sądźcie, że są to wyjątki — owszem, do wyjątków należy dziś człowiek, któryby swoje życie wymierzał ściśle podług linii wiary, któryby zawsze i wszędzie, w rzeczach większych i mniejszych, stosował się do jej przepisów. *Obieżcie drogi Jeruzalem*, mówi Pan, *a patrzcie i przypatrujcie się, i szukajcie po ulicach jego, jeśli najdziecie męża czyniącego sąd i szukającego prawdy!* [1]). Niestety, trudno o takich mężów, i możemy powiedzieć z bolejącym Prorokiem: *szukasz dobrego, jako jabłka po trzęsieniu, i jagody po zbieraniu, i kłosów po żniwie! Zginął święty z ziemie, a prawego nie masz między ludźmi. Kto najlepszy jest, jako oset, a kto prawy, jako ciernie z płotu!* [2]). I jakaż temu przyczyna? Czem się to dzieje, że wyznajemy wiarę taką piękną i szczytną, a chodzimy w uczynkach ciemności? Oto tem właśnie, że nie żyjemy z wiary, że się nią nie przenikamy do szpiku, że wprawdzie nosimy ją w sercu, ale niepozwalamy zgoła mieszać się do spraw naszych, słowem, że mamy wiarę drzemiącą i martwą... Dlategoto sprawdza się na nas ewangeliczna przypowieść: zasnął gospodarz, więc przyszedł nieprzyjazny człowiek i nasiał kąkolu na rolę!

II. Stańmyż teraz wobec tej smutnej sprzeczności, jaka zachodzi między naszą wiarą a życiem, i pomyślmy uważnie, czy taka wiara co warta? Czy może ona nas zbawić, czy samo jej wyznawanie ustami zaprowadzi do Nieba? Ach, tak sobie tuszymy, ależ na miłość Boga, to nadzieja zwodnicza, to straszne zaślepienie, które gorzko opłakiwać kiedyś będziemy! Poznajmy więc, poznajmy, i powiedzmy sobie sto razy tę nieomylną prawdę, że wiara tylko zewnętrzna, wiara co nie

[1]) Jer. III, 1. [2]) Mich. VII, 1—4.

wciela się w życie, jest pustą i próżną paradą — i kto na niej zakłada zbawienia swego nadzieję, ten istotnie buduje na lodzie! Słuchajcie, jak jasno i dobitnie wykłada to Jakób św. Apostoł: *Cóż za pożytek bracia moi,* powiada, *gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali może wiara go zbawić? A jeśliby brat i siostra byli nadzy, i niedostawałoby im powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, zagrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibycie im rzeczy potrzebnych ciału, cóż tego za pożytek? Takżeć i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie Ty wierzysz, dobrze czynisz; ale i czarcić wierzą i drżą. Wiedźcież, iż z uczynków bywa usprawiedliwiony człowiek, a nie z wiary tylko. Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynku martwa jest* [1]).

Chcecie innych dowodów tej prawdy? Daje je sam Zbawiciel w różnych przypowieściach, pełnych prostoty i siły. Taką jest owa przypowieść o pannach zaproszonych na gody, z których jedne, roztropne, spotkały oblubieńca z płonącemi lampami; drugie zaś, nazwane głupiemi, nie miały w lampach oliwy. Te ostatnie są właśnie obrazem chrześcijan, którzy wprawdzie wyznają wiarę ustami, lecz wiara ta nie jaśnieje w uczynkach, nie ozdabia ich życia blaskiem świętości i cnoty. Otóż, mówi Zbawiciel, że tych panien niemądrych nie przyjęto do sali godowej! Kiedy zaś kołatały do drzwi i wołały do oblubieńca: *Panie, Panie, otwórz nam, on odpowiadając, rzekł: zaprawdę mówię wam, nie znam was!* [2]). Słyszycie straszne to słowo: *nie znam was?!* Oznacza ono, że Chrystus wyrzeka się tych uczniów, którzy podług wiary nie żyją, którzy noszą ją w sercu, lecz podobną do lampy bez oliwy! Mamy też i drugą przypowieść, tyczącą się tej samej prawdy. Pewien pan, rozdawszy sługom swoim talenta, wzywa ich do złożenia rachunku. Otóż był między nimi taki, który wpra-

[1]) Jac. II, 14—26. [2]) Math. XXV.

wdzie nie roztrwonił swego talentu, ale go przez lenistwo za-
kopał i zostawił bez żadnego użytku. Kogoż wyobraża ten
sługa? Wyobraża on chrześcijan, którzy nie stracili swej wia-
ry, ale gdzieś tak zagrzebali ją w sobie, że niebieski ten ta-
lent marnuje się u nich bez celu. Jakże więc postąpiono z tym
sługą? *Sługo zły i gnuśny*, rzekł Pan, *miałeś tedy pieniądze
moje poruczyć bankierzom*, tj. korzystać z wiary, *a ja wżdy
przyszedłszy wziąłbym był co mego z przyrobkiem. A przeto
weźmijcie od niego talent, a niepożytecznego sługę wrzućcie
do ciemności zewnętrznej, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zę-
bów!* [1]). To samo wypływa z przypowieści o drzewie niepło-
dnem, które gospodarz winnicy kazał wyciąć i spalić, mó-
wiąc: *wytnijże je, na co ziemię próżno zajmuje?*

Lecz wiara martwa, wiara nie idąca ręka o rękę z cnotą
czyż jest tylko nieużyteczną i płonną? Nie, m. dr., Zbawi-
ciel wyraźnie naucza, że taka wiara obróci się na większą
naszę szkodę, na większe potępienie, i że sądy Boże będą
łaskawsze dla pogan, co nie znali światła Ewangelii, niż dla
tych pozornych chrześcijan, którzy mieli wiarę na ustach,
lecz chodzili drogą nieprawą. Oto te słowa Pańskie, zdolne
zaiste najtwardsze serca poruszyć: *Biada tobie Korozain,
biada tobie Bethsaido*, czyli duszo nieżyjąca z wiary, *bo gdyby
się w Tyrze i Sydonie stały te cuda, które się stały między
wami*, tj. gdyby te miasta pogańskie miały pochodnię wiary,
*dawnoby pokutowali w włosiennicy i w popiele. Przeto ja
wiadam wam, iż Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień
sądny, niźli wam. A ty Kafarnaum, izali się aż do nie-
wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz. Bo gdyby się w Sadom
stały te cuda, które się stały w tobie, snaćby były zostały
aż do dnia dzisiejszego. Przeto powiadam wam, iż znośniej
będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny, niźli tobie!* [2]).

Widzicie więc, co to jest wiara bez cnotliwego życia

[1]) Math. XXV. [2]) Luc. XIII. [3]) Math XI, 21—24

» grób pobielany, to pochodnia bez światła, to drzewo bez wocu, to droga do owej przepaści, kędy płacz i zgrzytanie ębów na wieki...

III. Życia więc, życia z wiary potrzeba, bo sama jej tera zabija! Starajmy się o nie gorliwie, tj. ocućmy wiarę aszę z uśpienia, uczyńmy ją czujną i ostrą jak miecz obo- ieczny, któryby wycinał z naszej duszy wszelki chwast nie- rawości; uczyńmy ją żywą i płodną, tj. dającą słodkie owoce noty; uczyńmy ją kierownikiem naszych myśli, ust, rąk serca — słowem, wcielajmy ją tak głęboko w życie nasze co- dzienne, aby nas przenikła jak ogień żelazo, aby się stała, że owiem, naszym oddechem, nałogiem, naszą krwią i naturą. To właśnie, jak mówiłem, nazywa się życiem z wiary, i taką o wiarę miał na myśli Zbawiciel, kiedy wyrzekł te słowa: e potrzeba się ochrzcić nietylko z wody, lecz z ducha.

Lecz jakże to życie z wiary objawiać się powinno w na- zych sprawach codziennych?

Oto właśnie ważne pytanie, na które, m. dr., zwróćcie ilną uwagę, bo w niem się zawiera cały pożytek praktyczny dzisiejszej naszej nauki.

— Najprzód więc życie z wiary objawiać się powinno w stosunku do Boga, przez oddawanie należnej Mu hwały. Kto bowiem ma wiarę żywą, kto zawsze pamięta tej pierwszej chrześcijańskiej prawdzie, że Bóg jest naszym Stworzycielem i Ojcem, możeż Go nie uczcić codziennie, bodaj krótką modlitwą? Nie, zaprawdę, bo człowiek żywo wierzący ojmuje, że *oddać co jest Bożego Bogu*, jest najświętszą po- winnością każdej istoty rozumnej. Co więcej, z wiary żywej łynie dobra, pokorna i gorąca modlitwa, ona bowiem od- łania oczom naszym wielkość Majestatu Bożego, owego Ma- estatu, przed którym drżą duchy niebieskie, a więc napełnia erce głęboką czcią, pokorą, bojaźnią, i ciągle nas ostrzega rzy modlitwie: pamiętaj z kim mówisz, pamiętaj, że *miejsce*,

na ktorem stoisz, ziemia święta jest! Prócz tego zaś życie z wiary objawia się przez zupełne i ścisłe posłuszeństwo zakonowi Bożemu w najdrobniejszych jego przepisach. Jeśli bowiem wierzę, że Bóg jest Panem wszechświata, Panem wszechpotężnym i groźnym, przed którego obliczem, jak mówi Pismo święte, uciekają niebiosa i ziemia, mogęż Mu stawić opór, ja, pył drobny i nicość? Jeśli wierzę, że Bóg jest moim sędzią, sędzią, który trzyma w swych rękach klucze Nieba i piekła, tj. wieczną zapłatę, albo też wieczną karę, mogęż Mu nie służyć, wedle słów Apostoła, ze drżeniem i bojaźnią, mogęż deptać Jego rozkazy? O, to niepodobna, i dlatego widzimy, że ludzie żywej wiary, zniewoleni wybierać między obrazą Boga, albo szkodą doczesną, woleli wszystko utracić, woleli ponieść najsroższe męczarnie, niż dopuścić się grzechu. Tak postąpiła Zuzanna, która będąc zagrożona śmiercią, jeśli na grzech nie przyzwoli, mówiła: *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskim* [1]). Tak postąpił Daniel Prorok, który chociaż wiedział, że za oddawanie czci Bogu, będzie rzucony na pożarcie zwierzętom, jednak nie uląkł się tego, i wolał zginąć w lwiej jamie, niż spełnić rozkaz bezbożnych. Tak też postąpił ów wielkiej wiary starzec, Eleazar, którego zmuszano do jedzenia zabronionych prawem pokarmów. Mógł on łatwo uniknąć śmierci, udając posłuszeństwo wymaganiom tyrana, jak mu to doradzali fałszywi przyjaciele; ale wiara inaczej go natchnęła. *Choćbych na ten czas uszedł mąk ludzkich*, powiedział, *wszakże ręki Wszechmogącego ani żywy, ani umarły nie ujdę.* Poszedł więc mężnie na śmierć — *a gdy od bicia umierał*, powiada Księga święta, *westchnął i rzekł: Panie, ty wiesz jawnie, że mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciele cierpię, wszakże według dusze dla bojaźni Twojej rad cierpię* [2]). Tak to więc życie z wiary objawia się w stosunku do Boga:

[1]) Daw. XIII, 23. [2]) Mach. VI.

czcią, posłuszeństwem, bojaźnią Jego sądów, ścisłem zachowaniem przykazań, unikaniem najmniejszej obrazy Jego Majestatu, słowem, ową wierną, stateczną służbą, którą Paweł św. określa w tych wyrazach; *nic nas nie oderwie od miłości Boga!...*

— W stosunku zaś do bliźnich, życie z wiary objawia się głównie dwojako: przez sprawiedliwość i miłość, owe dwie najpiękniejsze cnoty ewangieliczne. Mówię: sprawiedliwość, tj. unikanie wszelkiej krzywdy bliźniego, wszelkiego fałszu, podejścia, oszukaństwa, bo wszystko to w oczach wiary jest nikczemne i godne pogardy. Kiedy więc człowiek, mający wiarę uśpioną, zaciera ręce z radości, jeśli kogo podejdzie, jeśli wygra niesprawiedliwy proces, lub zagarnie rzecz cudzą — chrześcijanin żywo wierzący, za żadne skarby świata nie skala się niczem podobnem. Wiara mu bowiem mówi, że ręka splamiona krzywdą bliźniego, nie otworzy bramy niebieskiej; wiara mu mówi, że nic nie pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utraci — a myśli te mają cudowną własność leczenia serca od wszelkich pokus chciwości. Mówię też, że życie z wiary objawia się w stosunku do bliźnich: miłością. Pytam bowiem, czy można nie kochać bliźniego, mając w pamięci te słowa Zbawiciela: *przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Po temci poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu?* [1]). To też chrześcijanin, mający żywą wiarę, kocha swoich bliźnich, a kocha nie słowem, lecz czynem. To znaczy, że im nie odmawia szacunku, bo nawet pod łachmanami i nędzą, widzi w nich obraz Boży. To znaczy dalej, że w miarę swojej możności, udziela się ubogim, bo wiara mu przypomina słowa Chrystusowe: *zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.* To znaczy jeszcze, że stara

[1]) Joan. XIII, 34—35.

się zachowywać zgodę i pokój z bliźnimi, w myśl tego zalecenia: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca!* To znaczy w końcu, że znosi cierpliwie przykrości, że przebacza urazy i krzywdy, że strzeże się zawziętości i zemsty, bo wiara go prowadzi do stóp krzyża Chrystusowego, kędy słyszy rzewną modlitwę: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!...*

— Nareszcie zaś, w stosunku do siebie samego, życie z wiary objawia się w człowieku przez pilną a gorliwą pracę nad wielką sprawą zbawienia. Jakąż bowiem najgłówniejszą prawdę głosi wiara o życiu naszem doczesnem? Oto tę, którą wypowiada Apostoł: *nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*[1]), tj. że na ziemi tylko przechodniami jesteśmy, i że celem naszej podróży jest wieczność. Ta zaś wieczność, jak nam tłumaczy wiara, rozchodzi się w dwie drogi: wiecznego szczęścia dla dobrych, i wiecznego potępienia dla niegodnych chrześcijan — *chodźcie błogosławieni, i idźcie odemnie przeklęci!* Mogąż więc te prawdy, żywo chowane w duszy, nie wpływać na życie człowieka? Możnaż przy ich świetle być niedbałym o losy wieczności, i nie brać do serca tego upomnienia: *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie?*[2]). To też człowiek żyjący z wiary, nigdy nie traci z pamięci owych słów Zbawiciela: *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne!* i wszelkich dokłada starań, aby tę sprawę jedyną, najwyższą, szczęśliwie doprowadzić do końca. Kiedy chrześcijanin, o wierze uśpionej, szuka wyłącznie dóbr ziemskich, on przeciwnie ma zawsze na myśli tę wielką przestrogę Ewangelii: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mol nie psuje, gdzie też złodzieje nie wykopują, ani kradną.* Kiedy słabo wierzący, daje swobodę ciału i szuka uciech zmysłowych, on przeciwnie idzie za radą Apostołów: *karzę ciało*

[1]) Hebr. XIII, 14. [2]) Phil. II, 12.

moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym [1]). Słowem, człowiek żyjący z wiary, nie zaniedba nigdy tej sprawy, w której się wygrywa lub przegrywa na wieki. Umie on dla tej sprawy pracować, umie dla niej cierpieć i walczyć z pokusami, umie ponosić trudy i spełniać ofiary, czyli mówiąc jednym wyrazem, umie tak żyć na ziemi, aby dostąpił korony nieśmiertelnej w wieczności. *Tak bieżcie, abyście otrzymali!* [2]).

IV. Oto są, m. dr., ważniejsze o życiu z wiary uwagi. Weźmyż je żywo do serca, a wyznając przed Bogiem i sumieniem, że tego życia z wiary nam braknie, że słowami wyznajemy Chrystusa, rękami zaś służymy Baalowi, przejmijmy się głęboko zawstydzeniem i trwogą. Zawstydzeniem, bo do iluż to z nas mógłby Zbawiciel powiedzieć, jak do zdrajcy Judasza: *przyjacielu, po coś tu przyszedł?* Po co się zaliczasz do moich uczniów, po co nosisz imię chrześcijańskie, kiedy życiem twojem nie różnisz się od pogan? Mówię — trwogą, bo gdyby Bóg w tej chwili stanął przed nami z Ewangelią w rękach, i zażądał od nas rachunku podług jej wzniosłej nauki, czy jeden posłyszałby ów wyrok: *z ust twoich sądzę cię zły sługo?!* [3]). To zaś zawstydzenie i ta trwoga zbawienna niech nas obudzą z letargu, niech nam otworzą oczy, i niech nas natchną mocnem postanowieniem żyć odtąd duchem a nie literą wiary, tj. wszystkie nasze myśli, mowy i uczynki do jej światła, do jej nauki stosować. Dzisiaj niech będzie koniec tej bolesnej niezgodzie między naszą wiarą a życiem; dziś uczyńmy między niemi przymierze, i ślubujmy Bogu nigdy go nie naruszać. O, jakżebym pragnął wywołać w waszych sercach takie postanowienie! Lecz, że głos mój za słaby, niechaj przemówi do was Apostoł narodów swojem rzewnem i namaszczonem słowem: *Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście żyli przystojnie temu powołaniu, którem powołani*

[1]) I, Cor. IX, 27. [2]) Id. v. 24. [3]) Luc. XIX, 22.

jesteście... To więc powiadam i oświadczam ***się w Panu,*** *abyście się nie sprawowali jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... Wszak wy nie takieście się Chrystusa nauczyli, jeśliście go jedno słuchali i w Nim jesteście nauczeni. Lecz abyście złożyli starego człowieka, który się psuje według pożądliwości, a odnowcie się duchem umysłu waszego* [1]). Tak, m. dr., chodźmy przystojnie powołaniu naszemu, tj. wierze naszej, odnówmy się duchem, żyjmy tak, jakieśmy się nauczyli od Mistrza naszego Chrystusa, a wówczas wiara nasza zrodzi nam słodki owoc zbawienia wiecznego: *bo ktoby pilnie wejrzał w zakon, nie będąc tylko słuchaczem, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej* [2]). — Amen. ***X****.

[1]) Eph. IV. [2]) Jac. I, 25.

Plan II Nauki. *Pocieszyciel nie przyjdzie do was.* O przeszkodach do otrzymania łask i darów Ducha św. I, Grzech. II, Zamiłowanie świata i jego marności. III, Lenistwo w współdziałaniu.

Plan III nauki. *Idę do tego, który mię posłał...* Każdy z nas to może powiedzieć. Powinniśmy więc mieć często na uwadze te myśli: I, Jestem przechodniem i gościem. II, Nic z sobą nie wezmę do grobu. III, Nie wiem kiedy będzie koniec podróży. IV, Czy idę dobrze?

NAUKA

na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

„Zaprawdę, powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. (Jan XVI).

Jedną z nauk, którą może najczęściej podawał nam Zbawiciel, było zalecenie modlitwy. Tego św. ćwiczenia nauczał On własnym przykładem, bo jak świadczy Ewangelia, usuwał się na miejsca ustronne dla oddawania czci niebieskiemu Ojcu: *odszedł na górę modlić się*, powiada Łukasz św., *i nocował na modlitwie Bożej* [1]). Nauczał też słowem swojem, rozkazując wyraźnie: *zawżdy modlić się potrzeba, a nie ustawać;* [2]) *czujcież, a módlcie się, abyście nie przyszli w pokuszenie;* [3]) *proście, kołaczcie, szukajcie!* I w dzisiejszej podobnie Ewangelii zaleca nam obowiązek modlitwy, przyrzekając zarazem jej skuteczność u Boga, szczególnie zaś jeśli w Jego imię, tj. przez Jego pośrednictwo, modły nasze czynić będziemy: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam!* [4]). I dla-

[1]) Luc. VI, 12. [2]) Id. XVIII, 1. [3]) Marc. XIV, [illegible]
[4]) Math. VII, 7.

czegóż to, moi drodzy, Zbawiciel tak żywo zaleca nam modlitwę? Oto dla tej przyczyny, że modlitwa, uważana jako hołd Bogu należny, jest pierwszym obowiązkiem człowieka; wzięta zaś jako prośba, jest nam niezbędnie potrzebną, bo jedynym środkiem dostania się do skarbnicy łask Bożych. Słusznie przeto porównują modlitwę do owej niebieskiej drabiny, po której Jakób Patryarcha widział wstępujących i zstępujących Aniołów. Przez nią bowiem, my dzieci i słudzy Najwyższego Pana, wznosimy się do Jego tronu i składamy daninę serc naszych; przez nią też z drugiej strony zstępują na nas wszystkie łaski niebieskie, bez których ani jednej chwili obejść się nie możemy. Słowem, modliwa i tylko modlitwa jest węzłem zjednoczenia między Niebem a ziemią — węzłem żywotnym i słodkim, za pomocą którego Bóg ciągle jest z nami, my z Bogiem!

Takie to jest wielkie i szczytne znaczenie modlitwy! Ztąd zaś jasno wypływa, jak wysoko powinniśmy ją cenić, z jaką pilnością i gorącością ducha modły nasze zanosić. Niezawsze jednak pamiętamy o tem, i z boleścią serca widzimy, że modlitwa, a szczególnie dobra modlitwa, staje się dziś coraz rzadszą, bo albo ją całkiem zaniedbujemy, albo też nie tak odprawiamy, jak tego wymaga godność i wielkość Majestatu Bożego. Jedni zamykają swe usta i nie kosztują nigdy słodkiej rozmowy z Bogiem; inni zaś modlą się wprawdzie, ale tak obojętnie, niedbale, że, jak mówi Angustyn św., możnaby ich zapytać: czy modlą się, czy szydzą? Smutne to, bardzo smutne zjawisko; to też w tem zapoznaniu obowiązku modlitwy szukać należy przyczyny i naszych niepowodzeń doczesnych, i tego upadku wiary, który się między nami coraz wyraźniej objawia.

Pomówmy przeto dzisiaj o tym ważnym przedmiocie: o modlitwie — a mianowicie, rozważmy sobie pokrótce: jak modlitwa ściśle nas obowiązuje, i jak ją

czynić należy, aby była Bogu przyjemną, a tem samem dla nas skuteczną?

Duchu Święty, Nauczycielu prawdy, oświeć nas łaski twojej promieniem, abyśmy tej nauki z pilnością i pożytkiem słuchali!

Z. M.

I. Modlitwa, m. dr., ma dwojakie znaczenie: jest ona albo chwałą Boga, albo też prośbą, błaganiem, które człowiek do stóp tronu Jego zanosi, dla wyjednania sobie potrzebnych łask doczesnych i duchownych. Czy więc pod jednym, czy pod drugim względem uważać modlitwę będziemy, przekonamy się łatwo, że jest ona najświętszym obowiązkiem i najwyższą potrzebą człowieka.

— Że modlitwa, uważana jako chwała Boga, ściśle nas obowiązuje, wypływa to jasno z samego tytułu Stworzyciela i Pana, jaki Mu przysługa w stosunku do świata. Któż bowiem zbudował ten pałac wspaniały, który światem zowiemy? Kto go tak cudownie ozdobił i zaludnił tylu istotami, kto dał byt i istnienie wszystkiemu, co oczy nasze widzą? Wszystko to jest dziełem Boga: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej; okrąg ziemie, i którzy mieszkają na nim* [1]). Czyż więc niesłuszną jest rzeczą, aby w tym wspaniałym pałacu brzmiała cześć Stworzyciela, aby każda istota znała Go swoim Panem, aby każda, właściwym sobie językiem, oddawała Mu chwałę? To też słuchajcie, jak Pismo św. wzywa nierozumne nawet istoty do składania Bogu tego hołdu świętego. *Błogosławcie niebiosa Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki! Błogosławcie słońce i miesiącu Panu, błogosławcie dżdżu i roso Panu! Błogosławcie ogniu i gorąco Panu, błogosławcie lody i śniegi Panu! Błogosławcie noce i dni Panu,*

[1]) Ps. 23.

błogosławcie światłość i ciemności Panu! Błogosławcie góry i pagórki Panu, błogosławcie morza i rzeki Panu! Błogosławcie ptacy powietrzne i wszystkie bestye Panu: chwalcie a wywyższajcie Go na wieki! [1]). Jakież piękne i rzewne wezwanie! Jak jasno z niego wypływa, że wszystkie istoty stworzone powinny się składać na jeden hymn uwielbienia dla Boga!

Otóż patrzcie, w tym pałacu widomego świata, człowiek zajmuje pierwsze i najszczytniejsze miejsce. Kiedy bowiem wszystko, co istnieje, jest tylko dziełem Boga, on jeden jest Jego dziecięciem, on jeden jest stworzony na obraz Najwyższego, on jeden ma wzniosły przywilej nazywać Go swoim Ojcem! *Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy!* [2]). Lecz ten słodki stosunek synowstwa, nie jest jedynym węzłem, jaki łączy nas z Bogiem. Uważcie oprócz tego, jak Bóg hojnie uposażył człowieka, jak go opatrzył bogato w dobra duchowne i ziemskie! Ach, któż je wszystkie wypowie?! *Panie, Panie nasz,* woła zachwycony Psalmista, *jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi! Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Poddałeś wszystko pod nogi jego: owce i woły i zwierzęta polne; ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich. Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi!* [3]).

Oto jest, m. dr., człowiek. To istota wybrana, istota wyniesiona nad wszystkie dzieła Boże, istota obdarzona tysiącznemi łaskami — istota więc, którą łączą ze Stwórcą dwa najświętsze stosunki: synowstwa i wdzięczności! Jeśli tedy wszelkie stworzenie Stwórcę swego wielbić powinno, ileż bardziej cięży ten dług na człowieku, który jest Jego dzie-

[1]) Dan. III. [2]) Ps. 18. [3]) Ps. 8.

cięciem wybranem, który z Jego łaski stoi na czele widomego świata, który z Jego dłoni tyle otrzymuje dobrodziejstw? Ach tak, jest to dług święty, który nam nakazuje głos zdrowego rozumu, bo jeśli człowiek jest dziełem najprzedniejszem rąk Stwórcy, czyż może Go zapoznać, czyż może Mu odmówić drobnej daniny chwały? Jest to dług, o który woła głos serca; jeśli bowiem każde dobrodziejstwo wkłada obowiązek wdzięczności; jeśli ludziom dziękujemy za wyświadczone nam łaski, możnaż nie okazywać Bogu gorącej naszej wdzięczności korną a serdeczną modlitwą? Jest to nareszcie dług, o który się upomina święte prawo natury, bo jeśli sama natura zapisała w duszy człowieka obowiązek czci dla rodziców, ileż bardziej stosuje się to do Boga, do Ojca niebieskiego, od którego mamy istnienie i życie? Dlatego to widzimy, że w każdym zakątku ziemi, gdzie tylko znajdują się ludzie, istoty rozumne, znaną też jest modlitwa. Zna ją i poganin, i turek, i człowiek na pół dziki, słowem znają i praktykują wszyscy, bo poczucie tego obowiązku tak jest człowiekowi wrodzone, tak zrosłe z naszą naturą, tak głośno się odzywa w głębi sumienia naszego, że go ani wygładzić, ani stłumić nie można.

A cóż już powiem o tem, jak wielki ten obowiązek wychwalania Boga modlitwą, wraża nam Pismo św.? Na tysiące ustępów, tyczących się tego przedmiotu, przytoczę tutaj choć kilka. *Pójdźcie, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu; uprzedźmy oblicze Jego z wyznaniem, a psalmami śpiewajmy Mu! Albowiem Bóg wielki Pan, i król wielki nadewszemi bogi. Bo w ręce Jego są wszystkie kraje ziemi, i gór wysokości Jego są. Pójdźcie, pokłońmy się, i upadajmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym!* [1]). *Wykrzykajcie Bogu wszystka ziemio, służcie Panu z wesclem. Wchodźcie w bramy Jego w wyznaniu, do*

[1]) Ps. 94.

sieni Jego z pieśniami i wyznawajcie Mu. Chwalcie imię Jego, bo słodki jest Pan, a na wieki miłosierdzie Jego! [1]). *Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie Go na na wysokości! Królowie i wszyscy narodowie, książęta i sędziowie ziemscy, młodzieńcy i panny, starzy i młodzi, niech imię Pańskie chwalą!* [2]). *Chwalcie dzieci Pana, chwalcie imię Pańskie. Od wschodu słońca aż do zachodu, chwalebne imię Pańskie* [3]). Ileżto ognia, ile świętego nacisku w tych słowach! I w innem miejscu zaleca Bóg to samo, tłumacząc ludowi żydowskiemu, że chwała, uwielbienie, jednem słowem modlitwa, milsza Mu jest nad wszystkie ofiary. *Słuchaj ludu mój, a mówić będę: nie będę brał z domu twego cielców, albowiem moje są wszystkie zwierzęta leśne. Izali będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłów będę pił? Ofiaruj Bogu ofiarę chwały. Ofiara chwały uczci mię* [4]). Świętość zresztą i konieczność tego obowiązku potwierdza ów wyrzut bolesny, który Bóg czynił Żydom za niewierność w oddawaniu Mu chwały: *Syn,* powiada, *ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego; jeśli tedy Ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja?* [5]).

Widzicie więc, m. dr., z tych uwag, że modliwa, jako chwała Majestatu Bożego, jest najświętszym obowiązkiem człowieka, obowiązkiem, który się opiera na głosie religii, na głosie rozumu, serca, i na prawie natury. Z tego zaś wnieść możecie, co myśleć o tych chrześcijanach, którzy przez opieszałość i gnuśność zaniedbują modlitwę? Co myśleć zwłaszcza o tych, którzy przyjęli sobie ową straszliwą praktykę nie mówienia nigdy pacierza?! Ach, tacy chrześcijanie, to istoty pozbawione rozumu, bo rozum nakazuje oddawać cześć Stworzycielowi; to istoty pozbawione serca, bo serce nas zniewala do hołdu wdzięczności ku Niemu; to synowie wyrodni, którzy wyrzekają się Ojca, chociaż w domu Jego mieszkają

[1]) Ps. 100. [2]) Ps. 148. [3]) Ps. 112. [4]) Ps. 49. [5]) Mal. I, 6.

i żyją Jego chlebem — słowem to potwory moralne, które sam Bóg stawia niżej od zwierząt: *Słuchajcie Niebiosa! Poznał wół pana swego, i osieł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał!* [1]). O, Boże, Boże, jakież to zaślepienie! Jaka hańba dla istot rozumnych! O, prawdziwie, można zawołać: *przebacz, bo nie wiedzą co czynią!* Poznajmyż więc wielkość tej zbrodni, i jeśli są między nami tacy, którzy zapomnieli płacić Bogu daninę chwały, niech się upokorzą głęboko, niech się zawstydzą wobec nieba i ziemi, niech z żalem i przyrzeczeniem poprawy zawołają jak syn marnotrawny: *Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie!* Wszyscy zaś my utwierdźmy się w tej prawdzie, że wielbić Boga modlitwą, jest najwyższą powinnością człowieka; że jest to dług synowski i poddańczy, który Mu się należy, jako Ojcu i Panu naszemu; że więc w liczbie naszych obowiązków moralnych, pierwsze miejsce trzymać powinien ten rozkaz Zbawiciela: *oddajcie co jest Bożego, Bogu!* Nad ten rozkaz, nie masz już nic świetniejszego ani w prawie pisanem, ani w prawie serca, ani sumienia ludzkiego...

— Lecz jeśli modlitwa, jako chwała Boża, tak ściśle nas obowiązuje. niemniej też potrzebna jest ona, uważana jako prośba, jako wołanie do Boga. Przyczyna tego jasna, bo któż nie wie, że z siebie nic nie mamy, że we wszystkiem zależni jesteśmy od Boga, że bez Jego pomocy jednej chwili obejść się nie możemy w naszych ziemskich i duchownych potrzebach? Ta właśnie nasza zależność od Boga we wszystkiem, te cielesne i duchowne potrzeby, którym sami zaradzić nie zdołamy, czynią dla nas modlitwę tak niezbędną, konieczną, jak powietrze dla piersi, bo tylko prośbą, błaganiem, możemy wyjednać u Boga potrzebne nam łaski i dary. *Proście, a będzie wam dano!* Ztąd to słusznie Augustyn św. powiada:

[1]) Is. I, 3.

modlitwa jest kluczem do Nieba; wstępuje prośba, a zstępuje miłosierdzie Boże.

Przypatrzmy się bliżej tej prawdzie.

Zwróćmy najprzód uwagę na życie nasze cielesne i rozliczne jego potrzeby. Jakże tu wszystko zniewala nas do modlitwy! Nie mówiąc już o dalszych potrzebach, zkąd np. weźmiemy codziennego chleba jeśli go nam ręka Boża nie poda? On jeden jest karmicielem człowieka, i gdyby ujął naszej roli płodności, gdyby zakazał niebiosom spuszczać rosę na ziemię, w jednej chwili ta ziemia stałaby się głuchym cmentarzem! Pięknie to wyraża Psalmista: *Jako oczy sług w rękach Panów, a oczy służebnice w rękach paniej swojej, tak oczy nasze do Pana Boga naszego* [1]). *Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy im Ty dajesz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę Twoję, wszystkie się dobrem napełnią. Ale gdy Ty odwrócisz oblicze, odejmiesz ducha ich, i ustaną, i w proch się obrócą!* [2]). A w innychże potrzebach, w innych sprawach doczesnych, czyż możemy się obejść bez tej pomocy Bożej? Ach nie, bo w Jego rękach nasze losy i prace, nasze zamiary i nadzieje, nasze powodzenie i dobro, i skoro On nie pobłogosławi usiłowań człowieka, daremne są wszystkie zachody! *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali którzy go budują!* [3]). Nie liczmy na nasz rozum, nie liczmy na naszę pracę i zręczność, bo wszystko to nie zda się na nic bez pomocy niebieskiej, a choćbyśmy nawet przyszli do czego własnem usiłowaniem, będzie to gmach na lodzie, który Bóg w jednej chwili wywróci. *Wnieśliście do domu*, mówi Pan przez Proroka, *a rozdmuchnąłem je!* A jeśli teraz spojrzymy na stronę życia naszego ciemną i ponurą, tj. na te klęski, choroby, niepowodzenia i straty, które jak ostre ciernie wplatają się w pasmo dni naszych, o jakże znowu uczujemy konieczną potrzebę modlitwy! Któż bowiem

[1]) Ps. 122. [2]) Ps. 103. [3]) Ps. 126.

nas od nich zasłoni, kto dźwignie z łoża boleści, kto pocieszy w nieszczęściu, kto gorycz łez osłodzi? Jedna jest na to odpowiedź, ta właśnie którą nam daje Król-prorok: *podniosłem oczy moje na górę, zkąd mi przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana, który stworzył Niebo i ziemię* [1]). O, tak zaprawdę, tylko od Pana i u Pana wszelka pomoc, pociecha, ratunek i nadzieja człowieka! *Proście, a będzie wam dano!*

Jeśli zaś w życiu cielesnem obejść się nie możemy bez Boga, to cóż już mówić o potrzebach naszych duchownych, tyczących się sprawy zbawienia? O mój Boże, jakimiż pod tym względem nędzarzami jesteśmy! Jak tutaj przedewszystkiem sprawdza się słowo Zbawiciela: *bezemnie nic nie możecie!* Patrzcie bowiem ile to we własnem sercu nosimy złych skłonności, które nam utrudniają dojście do portu zbawienia! Duch ochoczy, ale ciało słabe; duch pragnie dobra i cnoty, a skażona natura wlecze nas całym pędem do złego! Smutnie to opisuje Apostoł z własnego doświadczenia: *chcenie jest przy mnie*, powiada, *ale wykonania dobrego w sobie nie znajduję; kocham się w zakonie Bożym, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego, który mię podawa w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek!* [2]). Jakże więc potrafimy zwyciężyć samych siebie, jakże się oprzemy naszym namiętnościom i wytrwamy na drodze cnoty, jeśli nas łaska niebieska ciągle wspierać nie będzie? Daremne wysiłki! Upadek Dawida najświętszego z królów, i upadek Salomona najmędrszego z ludzi, oto smutne dowody nędzy i słabości człowieka! Lecz ta słabość natury, jestże jedyną przeszkodą, jakiej doznajemy w sprawie zbawienia naszego? Niestety, są jeszcze większe i bardziej niebezpieczne, tj. różne pokusy, które jak burza gwałtowna ze wszech stron na nas biją. Tu, mówi Pismo św., krąży koło nas szatan,

[1]) Ps. 120. [2]) Rom. VIII, 22, 23.

jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł; tu nęcą nas światowe rozkosze, i starają się odwieść od surowej nauki Ewangelii; tu zresztą uwodzi nas mamona, czyli miłość rzeczy znikomych, dla których zapominamy o szczęściu zagrobowem — słowem zewsząd sidła, zewsząd zasadzki i zdrady! To też słusznie powiada Apostoł, że skarb zbawienia naszego niesiemy w naczyniu kruchem, glinianem, które co chwila może wypaść nam z ręki! Pytam więc znowu, jakże ten skarb kosztowny obronić potrafimy od tylu nieprzyjaciół? Jak pokonamy wszystkie te pokusy, by dostać się do niebieskiej ojczyzny? Nie mamy na to siły, i jedno, co nas może ratować, to ciągła a gorąca modlitwa, to ciągłe powtarzanie owego okrzyku trwogi, który się wyrwał z piersi Apostołów, zagrożonych burzą na morzu: *Panie, zachowaj nas giniemy!* [1]). Tylko od Boga może nam przyjść pomoc i siła; tylko pod tarczą przemożnej Jego opieki zdołamy się przebić zwycięzko przez wszystkie te przeszkody i stanąć z tryumfem u celu... Ale o tę opiekę trzeba błagać, wołać, kołatać — *proście, a będzie wam dano!*

Oto więc są, m. dr., dowody, na których się opiera konieczna potrzeba modlitwy, pod jej dwojaką postacią. Z jednej strony, to dług wielki i święty względem Stwórcy naszego — z drugiej zaś, to środek jedyny, który zapewnić nam może i pomyślność doczesną i szczęśliwe dojście do Nieba. Cóż tedy ostatecznie ze wszystkich tych uwag wypływa? Oto ta wielka prawda, że modlitwa powinna być naszym żywiołem i naszym chlebem codziennym; że powinna ona tak przyróść do ust naszych, jak dusza do ciała; słowem, żeśmy nieustannie i pilnie powinni ją zanosić do tronu Najwyższego. Inaczej człowieka, a tembardziej chrześcijanina pojąć niepodobna, i dlatego wyrzekł Zbawiciel: *potrzeba się modlić zawsze i nigdy nie ustawać.*

[1]) Math. VIII, 25.

II. Lecz nietylko potrzeba się modlić; co więcej, potrzeba modlić się dobrze! Oto rzecz najważniejsza, bo inaczej choćbyśmy modły nasze rozmnożyli bez końca, nie będą one ani Bogu przyjemne, ani nam pożyteczne. *Ale gdy i wołać i prosić będę*, mówi Prorok, *wzgardził modlitwę moję!* [1]). Tak, niestety, modlitwa źle i niedbale czyniona tylko na wzgardę zasługuje u Boga! Prawda to znana jest wszystkim, a jednak jakże często zapominamy o niej, jak rzadką jest między nami dobra i prawdziwa modlitwa! Zaniedbywać modlitwę zupełnie, należy do wyjątków; ale źle ją odprawiać, jest grzechem niemal ogólnym. Zapytajmy tylko sumienia, a ono nam poświadczy, że prawie wszyscy możemy stosować do siebie te słowa Ewangelii: *ten lud ustami mię chwali, ale serce jego dalekie jest odemnie!* To właśnie jest przyczyną, że Bóg naszych modłów nie słucha, że mimo uroczystych zapewnień Zbawiciela: *proście a będzie wam dano... jeśli o co prosić będziecie Ojca, da wam*, najczęściej nic wyjednać nie możemy. *Prosicie*, mówi Jakób Apostoł, *a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* [2]).

Żeby więc uzupełnić dzisiejszą naszę naukę, wskażę wam jeszcze w dwóch słowach, jak się modlić należy, tj. jakich usterków mamy się strzedz przy modlitwie, abyśmy to św. ćwiczenie odprawiali i z chwałą dla Boga i z pożytkiem dla siebie.

— Otóż chcąc, m. dr., odprawiać należycie modlitwę, potrzeba przedewszystkiem wystrzegać się w niej n i e u w a g i. Rozumiem przez to owo zaprzątanie się myśli postronnemi sprawami, owo niepamiętanie na to, co i do kogo mówimy, owo rzucanie oczami z przedmiotu na przedmiot — słowem, te wszystkie dobrowolne roztargnienia, które z naszej modlitwy czynią nie hołdy godne Najwyższego, nie pokorne błagania, ale raczej smutną igraszkę! O, jakże ta

[1]) Thr. III, 8. [2]) Jac. IV, 3.

wada jest u nas pospolita, a zarazem jakże zgubna w następstwach! Pytam bowiem, czy taka modlitwa: płocha, nieuważna, bezmyślna, może przebić Niebiosa, może mieć przystęp do Boga? Niestety, są to słowa rzucane napróżno, jest to czas daremnie stracony, a co większa, jest to zniewaga Majestatu Bożego, kto bowiem tak czyni modlitwę, ten zamiast wonnego kadzidła, miota śmiecie przed Pańskie oblicze! Czegóż więc spodziewać się może po takiej płochej modlitwie, jeśli nie gniewu i wzgardy? Zrozumiejmyż przeto głęboko, jak wielka jest niestosowność takiej rozmowy z Bogiem, i pracujmy nad tem usilnie, aby usunąć z naszych modłów ten nałóg roztargnienia, aby je odprawiać z uwagą i pobożnem ducha skupieniem. *Śpiewajcie Panu naszemu*, mówi Psalmista, *śpiewajcie Królowi naszemu! Lecz Pan wysoki, straszny i Król wielki nade wszystką ziemią, śpiewajcież mądrze* [1]). Mądrze śpiewajcie! tj. uważnie, uroczyście i godnie, jak przystoi na Nieskończony Majestat. Żeby zaś utrzymać przy modlitwie tę pobożną uwagę i to skupienie duszy, potrzeba koniecznie dwóch rzeczy. Najprzód przygotowania, tj. nie zaczynać nigdy modlitwy, że tak powiem, z impetem, lekkomyślnie i nagle, ale stanąwszy przed Bogiem, zebrać uprzednio myśli, uciszyć serce od wszelkich trosk i kłopotów, zapomnieć na chwilę o wszystkich sprawach postronnych, słowem, uwolnić duszę naszę od wszelkiego ciężaru ziemskiego, bo tylko wówczas będzie ona zdolna unieść się swobodnie do Nieba. Prócz tego zaś, w ciągu modlitwy, należy bacznie pamiętać, gdzie jesteśmy i do kogo mówimy, tj. że jesteśmy u stóp tronu Bożego, i że mówimy z Bogiem, z Panem i Stwórcą wszechświata — nieskończonym, strasznym, wszechpotężnym, którego chwały pełne są Niebiosa i ziemia! O, jakże te myśli zdolne są przerazić i przybić niejako człowieka! Kto pod ich wpływem odprawia modlitwę,

[1]) Ps. 46.

niepodobna, aby się nie skupił, aby nie drżał przed obliczem Boga, aby nie pamiętał na ów krzak gorejący, i na to ostrzeżenie dane Mojżeszowi: *nie zbliżaj się, rozzuj obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest!* Przy takim zaś nastroju duszy, modlitwa musi być uważana, musi być wolna od płochych roztargnień, musi być, jak mówi Psalmista, mądrem śpiewaniem Panu.

— Oprócz zaś nieuwagi, strzeżmy się w naszych modlitwach chłodu, tj. tego zimnego szeptania pacierza, któremu nie towarzyszy żadne uczucie, żadne ciepło serdeczne. Taki chłód przy modlitwie jest równie wadą powszechną, i z boleścią wyznać musimy, że większość naszych modłów podobna jest raczej do martwego dźwięku metalu, niż do żywej z Bogiem rozmowy. Usta sączą słowa modlitwy, serce zaś spi kamieniem i nie ma w niej najmniejszego udziału. I cóż za pożytek z takiej modlitwy lodowej? Możnaż takiem słowem zimnem, bezdusznem uczcić Najwyższego Pana i zjednać Jego łaski? Owszem, zamiast wstąpić do Nieba, jako wonne kadzenie, rozpływa się ono w powietrzu i przepada bez echa! A ileż tym sposobem marnuje się modłów prywatnych i publicznych! Wiele słów, wiele śpiewu, wiele znaków zewnętrznych, lecz wszystko to jest jak ciało bez duszy! Starajmy się więc, m. dr., starajmy się koniecznie usuwać z naszych modlitw owo zimno zabójcze, i usiłujmy odtąd modlić się żywo, gorąco, z namaszczeniem, słowem, nie ustami tylko, ale sercem i duchem. Lecz jakże się nałożyć do takiej ciepłej, serdecznej modlitwy? Najprzód pamiętać potrzeba, że modlitwa, jest to rozmowa z Ojcem. W tem jednem słowie zamyka się cały sekret, aby poruszyć serce. Wyobraźcie sobie, jak to biedny wygnaniec, rzucony w obce strony, tęskni do strzechy rodzinnej, jakie rzewne pisuje listy do swoich! Otóż takimi wygnańcami, dalekimi od Niebieskiego Ojca, jesteśmy my wszyscy na ziemi, bo życie doczesne jest tylko

wygnaniem, a co więcej, pełnem cierpienia i nędzy. Kiedy przeto mówimy do Ojca naszego w modlitwie, kiedy Mu szlemy, że powiem, pozdrowienie synowskie, lub wzywamy Jego pomocy, możeż serce nasze nie przejąć się słodkiemi uczuciami rzewności i tęsknoty? Nadto zaś pamiętajmy, że stajemy przed Bogiem jako wielcy dłużnicy, godni gniewu Jego i kary. Otóż ta myśl doda także naszym modlitwom ciepła, bo niepodobna, znając swoję nędzę i długi, nie przejąć się żywo uczuciem pokory, zawstydzenia i żalu. Zresztą, czyniąc modlitwę, pamiętajmy i na to, żeśmy wszyscy żebrakami u Boga, żyjącymi z Jego łaski i ręki. „U drzwi Twoich stoję Panie!... Jak więc żebrak, przyciśniony potrzebą, nie prosi od niechcenia, ale żywo, natrętnie, ze łzami; tak też my pod wpływem tej myśli, nie zimne tylko słowa, ale strzały ogniste rzucać będziemy z serca. Tymi to sposobami ogrzewa się modlitwa i nabywa siły skutecznej.

— W końcu zaś, m. dr., strzeżmy się przy modlitwie p o s p i e c h u. Ach, jakże i ta wada jest bardzo pospolita! Zdaje się, że modlitwa nam cięży, że nas nudzi rozmowa z Bogiem; to też jedni ledwo parę minut poświęcają modlitwie, drudzy zaś modlą się wprawdzie dłużej, ale z takim pospiechem, że tchu złapać nie mogą! O, biedni my z naszem zaślepieniem! Prawdziwie można zawołać: *oczy mają, a nie widzą!* Możnaż bowiem w dwóch minutach załatwić tak wielką, tak uroczystą sprawę, w której idzie o uczczenie Boga, o uproszenie Jego łaski, o zjednanie pomocy w doczesnych i duchownych potrzebach? Możnaż taką sprawę traktować pospiesznie, dorywczo i nagle, kiedy na sprawy błahe tyle czasu łożymy? Jest to prawdziwe szyderstwo ze zdrowego rozsądku! Zapewne wartość modłów nie zależy od ich długości, i nie twierdzimy wcale, że Bóg wymaga od nas pewnej miary, pewnej ilości modłów; ale ztąd nie wypływa bynajmniej, że można Go kwitować albo kilku krótkiemi

słowy, albo gromadą wyrazów wyrzucanych z pośpiechem. Owszem, sam rozsądek ostrzega, że tak wielka sprawa wymaga i przyzwoitego czasu i przyzwoitej powagi. Starajmy się więc wykorzenić z naszych modłów ten grzeszny nałóg pośpiechu — pośpiechu co do czasu, i co do sposobu mówienia modlitwy, bo jest w tem wielkie nieuszanowanie dla Majestatu Bożego. Gdyby kto wpadł na pokoje króla ziemskiego, i rzucił mu jak z procy te słowa: witaj królu! dziękuję ci za twoję dobroć, a proszę uczyń mi tę lub inną łaskę — nie byłżeby wzięty za szaleńca? Ileż przeto większem jest szaleństwem, mówić w podobny sposób do Króla niebieskiego? Żeby zaś przyuczyć się takiej powolnej i poważnej modlitwy, potrzeba najprzód powściągać ruchliwość języka i wymawiać każde słowo powoli; powtóre zaś nie tracić nigdy z uwagi, że modlitwa jest to sprawa z Bogiem, sprawa najważniejsza, od której zależy i doczesna i wieczna szczęśliwość.

Na tych, m. dr., uwagach zakończymy dzisiejszą naukę, lecz owoc jej przechowajmy żywo w pamięci. Tym zaś zbawiennym owocem niech będzie pilność w modlitwie, i godne jej odprawianie. Widzieliśmy bowiem najprzód, że modlitwa jest najświętszym obowiązkiem i potrzebą człowieka — potem zaś wskazałem wam sposób dobrego jej odprawiania. Bądźmyż odtąd wierni obowiązkowi modlitwy, a oprócz tego czyńmy ją zawsze uważnie, gorąco i z należną powagą, jak tego wymaga i godność Najwyższej Istoty, i nasz własny pożytek. Wówczas to spełnimy rozkaz Zbawiciela: *oddajcie co jest Bożego, Bogu;* wówczas też, z drugiej strony, uprosimy wszystko dla siebie — wszystko w doczesnym i duchownym porządku. *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam!* Amen.

X*.

Plan II Nauki. O przymiotach modlitwy. Powinna być: I. Uważna. II. Pokorna. III. Ufna i IV. Wytrwała.

Plan III Nauki. O dniach krzyżowych. I. Historyczny ich początek. II. Cel. III. W jakim duchu je przepędzać i uczęstniczyć w modłach publicznych?

NAUKA

na niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

„I wy świadectwo dawać będziecie“.
(Jan XVI).

Nawrócenie świata do wiary, zlecone Apostołom, miało się moi drodzy, dokonać kosztem wiela cierpień i ofiar. To też Zbawiciel nie ukrywał tego przed nimi, ale owszem zapowiadał często i wyraźnie owe ciężkie prześladowania, jakie na nich przyjść miały ze strony żydów i pogan. To samo właśnie potwierdza i w dzisiejszej Ewangelii świętej. *Wyłączą was*, mówi, *z bożnic*, tj. odtrącą ze wzgardą od siebie — *i idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.* Wszakże zaraz dodaje: *lecz wy świadectwo dawać o mnie będziecie*, tj. mimo tych wszystkich ucisków, wyznawajcie śmiało, że jesteście moimi uczniami, świadczcie o mnie jako o Bogu i Zbawicielu świata, głoście moję naukę — a wasza wytrwałość odniesie w końcu tryumf i pociągnie ludzi na drogę zbawienia.

Jakoż Apostołowie i pierwsi chrześcijanie spełniali wiernie ten rozkaz: *i wy świadectwo dawać o mnie będziecie.* Świadczyli oni o Chrystusie Panu słowem, tj. wyznawali Jego

Bóstwo wobec żydów i pogan, wobec królów i sędziów, jak to z Dziejów Apostolskich widzimy. Świadczyli także krwią swoją, bo chętnie ponosili męczarnie, chętnie dawali życie, aby udowodnić Bóstwo Zbawiciela i prawdziwość Jego nauki. To zaś świadectwo krwi było bardzo wymownem dla przekonania niewiernych — i nieraz się zdarzało, że sami nawet oprawcy, patrząc na stałość chrześcijan wśród najsroższych męczarni, w jednej chwili nawracali się do wiary, i tuż zaraz dawali za nią życie. Lecz był jeszcze trzeci rodzaj świadectwa, który Apostołowie i pierwsi wyznawcy Ewangelii składali Chrystusowi. Było to świadectwo życia, świadectwo cnoty i świętości, które jak jasne słońce rzucało się w oczy poganom. Mogli oni mówić do świata: z owoców naszych poznajcie nas! Poznajcie, że wiara, którą wyznajemy, musi pochodzić z Nieba, musi być prawdziwa i boska, kiedy ludzi skażonych i słabych podnosi do świętości anielskiej. Jakoż tym rodzajem świadectwa — spokojnym, czynnym a ciągłym, najwięcej się przyłożyli do nawrócenia świata.

Takie to więc świadectwo dawali Chrystusowi Panu pierwsi Jego wyznawcy: słowem, krwią i świętością żywota. Takiego też świadectwa domaga się i od nas Zbawiciel. Wszakże świadectwo słowa niezupełnie wystarcza; świadectwo zaś krwi i męczeństwa rzadko dziś może mieć miejsce; zostaje więc świadectwo czynu, tj. cnoty i prawdziwej świętości, które na wzór pierwszych chrześcijan, powinniśmy dawać Zbawicielowi przed światem. Oto jest wielki obowiązek, jaki wkłada na nas zaszczytne imię chrześcijan. Inaczej nie bylibyśmy godni tego chlubnego imienia!

Nad tym więc wielkim obowiązkiem zastanówmy się w dzisiejszej nauce, a mianowicie zobaczymy: jakie to świadectwo życia składali pierwsi chrześcijanie na korzyść swojej wiary — i jak my, dzieci tych ojców, powinniśmy składać podobne? *Z. M.*

Świadectwo, które pierwsi wyznawcy Chrystusowi dawali Mu wobec świata swojem życiem i postępowaniem, zamyka się w kilku słowach, podanych nam przez Dzieje Apostolskie. Oto co tam o nich czytamy: *wszyscy, którzy uwierzyli, trwali na modlitwach* — dalej zaś, że: *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna* — nadto, że: *nie było między nimi żadnego niedostatecznego*, tj. nie było opuszczonych nędzarzy — nareszcie zaś, że: *żyli w prostocie serdecznej*[1]). Oto jest obraz życia pierwszych wyznawców Ewangelii!

Rozpatrzmyż szczegółowo wszystkie rysy tego rzewnego obrazu, i weźmy ztąd zbawienną przestrogę dla siebie.

I. Mówi się tedy najprzód, że pierwsi chrześcijanie *trwali na modlitwach*. Cóż oznaczają te słowa? Czy ustną ich pobożność, czy codzienne odmawianie pacierza? Nie zaprawdę, bo o tem Księga święta nie miałaby potrzeby wspominać. Słowa te więc mają szersze znaczenie Oznaczają one, że pierwsi wyznawcy Chrystusowi pędzili żywot bogomyślny, tj. żyli nie dla ziemi, nie dla celów tylko doczesnych, ale żyli w Bogu, dla Boga, dla celów niebieskich — słowem, że szala ich serca więcej się pochylała w stronę Nieba i życia przyszłego, niż w stronę rzeczy znikomych. Tak należy rozumieć te słowa: *trwali na modlitwach*. Jakoż istotnie, ten wyższy kierunek ducha, to odrywanie serca od ziemi, to pilne ubieganie się o dobra nieśmiertelne, które nam są zgotowane za grobem, były główną cechą ich życia. Oświeceni wiarą, poznali oni świat inny, niewidomy dla oczu zmysłowych; poznali, że człowiek jest przechodniem na ziemi, którego dni policzone; poznali, *że nie mamy tu miasta trwałego*, jak powiada Apostoł, *ale przyszłego szukamy* — a wielkie te prawdy wpływały stanowczo na kierunek ich myśli i serca. To też co Pismo święte mówi o żydach, zagnanych do niewoli, że siedząc nad rzekami Babylonu, zwracali tęskne oczy w stronę

[1]) Act. Apl. II, IV.

Jeruzalem i wołali w świętem uniesieniu: *jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja*[1]) — może się ściśle stosować do owej pierwszej gromadki wyznawców Chrystusowych. Czując się wygnańcami na ziemi, czując się dziećmi ojczyzny niebieskiej, nie lgnęli oni do świata, nie mogli się zadowolnić jego znikomemi dobrami; ale owszem zwracali serca do swego Jeruzalem, do Nieba, i dążenie ku niemu uważali za najwyższy cel życia. Tam zmierzały ich myśli, tam szły ich tęskne westchnienia, słowem, pamięć na życie zagrobowe, była jakby gwiazdą promienną, co ciągle im świeciła w tej doczesnej pielgrzymce. Słowa Pawła św.: *pragnę być rozwiązanym i połączyć się z Chrystusem!* były jakby jednym, tęsknym okrzykiem, który się ze wszech piersi wyrywał. Ten właśnie nastrój ducha, to gorące pragnienie Nieba, tłumaczy nam, dlaczego pierwsi chrześcijanie tak chętnie oddawali życie za wiarę, bo śmierć dla nich była bramą do niebieskiej ojczyzny, bo ją uważali jako wybawicielkę z tego ziemskiego więzienia. To też nam tłumaczy, dlaczego tak lekceważyli dostatki tego świata, że wielu z nich, jak pisze Łukasz św., sprzedawało swe role i domy, składając grosz wyręczony u stóp Apostołów, bo czuli całą znikomość dóbr ziemskich, i pragnęli ich kosztem nabyć skarby niebieskie. To zresztą nam objaśnia owo rzewne, niepojęte dla nas uczucie, że dzień śmierci w ich mowie nazywał się dniem narodzin, wesela, bo był to dzień, w którym się kończyło wygnanie, w którym dusza chrześcijańska wstępowała w progi niebieskie!

Tak to, m dr., patrzali na życie pierwsi wyznawcy krzyża! Niebo, zbawienie, wieczność — oto co głównie ciężyło im na sercu, co było najwyższem całego ich życia zadaniem. Porównajmyż się teraz z nimi, i patrzmy czy jesteśmy do nich podobni w tym względzie? O, mój Boże, jakżeśmy od ich ducha odbiegli, jaka smutna sprzeczność między ojcami

[1]) Ps. 136.

i dziećmi! Gdzież dziś jest w czyjem sercu ta miłość, to pragnienie, ta pamięć niebieskiej ojczyzny? Kto o niej myśli, kto zwraca się ku niej z tęsknotą, kto pracuje pilnie i statecznie nad jej osiągnieniem, kto stawia sprawę zbawienia na czele wszystkich innych, na czele życia całego? Niestety! zdaje się żeśmy nie dzieci tych ojców; zdaje się, że jakąś inną wyznajemy dziś wiarę, zdaje się, żeśmy nie wygnańcy, nie goście ale wieczni obywatele tej ziemi, tak całkiem do niej lgniemy, tak zapominamy o naszem przeznaczeniu niebieskiem. O jakżeż słusznie możnaby do nas zastosować słowa Pisma świętego: *błogosławiony mąż, który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i skarbiech! Gdzie jest taki, a chwalić go będziem?*[1]. Ach, gdzie jest, powiedzcie, mąż taki, a chwalić go będziem! Owszem, wszyscy tylko za znikomem gonimy, wszystkich pali żądza rzeczy doczesnych, i zdaje się, że jeden drugiemu chciałby je wydrzeć z ręki, jeden przed drugim cały świat widomy pochłonąć! A życie przyszłe, a zbawienie, a wieczność? O, to dalekie od serca naszego, to tak nas mało obchodzi, że nawet jednej myśli nie zwracamy w tę stronę!

I czemuż tak sami siebie krzywdzimy? Czemu to, co jedyne i najwyższe w życiu człowieka, stawiamy na miejscu ostatniem? Patrzcie, oto śmierć za plecami, oto przed nami straszna brama wieczności, oto za chwilę czeka nas rachunek przed Bogiem — cóż więc pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, jeśli duszę swą straci? Czyż i my, jak pierwsi chrześcijanie, nie jesteśmy gośćmi na ziemi? Czy i my, równie jak oni, nie wzięliśmy rozkazu Zbawiciela: *szukajcie naprzód królestwa niebieskiego?* Czy i my nie słyszymy tego upomnienia Apostoła: *bracia, czas krótki jest! To tedy zostaje, aby, którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli, a którzy używają świata, jakoby nie używali, boć przemija cień świata tego?*[2]. Ocknijmy się

[1]) Eccl. XXXI, 8—9. [2]) I, Cor. VII, 29—30.

przeto z tego zapomnienia smutnego, i powiedzmy duszy naszej zapobiegliwej, niespokojnej, goniącej za marą znikomą: *jedno tylko potrzebne!* Tak, jedno tylko potrzebne, i to jedno powinno nas głównie zajmować. Tutaj nic dla nas nie ma, tutaj tylko popas chwilowy, a nasze dobra prawdziwe, nasz dom wiecznotrwały, dopiero w niebieskiej ojczyźnie. Tam więc, tam kierujmy myśli i serca; tam, na wzór pierwszych chrześcijan, dążmy wszystkiemi siłami; tam zwracajmy się duszą i mówmy ze świętą tęsknotą: *jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana prawica moja!* Inaczej nie będziemy podobni do ojców naszych w wierze; inaczej nie damy świadectwa Chrystusowi przed światem, a On też nas nie uzna przed Ojcem swoim niebieskim!

II. Patrzmy teraz dalej w obrazek życia pierwszych wyznawców Ewangelii.

Otóż mówią Dzieje Apostolskie, że prócz tego wyższego kierunku duchu, kierunku ku rzeczom niebieskim, *u wszystkich wierzących było serce jedno i dusza jedna.* O, jakież rzewne słowa! Oznaczają one ową wielką braterską miłość, która ich wspólnie łączyła, jak dzieci jednej rodziny. Ta miłość wzajemna była główną ich cnotą, była jakby najdroższą spuścizną po Chrystusie, jakby kosztownym klejnotem, który z najwyższą pilnością przechowywali w sercach. Kiedy na świecie nie znano tego świętego uczucia, kiedy serca ludzi były rozdzielone nienawiścią i pychą, kiedy możny gardził ubogim, a niewolnika uważał za zwierzę — u nich przeciwnie, miłość wszystkich równała, wszystkich kojarzyła słodkim węzłem braterstwa. Wolni i niewolnicy, bogaci i ubodzy, senatorowie i słudzy, słowem, wszyscy oni mieli się za braci w Chrystusie — a pamiątką tego braterstwa, jest ów chleb miłości i zgody, wspomniany u dawnych pisarzy, który pożywano przy wspólnym pocałunku pokoju. Tak to więc pierwsi chrześcijanie spełniali zakon miłości, tyle razy zalecany przez

usta Zbawiciela; tak to żywo brali do serca słowa Pawła św.: *chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i miałbym wszystką wiarę, a miłościbym nie miał, nicem jest!* To też ta ich miłość wzajemna świadczyła wymownie o piękności wiary Chrystusowej przed światem, a razem służyła za dowód, że byli oni godnymi niebieskiego Mistrza uczniami, wedle tego co sam powiedział: *potemci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*[1]). Tak, po tem ich poznawano, to ich wyróżniało od innych, i zdumieni poganie tym nowym dla siebie widokiem, mówili: „patrzcie, jak się miłują!“

A teraz zapytajmy sumienia, czy i my postępujemy podobnie? Czy i wśród dzisiejszych chrześcijan jest ta miłość wzajemna, to wspólne a prawdziwe braterstwo, o którem możnaby powiedzieć: *u wszystkich wierzących było jedno serce i dusza jedna?* Niestety, otwórzmy oczy, a przekonamy się łatwo, że święty węzeł miłości nie zespala serc naszych! Nie masz go w stosunkach sąsiedzkich, nie masz w stosunkach domowych nie masz często i tam, gdzie jedna krew płynie w żyłach — i w którąkolwiek stronę rzucimy spojrzenie, wszędzie wojny, niesnaski, niezgody, które jak mur nieprzebyty rozdzielają serca braterskie! Pycha, pogarda, nienawiść, samolubstwo, oto czem dziś żyjemy, oto co zastąpiło dzisiaj ową szczytną miłość braterską, która tak uroczo świeciła w pierwszych dniach chrześcijaństwa! Zdaje się, że nic wspólnego między sobą nie mamy, że ani w Bogu, ani w krzyżu Chrystusa nie jesteśmy pokrewni — i prawie możnaby zapytać, czy jeszcze wyznajemy tę wiarę, która obowiązek miłości stawia na czele Zakonu, która mówi usty Apostoła: *wypełnienie zakonu, jest miłość*[2]), *bo wszystek zakon w tem jednem się słowie wypełnia: miłuj bliźniego twego, jako samego siebie?*[3]). O, jakież odbieżenie od nauki boskiego Mistrza, który

[1]) Joan. XIII, 25. [2]) Rom. XIII, 8. [3]) Gal. V, 14.

nas wykarmił duchem i mlekiem miłości! O, zaprawdę, gdyby dziś zstąpił na ziemię i spojrzał na rozdział serc naszych, nie poznałby niestety, żeśmy szkoły Jego uczniowie! Zabolejmyż więc bardzo nad tem wyziębieniem dusz naszych, nad tym upadkiem braterstwa, a święta ta boleść niech nam będzie pobudką do poprawy, niech roznieci w nas ogień tej wzajemnej miłości, jaką pierwsi chrześcijanie pałali. Wszakże my dzieci tych ojców, my dziedzice ich wiary, a więc za ich przykładem tak się łączmy węzłami braterstwa, tak się ogrzejmy świętem uczuciem miłości, aby i o nas można było powiedzieć, że: *u wszystkich wierzących było jedno serce i dusza jedna!* Wszystko nas do tej miłości zniewala. *Jeden Pan*, mówi Apostoł narodów, *jedna wiara, jeden chrzest, jedno ciało, jeden duch, i jedna nadzieja wezwania waszego!* [1]). Niechże więc i serca rozdwojone nie będą! Taką tylko miłością wzajemną damy chwałę i świadectwo Chrystusowi Panu przed światem; tak tylko udowodnimy, żeśmy Jego prawymi uczniami — *potemci poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* Inaczej zaś nie przyzna się On do nas przed Ojcem swoim Niebieskim!

III. Lecz ta miłość braterska, którą się odznaczali pierwsi chrześcijanie, nie była u nich jałową, nie była dźwięcznem słowem, bez czynu! Owszem, jaśniała ona w uczynkach; to też Dzieje Apostolskie dodają ten nowy rys do obrazu ich życia: *żadnego między nim nie było niedostatecznego, gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, przedawszy, przynosili zapłatę za ono co przedali, i kładli przed nogi Apostolskie — i rozdawano każdemu ile komu było potrzeba* [2]). Jakież to światło urocze rzucają te słowa na całe życie pierwszych chrześcijan! Prawdziwie, była to jedna, serdeczna rodzina, w której pamiętano o potrzebach wszystkich, w której ubiegano się o to, aby dopomódz sobie i usłużyć wzajemnie! Nikt

[1]) Ep. IV. [2]) A. Ap. IV, 34—35.

tam nie był opuszczony i pozbawiony opieki, bo w osobie ubogich widzieli oni Chrystusa, a pamięć na te słowa: *coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* — była dostateczną, aby wywołać u nich najszczytniejsze objawy poświęcenia dla biednych. Imię Tabithy, owej pierwszej, że powiem, siostry Miłosierdzia, które nam przechowały Dzieje Apostolskie, pozostanie na zawsze chlubą chrześcijaństwa!

Otóż i w tym względzie bardzo się upokorzyć musimy, jeśli staniemy wobec pierwszych chrześcijan, jeśli porównamy ich heroiczne poświęcenia dla bliźnich z naszem samolubstwem i nieczułością serca. Tak, m. dr., bardzośmy, bardzo odbiegli od ich szczytnego wzoru! Oni szanowali ubogich, jako obraz widomy Zbawiciela na ziemi — my zaś mamy dla nich jeśli nie pogardę, to lekceważenie i niechęć! Oni nie mieli w swojem gronie nędzarzy, bo ręka miłości, biorąc u jednych zbyteczne, niesła to na ofiarę biednym — a wśród nas jakże często powtarza się historya bogacza i Łazarza! Oni znali jeden tylko zbytek, zbytek miłości braterskiej, na który łożyli całą nieraz majętność — a u nas przeciwnie wszystko idzie na zbytki osobiste, na próżność, przepych, dogadzanie ciału, albo grzeszne rozrywki! Ile to np. widzimy zbytków na stroje i uczty wystawne, kiedy tuż obok snują się bracia zgłodniali i nadzy! Słowem, upadło współczucie braterskie, upadł duch miłosierdzia, upadło to przekonanie, że bogaty powinien być opatrznością ubogiego na ziemi — i pomijając nieliczne wyjątki, można ogólnie powiedzieć, że o sobie tylko myślimy, dla siebie żyjemy, siebie jedynie kochamy! Taka to sprzeczność między sercem pierwszych wyznawców Ewangelii, a naszem! O, jakże smutno patrzeć na tę różnicę! Powstańmy więc z tego samolubstwa grzesznego, które kurczy nam dłonie, i wróćmy do ich wzoru! Pamiętajmy, że jeśli Bóg kogo hojniej obdarza, to tylko dla tego, aby się dzielił z uboższym, aby był względem

biednych Opatrzności Jego narzędziem. Pamiętajmy, że nikt na świecie nie może powiedzieć o niczem: „to moje“, bo swego nic nie mamy, bo tylko szafarzami darów Bożych jesteśmy — a więc uczciwie i wiernie szafować nimi należy. Pamiętajmy zresztą i na to, że tylko miłosierni miłosierdzia dostąpią, a ludzie twardego serca, posłyszą kiedyś ów wyrok: *łaknąłem, a nie daliście mi jeść, byłem nagi, a nie przyodzialiście mię... idźcież odemnie przeklęci!* Niechże więc duch miłosierdzia, duch ofiary i współczucia dla biednych obudzi się w naszych sercach, niech nas ogrzeje, jak ogrzewał pierwsze pokolenie chrześcijan, a tym sposobem damy Chrystusowi P. świadectwo, żeśmy się nie wyparli Jego nauki i ducha. Inaczej zaś On nas się wyprze przed Ojcem swoim Niebieskim!

IV. Ostatnim nareszcie rysem, jaki Dzieje Apostolskie podają o życiu pierwszych chrześcijan, jest to, że żyli: *w prostocie serdecznej*. O, jakież znowu rzewne i pełne znaczenia słowa! W nich się zawiera cała treść, cały duch Ewangelii. Cóż to bowiem oznacza owa prostota serdeczna? Oznacza ona, że pierwsi wyznawcy Chrystusowi miłowali szczerość i prawdę, że nie znali obłudy i chytrości, że się strzegli przewrotności i kłamstwa, że byli szczerzy, prawdomowni, bez zdrady, bez fałszu — słowem, prości jak gołębie, jak dziatki. Na tej właśnie prawości duszy zależy cała piękność człowieka — i dlatego Zbawiciel tak ją żywo zalecał, dlatego karcił tak silnie przewrotność faryzejską, dlatego wyrzekł stanowczo: *zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*[1]). Otóż pierwsi chrześcijanie rozumieli to dobrze, i wszelkich dokładali starań, aby na włos nie odstąpić od tej prostoty gołębiej. To też można o nich powiedzieć, że było to jakby grono dziatek niewinnych, których nie kalała żadna przewrotność

[1]) Math. XVIII, 3.

serca; że były to kwiaty wiosenne, wyrosłe na łonie Kościoła, które dawały odor prostoty, szczerości i prawdy! Tym zaś sposobem jakże wymownie świadczyli oni przed światem o nauce Chrystusa Pana, jak wymownie stwierdzali, że pochodzi ona od Boga, bo nie ma nic wspólnego z duchem ciemności i kłamstwa!

A myż, m. dr., tego samego Zbawiciela uczniowie, tą samą wykarmieni nauką, czy żyjemy w takiej serca prostocie? Czy jest wśród nas owa szczerość i prawda, owa dziewiczość duszy, wolna od wszelkiej obłudy, przewrotności i fałszu, jaką się odznaczali ojcowie nasi w wierze? O, jakże znowu zaboleć, jak zarumienić się trzeba, kiedy i z tego względu porównamy się z nimi! Któż bowiem nie widzi tej bolesnej sprzeczności, kto z nas nie powtarza ciągle, że świat dzisiejszy stoi przewrotnością i fałszem? Ach, święta to prawda niestety! Wszędzie dziś fałsz i obłuda, wszędzie przewrotność i kłamstwo, wszędzie podejścia i zdrady — serce zaś niekalane, usta niekłamliwe, dusza prosta i szczera, to chyba rzadki wyjątek! *Zbaw mię Panie*, zawołać potrzeba z Psalmistą, *bo ustał święty, bo umniejszyły się prawdy od synów ludzkich. Grób otwarty jest gardło ich; językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod wargami ich*[1]). Taki to świat dzisiejszy! Ale któż jest, pytam, tym światem? Niestety, to my właśnie, my uczniowie i dzieci Chrystusa! Jakże ta myśl rozdziera serce! Jakże to Zbawiciel musi się wstydzić takich wyznawców przed Niebem! Jak Go to boli głęboko, że nieraz więcej prawdy i prostoty znajdzie się w duszy niechrzczonej, niż w sercu chrześcijańskiem!... Ukorzmy się więc bardzo, za takie odstąpienie od ducha Ewangelii, a nie przestając na uderzeniu się w piersi, postanówmy mocno i statecznie wrócić do tej prostoty serca, jaką się szczycili nasi ojcowie w wierze. O, wróćmy, wróćmy do niej, bo nam, synom światłości, nie

[1]) Ps. 12.

chodzić ścieżkami krzywemi! Słuchajcie, jak wzywa nas do tego Książę Apostołów, ten sam, który hodował pierwsze pokolenie chrześcijan: *złożywszy tedy wszelaką złość, i wszelaką zdradę, i obłudności, i wszystkie obmówiska, jako dopiero narodzone dziateczki bez zdrady, mleka pożywajcie, abyście w niem urośli ku zbawieniu!* [1]). Weźmyż do serca to rzewne upomnienie, stańmy się takiemi dziateczkami bez zdrady — a będzie to i chlubą i świadectwem Panu naszemu przed światem. Inaczej biada nam, biada, bo Chrystus nas nie uzna przed Ojcem swoim Niebieskim!

V. Oto jest, m. dr., cały obrazek życia pierwiastkowych chrześcijan, który nam przechowały Dzieje Apostolskie. Streśćmyż teraz w pamięci to wszystko, i wysnujmy ostatni wniosek z naszego rozważania. Widzieliśmy jak to pierwsi uczniowie Chrystusowi dawali Mu świadectwo przed światem swojem życiem anielskiem — życiem skierowanem ku Niebu, życiem pełnem miłości i gołębiej prostoty; z drugiej zaś strony widzimy, żeśmy pod każdym względem od ich wzoru odbiegli. Poznajmy więc nasze nieszczęście, i korząc się w głębi serca, pomyślmy nad odnowieniem ducha, który w nas tak spleśniał i zamarł! *To mówi Pan: stańcie przy drogach, i patrzcie, a pytajcie się o ścieżkach starych, ktoraby była droga dobra, i chodźcie nią!* [2]). Ach tak, o ścieżkę starą pytajmy, tj. wróćmy na tę starą drogę, którą pierwsi chrześcijanie chodzili, bo tego samego wyznajemy Chrystusa, tym samym chlebem Jego boskiej nauki wykarmieni jesteśmy. Jako więc dzieci tych ojców, bądźmy też naśladowcami ich życia, tj. rozbudźmy w sobie ich ducha w jego pierwotnej świeżości. O, jakże chlubne świadectwo miałby wówczas od nas Zbawiciel przed oczami świata całego! Jakżeby świat dzisiejszy, niestety do pogaństwa zbliżony, uwielbiał naszę wiarę, jak wołałby z podziwem dawnych pogan: wielki Bóg chrześcijański! Dawajmyż,

[1]) I, Petr. II, 1—2. [2]) Jer. VI, 16.

m. dr., dawajmy takie chlubne świadectwo Chrystusowi Panu przed ludźmi, a On da nam nawzajem zaszczytne świadectwo przed Ojcem Niebieskim: *wszelki tedy, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam go też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech* [1]). Amen.

X*.

[1]) Math. X, 32.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS NAUK

w tomie I. zawartych.

		Str.
1.	Nauka na niedzielę I. Adwentu. O sądzie ostatecznym .	1
2.	Nauka na niedzielę II. Adwentu. O męstwie chrześcijańskiem	14
3.	Nauka na niedzielę III. Adwentu. O pokorze	27
4.	Nauka na niedzielę IV. Adwentu. O pokucie	40
5.	Nauka na niedzielę po Bożem Narodzeniu. Wykład proroctwa Symeona	54
6.	Nauka na niedzielę po Nowym roku. O zgadzaniu się z wolą Bożą.	66
7.	Nauka na niedzielę I. po Trzech Królach. O znieważaniu dni świętych	80
8.	Nauka na niedzielę II. po Trzech Królach. O wstrzemięźliwości	93
9.	Nauka na niedzielę III. po Trzech Królach. O obowiązkach panów względem sług.	106
10.	Nauka na niedzielę IV. po Trzech Królach. O obowiązkach sług względem panów	119
11.	Nauka na niedzielę V. po Trzech Królach. O cierpliwości Bożej względem grzeszników.	130
12.	Nauka na niedzielę VI. po Trzech Królach. O grzechach powszednich	142
13.	Nauka na niedzielę Starozapustną. O pracy nad zbawieniem	153
14.	Nauka na niedzielę Mięsopustną. O słuchaniu Słowa Bożego	165
15.	Nauka na niedzielę Zapustną. O proroctwach tyczących się męki Zbawiciela	177
16.	Nauka na niedzielę I. Postu. O Poście	192
17.	Nauka na niedzielę II. Postu. O Niebie	204

		Str.
18.	Nauka na niedzielę III. Postu. O powracaniu do grzechów	220
19.	Nauka na niedzielę IV. Postu. O Miłosierdziu. . . .	233
20.	Nauka na niedzielę V. Postu. O grzechach śmiertelnych .	246
21.	Nauka na niedzielę Palmową. O Królestwie Chrystusowem w duszy	261
22.	Nauka na niedzielę I. po Wielkiejnocy. O pokoju życia .	274
23.	Nauka na niedzielę II. po Wielkiejnocy. Chrystus nasz Pasterz	289
24.	Nauka na Niedzielę III. po Wielkiejnocy. O szczęściu i weselu świata	305
25.	Nauka na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy. O życiu z wiary	317
26.	Nauka na Niedzielę V. po Wielkiejnocy. O Modlitwie .	331
27.	Nauka na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy. O dawaniu świadectwa Chrystusowi P. życiem	347